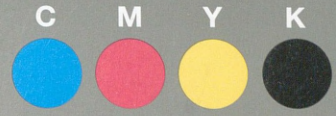
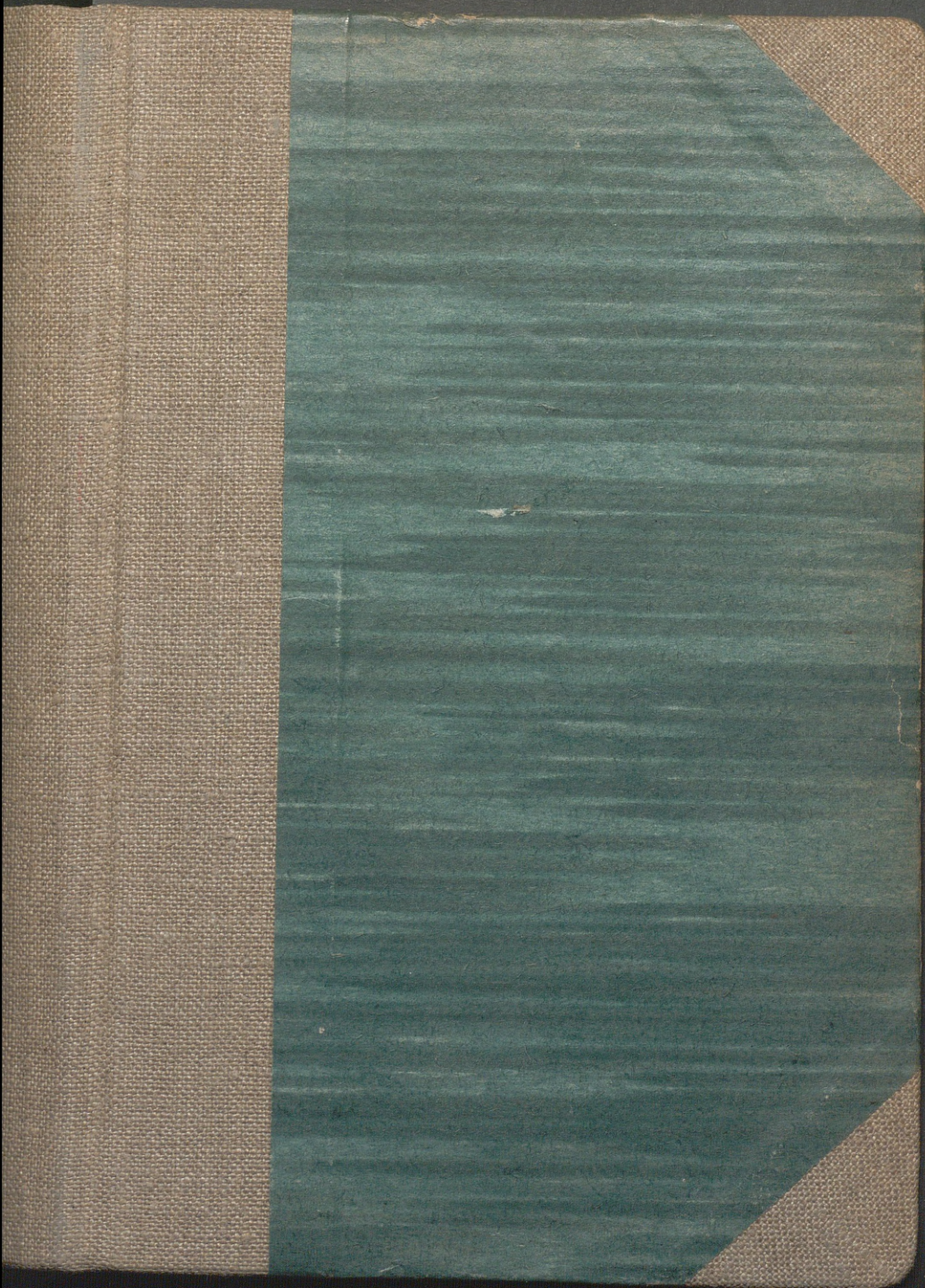
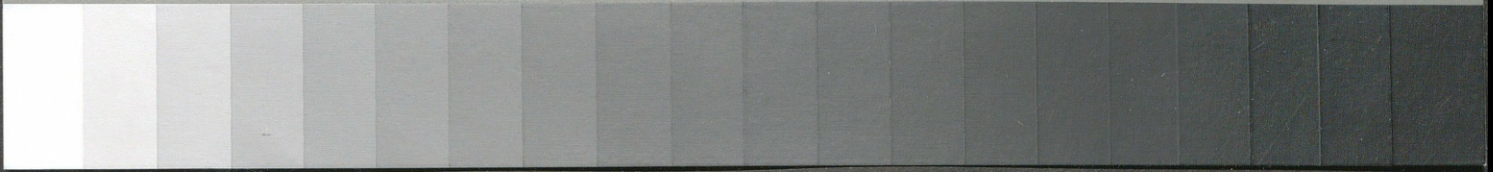




Grey Scale #13

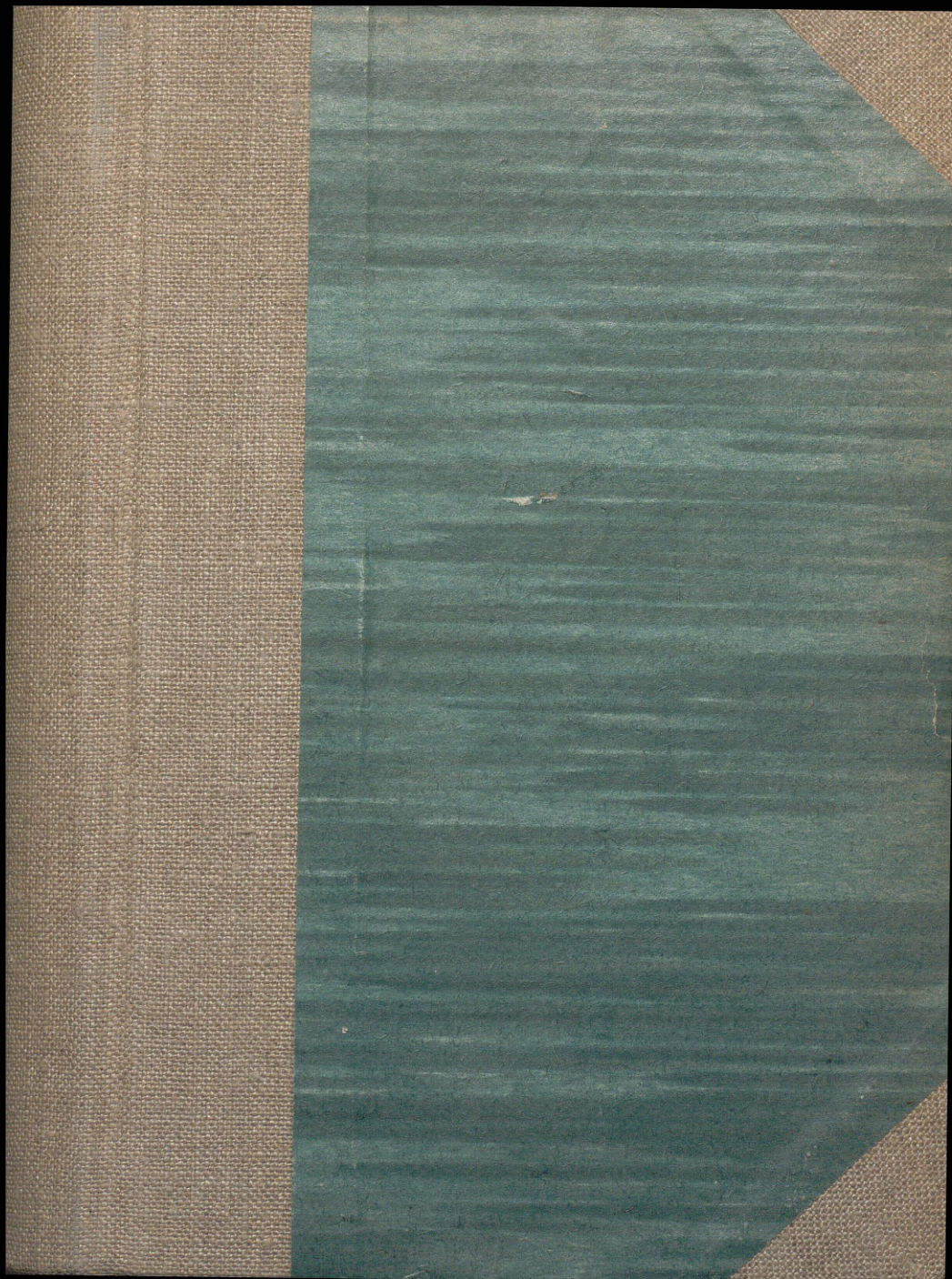


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





110
Julian Klaczko

STUDYA DYPLOMATYCZNE

Sprawa polska — sprawa duńska
(1863—1865)

Tłumaczył za zezwoleniem autora Karol Scipio

Przedmowa Stanisława Tarnowskiego

~~~~~  
CZĘŚĆ PIERWSZA  
~~~~~

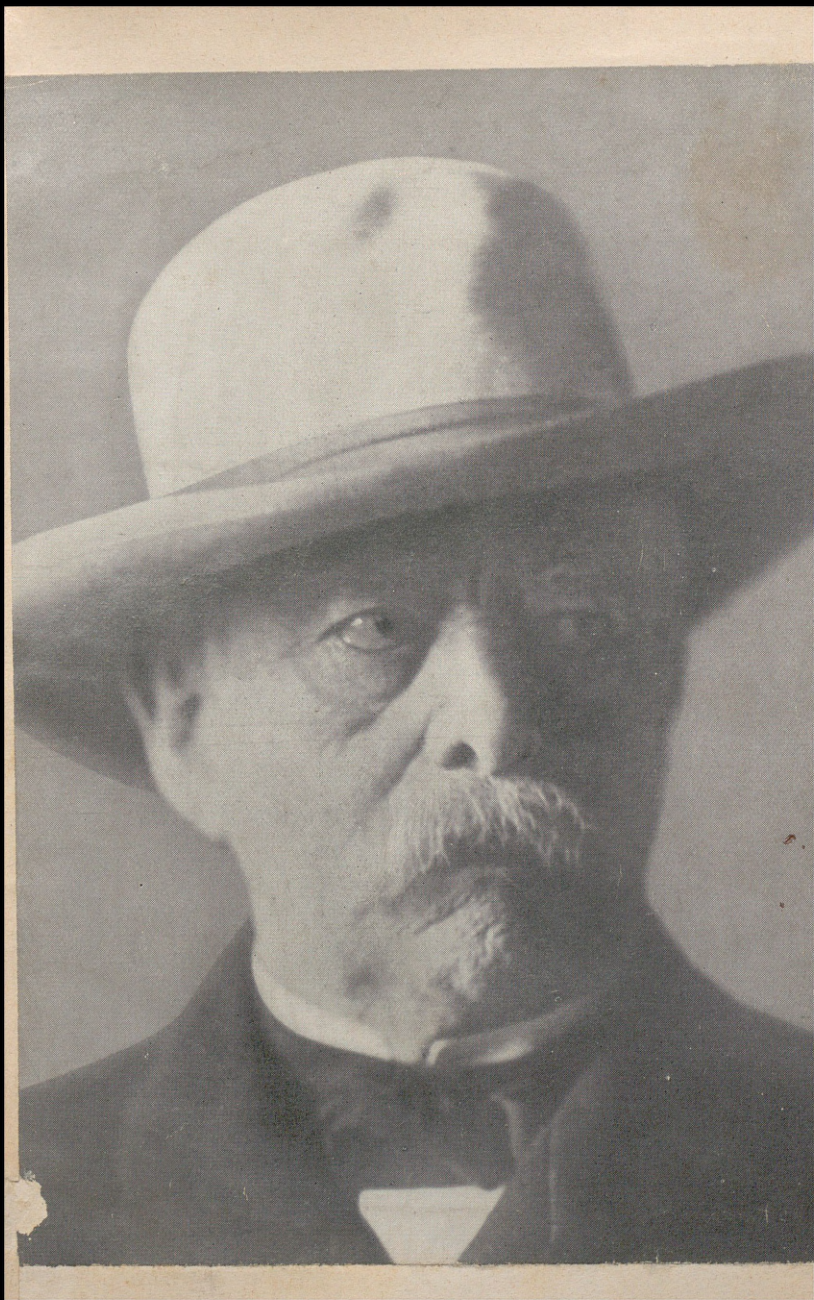
Własność
Józefa Żebrowskiego

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

1903.

43(438/10: 43(438)





PRZEDMOWA.

Skończył się rok 1863. Pierwsze wrażenie, że wybuch będzie daremny, więc nieszczęsny: następne nadzieje, że interwencya trzech mocarstw nada sprawie obrót szczęśliwy, wreszcie stopniowy upadek tych nadziei, skończyły się klęską i przewidywaniem następstw, nie w tej mierze, w jakiej rzeczywistość sprawdziła przewidywania, ale zawsze w mierze strasznej.

Książę Adam Czartoryski, kiedy w starości pozwał wydać swojego młodocianego *Barda Polskiego*, dodał do niego przedmowę, w której mówił, że wszystkie boleści późniejsze nie mogą się równać z tą, jakiej doznali ci, co widzieli rok 1795. Nie doczekali tej, której my doznaliśmy w roku 1864: ale to możemy podobno twierdzić, że w całym ciągu XIX wieku ta była największa. Po roku 1831 była ta nadzieja, złudna ale powszechna, że to nie potrwa długo, że musi się skończyć jakaś wojną państw europejskich, zaniepokojonych o siebie, ze zbyt potężną i groźną Rosyą. Inni znowu żyli w nadziei, że jakaś powszechna rewolucya zmiecie wszystkie trony, wszystkie rządy, wszystkie mocarstwa, a więc i Rosyę. Po roku 1831 prócz tego nie wszystko jeszcze było w gruzach. Jak rozbiór Polski nie był jeden, odrazu, ale dokonywał się stopniowo, w ciągu czasu, tak i zagłada jej odrębności, jej praw, jej instytucyi, jej języka, jej oświaty, jej Kościoła

wreszcie, postępowała systematycznie, ale stopniowo. Mikołaj I zburzył bardzo wiele, ale coś jeszcze zostawił.

W lat trzydzieści później to dzieło niszczenia nabrało nowej nienawiści i mocy, i zrobiło postęp taki, jak mechaniczny podział Polski zrobił w drugim jej rozbiórce w porównaniu do pierwszego.

Jak się to skończy? co z tego będzie? to jedno rozpaczliwe pytanie, które przewalało się nad duszą polską tak, jak spiętrzone burzą bałwany nad łódką na morzu. Drugie pytanie było: jak się to stało? jak mogło przyjść do tego, żeby wszelkie prawa boskie i ludzkie, wszelkie względy sumienia i wszelkie zobowiązania międzynarodowych traktatów, poszły tak na pośmiewisko w wieku, który jednak jest cywilizowanym: w świecie, który się mieni chrześcijańskim?

Jeszcze myśl polska nie miała czasu ogarnąć i zgłębić przepaści nieszczęścia: jeszcze ostatnie resztki powstańczych oddziałów biły się na polskiej ziemi, kiedy w tym cywilizowanym wieku i w tym chrześcijańskim świecie, na porządku dziennym europejskiej polityki i historii stanęło drugie zaprzeczenie tej cywilizacji i tego chrześcijaństwa. Najazd jednego słabego przez dwóch silnych, najazd przygotowany od dawna, chytrze, podstępnie, z pogwałceniem i przyrodzonego i traktatowego prawa. Ten słabszy ustępuje, ulega woli mocniejszych, spełnia ich żądania, bo nie może ich przeprzeć: ale wtedy kłamstwo bezczelne i przebiegła obłuda występują z żądaniami coraz nowemi, i dla dobra, dla obrony tego słabszego, zajmuje mocniejszy jego kraje. Słabszy błaga o pomoc wszystkich, którzy poręczali jego całość i bezpieczeństwo, wszystkich, którym oczywisty interes własny nakazywał ująć się za nim. Wszystko napróżno: sprawa księstw nadelbiańskich kończy się tak, że nie niemiecki Holsztyn tylko, że duński Szlezwiąg także oderwany od Danii, że Dania obdarta

z połowy swego terytoryum, że Anglia, która przed innymi miała i obowiązek i interes jej bronić, która to przyrzekała uroczyście, która dla bezpieczeństwa Danii pozwoliła zrobić z Polską co się Rosyi podobało, ta Anglia palcem nie ruszyła żeby Danii bronić: a w zysku takiej polityki odniosła flotę niemiecką w porcie Kiel, z przystępem otwartym na wszystkie morza!

Te dwie sprawy, blizkie siebie co do czasu, podobne do siebie naturą, to jest pogwałceniem prawa przez przemoc, zřęcznie korzystającą z małoduszności i tępego wzroku tak zwanych mężów stanu zachodnich a zwłaszcza angielskich, te dwie sprawy czy nie miały z sobą jakiej łączności? jakich niewidzialnych związków? czy nie ta sama myśl, ta sama ręka, kierowała obydwoma, i zgotowała upadek sprawy polskiej i rozbój spełniony na Danii? Łączność, związek, wpływ jednej z tych spraw na drugą, zjawiły się w umyśle prawdziwie i głęboko politycznym, naprzód jako prawdopodobieństwo: szukającemu stwierdzenia, pewności, dostarczyły dowodów urzędowe akta dyplomatyczne. Przed innymi w tak zwanej *Księdze Błękitnej*, składanej Izbom angielskim, odkryły się dokumenta okazujące jasno jak na dłoni, że Polska była odstąpiona i wydana na łaskę i niełaskę Rosyi dla mniemanego ratowania Danii: że Dania była chytrze wciągnięta w wojnę, zmuszona do wojny, złapana jak mucha w siatkę pajęczą, zdawna i zřęcznie dokoła niej rozpiętą. Wykazały też te dokumenta, kto te obie sprawy od początku prowadził, i kto je do takiego końca doprowadził.

Tak powstały *Études de Diplomatie* Juliana Klaczki. Były sądem uczciwego sumienia o nieuczciwej grze dyplomacyi, i sądem politycznego rozumu o tej krótkowidzącej roztropności, która naraża własny interes na niebezpieczeństwo, w mniemaniu, że tego interesu strzeże.

Było to po wojnie duńskiej, ale jeszcze przed wojną austryacką. Przedmowę do swego dzieła podpisał Klaczko w grudniu 1865 roku. Opisował więc tylko prolog tego dziejowego dramatu, którego akt pierwszy skończył się pod Sadową, drugi w Wersalu, koronacją króla pruskiego na cesarza Niemiec, a dalsze grają się w Europie zmienionej do gruntu, dyszącej pod ciężką przewagą dwóch państw, Prus i Rosyi. Kiedy się zacznie i jak się skończy akt piąty? Kiedykolwiek to przyjdzie, jedno można wróżyć na pewno, że tragicznym będzie. Oby w tej tragiczności była i wielkość, nie sama tylko okropność.

Ale w tych naszych czasach, w tym świecie, tak zburzonym do podstaw, a wzburzonym do samego dna, książka, która dziś czytelnikom polskim oddaje się do ręki, może się wydać przedawnioną. Ona przewiduje, obawia się, ostrzega! To było dobre przed czterdziestu laty. Ale dziś już się stało wszystko, już jest to wszystko, i więcej, niż wtedy w najczarniejszych chwilach, mógł przewidywać umysł najbardziej dręczony przecuciami strasznej przyszłości? Prawda? Polska zgębiona, zdeptana, zduszona; Dania obdarta, ograbiona; to na pozór mało w porównaniu z Austryą, wypartą z Rzeszy niemieckiej i skazaną na lękliwą bierność; z Francją pobitą i szukającą ratunku w objęciach Rosyi; z Anglią, zmuszoną już bać się współzawodnictwa niemieckiego przemysłu i handlu. Ale ten ciąg dalszy my możemy łączyć z tymi początkami, skutki z przyczynami, a wtedy poznamy, że w historii tych początków mieści się wielka nauka na wszystkie czasy, dla wszystkich narodów i rządów. Ona mówi, że historia ma swoją logikę, nie tylko polityczną, ale i moralną, i że zaniebdanie lub poświęcenie spraw niby mniejszych, mści się szkodą na większych: że ma swoją logikę nieubłaganą i złe, a kto mu w mniejszych rzeczach ulega i nie opiera się zawczasu,

ten z czasem będzie musiał znosić je, ulegać w większych i dla siebie najważniejszych. Poświęcenie Polski, poświęcenie Danii, to niby mało w porównaniu z wielkimi europejskimi i światowymi interesami! Ale kiedy się widzi, że za tem poświęceniem małych i słabych poszedł, z niego wyniknął upadek silnych i wielkich, upadek Austrii, upadek Francyi, i niedokonany jeszcze ale już możliwy schyłek Anglii, to wtedy poznaje się tę logikę dziejów, która pokazuje, że każde złe ciągnie za sobą skutki złe dla tego, kto je popełnił. To nie starożytna Nemesis, ani Fatum: to przedwieczna i wieczna sprawiedliwość, to ten duch Boży, »co tkwi w dziejów głębinie«... A kiedy on karze nawet za tchórzostwo, za samolubstwo, za bierność, to jakże dopiero miałyby przepuścić płazem bezczelną odwagę w złem, przewrotne oszukaństwo w złem, czynność, inicjatywę i szatańskie istotnie mistrzostwo w złem?

Oto uwagi, do jakich się dochodzi po przeczytaniu tej książki. Smutna okropnie, prowadzi jednak do wniosków porzeczających, podnoszących na duchu.

Jej część pierwsza, to sprawa polska.

Autor sięga głębiej, do wojny krymskiej i pokoju paryskiego. Od chwili, jak Anglia nie chciała iść równym krokiem i jedną drogą z Francją w owej wojnie, zbliżenie Francyi do Rosyi stało się naturalnym i nieuniknionym skutkiem angielskiej polityki. Utwierdza to zbliżenie, wzmacnia je, postawa Rosyi podczas wojny włoskiej. Anneksya Sabaudyi i Nizyy odrzęcza wszystkich od Francyi, przez to czyni ją więcej potrzebującą punktu oparcia w Rosyi, od niej zależną. Rosya, zjazdem trzech cesarzy w Warszawie w roku 1860, zręcznie daje Francyi do poznania, że jej nie potrzebuje: przez to zmusza ją do tem gorliwszego starania o swoje łaski, o dobre porozumienie. To jest na najlepszej drodze, kiedy niespodzianie, w chwili dla Francyi najniesposobniejszej, wybucha w Polsce

powstanie. Francya nie chce o niczem wiedzieć, nie chce się do niego mieszać; choćby się rząd miał narazić opinii własnego kraju, dobrych stosunków z Rosyą narażać nie chce. Ale Prusy zawierają konwencję wojskową z Rosyą, przez to zwracają uwagę wszystkich państw na powstanie, robią z niego kwestyę międzynarodową. Rosya konwencję zawarła, ale nie rada widziała rozgłos, jaki jej nadał Bismarck. Francya chce zrobić przedstawienie w sprawie konwencji łącznie z Anglią i z Austryą: Anglia odmawia. Napoleon III próbuje załatwić sprawę poufnie, listem osobistym do cesarza rosyjskiego: Anglia wtedy posyła do Petersburga przedstawienia urzędowe, i zaprasza Francję, żeby do tej akcji przystąpiła. Chce Francję do jakiejś akcji zmusić, żeby zerwać jej dobre porozumienie z Rosyą, żeby ją odosobnić.

Francya, choć zaskoczona sprawą polską, kiedy jej to najmniej na rękę, nie uchyla się od jej podjęcia i rozwiązania, ale pod warunkiem, że to będzie rozwiązanie prawdziwe, poważne. Sama puszczać się na to przedsięwzięcie nie może, mogłaby z Anglią, zwłaszcza z Austryą, gdyby te takiego rozwiązania istotnie chciały. Książę Metternich jedzie do Wiednia z propozycjami Napoleona III (marzec 1863 r.).

Austrya rozumie, że rozwiązanie prawdziwe sprawy polskiej miałoby dla niej niezaprzeczone korzyści. Ale gdyby podjęta sprawa w przyszłości miała doprowadzić do wojny, to ona, sąsiednia, znalazłaby się w bezpośredniem niebezpieczeństwie. A więc, zanimby coś postanowiła, chce wiedzieć, że nie byłaby sama w tem niebezpieczeństwie: chce pewności i rękojmi. Gabinet angielski, w Wiedniu mający zawsze więcej zaufania i wpływu niż francuski, używa całego tego wpływu na to, by Wiedeń propozycje francuskie odrzucił. Odpowiedź wymijająca: misya księcia Metternicha bez rezultatu. Cel osiągnięty: oddalenie Francyi od Rosyi coraz większe. Francya

coraz bardziej sama. (To nie było wiadomem w czasie kiedy Klaczko pisał, że na postawę i odpowiedź dworu austriackiego wpłynęły nie same tylko zabiegi angielskie, ale także i zapewne więcej, żądanie granicy Renu dla Francyi, które Napoleon III dawał poznać dość wyraźnie).

W Anglii równocześnie sprawa polska prawie tak głośno popularna jak była niedawno włoska: lord John Russell występuje z myślą zbiorowej remonstracyi wszystkich państw podpisanych na traktacie wiedeńskim. Mniejsze państwa nie okazują wielkiej chęci i odwagi do takiego kroku: Napoleon III niema żadnej ochoty opierać się na traktatach z roku 1815. Ale w myśli, że zdoła doprowadzić Anglię i Austryę do zgodnego postanowienia i postępowania, przystaje na angielski pomysł interwencyi dyplomatycznej trzech mocarstw.

Ta interwencya dodaje otuchy powstaniu: nikt nie przypuszcza, żeby mogła skończyć się na niczem. Zaczęta w kwietniu, kończy się we wrześniu roku 1863 dumną (bezprzykładnie aż dotąd dumną) odpowiedzią księcia Górczakowa na noty trzech mocarstw.

Upokorzenie, uczucie wstydu w Anglii, może i rodzaj wyrzutu sumienia. Wydawać wojnę? Nie. Ale coś jednak zrobić trzeba, i dla spokojności sumienia, i dla własnej godności. Lord John Russell oświadcza na meetingu w Blairgowrie, że Rosya nie dotrzymała zobowiązań względem Polski, zatem *eo ipso* utraciła swoje do niej prawa. Gabinet angielski proponuje taką deklarację dwom innym dworom. Austria znowu, jak przedtem, żąda rękojmi, pewności: Francya oświadcza gotowość. Z Londynu wyjeżdża do Petersburga kurjer z depeszą tej treści. Wtedy Bismarck oświadcza w Londynie, że taką depeszę uważałby za *casus belli*, a odpowiedziałby na nią w tej chwili deklaracją, że król duński utracił prawo do księstw nadelbiańskich. Kurjer telegraficznie wstrzymany

w drodze, odwołany do Londynu. W nowej depeszy do Petersburga oświadcza lord John Russell, że jest zupełnie zadowolony odpowiedziami rządu rosyjskiego, i uważa negocjacje w tej sprawie za skończone.

Jeszcze raz Francya próbuje pobudzić do wspólnego działania Austryę, która od ostatniej odpowiedzi rosyjskiej chyli się coraz bardziej na stronę Prus i Rosyi: myśl kongresu, rzucona przez Napoleona III w mowie tronowej z dnia 5. listopada 1863 roku, niepokoi i Austryę i Anglię. Sprawa polska usunięta i pogrzebana w dyplomacyi. Wszystko dobrze, wszystko po myśli, wszystko się udało! Porozumienie Rosyi z Francją udaremnione, Austria wstrzymana w swoich nieśmiałyehi zapędach, Francya osamotniona. Gabinet angielski może spać spokojnie albo zacierać ręce z radości: nie potrzebuje bać się przewagi Francyi, nie potrzebuje się bać, że rozwiązanie sprawy polskiej odwiąże kulę od nóg Rosyi i zostawi jej swobodę ruchów na Wschodzie, w Azyi: i nie potrzebuje bać się o Danię, której całość i bezpieczeństwo zapewnił.

W tej chwili umiera król duński Fryderyk VII. Następstwo tego tronu wprowadza kwestyę księstw nadelbiańskich na nowe tory, i daje Prusom sposobność do oszukania lekkomyślnych, do ograbienia słabych, do stanowczego zaboru Holstyni i Szlezwigu.

Na tem kończy się pierwsza część książki, ta, której przedmiotem była sprawa polska. W tem najogólniejszem streszczeniu, nie mogliśmy, ani nawet nie próbowaliśmy zwracać uwagi czytelnika na miejsca szczególnie świetne, na te chwile zwrotne, dramatyczne, w których sprawa się waży i może się przeważać na tę lub na ową stronę. Chwile takie czytelnik sam dostrzeże i oceni. Tu poprzestajemy na stwierdzeniu, że cały przebieg tej sprawy i wszystkie w nim szczegóły i zmiany stanowią całość, dyplomatyczną historję tych wypadków, tak

napisaną, jak przedtem żadne dyplomatyczne negocyacye w literaturze polskiej nigdy opisane nie były. Ówczesne położenie każdego z państw działających, warunki czasowe w jakich się każde z nich znajdowało, ich polityka stała, czy to względem Polski, czy względem siebie nawzajem, psychologiczne, logiczne i polityczne powody, kierujące postępowaniem czy to Francyi, czy Anglii, czy Austrii: pomyłki i błędy, jakie każde z tych państw w tej sprawie popełniło ze swojego własnego tylko stanowiska, ze swoją własną szkodą, i powody, dla których te błędy były popełnione: wszystko to wyłożone i objaśnione jest z bystrością i siłą tego wyższego politycznego rozumu, który stawia Klaczkę w rzędzie wielkich pisarzy politycznych jego czasu.

Część druga to sprawa duńska.

Ciągnęła się ona od roku 1848. Już wtedy Niemcy poczuli w sobie popęd, obowiązek, misję, przyłączenia bratniego Holsztynu do wielkiej ojczyzny, wyswobodzenia go z pod obcego panowania i ucisku. Święte prawo narodowości było na wszystkich ustach! pożądlive pragnienie portu w Kiel, i małego państwa, któreby było ad miralem wielkiej Rzeszy, były w sercach. Ale na razie się nie udało. Profesorowie z katedr, mowcy na zebraniach, dziennikarze w gazetach, mogli podniecać ten zapał jak im się podobało: gabinety nie uznawały tych aspiracyi i tych demonstracyi. Prusy wprawdzie już w roku 1848 kusiły się nieśmiało o Holsztyn: ale wszystkie mocarstwa w traktacie londyńskim z roku 1850 i 1852 oświadczyły się za całością Danii i ją poręczyły. Nawet cesarz Mikołaj I zrzekł się swoich możliwych familijnych praw do Holsztynu. Ale ten traktat połowiczny i krótkowidzący, nosił w sobie zarzewie przyszłych zawikłań, przyszłych pretensyi niemieckich do Danii, przez to, że zamiast wcielić Holsztyn do Związku niemieckiego (z królem duńskim jako zwierzchnim

panem), a Szlezwig przysądzić stanowczo Danii, on uważał oba księstwa jako całość jedną i niepodzielną. i obowiązywał króla duńskiego do nadania im wspólnej konstytucyi. To był ten punkt Archimedes, na który parły w następstwie wszystkie pożądlivości niemieckie, i wszystkie zdrady pruskie.

Z rokiem 1859 wzrasta ten zapał. »Idea narodowości i wojna włoska z jednej strony, z drugiej książę Rejent pruski (późniejszy król i cesarz Wilhelm), dotykający w mowach tronowych »ucisku braci niemieckich przez Danię«, a witany przez różne »Vereiny« jako Wilhelm Zdobywca, wszystko to działa na opinię, na wyobraźnię, na nerwy Niemców, na ambicyę wielkich mężów stanów na małych scenach Drezna i Monachium: panów Beusta, Pfordtena i innych. Jednak nikt w Europie nie troszczy się zbyt o te zapędy, tembardziej, że w Berlinie na czele rządów stoi pan von Bismarck, najbardziej zakuty z konserwatystów, który przez całe życie powtarzał, że niemieckie pretensye do Danii są co się nazywa »*une querelle d'allemands*«.

W takiej chwili względnie spokojnej, wysuwa naprzód sprawę Holsztynu i Szlezwigu, staje się organem i adwokatem niemieckich apetytów, nie kto inny, tylko gabinet angielski. Lord John Russell wysyła we wrześniu roku 1862 depeszę do Kopenhagi, pełną oburzenia na ucisk nieszczęśliwych Niemców, a poddając projekt, że cztery części składowe państwa duńskiego: Holsztyn, Szlezwig, północna Jutlandya i wyspy, powinnyby stanowić pod jedną koroną wprawdzie, ale cztery odrębne autonomiczne całości. Jaki powód tego pomysłu, tak niezgodnego z całą dotychczasową polityką Anglii, z jej podpisem na traktacie londyńskim, i z jej oczywistym interesem? Ten, że porozumienie Francyi z Rosyą było w owym czasie bliskie, a minister angielski dla przeciwwagi chciał obudzić w Niemczech sympatyę i zapał do Anglii. »W roku 1862 po-

święcał Danię, żeby pozyskać Niemcy, w roku 1863 poświęcał Polskę, żeby ratować Danię, a w tym samym jeszcze roku poświęcał znowu Danię, żeby odwrócić kongres zapowiadany przez cesarza Francuzów.

Nadzieje i żądze niemieckie nabierają nowej śmiałości i mocy. Bismarck bierze już w rękę *la querelle d'allemands*. Austria, zazdrosna o swój wpływ w Rzeszy, nie może się okazać mniej niemiecką, mniej patryotyczną od Prus. Dania zagrożona już niebezpiecznie, może mieć do czynienia nie ze związkiem Rzeszy, ale z dwoma wielkimi państwami. Lord Palmerston oświadcza w parlamencie, że gdyby Dania miała walczyć, to nie będzie walczyć sama. Lord John Russell próbuje odrobić co zrobił, próbuje wciągnąć Francję do wspólnej akcji. Francya słusznie urażona i zrażona prowadzeniem i skutkami interwencji w sprawie polskiej, trzyma się odporne: żeby ją pozyskać i pociągnąć, lord John Russell ogłasza odpadnięcie Rosyi od praw do Polski, wysyła depeszę tej treści do Petersburga. Wiadomo co się z tą depeszą stało. Bismarck zagroził, depesza wstrzymana, Polska poświęcona w nadziei, że Dania zostanie cała.

Nadzieja zawiedziona natychmiast.

Król duński, Fryderyk VII umiera. Z powodu pokrewieństwa i z uroczystych stipulacji traktatu londyńskiego z roku 1850, prawo następstwa było przyznane i poręczone księciu Chrystyanowi Glücksburskiemu. Ale byli dalsi krewni króla Fryderyka, dwaj książęta Augustenburscy, którzy w owym czasie, za dobrą zapłatę, zrzekli się swoich praw do następstwa. Zrzekli się, pieniądze wzięli, ale prawa rościli i intrygi knuli pokryjomu. Otóż teraz jeden z nich, a raczej jego syn, występuje jako pretendent do korony duńskiej, w najgorszym razie do Holsztynu i Szlezwigu. Uznają go wszystkie mniejsze potentaty Rzeszy niemieckiej. Saksonia, Bawaryja, Hesya zro-

bią teraz coś *da se*, bez Prus i Austrii, i złączone razem, stworzą tę trzecią siłę w Niemczech, która będzie znaczyła tyle co siła dwóch mocarstw. Gorączka w Niemczech, popłoch w Anglii. Król Chrystyan sankcyonuje konstytucyę, wniesioną i uchwaloną za jego poprzednika, mocą której Holsztyn z osobnemi prawami miał należeć do Rzeszy niemieckiej, Szlezwig być integralną częścią królestwa duńskiego. Ta konstytucya długo na porządku dziennym, znajoma całemu światu, nie spotkała się z najmniejszym zarzutem, z najmniejszą uwagą ze strony Prus lub Austrii: przeciwnie z aprobacją i zachętą. Ale teraz wywołała gwałtowną protestacyę obu tych gabinetów. Żeby uchronić Europę od wojny, a Danię od rozbioru, niema innej rady tylko ta, żeby król duński wycofał swoje wojska z Holsztynu, a żeby go zajęła związkowa egzekucya różnych wojsk niemieckich. Tak mówią noty pruskie i austryackie. Nieszczęśliwy król duński pod naciskiem perswazyi angielskich ustępuje, wycofuje wojska. Wchodzą niemieckie, książe Augustenburg występuje jako prawy pan tego księstwa: ale wtedy znowu żądanie pruskie, za którem, rada nie rada, idzie Austrya, iż król duński powinien odwołać ową konstytucyę z listopada roku 1863! Jeżeli Dania może być uratowaną od napadu wojsk niemieckich, to tylko tym sposobem, żeby wojska pruskie i austryackie zajęły Szlezwig. One jedne potrafią powstrzymać zapal całych Niemiec i, uratują Danię! Rosya wdzięczna za rolę Prus w sprawie polskiej, popiera ten projekt. Małe państwa niemieckie się burzą, Saksonia (Beust) odpowiada zuchwale na noty angielskie; Bismarck upewnia, że je poskromi i upokorzy. Jakoż w styczniu roku 1864 Prusy i Austrya oświadczyły Bundowi we Frankfurcie, że one biorą w rękę sprawę księstw nadelbiańskich, a inni mają służyć i nie mieszać się do niczego. Lord John Russell odetchnął. Nareszcie! Dania będzie uratowana i zabezpieczona. Ale na-

tychmiast po owem *coupe d'état* frankfurckiem, Prusy i Austria wysłały do Kopenhagi *ultimatum*: albo król duński odwoła ową konstytucyę do dwóch dni, albo wojna!

Wojska związkowe stoją beczynnje w Holsztynie i patrzą z brzegu Eidery, jak pruskie i austryackie zajmują Szlezwig. Wreszcie Prusacy w Kiel, a komendant wojsk związkowych, jenerał Hake, dostaje od pruskiego jenerała Wrangla prosty rozkaz, żeby się ze swojemi wojskami wynosił.

Austria tymczasem pojednała się z Rosyą, w Galicyi stan oblężenia, powstanie polskie się kończy. Wojska sprzymierzone wchodzą do Jutlandyi. Z Londynu nowe propozycye konferencyi, układów: konferencya się zbiera na śmiech, bo układ niemożliwy, bo jedni chcą uratować Szlezwig dla Danii, a Prusy go trzymają i nie puszcza? Konferencya kończy się w czerwcu na niczem: dnia 1. sierpnia podpisuje się w Wiedniu pokój, mocą którego Dania zrzeka się Holsztynu i Szlezwigu.

I znowu, może jeszcze bardziej niż przy części pierwszej, nie możemy w tem streszczeniu wydobyć z tła najdramatyczniejszych chwil sprawy, najświetniejszych ustępów książki. I znowu, jak przy sprawie polskiej, polityka wszystkich państw i ich psychologia; ich pomyłki i powody pomyłek. Postawa Francyi, obojętna i bierna, wytłomaczona, poniekąd usprawiedliwiona, a jednak osądzona surowo. Gdyby Francya była chciała wziąć do serca i w rękę sprawę Danii, byłaby przez to pomogła i Polsce, której szczerze pomódz chciała, i sobie samej. Austria wbrew zdrowemu instynktowi, wbrew interesowi i chęci dająca się wciągnąć w sprawę, z której dobrze wyjść nie mogła. Anglia krótkowidząca, łatwowierna, doprowadzona do niepowodzeń i upokorzeń, do złamania obietnic i przyrzeczeń złożonych Danii, do oczywistych szkód dla siebie, przez to tylko, że względem rozstrzygającym, regulato-

rem jej polityki, była zazdrość przeciw Francyi. Osobna, a ze wszystkich nie najświetniejsza, ale najdowcipniejsza, najzłośliwsza, najbardziej ironiczna charakterystyka, poświęcona jest Związkowi niemieckiemu i jego politykom, a w szczególności bar. Beustowi. Nad tem wszystkim dopiero unosi się pruska hypokryzja i pruska perfidya, pokorna i zgięta we czworo do chwili, kiedy może się wyprostować i wystąpić otwarcie, zuchwale, bezczelnie, wyprowadzająca w pole i Anglię i Austryę i Związek niemiecki, obejmująca Szlezwig, żeby ratować Danię od rozbioru, a zabierająca go dla siebie; przypomnienie rozbiorów Polski, zapowiedź nowych zdrad i nowych rozbojów. Na ruinach starej Europy staje Bismarck i mówi: »Mój duch świat stworzył i jest ziemi panem«.

Istotnie jego duch stworzył ten świat, który widzimy, który dziś jest. W ostatnim rozdziale dzieła Klaczki opisana jest wspaniale podstawa tego świata, którą jest Moralna Anarchia w Europie. Nauka zaś, jaką podaje przebieg i koniec tych dwóch spraw, zawarta jest w depeszy posła angielskiego w Berlinie do lorda Johna Russel z listopada roku 1863. »To co się dzieje w Polsce, natchnęło Niemcy pewnem przekonaniem, że nikt im nie będzie się naprawdę sprzeciwiał w ograbieniu Danii«. Tak! Gdyby Anglia i Francya zamiast się podejrzynwać »wzajemnie i dzielić, były chciały zjednoczyć się, ile dobrego mogłyby były sprawić, ile złego odwrócić nad Wisłą i nad Eiderą«. Ileż jeszcze nad Dunajem! Ile nad Renem i nad Sekwaną! dodamy od siebie, skoro Klaczko, pisząc w roku 1865, tych następstw jeszcze wymienić nie mógł.

Że w tłumaczeniu blask stylu musiał cokolwiek przygaśnąć, to tak koniecznie, że bynajmniej tłumacza uniewinniać i wymawiać nie widzimy potrzeby. Natomiast mamy sobie za powinność oddać mu sprawiedliwość za to, co zrobił, i wyrazić

wdzięczność, że zrobił. Podjął rzecz trudną i pracowitą: kto sam nie doświadczył, ten niema pojęcia jak jest trudno tłumaczyć z języka francuskiego na polski, a dopieroż tłumaczyć Klaczkę. Ale zrobił to, bo chciał publiczności polskiej przypomnieć, w wielkiej części dać poznać na nowo dzieło, jedno z najświetniejszych, jakie mamy w naszej literaturze politycznej; nie tylko najświetniejszych, ale i najbardziej nauczających. Nauczających i pod względem ściśle historycznym, pod względem faktów i stosunków, ale i pod względem politycznym także. Czytelnik baczny i rozważny może z tych stosunków i faktów wyciągnąć naukę przydatną na wszystkie czasy: naukę jak i z jakich powodów popełniają się w polityce błędy, które się potem mszczą szkodą nie drugich tylko, ale i własną.

Pod jednym względem nie jesteśmy wolni od pewnej obawy, a przynajmniej wątpliwości. Pod pozornym spokojem w jakim autor trzyma ton i styl swego dzieła, drga bez przerwy oburzenie głębokie, złożone z bóleści i z pogardy. Ale ono nie wybucha, nie przechodzi w pathos. Nie przechodzi dlatego, że tylko czytelnik polski podzieliłby i zrozumiałby je dobrze, zupełnie: czytelnik obcy, francuz, anglik, może zrozumiałby był około roku 1830, ale dziś ten ton nie przemówiłby do niego, nie zrobiłby wrażenia. — Jest inny, cichszy, stłumiony, ale dla takich przystępniejszy i zrozumialszy — ton ironii. Oburzenie więc objawia się w formie ironii, i przez cały ciąg dzieła ona się odzywa cicho, niby nęznacznie, ale ustawicznie, ukryta jak żmija, ale jak żmija kąsająca i złośliwa. Czy nie za subtelną? czy ją każdy czytelnik uczuje, wyrozumie? czy pozna, że ten zamaskowany wyraz oburzenia daje satysfakcyę uczciwemu sumieniu nie gorzej jak pathos, choćby bardzo wymowne? Na tę wątpliwość wszakże, gdyby nawet sprawdzić się miała, jest jedna pociecha, która wystarcza. Ktokolwiek

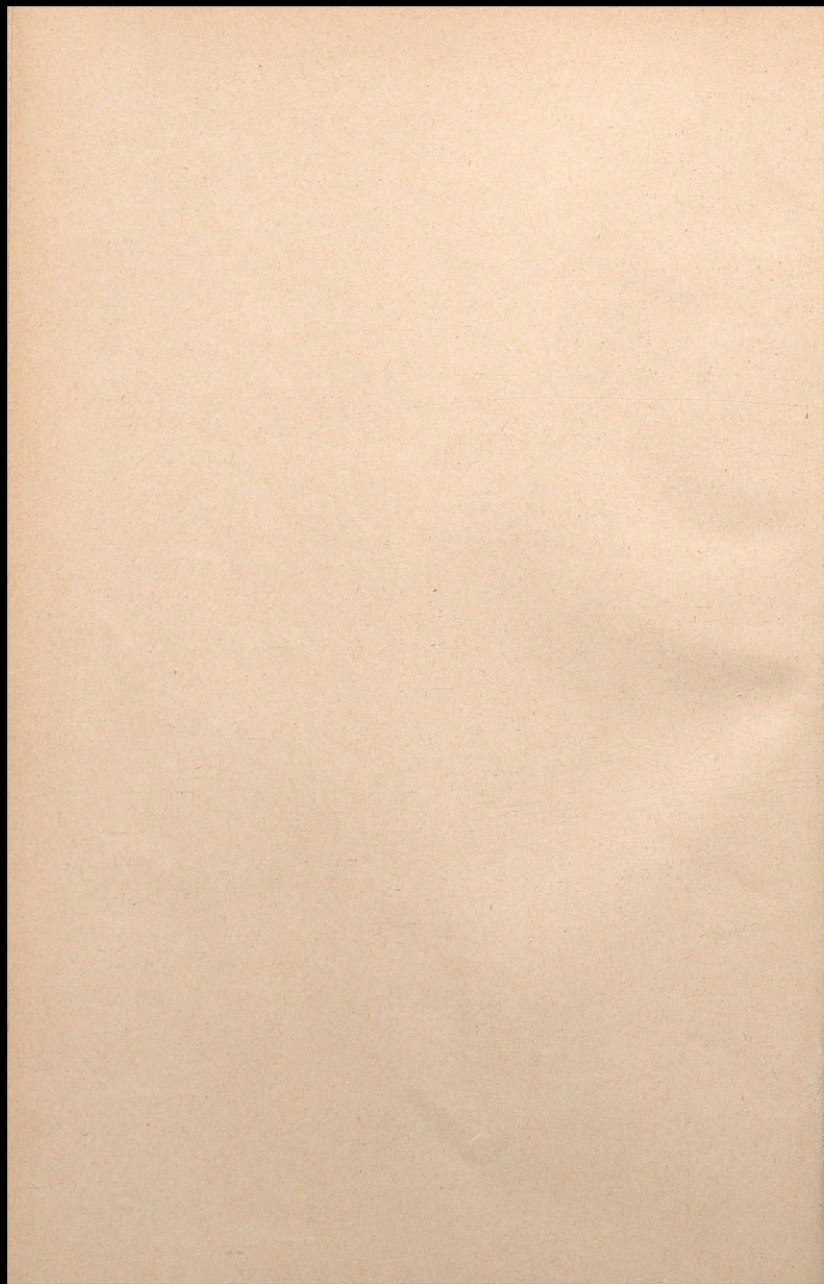
nie poznałby się na tej książce, nie ocenił jej jak tego warta, jeden zawsze był, który się poznał i którego ona bolała, jak rozpalone żelazo, wstydziła jak odebrany policzek. Tym jednym był Bismarck. On, pierwszy a może jedyny raz w życiu, zobaczył się tak przejrzanym na wskrós, tak odsłoniętym i pokazanym przed całym światem, w całej prawdzie swojej chytrłości, swojej obłudzie i swojej zdrady. Zobaczył się poznanym, opisanym, i wściekł się ze złości. Świat europejski, który zrazu, po wyjściu, czytał książkę skwapliwie, z czasem przestał ją czytać i zapomniał. Ale Bismarck nie zapomniał. W jego listach, w jego wspomnieniach, powtarza się często imię Klaczki, a z nienawiścią i mściwością namiętą. Nienawiść tem większa, że bezsilna, i tą bezsilnością upokorzona: wszechwładna w Europie, przeciw prawdzie nie mogła nic. Nie mogła zaprzeczyć, że tak było, jak Klaczko mówił: nie mógł Bismarck się wyprzeć, oczyścić, udać za innego, jak był: stąd jego wściekłość na Klaczkę. Na szczycie powodzeń, w wojnie francuskiej, w Wersalu, jeszcze Bismarck nie może zapomnieć o Klaczce, jeszcze go ściga swoją złością. Jeżeli go spotka jaka przeciwność, jeżeli tu i owdzie stanie się coś nie po jego woli, to Klaczki wina, to jego intryga, to on jest powodem! Nienawidzi go, nie może go znieść, bo to ten, który go ze współczesnych najbystrzej przejrzał, najsmielej obnażył, najsprawiedliwiej oskarżył, i tak oskarżonego oddał pod sąd świata i historii.

Biedna Dania odwdzięczyła się Klaczce jak mogła. orderem! Ze strony pruskiej spotkało go odznaczenie inne, świetniejsze, zaszczytniejsze, zaświadczone przed potomnością prawdę i wartość jego dzieła: tem odznaczeniem jest nienawiść Bismarcka.

Czasu przeszło dużo, świat się zmienił, książka Klaczki może dziś wydać się przedawnioną. Jesteśmy w nowym okre-

się historii, a ona należy jeszcze do dawnego. Ale ten nowy jest takim jak jest dlatego, że dawny błąkał się jak ślepy w tej moralnej anarchii, którą Klaczko wytyka jako powód jego nierozumu i jego nieszczęśliwego końca. Jeszcze książka jego nie miała czasu oschnąć z pod prasy, a już Austria wplątana w to współposiadanie księstw nadelbiańskich, które musiało skończyć się wojną z Prusami, a było w myśli Bismarcka już wtedy, z góry, odrazu, środkiem i wstępem do tej wojny: Austria poczuła skutki swojej polityki -- pod Sadową! Francya, która obojętnie patrzyła na pogrom Austrii, w cztery lat później patrzeć musiała jak król pruski w jej Wersalu wkładał sobie na głowę cesarską koronę niemiecką! Obie świadczą, że Klaczko dobrze widział, że prawdą było i jest to, co mówił. A ich nieszczęście, ich upadek, świadczy prócz tego, że cnota może jednak być rozumem, miłość mądrością, obrona drugiego zabezpieczeniem siebie samego, i że »jest duch mściciel, co z bożej zarady tkwi w dziejów głębinie«.

St. Tarnowski.



PRZEDMOWA AUTORA.

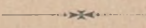
Studia dyplomatyczne, które ogłaszamy, drukowane w *Revue des deux mondes* bezpośrednio po zawikłaniach europejskich w latach 1863 i 1864, nie mogą pozostać i nadal bez zainteresowania, bo dopomogą do ocenienia zmienności społecznej polityki, zawodów przeszłości i smutku chwil obecnych.

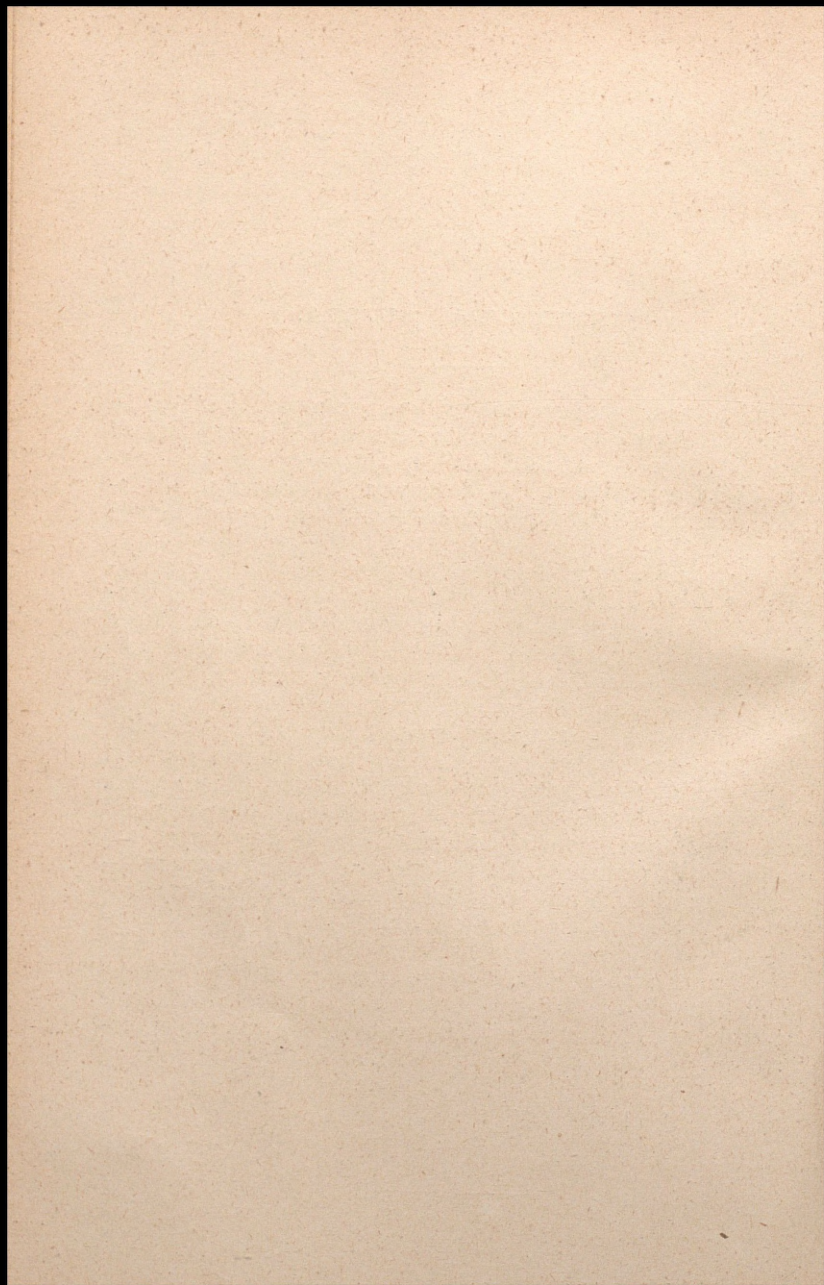
Jesteśmy rzeczywiście już dalecy od widoków, jakie zdawała się odsłaniać wojna krymska dla sprawiedliwości i prawa; od nadziei, jaką zapowiadało oswobodzenie Włoch. Akcja dyplomatyczna z lat 1863 i 1864 wyjaśniła po części, ale także stworzyła położenie nowe, pełne goręczy, a boleśnie i na długo ciężące nad ogółem spraw europejskich.

Niniejsza książka ma na celu streszczenie tych dwuletnich transakcyi; zakreślone są w niej role, interesa i widoki każdego gabinetu w sprawach Polski, Danii i Niemiec, tak jak występowały jedne po drugich na scenę świata przez czas krótki, lecz brzemienny w wypadki i w wysokim stopniu pouczający. Mielśmy możność korzystania z wielu not urzędowych, ogłaszanych przez dotyczące rządy, i posiadaliśmy niektóre mniej znane dokumenta i cenne wiarogodne informacje, rzucające jasne światło na wiele wypadków.

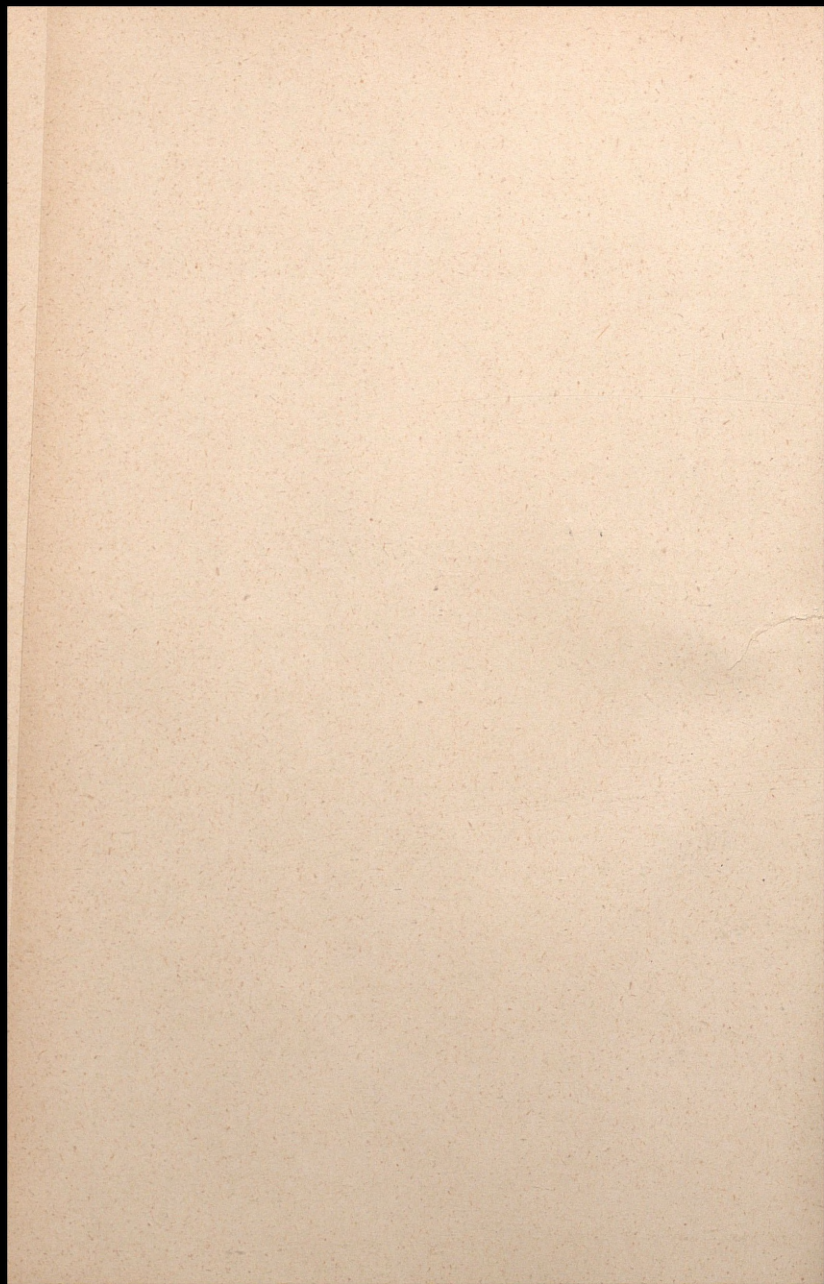
Zebrańie tych rozmaitych a niezaprzeczalnych faktów stanowi całość tego dziełka, któremu kompetentni sędziowie przyznają wartość zupełnej bezstronności i skrupulatnej dokładności.

(Grudzień 1865.





CZEŚĆ PIERWSZA



ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Przymierza po kongresie paryskim i powstanie w Polsce.

I.

Ogólny rzut oka. — Wojna krymska. — Pierwszy powód nieporozumień między Francją i Anglią. — Kongres paryski, zbliżenie się Francji do Rosji (1856 r.). — Zgoda gabinetów w Paryżu i Petersburgu w sprawach księstw naddunajskich, Czarnogóry i Serbii (1856—1859 roku). — Zawikłania włoskie; Gorczakow proponuje kongres (1859 r.). — Usługi oddane Francji przez Rosyę podczas wojny włoskiej. — Korzyści Francji i niedogodności ze ścisłego związku z Rosyą. — Anneksya Sabaudyi i zerwanie porozumienia anglo-francuskiego (1860 r.). — Korzyści Rosyi z tego położenia; okólnik z 20. maja 1860 r. w sprawie chrześcijan na Wschodzie. — Zjazd monarchów północnych w Warszawie i kłopoty dyplomacyi francuskiej (październik 1860 r.). — Rosya staje się przyjaźniejszą, lecz też i bardziej wymagającą. — Oznaki przymierza francusko-rosyjskiego i żywe zaniepokojenie w Europie (1861—1862 r.). — Kopuła Bożego grobu w Jerozolimie i przyjęcie barona Budberga (grudzień 1862).

Chcąc dobrze zrozumieć politykę różnych gabinetów w czasie układów, przeprowadzonych w latach 1863 i 1864, należy rzucić okiem na nowy system przymierzy, jakie zawarto lub starano się zawrzeć w Europie po kongresie paryskim (1856 r.), a więc wtenczas, gdy zaczynał się rozluźniać imponujący związek mocarstw, stanowiący siłę i wielkość moralną w chwili wojny krymskiej. Wojna ta była potężnym

lecz za nadto przejściowym objawem tej solidarności, jakaby pomiędzy wielkimi, prawdziwie europejskimi państwami, mimo chwilowych współzawodnictw i pozornych różnic, zawsze istnieć powinna. Świat chrześcijański dawnych czasów posiadał większą, niż sądzono, świadomość swojej jedności moralnej i poczucia obowiązku, by stworzyć Zachód wolny i cywilizowany, w przeciwstawieniu do barbarzyńskiego i zaborczego Wschodu. Takie piękne i szlachetne uczucie, jakie rodziło wszystkie wielkie momenta historii, zdawało się odzywać do pewnego stopnia w krucyacie przeciw carowi, do której ze śmiałą inicjatywą przystąpiła nasamprzód Francya, za nią poszła Anglia, a wreszcie, długo wyczekująca i niezdecydowana, z całą przewagą niemieckich swoich wpływów, Austria. Tej społecznej krucyacie ujmowała wprawdzie znaczenia zmiana nazwy i godła, bo broniono Turcyi, a należało ją zwalczać; nie mniej jednak była to słuszna walka Zachodu przeciw Wschodowi, przedstawionemu przez Rosyę z właściwymi jej znamionami pochłaniania jednostki przez państwo, jednoczenia w sobie władzy duchownej i świeckiej, w stałym dążeniu do powszechnej przewagi. Nie długie też usiłowania Europy z lat 1853 do 1855 przyniosły korzyści rzeczywiste, jakich bynajmniej lekceważyć nie można. Usunęły one choć chwilowo niebezpieczeństwo zagrażające równowadze państw i ich niezależności, a zarazem położyły koniec moralnej dyktaturze, jaką piastował od dłuższego czasu car Mikołaj w naradach i układach międzypaństwowych, z wielką szkodą dla sprawy wolności. Kampania Sewastopolska nadała nadto umyślnie szlachetny popęd i obudziła zmysł do wielkich spraw nowożytnego świata, a to nie było jej najmniejszą zasługą w chwilach tak silnego socyalnego wstrząśnienia i tak strasznych walk, w jakich ludzkość najłatwiej się ugina i gubi. Wojna krymska została nagle i w chwili stanowczej przerwana, nie przyniosła więc tych skutków, jakich się po niej sprawa wolności i cywilizacyi spodziewać mogła, a pozostała w historii tylko datą, nie epoką. Trzy lata wcześniej niż

Włochy, miała cała Europa swoją Villafranca, lecz bardziej pożałowania godną.

Tutaj, zbliżamy się do jednej z przyczyn, i to do najważniejszej z tych, które spowodowały rozwiązanie wielkich zachodnich związków. Było to z wiosną 1855 roku, a oczekiwany upadek Sewastopola zwracał naturalnie umysły ku nowemu polu wojny, mającej stanowić dalszy bieg tak szczęśliwie rozpoczętej walki. Było to logicznym znakiem i potrzebą moralną tej wojny, przedsięwziętej w obronie interesów Zachodu, by nie tylko uwolnić Turcyę z pod jarzma Rosyi, ale by nadto wyswobodzić najdawniejsze przedmurze cywilizacji, owe schody prowadzące na Zachód, to jest Polskę, której zniszczenie ugruntowało przewagę państwa carów. Rząd francuski ocenił dobrze ten stan rzeczy i pragnął postawić sprawę Polski w programie sprzymierzonych; pragnął dać cel sympatyczny tej tak kosztownej wyprawie, cel, któryby porwał naród, i któryby, jak się wyrażono w sferach politycznych Paryża, »roznamiętnił do wojny«. Jeszcze wówczas nie miał gabinet Napoleona III tego wstrętu do powoływania się na traktat wiedeński, jaki potem przyniósł tyle trudności podczas rokowań w roku 1863; owszem, stanąwszy silnie na gruncie roku 1815, polecił swemu ambasadorowi w Londynie, by zbadał usposobienie gabinetu w Saint-James w tej sprawie. Depesza do Drouyn L'huys z 26. marca 1855 roku przedstawiała jasno i dokładnie legalną stronę sprawy polskiej i dowodziła, że warunki postawione cesarzowi Aleksandrowi I, przy przyzwoleniu Europy na przyłączenie znacznej części wielkiego Księstwa warszawskiego do Rosyi, miały charakter obowiązujący; warunki te wynagradzały gabinetom potężne stanowisko dane Rosyi przez te nabytki w środku Europy. Car sam zwolnił się z tych zobowiązań, a gabinety protestując tylko, nie chciały natarczywością zrywać pokoju. »Skoro jednak Rosya dobrowolnie go zakłueca i zmusza nas do chwycenia za broń, by przeszkodzić nowemu pogwałceniu prawa, to uważamy chwilę za odpowiednią, przypominamy

zobowiązania względem Polski i żądamy ich dotrzymania». Lord Clarendon odpowiedział, że »inicytywa w tej sprawie byłaby niepolityczną, a jest niemożliwą w obecnych okolicznościach«. — Jest to właściwością mężów stanu Wielkiej Brytanii, by nigdy nie wiązać się z góry zobowiązaniami podczas trwania rokowań. Anglia zresztą chciała wtenczas jedynie tylko osłabienia wpływów i znaczenia rosyjskiego w Azji, i naprzykład Czerkiesi więcej ją wtenczas zajmowali, tak jak po dziś dzień zajmują, niż Polacy; z tego też powodu spełzły na niczem usiłowania rządu francuskiego, podjęte na wiosnę 1855 roku. Zdawało się jednak niewątpliwem, że z postępami wojny sprawa ta narzuci się sama z siebie gabinetowi angielskiemu; tymczasem zdobycie połowy Sewastopola stało się dla polityki francuskiej, tak wtenczas jak i później, pokusą, iż wzięła sukces połowiczny za spełnienie wielkiego na przyszłość dzieła. Ponadto śmierć Mikołaja usunęła główną przeszkodę w rokowaniach o pokój, a okazało się przytem, że zarówno długie życie tego człowieka było fatalnem dla Polski, jak i jego śmierć nagła, *cujus pari exitio viguit ceciditque*. Mimo to gabinet w Tuileryach postawił jeszcze »w granicach praktycznie możliwych« ponowne kroki w sprawie polskiej (depesza z 15. września 1855 roku). Chciał »przywrócić Królestwo polskie w granicach postanowień kongresu wiedeńskiego i pragnął postawić to żądanie jako jeden z podstawowych warunków pokoju, gdy się on okaże możliwym«. Dnia tego pisał pan Walewski następne słowa do pana Persigny: »Rząd cesarski żywi nadzieję, że gabinet Wielkiej Brytanii, zapatrując się jednakowo na tę ważną sprawę, uzna konieczność zamieszczenia jej w programie nastąpić mających rokowań pokojowych i nie zawaha się z przyłączeniem swoich usiłowań do naszych, by uzyskać powetowanie aktu, przeciw któremu protestują sumienia rządów i narodów, czas bowiem nie osłabił ani jego niegodziwości, ani zgubnych skutków«. W odpowiedzi na ten »ważny komunikat«, jak go nazwał lord Cowley, uznał gabinet w Saint-James ponownie, że chwila

nie jest »stosowną«. Anglia, mająca wkrótce gorzko żałować zakończenia tej wojny przez Francję, obawiała się »by rządy obydwóch państw nie utraciły poparcia opinii publicznej, gdyby się głośnem stało, że odbudowanie Polski ma być warunkiem *sine qua non* pokoju!« Zresztą, twierdził nadto lord Clarendon, »wielkie złudzenie zostało rozwiane: wiadomem stało się, iż można uderzyć w Rosyę na jej własnem terytorjum; jej urok wojskowy jest zniszczony!« Z tej właśnie słabości państwa carów nie wywnioskowało angielskie ministerjum konieczności i możności pomocy dla Polski i spełnienia »obowiązku« (jak to sami uznawali), tem więcej wskazanego, o ile stał się łatwym. Wnioskowanie angielskiego męża stanu było inne, a zaiste nader dziwne. Obawiał się, by żądanie nowych koncesyi od Rosyi nie wystraszyło Europy i nie zwróciło jej przeciw sprzymierzonym. Sądził on, że »zaczynano się niepokoić siłą, jaką przedstawiało połączenie się Anglii z Francją, i że nie cofnie się reszta Europy przed żadnym środkiem, mogącym zerwać ten sojusz«. Francya też więcej nie nalegała. Lord Cowley pisał wtenczas: »wspomniał mi cesarz, że nie nowego nie żąda i nie pragnie zmian geograficznych, a upomina tylko o utrzymanie praw międzynarodowych w Europie...; zdecydowanym więc jest pozostawić biegowi wypadków rozwiązanie tych kwestyi«. Bieg zaś wypadków, a raczej przeprowadzenie myśli dawno poczętej a ustalającej się teraz, zmierzało do rozwiązania innej zupełnie kwestyi. Zawezwanie Piemontu do złączenia się ze sprzymierzonymi w Krymie, było od roku 1855 odpowiedzią na matactwa Austrii i obietnicą dla ojczyzny Manina. Do obmyślanego zatem przedsięwzięcia dla Włoch, przyczem zaledwie na neutralność Anglii można było liczyć, należało zawczasu przygotować sobie przyjaźń Rosyi.

Pokój został zadecydowany, zawarcie przyspieszone, i kongres paryski przedstawił widok dość na pozór zadziwiający. Najzgodniejszym mocarstwem, najprzyjaźniejszym dla Rosyi, była ta Francya, która poniosła największe ciężary wojenne, która przez chwilę zamierzała wtargnąć w sam środek

monarchii cara. Anglii, rzuciwszy się w wojnę zapamiętale, a z niechęcią i żalem jej zaprzestając, zachowała się wobec pełnomocnika rosyjskiego umiarkowanie, lecz cierpko. Austria nie zrobiwszy nic, okazała się bojaźliwą i najwięcej wymagającą. Wówczas to przypomniał sobie lord Clarendon Polskę, o której przed rokiem nic nie chciał słyszeć, i starał się o wprowadzenie tej kwestyi do rozpraw kongresu. Zarzucano rządowi francuskiemu, że nie skorzystał z tej sposobności, że nie poparł stanowczo kroku postawionego przez pełnomocnika Anglii, i nie podjął dyskusyi nad sprawą, którą sam niedawno zalecał. Nie należy jednak potwierdzać słuszności tego zarzutu, ani wydawać ostrego sądu, bo było zanadto widocznem, iż zamiar lorda Clarendona był tylko manewrem; sam tego dowiódł pospiechem, z jakim wniosek swój cofnął. Gdyby Austria była cokolwiek zręczniejszą i przewidującą, byłaby skorzystała ze sposobności bronienia sprawy, zgodnej z jej interesem i z traktatami, dla których żywiła szacunek, a Francya nie mogłaby się usunąć od oddania jej głosu. I kto wie czy sprawa Polski nie byłaby zajęła miejsce innej na tym kongresie w Paryżu. Lecz Austria milczała i lord Clarendon zadowolnił się zdaniem, wygłoszonem przez hrabiego Orłowa, że »cesarz Aleksander postanowił oddać Polakom wszystko to, o czem teraz mówiono«. Wiadomo, jak dotrzymano te postanowienia i obietnice! Zaznaczyć tylko należy, dla moralnej nauki z tego wypadku, że gabinet angielski nie uznał nigdy za pożyteczne lub stosowne, nawet podczas burzliwych lat 1861 i 1862, przypomnieć Rosyi zobowiązań hrabiego Orłowa, to jest tych właśnie oświadczeń, które Anglia wywołała. Jedna Francya przypomniała, w jednej atoli tylko chwili, obietnice dane przez przedstawiciela Rosyi na kongresie paryskim: było to w Stutgardzie (1857 roku) podczas spotkania się monarchów, po którym Aleksander II, zdziwiony i dotknięty, wyrzekł do swego otoczenia pamiętne i znaczące słowa: »ośmielono się mówić mi o Polsce!«

Wypadki miały się jednak toczyć w kierunku nadanym im przez kongres, odsłaniając coraz więcej zbliżenie się Francji do Rosji. Chwilowo zdawać się mogło, że dawny związek zostaje utrzymany, a to gdy 15. kwietnia 1856 roku podpisano przymierze Francji, Anglii i Austrii w celu czuwania nad nowym stanem rzeczy na Wschodzie i zapobieżenia, by traktat nie został naruszony; wkrótce jednak okazało się, że plenipotent francuski stale popiera rosyjskiego w niewykonaniu postanowień. W licznych konferencyach i komisjach, jakie następowały po sobie w latach 1856 do 1859, podział głosów był prawie niezmiennie następujący: Anglia z Austrią, a Francya z Rosją, popierane przez Prusy, które w sprawach zagranicznych nie oddzielały interesów swoich własnych od tych, których bronił ich północny sojusznik. Co jednak zauważono jako rzecz większej wagi, to jest, że owa zgodność poglądów gabinetu petersburskiego z Tuileryami objawiała się przeważnie na gruncie wschodnim, nieostyglým jeszcze od kul bojowych, i na tym terenie właśnie, z którego miała być Rosya, po myśli sprzymierzeńców z roku 1853, zupełnie usunięta, a na którym teraz powoli, pod protektoratem Francji, zapuszczała korzenie i zaczęła wpływ odzyskiwać. Dodać jednak trzeba, że sprzymierzeni myśleli także wtenczas o poprawieniu stosunków wewnętrznych w cesarstwie ottomańskim, że Anglia nawet nie tała zdania o potrzebie i pożyteczności »reformowania Turka« i że porozumienie francusko-rosyjskie zdawało się prawie zawsze mieć ten cel na oku. Zreformować Turka! Rzecz nie była łatwą, a do spełnienia jej, jak rzekł złośliwie jeden z ambasadorów francuskich w Konstantynopolu, »trzebaby zacząć od wbicia go na pal«. Nie idąc tak daleko, chciała Francya ożywić ludność chrześcijańską, uciśnioną pod panowaniem muzułmańskim, i nadać jej jakąś autonomię, a myśl ta była tyle szlachetną ile przezorną. Francya pragnęła w owej chwili najgoręcej politycznego zlania się księstw Mołdawii i Wołoszczyzny, twierdząc tak, jak na konferencji w Wiedniu roku 1855, że »pochodząc z jednego plemienia,

mając wspólny język, wspólną religię i z małemi różnicami takie same instytucje i prawa, księstwa te już z samej natury rzeczy powołane są do złączenia się«. Anglia z początku przyłączyła się do tej myśli, lecz rozpoznając obrót spraw po kongresie paryskim i widząc jak skwapliwie Rosya tę unię popiera, cofnął się lord Cowley i przyłączył do opozycji, stawianej przez Austryę i Turcyę. Po długim sporze zgodzono się na kombinacyę zupełnego zrównania administracyjnego obydwóch księstw, lecz utrzymania nadal ich rozdziału. Był to, jak później we Włoszech, projekt konfederacyi podstawionej w miejsce unii. Podwójny wybór księcia Couza okazał się pierwszą próbą tej popularnej dyplomacyi, która gładzsza i logiczniejsza od oficjalnej, a skrycie wspomagana przez przyjazną potęgę, ogłaszała światu fakt, jako dokonany za powszechnem głosowaniem narodu. A uznanie tego faktu nie różniło się prawie od podobnego przyjęcia później aneksyi włoskich. Zdawało się to być ramą do głośnej w tym czasie broszury francuskiej: »Jak unieważnić fakt świeżo dokonany«, gdzie czytamy między innemi: »Czy przez kraj sam? — Nie zgodzi się na to. -- Któż więc podejmie potrzebne kroki przymusowe? Czy Porta sama? Austrya w połączeniu z Portą...« i t. d. Przypuszczając zatem, że orzeczonem będzie unieważnienie głosowania, to nie dopiszą środki przymusowe i całe »postanowienie spełźnie na niczem«. W tem była strona ciekawa sprawy księstw, w której Francya z pomocą Petersburga zwalczyła opozycyę gabinetów w Saint-James i w Wiedniu. Wspomnijmy dla pamięci o innem zawikłaniu, spowodowanem przez Czarnogórę, której książę popierany pieniądze przez cara, odwiedził monarchę Francyi zaraz po pokoju paryskim, a wszedł zaraz potem w zatarg z sułtanem i uzyskał pojawienie się *Algésiras* i *Impétueuse* pod Raguzą. Okręty francuskie na wodach Wschodu, grożące Turcyi, na umartwienie Anglii i Austryi, przy poklaskach Rosyi, a to wszystko we dwa lata zaledwie po wojnie krymskiej!... Był to widok nie pozbawiony oryginalności, który dowodził doniosłych zmian

jakie zaszły w tak krótkim czasie. Rozruchy w Serbii w celu wprowadzenia na tron starego Miłosza Obrenowicza w miejsce Aleksandra Kara-Georgewicza, które były także przedmiotem rozpraw między mocarstwami, nie były pozbawione analogii ze spokrewnionymi wypadkami w księstwach naddunajskich. Skupczyzna w Kragujewaczu (zgromadzenie narodowe) zarzucała wywłaszczonej dynastyi sympatyę jej dla sprzymierzonych z roku 1853, co nie przeszkadzało gabinetowi paryskiemu w popieraniu zmiany rządu, i daremnie protestowała Porta przy poparciu protestu przez Austryę i Anglię, skupczyzna została zmuszoną uznać wolę Serbii. Trudno tu wchodzić we wszystkie szczegóły zawikłań wschodnich; wystarczy przytoczyć dwa rysy, prawie ciągle uwidaczniające się w owej epoce: głosy ludów unieważniające zarządzenia dyplomacyi, i zgodność Francyi z Rosyą w uszanowaniu tych głosów; to dwa rysy, mające wyraźniej jeszcze wystąpić w sprawie włoskiej. I w samej rzeczy, z nastaniem zawikłań włoskich, mnożą się objawy dobrych stosunków Rosyi z Francją i zgody państw w dyplomatycznych obrotach, mających doprowadzić do wojny, lecz nie powszechnej. »Stosunki nasze są serdeczne«, rzekł książę Górczakow lordowi Napier, mającemu polecenie zbadania usposobienia Rosyi w tak ważnych wypadkach. Anglia starała się wtenczas przeszkodzić wojnie, by później ogłosić się oswobodzicielką półwyspu i odbywać pielgrzymki do Garibaldię. Lord Cowley wysłany do Wiednia, wysiłał się na stworzenie możliwych podstaw porozumienia i już gabinet w Saint-James pochlebiał sobie, że burzę uśmierzy, gdy nagle książę Górczakow zaproponował »kongres« i wypowiedział to słowo, które stało się postrachem pełnomocników i jakby przetłumaczeniem zdania z Biblii: *Dicunt pax, pax, et non est pax!* Lord Derby gorzko się żalił na ten figiel, wyrządzony mu przez propozycyę wyszłą z Petersburga, a nie wątpiono w Anglii, że podszept do tego dała Francya. Szczególnem było w każdym razie, że kanclerz rosyjski pierwszy kolportował te nieomyłne remedium, ten uni-

wersalny środek leczniczy, jaki miał być potem tak często zalecanym na wszystkie chroniczne choroby Europy. Pouczającym pozostał, zwłaszcza w świetle świeżych doświadczeń, okólnik księcia Gorczakowa z 27. maja 1859 roku, będący obroną proponowanego przezeń kongresu: »Żadne z mocarstw nie znajdzie się na tym kongresie wobec niewiadomej, bo program cały z góry jest jasno postawiony. Myśl podstawowa kierująca tą kombinacją, nie przynosi uszczerbku żadnej ważniejszej sprawie. Z jednej strony zostaje utrzymany terytorjalny stan posiadania, z drugiej zaś nie może wyjść z kongresu nic takiego, coby dało coś niezwykłego i niepraktykowanego w stosunkach międzynarodowych«. Rozważmy dobrze każde słowo tej obrony, jest bowiem w każdym ciekawa krytyka, uprzedzająca projekt kongresu, który pięć lat później, w końcu roku 1863, miał być przez Francję przedstawiony Europie... Tymże samym okólnikiem z maja roku 1859, pouczał książę Gorczakow Związek niemiecki, by nie pomagał Austrii, a nawet podawał mu do tego prawo, jako Związkowi »jedynie odpornemu«. Ruchliwy i popędliwy p. Beust dał na to jędrną odpowiedź, że »ma misję do spełnienia« i dowodził stanowczo, iż Związek niemiecki jest »wielką całością« nierozwiązalnie spojona, tak odpornie, jak zaczepnie. Czy pan Beust wierzył w siłę tego twierdzenia i czy podjąłby się bronić go jeszcze wobec szanśców Rendsburga, z których żołnierz Związku niemieckiego, generał Hake, został wyparty przez pruskiego księcia...?

Nagła propozycja kongresu nie do przyjęcia, w chwili, w której Anglia przygotowywała przykre porozumienie, i zaniepokojenie Związku niemieckiego w jego wojennych zachciankach, to były rzeczywiste dowody dobrej woli, okazanej gabinetowi francuskiemu przez rosyjski podczas wojny włoskiej. W ogóle do pokoju w Villafranca osiągnęła Francja istotne korzyści z przyjaźni z Rosją: mogła, dzięki tym dobrym stosunkom, przejść Alpy bez obawy powszechnej wojny, i urzeczywistnić swoją ulubioną myśl, połączenia księstw naddu-

najskich, co obudziło nadzieję ogólnego uregulowania kwestyi wschodniej. Było bardzo wielu, i dziś jeszcze są tacy, którzy z życzliwości dla chrześcijan w Turcyi, wobec nieruchomej i biernej polityki Anglii, nie byli przeciwni wpływom moskiewskim w tem państwie, a niektórzy witaliby nawet ten wpływ z radością. Ale baczność w tym względzie! Ci, którzy pragną współdziałania Rosyi w reformowaniu Turcyi, przypominają owych filozofów XVIII wieku, którzy przez zapał dla tolerancyi przyklaskiwali postępowaniu Katarzyny co do Polski. Rosya bezpiecznie przyjmowała sprawiedliwe i szlachetne zamiary francuskie co do autonomii ludów chrześcijańskich Turcyi, bo dobrze wiedziała, iż sposób, w jaki te zamiary mogłyby być wykonane, osłabi tylko »chorego«, a nie wzmożni oderwanych księstw, ani ich nie ożywi tak, by mogły kiedykolwiek stanąć na przeszkodzie jej stuletnim ambitnym zamiarom. Czy dziś może kto jeszcze, tak jak w roku 1859, twierdzić i głosić, że połączenie Mołdawii z Wołoszczyzną postawi »nieprzepartą granicę możliwym uroszczeniom Rosyi?« O ileż innym byłby rezultat, gdyby to dzieło było dokonane przy współdziałaniu Austrii i Anglii, oraz gdyby mu było to ostatnie mocarstwo przyniosło swoje kapitały, zmysł przedsiębiorczy i silną wolę! Przynajmy bowiem, że tylko z pomocą Austrii, a zwłaszcza Anglii, mogłaby Francya utworzyć na Wschodzie stały i trwały stan rzeczy; podczas gdy Rosya stawiała budowlę znikomą, szumną na chwilę, ale bez siły w podstawach, łatwą do rozpadnięcia się w gruzy, ścieląc sobie drogę do zdobyczy. Prawda, że nie łatwo było osiągnąć współdziałanie Anglii, i wielkiej ku temu potrzeba było cierpliwości, zimnej krwi, oraz pobłażania. »Żyjemy — mówił Hamlet — w ciężkich czasach, *the fatness of these times*, w których trzeba żądać przebaczenia dla cnoty i biedzić się o pozwolenie dla czynienia dobrze«. Słowa te duńskiego księcia stosują się i do »ciężkiej« Anglii z naszych czasów. A tylko pod tym niestety warunkiem mogła była Francya zdziałać coś dobrego na Wschodzie. Gdzież jednak zasługa, jeśli nie

w przewyżczeniu trudności. Wszystkie te spółnictwa Rosyi z Francją mogły być dla tej ostatniej nietylko bez niebezpieczeństw, ale nawet z pewnemi korzyściami, a to tak długo, jak długo ona utrzyma swą wyższość z wojny krymskiej i urok czynów poza Alpami; tak długo, póki Francya okazywać się będzie silną a bezinteresowną i nie da schwytać się na żadne zachcianki egoistyczne i zaborcze. Inaczej jednak byłoby, gdyby rząd francuski okazał choć chwilę słabości, lub ulegając jakiej pokusie, obudził nieufność Europy. Czyżby wówczas przyjaźń gabinetu w Petersburgu nie stała się wymagającą i uciążliwą; czyby nie stawiała warunków pociągających za sobą ofiary? Wypadki, jakie nastąpiły po pokoju w Villafranca, dały łatwą a wyczerpującą odpowiedź na to ostatnie pytanie. Ciekawem jest bowiem, jakie Rosya potrafiła wyciągnąć korzyści, gdy Francya przy pewnej sposobności pozwoliła zwątpić w swoją bezinteresowność.

Domysł łatwy, iż wspomnieć chcemy o aneksyi Sabaudyi. Byłaby ona nastąpiła logicznie i niejako sama z siebie, przy zachowaniu cierpliwej ostrożności. Tak jednak, jak jej dokonano, tajemniczo a przytem porywco, musiała głęboko wstrząsnąć stosunkami gabinetu w Tuileryach ze wszystkimi rządami Europy. Francya nie walczyła dla idei! Chciano tej idei dać miano dwóch lub trzech departamentów alpejskich! Takim był okrzyk nieprzyjaciół Francyi, a znalazł głośnie echo pomiędzy licznymi, którymi powodowała zawisć. Nie należało się spodziewać bezpośredniego starcia, pomimo przycinków złośliwych Palmerstona. »Trzeba być pijawką, czytano w *Times*, by krew toczyć o ten rozbity garczek«. Przelewały się jednak czary, pełne żółci. Anglia zachowała swoją drażliwość pomimo usiłowań Francyi, by ją uspokoić podchlebstwami na gruncie interesów protestantyzmu, zamanifestowanych sławną odezwą przeciwko władzy świeckiej Papieża, i mimo korzystnych dla Wielkiej Brytanii traktatów handlowych. Dał tym uczuciom wyraz lord Russel, oświadczając w parlamencie, że »Anglia nie powinna odłączać się od reszty Europy, jeżeli

mają być usunięte obawy dziś tych, a nazajutrz innych aneksyi«. To było mową pogrzebową franko-angielskiego przymerza z czasów wojny krymskiej; takim było uroczyste zerwanie stosunków, które później dotkliwie miało zaważyć na szali losów Europy...

Rosya nie zaprotestowała przeciw aneksyi Sabaudyi, oświadczyła nawet, że widzi w tem »w porządku rzeczy leżący układ«, skorzystała jednak z owej chwili, by rozgłośnie zając znów miejsce w polityce Europy, i wytoczyła sprawę cesarstwa ottomańskiego! W maju 1860 roku zaprosił Górczakow do siebie ambasadorów potężniejszych mocarstw, by omówić położenie »bolesne i zależne« chrześcijan w Bośni, Hercegowinie i Bułgarii, a wkrótce potem okólnik wicekanclerza nastawał na zebranie konferencyi dla wznowienia umowy postanowionej kongresem paryskim. »Czasy złudzeń minęły — pisał ks. Górczakow; — każde wahanie się, każda zwłoka, sprowadzi poważne szkody«, i chwycił się nawet świeżo dokonanego wyswobodzenia Włoch, by argumentować za przyszlą niepodległością ludów, obudzających jego troskliwość, bo »wypadki zaszłe na zachodzie Europy poruszyły cały Wschód, jako zachęta i jako nadzieja!« Nie brak też śmiałości i doniosłości w tem wystąpieniu gabinetu petersburskiego. W cztery zaledwie lata po wojnie krymskiej rozpoczyna znów Rosya mowę o »chorym«, ale nie chroni się już, jak podczas konferencyi z lat 1856—1859, pod protektorat Francyi, lecz występuje sama i pierwsza wywołuje rozprawy! Tak więc mocarstwo to, któremu niegdyś depesza francuska doradzała mniej troski o chrześcijan Wschodu, a więcej litości dla milionów katolików Polaków, uciskanych przez nią z dzikim gwałtem; mocarstwo to rzucało trwogę w Europie przez swoje współczucie dla Bośniaków, Hercegowińczyków i Bułgarów! Cesarz Mikołaj zdawał się powstawać z grobu i rozpoczynać zaledwie przerwane dzieło. Tak samo, acz nieco później, zdawała się być wskrzeszoną złowieszczą polityka zmarłego cara, w dokumencie wydanym przez kanclerstwo rosyjskie, w imię

pretensyi Romanowów, jako kapłanów porządku i stróżów zasad zachowawczych w Europie. Gabinet petersburski, w nocie do księcia Gagarina do Turynu (październik 1860 r.), ostro krytykował zmiany zaszcze w południowych Włoszech, podnosząc »odwieczne prawa, bez których nie mogą zapanować w Europie ani ład, ani pokój, ani bezpieczeństwo ludów«; nota ta oskarżała nadto rząd sardyński, że »popiera rewolucyę, by po niej dziedziczyć«. Nie dość jeszcze na tem: gabinet w Petersburgu miał w tymże samym roku 1860 odzyskać cały niemal, wojną krymską utracony teren; był to rok szczególnie Rosyi sprzyjający, bo rok ogólnej nieufności do Francyi. Lord Palmerston oświadczył wówczas, »iż nie poda więcej ręki dawnemu sprzymierzeńcowi, przed oparciem drugiej na puklerzu obronnym; zbroił swoich »ochotników« wśród odgłosu trąb i groźnych mów, a ujmująca królowa sama przybyła do Edynburgu, by, pozyskując poklaski pań licznie zebranych, własnoręcznie wystrzelić z karabinu Withwortha. Anglia udawała trwożę, by nie straszyc tych, w których wmawiała, że są zagrożeni przez Francyę. Szwajcaryja burzyła się; »Związek narodowy« przysięgał ginąć w obronie Renu, a nawet spokojni Belgowie wystąpili z adresem do króla, zapewniającym, »że gotowi są do największych ofiar, gdyby ich niezależność została zagrożoną«. Po nad tem poruszeniem ludów górowały zebrania monarchów: niemieccy książęta zjechali się w Baden, gdzie ich zaskoczył cesarz Napoleon, przedsięwzięszy nagle »tę niespodziewaną podróż, obiecującą najlepsze skutki«. Tak się wyraził *Monitor* paryski, pisząc dalej, że »potrzebny był taki popęd własny do zagłuszenia nieprzychylnych krzyków i niesłusznych ocen. To też cesarz poniósł osobiście zaspokojenie między zebranych w Baden monarchów, przekonując ich, że jego polityka nie zbacza z dróg prawa i sprawiedliwości«. Zdaje się jednak, że to przekonanie nie wzięło góry nad uprzedzeniami, gdyż po zebraniu w Baden nastąpiło drugie w Cieplicach, między cesarzem Austrii i rejentem Prus, a ci postanowili odbycie trzeciej konferencyi

w Warszawie z cesarzem rosyjskim. Car zgodził się na to spotkanie, bo już zapomniano o roku 1859 i tej jego wiosnie, podczas której Rosya wstrzymywała ksiąząt niemieckich w ich zapędach przeciw Francyi; dziś chciała już ich wysłuchać i poniekąd dzielić z nimi obawy. Żywem zaniepokojeniem odbiło się to o Paryż, a nawet lord Russel zaczął sądzić, iż mu się za nadto powiodło, i obawiał się o losy Włoch. Strach wywołany zjazdem w Warszawie, nie przyniósł jednak innego rezultatu po nad wykazanie coraz silniejszego stanowiska Rosyi. Był to wówczas czas przeciwieństw i gry słów: *defence not defiance* — mówił Palmerston, odbywając przegląd swoich ochotników — a w tym samym duchu odezwał się Aleksander II do księcia Montebello, określając mu cel zjazdu w Warszawie jako »pojednanie a nie sprzymierzenie«. Nie brakowało też pozorów pojednawczych w depeszy księcia Górczakowa, którą żądał, »by rząd francuski oświadczył, w jakiej mierze zechce popierać usiłowania Rosyi, zmierzające do zapobieżenia niebezpieczeństwu grożącemu Europie«; ton depeszy był uprzejmy, nie mniej jednak zawierała ona wezwanie do tłumaczenia się. Gabinet w Tuileryach przesłał w odpowiedzi memorandum, które miało być przedłożone monarchom w Warszawie, razem z własnoręcznem pismem cesarza do cara. Memorandum zapewniało przedewszystkiem, że »nie będzie dana żadna pomoc Piemontowi na wypadek, gdyby Austria została zaczepioną w Wenecyi«, a ponadto poręczało ważność aneksyi »w tym nawet razie, gdyby Piemont miał utracić nabytki, uzyskane poza układami w Villafranca i w Zurychu«. Wiedeński i berliński gabinety, poczyniły swoje uwagi i zażądały za pośrednictwem kanclerza rosyjskiego wyjaśnień dokładniejszych i więcej zaspakajających.

Dyplomacya francuska okazała się w tych trudnych chwilach o tyle czynną ile przezorną; daleką jednak od tego była, by stanąć na wysokości zadania. Jeśli zaś prawdą być miało to, co wtenczas twierdzono, że »Francya była duszą konferencyi w Warszawie, chociaż tam nieobecna« to dodaćby nale-

żało, że taka dusza blizką była stanu potępienia. Spotkanie to mocarzy północnych nie doprowadziło do żadnego stanowczego rezultatu; co najwięcej przygotowano się na wypadek obudzenia się kwestyi polskiej, a Austrii nie powiodło się wciągnąć Rosyi do wspólnego działania w sprawie włoskiej. Celem cesarza Aleksandra jadącego do Warszawy, nie było ani kojarzenie ani jednanie, lecz miał zamiary czysto osobiste: chciał dać poznać swój wpływ i swoją siłę. Podchlebiało mu przybycie monarchów niemieckich do dawnej stolicy Polski, by radzić o sprawach ogólnych, i przypominało to świetne dni Mikołajki. Z drugiej strony rad był pokazać Francyi całą ważność i wartość swojej przyjaźni, jaką dla niej żywił. Zręczne pisma, wychodzące jedno po drugim z Petersburga, okazują wzrastającą przewagę Rosyi od pokoju paryskiego. W jednym z tych cyrkularzy oświadcza kanclerstwo »że się nie dąsa lecz skupia«; w drugim podczas zakłóceń włoskich »wychodzi już z bierności, jakiej się trzymało od wojny wschodniej«; po anektowaniu Sabaudyi »już jej sumienie nie pozwala dłużej milczeć o stanie nieszczęśliwych chrześcijan Wschodu« i t. d. W październiku roku 1860 nareszcie, staje się już Rosya echem ogólnych spraw Europy i pośredniczką, żądającą wyjaśnień od gabinetu francuskiego. Ze skromnego pomocnika aż do wojny włoskiej, wyrasta na »cennego przyjaciela« Francyi, by po zjeździe warszawskim stać się ważnym i niemal niezbędnym sprzymierzeńcem; od tego bowiem zjazdu najwyraźniej się już zarysowuje alians francusko-rosyjski, przybiera poważną postawę, a w razie danym może zaniepokoić Europę; takiego przymierza gorąco pragnęła Rosya, to było jej marzeniem. Dla przypodobania się Francyi zapominała już chętnie o depeszy księcia Gagarina i uznawała Włochy, wciągnęła nawet do tego Prusy, ale się silnie trzymała powziętego postanowienia, by utrzymać przy sobie wpływ znaczący i zapewnić sobie lwią część korzyści przy wielkich kombinacjach przyszłości. Należy pamiętać, że w owym czasie zapanował w monarchii carów ruch, który z natury swojej musiał się

wielce przyczyniać do podnoszenia i niemal idealizowania nowego systemu zawiązujących się przymierzy. Z wstąpieniem na tron Aleksandra II Rosya ogłaszała się jako liberalna i reformatorska, a snadnie w to wiercono. Uwłaszczenie chłopów obudziło dla następcy Mikołaja podziw i wdzięczność ludzi dobrze myślących. Nie zgłębiano ani charakteru ani doniosłości tego kroku; nie zastanawiano się np. nad tem, czy car nie wprowadza obszernego komunizmu, dającego się łatwiej o władnąć tak biurokracją, jak wojskiem: trzymano się brzmienia słowa, a to zachwycało i olśniewało. Obok tego rozpoczęto w Rosyi szereg dzieł ekonomicznej natury, postanowiono budowę kolei, kopanie kanałów i zakładanie fabryk, a to przyciągało kapitały zagraniczne, obiecywało wiele i ożywiało nadzieje wielkich zarobków. Kilka małżeństw wybitnych mężów Zachodu z Rosyankami przyczyniło się także do stworzenia wspólności interesów i założenia środowisk dla politycznej agitacji na korzyść Rosyi. Opinia publiczna poddawała się tym prądom, zwłaszcza we Francyi, gdzie ciągłe starcia z Anglią podnosiły znaczenie uprzejmości Rosyi. Mieszkańcy caratu zaś byli radzi i dumni z położenia, tak nagle a tak pomyślnie dla nich stworzonego. Dotąd niewolnicy, usłyszeli jak ich nazywano »postępowcami, przyjaciółmi wolności włoskiej i wszelkiej innej«; niedawno zwyciężeni pod Sewastopolem, czuli się na nowo szanowanymi, wysoce cenionymi i sprzymierzeńcami Francyi, z którą współ radziby wszcząć wielkie czyny, choćby z celami podziału świata. Tak więc konstelacje polityczne, równie jak illuzye i uprzedzenia opinii publicznej, wpływy, tak wewnętrzne jak i zewnętrzne, składały się razem na ukształtowanie nowego stanu rzeczy, pełnego tajemniczości a niepokojącego niejedno państwo. Gabinet cesarstwa francuskiego chciał wprawdzie zachować sobie wolność wyboru i próbował zbliżyć się do innych mocarstw; w tym to celu włożył koronę Meksyku na skronie arcyksięcia Austrii i układał daleką ekspedycję wspólnie z Anglią, lecz usiłowania te zawiodły. Błędne i fatalne rozumowanie Europy

dopomogło tylko do ścieśniania węzłów między dworami Francji i Rosji, co znów powiększyło popłoch w innych mocarstwach. Nie zdarzył się w tych latach, 1861 do 1862, żaden wypadek, choćby mniejszej wagi i w jakimbyż zakątku świata, by nie śledzono w nim objawu przymierza. Węgrzy upominali się o swoje prawa, zbroiła się Serbia, w Czarnogórze wrzała walka, partya postępową włoską spiskowała, Piemont wysyłał broń do ujść Dunaju, a wszędzie i we wszystkim widziano połączoną działalność Francji i Rosji. Poważni ludzie wciągnąć pragnęli Anglię do wojny z Ameryką, byle sprowadzić wstrząśnienia na całym Wschodzie; utrzymywano nawet, że porwanie się Serbów na Belgrad i powstanie w Grecji były tylko spóźnioną fazą dawno przygotowanego ogólnego wybuchu, stłumionego i odwołanego po uspokojeniu zatargów anglo-amerykańskich. Za wiele miejsca zajęłaby opowieść o tych licznych pogłoskach, niemożliwych i niedorzecznych, jakie wówczas rozpuszczano, a którym powszechnie wierzono. Wszakże w roku 1863, gdy Francja chciała wciągnąć Turcyę do kroków na korzyść Polski, głośnem było w Konstantynopolu, że ambasada rosyjska zapewniła rząd turecki, na złość francuskiemu, że plan podziału Turcyi już zatwierdzonym został w Paryżu. Tylko grunt Wschodu nadawał się do rozpuszczania i przyjmowania takich bajek fantastycznych. Prawdą jest jednak, że dyplomacya rosyjska rozsiewała w roku 1863 wieści o czynionych jej propozycjach co do przekształcenia Europy, które ona sama, niezłomna w zasadach swoich, odpiierać musiała. Świadczyć o tem może ustęp depešy lorda Russla do Napiera z dnia 10. kwietnia 1863 roku, który przytaczamy: »Baron Brunnow twierdzi, że zamiary cara względem Polski są najlepsze i najzyczliwsze, lecz krzyżują je projekta zmierzające do zmiany mapy całej Europy na korzyść Rosji, która jednak w to wchodzić nie chce; nie pragnie nic dla siebie i dba jedynie o obecne *status quo* terytoryalne. Baron Brunnow sądzi, iż Anglia poglądy te podziela. Odpowiedziałem, iż takim jest życzenie królowej,

ale dodałem, iż Rosya nie była bezczynną w tych projektach, że sama wdrażała zamiary niektórych zmian terytoryalnych«. Tak się więc przedstawiał ogólny stan spraw przez lat dwa po zjeździe w Warszawie: wzrastająca przyjaźń gabinetów w Tuileryach i Petersburgu, knowania tajemne na Wschodzie, nieufność Anglii, niepokój Austrii i powszechna obawa bliskiej pożogi. Przypominając, cośmy już wyrazili powyżej, że wiele ówczesnych przypuszczeń było nieuzasadnionych, że obawy były daremne, cofnijmy się nieco w przeszłość, by rozpoznać czy przecie nie było przyczyn, choćby moralnych, do takiego usposobienia umysłów. Guizot, chcąc w roku 1841 przywrócić Francji jej miejsce w koncercie europejskim, pisał, iż »należy uprzedzić i przeszkodzić zbytniemu zbliżeniu się Anglii z Rosją i nie dopuścić do jego utrwalenia«. Tak więc, gdy już ów mąż stanu nie czuł się zadowolonym z przypadkowego tego zbliżenia, o ileż większe mogły być obawy Europy wobec przechodzącej w przyzwyczajenie przyjaźni niezminiającej się w niczem Rosyi, z wojowniczą i przedsiębiorczą Francją, dwóch najpotężniejszych mocarstw kontynentu, żywiących szerokie zamiary, rządzonych przez władców, którzy się nie obawiali żadnej kontroli, a posiadali największe armie, i to w epoce wstrząsanej ideami demokratycznymi i narodowościowymi, wówczas, gdy, jak mówił lord Palmerston, »położenie zdaje się być brzemienne co najmniej pół tuzinem poważnych wojen!«. Już minęło pół wieku jak gnuśny a płochy Gentz pisał: »Przymierze francusko-rosyjskie byłoby najniebezpieczniejszą i najgroźniejszą kombinacją dla Europy; jeśli się jeszcze raz pojawi kometa z Tylży, świat może ogniem spłonąć«. Wolno było niektórym opierać w roku 1862 politykę przyszłości na związku franko-moskiewskim i pragnąć utworzenia łączności trzech mocarstw: Francji, Prus i Rosyi, ale taka fantasmagorya nie mogła pozyskać głosów starych dynastji, ani też takich w starej naszej Europie, które dbały jeszcze o godność człowieka w życiu indywidualnem i o wolność duszy ludzkiej!...

W początkach tegoż 1862 roku zaszedł fakt drobny, mało zauważony, bo zdawał się należeć więcej do historii architektury kościelnej niż do spraw świeckich, a jednak wzbudził zastanowienie u ludzi myślących lub przesądnych. Oto podpisany w Konstantynopolu protokół zawiadomił cały świat chrześcijański, że car Rosyi i cesarz Francyi postanowili odnowić kopułę Grobu świętego w Jerozolimie ¹⁾. Papież, poparty przez Austryę, ofiarował wziąć na siebie samego to odnowienie, lecz żądanie spotkało się z odmową, »jako spóźnione«. Kwestya Grobu świętego mogłaby może wydać się nie dość ważną, a jednak dała powód do wojny krymskiej, i ona zamyka w sobie wielką cywilizacyjną walkę między łacińskim Zachodem a bizantyńskim Wschodem. Czyż sam wybór tych miejsc świętych do dzieła wspólnego Rosyi z Francją nie odślania całego położenia? Czyż ta kopuła nie wydaje się być symbolicznem ukoronowaniem zasłoniętej jeszcze budowy?... Ale wyjdźmy już z tych sfer mistycznych, by przejść do rzeczywistości. Tego samego roku (grudzień 1862) przyjmował Napoleon III na publicznej audyencyi nowego ambasadora rosyjskiego, barona Budberga, i rzekł do niego przy powitaniu: »Nie mogę jak tylko wyrazić najżywszą radość ze stosunków istniejących między cesarzem Rosyi a mną. Mają one tem więcej trwałości, że powstały ze wspólnej sympatyi i z rzeczywistych interesów obydwóch cesarstw. Umiem cenić wyższość umysłu i prostotę cesarza, waszego monarchy, i żywię dla niego szczerą przyjaźń«. We dwa miesiące potem wybuchło powstanie w Polsce i miało do głębi wstrząsnąć stosun-

¹⁾ Artykuł pierwszy protokołu przedstawiał »groźną potrzebę zapobieżenia ruinie kopuły Grobu świętego, jako konieczność publiczną, której uczynią zadość: Francya, Rosya i Turcyja, dzieląc kosztą między siebie.

Artykuł trzeci przepisywał architektom »wystrzeżenie się przy odnowieniu kopuły wszelkich godeł i napisów, któreby mogły wzbudzić i wywołać rozdrażnienie w któremkolwiek z wyznań chrześcijańskich«.

kami Francyi z Rosyą, i stać się zarazem punktem wyjścia dla wielkich zmian pomiędzy państwami, tak jak i w wielu innych sprawach całej Europy. Ważność i doniosłość tych wypadków tłumaczą powyższe wyjaśnienia tego, co je wyprzedziło. Tłumaczyć one mogą także wahanie się rządu francuskiego przed oświadczeniem się w sprawie zmuszającej go do naglej a zupełnej zmiany w ogólnej polityce.



II.

Rozruchy polskie w latach 1861 i 1862. — Postawa wielkich mocarstw wobec tych agitacyi. — Mowy lordów Palmerstona i Russla. — Poufny okólnik hr. Rechberga. — Prusy odradzają Rosyi wszelkich koncesyi. — Nadzwyczajna rezerwa gabinetu w Tuileryach. — Podróż księcia Orłowa do Warszawy. — Pobór do wojska i powstanie (styczeń 1863 roku) — Sąd dyplomacyi europejskiej o powodach powstania. — Kłopoty rządu francuskiego i mowa Billault'a 5. lutego 1863 roku. — Postępy powstania. — Zapowiedź konwencyi wojskowej między Rosyą a Prusami dla stłumienia rozruchów polskich.

Wiadomo, że powstanie w Polsce, chociaż nagle spowodowane fatalnem rozporządzeniem rekrutacyi, poprzedzone było dwuletniem wzburzeniem, pełnem dramatycznych zdarzeń i bolesnych zmian, które od czasu do czasu poruszały Europą, choć nie dosyć ją zajmowały; nie obojętnem zaś jest uprzytomnienie sobie postawy różnych mocarstw podczas tego pierwszego pokojowego peryodu dopominania się o prawa, i częściowych ucisków, a krwawych. Ministrowie królowej Wiktoryi lubowali się zawsze w dawaniu nauk królom i narodom, nieraz z powodzeniem, w tonie żartobliwym a nawet rewolucyjnym i liberalnym; chętnie też przeszkadzać chcieli przychylności francuskiej dla Rosyi, używając ku temu sympatycznych odezw o Polsce. Nie zaniedbali też ostrego w izbach napiętnowania rządu rosyjskiego co do postępowania w nieszczęśliwym kraju i wyrażali żywą troskliwość dla ludu polskiego, tak ciągle doświadczanego. Ale słuszność dodać każe, że przemowy takie były niejako narzucane panom ministrom

przez opinię publiczną w Anglii, nie szczczędając manifestacyi na korzyść Polski bądź w licznych »meetingach«, bądź głosami głównych organów prasy. To też oświadczył lord Russel w izbie lordów w maju 1861 roku, że nie może się obronić od przewidywania chlubnej przyszłości i wolności narodu, który pomimo klęsk i prześladowań umie zachować nietkniętą miłość ojczyzny. W rok zaś później — w kwietniu 1862 — w chwili gdy system ucisku w Warszawie przybierał coraz bardziej stanowczy i gwałtowny charakter, dowcipnie przypominał lord Palmerston bajkę o podróżnym i jego płaszczu: »im więcej dał wiatr północny, zdzierając okrycie, tem silniej starał się podróżny okrywać się swoim płaszczem«. Takim wydawał się być szlachetnemu lordowi Polak ze swoją »nieugiętą, pokorną i niewyczerpaną miłością ojczyzny«; zarazem jednak nie omieszkiwał Palmerston »ostrzegać« podróżnika przed niebezpieczeństwem złudzeń ze zbyt spieszego pochodu. Starał się przypomnieć mu, że już raz, za Napoleona I, zawiodła go nadzieja, iż »promień słońca przyjdzie mu w pomoc«, a obecnie nie leży w interesie polityki francuskiej odbudowanie Polski. Oświadczył wreszcie szef gabinetu brytyjskiego, że Anglia nie przedsięwzięmie walki z wiatrem. Wszystkie te mowy zresztą, mniej lub więcej gorące, wygłaszane były dla Anglii i Francyi, nie zaś dla Rosyi, i nie myślał wcale lord Palmerston o popieraniu ich drogą dyplomatyczną, czem byłoby np. przypomnienie postanowień traktatów i choćby tylko wzmianka o zapewnieniu, złożonem przez hrabiego Orłowa na kongresie w Paryżu. Wiadomo też, że ambasador angielski w Petersburgu, lord Napier, mówił każdemu, iż go »nudzą« sprawy polskie.

Niezaprzeczenie spokojniejsze, a nawet wystudjowanej obojętności było wówczas zachowanie się Austrii, a nie było jako takie bez znaczenia. Punktem wyjścia dla zaburzeń w Polsce był zjazd monarchów w Warszawie, podczas którego cesarz Franciszek Józef daremnie usiłował skłonić cara

do jednolitości działania i planów na przyszłość; dość więc było naturalnem, że w Wiedniu tryumfowano nieco z powodu sprawdzenia się tak rychłego obaw wyrażanych Aleksandrowi, a w Rosyi znów odczuwano na sobie złe skutki zwycięstwa zasad narodowościowych, popieranych przez nią za Alpami. Podnosiły też to organa prasy bliższej rządu austriackiego, a osobistości wysoko stojące chętnie powtarzały między sobą allegoryę o słońiu i belce, choć nie było ich zwyczajem posługiwanie się Ewangelią w zawiadywaniu ludzkimi sprawami. Gabinet wiedeński nie ograniczał się jednak na tem wewnętrznem i złudnem zadowoleniu, na używaniu platoniczmem odwetu: miał on swoje przewidywania i rachuby. Już w marcu 1861 roku przesłał pan Rechberg poufne depesze do swoich agencji za granicą, zwracając ich uwagę na ważność wypadków w Warszawie, a czynił to wtenczas, gdy większość rządów nie przywiązywała jeszcze do nich wagi lub uważała za łatwe do zaspokojenia kilkoma administracyjnymi ustępstwami. Wbrew zwykłym poglądom gabinetów austriackich na wszelkie ruchy narodowe, wskazywał tym razem minister moralną wyższość rozruchów w Warszawie, przepowiadając im następstwa »nieobliczalne« w ogólnej polityce Europy. Dosłownie wyrażała się depesza o ruchu polskim, że »przeznaczonym jest do wstrząśnienia wszystkimi krajami od Bałtyku do morza Czarnego«. Życzenia własne czyniły p. Rechberga szczególnie przewidującym. Sprawa włoska, a zwłaszcza wenecka, wcale nie zaspokojona, stawała się nagłą i piekącą, a coraz ścisłejsze stosunki Rosyi z Francją mogły budzić obawy różnych kombinacyj, z którychby Wiedeń nie mógł wyjść bez straty. Niepokoje warszawskie były więc przyjemne Austrii; mogły one, rozszerzając się, wywołać dwa skutki: albo obudzić rozwagę Rosyi i skłonić ją do »zdrowszych« poglądów na zasady wygłaszane w Paryżu i w Turynie, albo zatruć u siebie i sparaliżować jej czynność w razie ogólnej pożogi. Uspokojenie Warszawy jakąkolwiek zgodą, najmniej by Austrii dogadzało. Próby w tym kierunku były; wprawdzie

poczęte w sposób dorywczy, wśród zwrotów ucisku, ale czyniono je w sposób mogący cokolwiek zaniepokoić rząd wiedeński. Przedstawicielem strony ideologicznej polityki rosyjskiej w Warszawie był margrabia Wielopolski, którego gwałtowna nienawiść do Austrii była powszechnie znaną i który od czasu nieszczęsnej rzezi w Galicyi ciągle pobudzał współrodaków swoich do zlania się z Rosyą w jedno wielkie państwo słowiańskie i do pomszczenia na Habsburgach stuletniego ucisku pokoleń. Wielki ksiązę Konstanty, którego margrabia uprosił i uzyskał na namiestnika królestwa, miał dodać nowemu rządowi uroku swego imienia i władzy, a był zwolennikiem tej idei, a nawet szefem zapalonych słowianofilów w Moskwie, którzy marzyli ciągle o »wielkiej misyi rosyjskiej«. Dziennikom przeto w Krakowie i Lwowie wolno było ostro zwalczać i podkopywać system Wielopolskiego, piętnować jego zarządzenia i rozniecać iskry, bliskie już płomiennego wybuchu; gorzkie i powtarzane skargi rządu rosyjskiego na te pisma, wysyłane do Wiednia, nie doznawały zadośćuczynienia, bo odpowiedzi osłaniane były świeżo nadanymi Galicyi początkami autonomii. Z niezwykłą łagodnością spoglądano w Austrii na polskie powstanie, a początki jego spotykały się w tym rządzie z rzadkiem współczuciem; początki tylko, bo niedługo potem miało ono być dotknięte ciosem przez ogłoszenie stanu oblężenia w Galicyi.

Gdy tak jedno z mocarstw niemieckich zamykało się w przerojonej obojętności, wyczekując biegu rzeczy, Prusy mięszały się skwapliwie do spraw polskich od początku ruchów w Warszawie, i dzieląc kłopoty rządu rosyjskiego, nie szczędziły mu rad i przestróg. Monarchia Fryderyka Wielkiego od dawna i pomimo zmienności własnych wewnętrznych stosunków była przyzwyczajona łączyć się z Rosyą w ważniejszych sprawach europejskich. Ożywiona instynktową i nieprzewyciężoną nienawiścią do Polski, a dzięki rozwojowi tak polityki jak filozofii niemieckiej coraz bardziej rozważna i racyo-

nalna, monarchia ta niechętnie, a nawet z trwogą widziałaby odrodzenie, choćby częściowe, narodu, któremu niegdyś hołdowała, a którego upadek wywołała i spełniła. Dwór więc berliński nie przestawał nurtować rząd rosyjski, nakłaniając go do ciągłego ucisku i wtrzymując od wszelkiej łagodności i zgody; posuwał się nawet do odkrywania w ruchach polskich zagranicznej agitacji i oskarżał o machinacje i knowania to mocarstwo, które się fałszywie mieniło przyjacielem; sam król Wilhelm używał osobistego wpływu na słaby umysł cesarza Aleksandra, by go usposabiać stale do »zbarwiennej« surowości. Rady te stały się natrętniejsze z rozpoczęciem działalności p. Bismarcka! Napomnienia o »kończeniu ze sprawą« zostały podwojone i wkrótce potem poseł pruski w Warszawie, pan Theremin, nader czynny choć po niemiecku ociężały, a mający wpływ w otoczeniu W. Księcia Konstantego, mógł donieść swemu szefowi, że wszystko idzie pomyślnie i że bliskiem już jest zadawalniające zakończenie. Staje tutaj pytanie, co kierowało panem Bismarkiem w popieraniu surowego postępowania z Polakami: czy ogólne usposobienie rodaków szło w parze z jego własnym, przesiąkniętem, jak sam mówił, dążnościami do »silnych uderzeń«, czy też już wówczas wypadki w Warszawie przedstawiały się jego bujnemu umysłowi jako pożądany punkt wyjścia do potrzebnych mu zawikłań powszechnych; fakt jednak tych dążeń pruskich nie może być zaprzeczonym, a stwierdza go własne zeznanie Bismarcka. Gdy bowiem lord John Russel postanowił pozyskać mocarstwa do przedstawień na rzecz Polski, i zaprosił do tego podpisanych na traktacie wiedeńskim, Bismarck odpowiedział Buchananowi, ambasadorowi angielskiemu w Berlinie (w kwietniu 1863 roku), że »Prusy nie mogą zmieniać polityki, jakiej trzymają się od dwóch lat; że nie mogą żądać przyznania Polakom autonomii, skoro dotąd przestrzegały ciągłego cesarza Rosyi, jak niebezpiecznym byłoby zachęcanie polskich narodowych dążeń«. Było to przynajmniej szczere i Bismarck doczekał się wkrótce tej satysfakcji, że ten sam

Buchanan, oburzony powyższem oświadczeniem, w pół roku później uznał je słusznem i użył jako argumentu do odmownej odpowiedzi na wezwanie Francyi o zebranie kongresu... Takie bywają zwroty słów, ludzi i faktów w skrupulatnej dyplomacyi!

Pozostaje nam mówić o zachowaniu się rządu francuskiego. Nie ulega wątpliwości, pomimo odmiennych zdań wysłanych z Berlina, że ruch polski niemile dotknął dyplomatów w Paryżu od samego początku, i był jej bardzo niedogodnym w dalszym ciągu. Gabinet w Tuileryach przypisując najprzód demonstracyom warszawskim znaczenie przejściowego wzburzenia, zaczął wkrótce przeczuwać, że wypadki te mogą przeszkodzić dawno ułożonym planom i zmusić go nagle do zejścia z drogi, wytkniętej od chwili zawarcia pokoju w Paryżu. Rozgłos sprawy polskiej, obudzone wspomnienia i sympatye, dążyły w każdym razie do wstrząśnienia zaufaniem we »wspañiałomyślnego« cara, a z nim chciano pozostać w dobrem porozumieniu. Rząd też francuski, łatwo słuchając usilnych proźb ambasadora pana Kisielewa, ogłosił w swoim *Monitorze* dnia 21. kwietnia 1861 roku notę, będącą parafrazą rozesłanego miesiąc pierwej agentom zagranicznym cyrkularza kanclerza rosyjskiego. *Monitor* przestrzegał całą prasę i publiczność przed przypuszczeniem »jakoby rząd cesarski mógł rozbudzać nadzieje, których nie ziści; szlachetne zamiary cara co do wprowadzenia ulepszeń, na jakie pozwala położenie w Polsce, mogą zaspokoić, a pragnąć jedynie trzeba, żeby mu w tem nie przeszkodziły zbyt drażniące manifestacye«. To były jedyne słowa urzędowe, wyrzeczone przez rząd francuski o wypadkach w Polsce, przez cały przebieg lat 1861 i 1862. Dobre porozumienie między dworami w Tuileryach i w Petersburgu było jednym z tych jawnych i niewątpliwych faktów, o którym wiedzieli wszyscy, i którego wcale nie zapoznawano w Polsce. Dość przypomnieć mowę, wypowiedzianą przez księcia Czartoryskiego w dwa miesiące przed wybuchem

powstania, a szybko i ze znaczącym rozgłosem rozpowszechnioną w Polsce. Odradzał księżę swoim ziomkom wszelkich zbrojnych prób; zaklinał do wytrwania w męczeństwie, oraz do zniesienia nawet tego poboru wojskowego, którego projekt zarysowywał się już groźnie i złowrogo przed całym nieszczęsnym narodem. »Wobec stanu rzeczy w Europie — mówił księżę — przygotowujących się przymierzy i zawiązujących się wspólności interesów, nie przypuści nikt rozsądnie myślący, by powstanie w Polsce mogło doznać poparcia gdziekolwiekbydź za granicą«...

Zadziwić może, iż rząd francuski nie skorzystał z przyjaznych swoich stosunków z Petersburgiem, by uzyskać istotną poprawę losu w Polsce; wpływ jego na otoczenie cara i urok, jaki wywierało przymierze z Francją na każdy umysł rosyjski, były ważne i mogły wywołać umiarkowanie i łagodność; mogły w każdym razie zmniejszyć rozmiary wielkiego złego, którego następstwa łatwo było przewidzieć. Wystąpienie naturalnie pojednawcze, lecz silne i znaczące, nie byłoby zapewne pozostało bez skutków, a byłoby zaszczytnym objawem uczuć i przewidywań gabinetu w Tuileryach. Tak się jednak stało w owej chwili, jak zazwyczaj w związkach ściśle materialnych a nienaturalnych, że obawiano się jasnej interwencji, któraby mogła sprowadzić rozbrat moralny. Było to wówczas prawdą widoczną i przyjętą w dyplomacyi francuskiej, że panowała zgoda zupełna z Rosją we wszystkich sprawach... prócz w sprawie polskiej, a nie przewidywano, że ten jeden wyjątek sam w sobie znosił całą zasadę. Konsul francuski w Warszawie otrzymał wskazówki mające uspakajać Polaków i wstrzymywać ich od niebezpiecznych wybuchów, ale księżę Montebello w Petersburgu nie miał wcale mocy uzyskania od cara tej łagodności, jaka do spokoju była wskazaną. Było to słusznem i politycznem, by wpływać umiarkowanie w Warszawie, ale było wielkim i niewczesnym błędem zaniechanie tej samej miary w Petersburgu. Nie zaniechano tej wstrzemięźliwości nawet wobec zapowiedzi owego strasznego poboru

wojskowego (wrzesień 1862 r.), który świat cały poczytywał jako nierozważne wyzwanie nieszczęśliwego i rozjątrzonego narodu; tego kroku, potępionego przez opinię publiczną Europy, określanego przez niezawisłą prasę wszystkich krajów, jako nieludzkie wezwanie słabszego do nieuniknionej a nierównej walki. Smutne to, a mogące zachwiać zaufanie do tyle kłopotującej się dyplomacji, że żaden rząd nie uznał za stosowne uczynić przedstawienia, uprzedzając w Petersburgu to dzieło niesprawiedliwości, a wszystkie te rządy miały potem ubolewać nad nieszczęśliwymi skutkami i podnosić wznawiane żale; milczeli wszyscy, bądź z zakłopotania, bądź z nieżyczliwości lub »z nudów«, jak lord Napier, który dnia 24. lutego 1863 roku pisał do hrabiego Russlla: »Postanowiłem sobie jako regułę, nie wszczynać żadnej dyskusyi w sprawach polskich z ministrem (Gorczakowem)«... Jedne tylko Prusy nie przestawały mówić o nich w Petersburgu, a wiemy niestety w jakim sensie. Przynajmy jednakże, iż znalazł się jeden człowiek, jeden dyplomata, którego poruszyła straszna katastrofa grożąca Polsce, i który uczynił wysiłek, niestety daremny lecz zaszczytny, by zapobiec wielkim nieszczęściom; dyplomata tym był — Rosyanin. Książę Orłow, syn pełnomocnika z kongresu paryskiego, zajmujący stanowisko posła w Brukseli, rozumnie a trwożliwie śledził tragedję rozpoczynającą się nad brzegami Wisły, a na wieść o surowem projektowaniu rozporządzeniu opuścił własnowolnie Belgię i podążył do Warszawy. Liczył on na wpływowe swoje nazwisko, na reputacyę człowieka prawego, nie zbaczającego nigdy z prostej drogi, a najwięcej na przyjaźń W. księcia Konstantego, by powstrzymać i cofnąć okrutne postanowienie. Zdawało się z początku, iż mu się to uda, lecz inne zdania przeważały wkrótce. Uznano konieczność i pożyteczność postanowienia; »wrzód już dojrzał i wymaga szybkiej operacyi«; zaręczano za dobry skutek i dziwiono się przesadnym obawom księcia, bo tych nie dzieli żaden »rozsądny« człowiek, ani też żaden

z pełnomocników zagranicznych mocarstw. Potężny cios wymierzony został w Warszawie 15. stycznia 1863 roku w nocy, a raczej używając urzędowego *eufemizmu* »od 1. do 8. rano«. W kilka dni później otrzymał gabinet w Tuileryach od ambasadora przy jednym z wielkich dworów niemieckich następującą depezę: »Powstanie w Polsce wybuchło, jakie ma być moje postępowanie?«

Pomimo wstrzeźliwości dyplomacyi, pomimo sławnego artykułu *Dziennika urzędowego* w Warszawie, zapewniającego, że ofiary zasadzki nocnej okazywały »najlepszą wolę, wesołość i zadowolenie z możliwości przebywania szkoły porządku, jaką jest rosyjska służba wojskowa«; pomimo wreszcie zadziwiającej depezy, rozesłanej na wsze strony z Petersburga, że »Polacy zamierzali urządzić Noc św. Bartłomieja wobec Rosyan«, nie dały się uwieść rządu Zachodu co do charakteru i strony moralnej dokonanej »operacji« na narodzie chrześcijańskim w pełni XIX wieku. Lord Bloomfield pisał do hrabiego Russla dnia 29. stycznia następujące słowa: »Pytałem hrabiego Rechberga co on myśli o powstaniu, na co mi odrzekł, że przeważnie spowodował je rząd rosyjski«. Murray zaś pisał z Drezna 30. stycznia: »o ile przekonać się mogłem, powstanie wcale nie było przygotowane ani organizowane przez partycję anti-rosyjską«. Konsul angielski w Warszawie, Stanton, z początku bardzo nieprzyjazny powstańcom, a czerpiący informację u źródeł pruskich i rosyjskich, przesłał jednak już 11. lutego następującą uwagę: »Zaprawdę milordzie, wiele osób sądzi, że rząd rosyjski niczego nie zaniedbał, by sprowadzić obecny stan rzeczy, a to z wyraźnym zamiarem łatwiejszego stłumienia uczuć narodowych, przez wytępienie wszystkich swoich przeciwników«... Ale bardziej znaczącem było zdanie ambasadora angielskiego w Petersburgu i zasługuje na zastanowienie. Lord Napier nie taił wcale swoich sympatyi dla Rosyi, a wiemy jak mało zajmowały go sprawy polskie. Podczas pobytu Wielopolskiego w Petersburgu zaprzyjaźnił się z nim lord i w listach do kilku emi-

grantów, z którymi miał stosunki, nie przestawał upominać o zaufanie i poparcie dla »szlachetnego przyjaciela, znakomitego i uczonego (*learned*) człowieka, przypominającego dawnych kanclerzy Francji«. Pomimo to nie waha się on od pierwszej chwili określić krok margrabięgo jako »jedyny doniosły błąd tego męża stanu« i tak ostro o tem wyraża się: »Chciano dokonać zupełnego wyniszczenia rewolucyjnej młodzieży w Polsce, stłumić energiczne i niebezpieczne umysły w twardej służbie wojskowej; był to środek pozbycia się operacyi przeniesieniem jej na Sybir i Kaukaz, lecz rezultat był opłakany« (26. styczeń). Gdy w kilka dni później urzędowy dziennik petersburski, zaniechawszy nazywania wypadków nocą św. Bartłomieja stłumioną przez rząd, przyznawał otwarcie, że pobór do wojska był anormalnem zarządzeniem, lecz niezbędnem do utrzymania powagi rosyjskiej w Polsce, a przypominał sławną przypowieść: »legalność nas zabija«, wówczas lord Napier bezzwłocznie przesłał do Londynu tę niesłychaną obronę urzędowego organu i dodał taką wymowną uwagę: »Rząd rosyjski przyznaje, że władza jego nie może być utrzymaną przy środkach legalnych i twierdzi, że legalność go zabija, a nie przeczy, że rekrutacya musiała być użytą dla rozprószenia z jednej strony, a skrępowania z drugiej i ubezwładnienia politycznych przeciwników. Podług mnie, despotyczna rekrutacya nie może być usprawiedliwioną ani istnieniem spisków, ani chęcią zniszczenia planów rewolucyjnych... Jest to czyn tak rażący w obecnych czasach, że może wstrząsnąć zaufaniem w szczerość i lojalność (*consistency*) rządu rosyjskiego i wzbudza obawy co do jego polityki w dalszych sprawach (*in other respects*)«. Skutki zwycięstwa, jakie Rosya rzekomo odniosła z wywołania i stłumienia powstania, lord Napier tak streszcza: »Zapewnie, że wielu polskich patriotów zginie, zostanie osiedlonych w prowincjach azjatyckich, lub zatrzymanych będzie na długo w niewoli wojskowej, a siły materyalne partyi rewolucyjnej mogą się

okazać na pewien czas mniejsze; ale za każdego, który ubędzie albo zostanie wydalony, powstanie stu z nowej generacji, z dziedzictwem nienawiści i zemsty«. Hrabia Russel odpowiedział 11. lutego, stylem lakonicznym a poważnym, iż w zupełności podziela te poglądy. »Żadne rozumowanie nie zdoła uprawnić zmiany poboru wojskowego na wygnanie (*to turn conscription in proscription*), nie upoważnia do skazywania ludzi na służbę wojskową dlatego tylko, że są podejrzani o rewolucyjne zamiary; tym sposobem niszczy się jednym zamachem wszelkie bezpieczeństwo niewinnych«. Lord John nie omieszkiał powtórzyć słów *conscription and proscription* w pełnym parlamencie i zdanie to pozostało pamiętnem.

Sądzić należy, iż rząd francuski podzielał sam w sobie zdanie lorda Russla o wypadkach w Warszawie, wciągnięty jednak głęboko w zgodę z Rosyą i nie chcąc zrywać porozumienia tak starannie utrzymywanego, zachował absolutną rezerwę; przymusowe zaś takie milczenie przy żywym zaniepokojeniu publicznem i myśl sama, że mógł być zapobiec tak bolesnym zdarzeniom, wywołały wiele gniewów i intryg przeciw temuż rządowi. Usposobieniu temu dał wyraz Billault, gdy zainterpelowany o powstanie polskie, określił je w ciele prawodawczem 5. lutego 1863 roku w Paryżu, jako »namiętności rewolucyjne«. Tych samych słów użył dwór w Petersburgu jako jedyne wytłumaczenie, dane przezeń w tej nierównej krwawej walce, którą sam wywołał, nie szczędząc przytem Polakom zarzutów demagogii i socjalizmu, a nie zaniebując z innej strony wytykania tendencji arystokratycznych i klerykalnych tam, gdzie podobne argumentacye mogły zrobić wrażenie!... Billault wyrzekł nadto, że »rząd cesarski jest zanadto rozsądny i dbały o swoją oraz Francyi godność, by wyrażać adresami daremne zdania i czeze protesta«. Nie przesądając słuszności tej cenzury, narzuconej głosem Francyi parlamentarnej, niech nam jednak wolno będzie zauważyć, iż mieściła ona w sobie zapowiedź, że słowa nie byłyby daremne ani protestacye bezowocne, gdyby Francya została

raz jeszcze powołaną do przemówienia!... Prawda, iż daleko jeszcze było do przewidywania tak kłopotliwej ewentualności, bo żywiono powszechną nadzieję, że fakta uczynią zbyteczną wszelką interwencję. Wbrew jednak oczekiwaniom, tak wrogów jak i przyjaciół Polski, powstanie nie słabło, owszem codziennie większego nabierało znaczenia. Bo też nieszczęśliwy naród zanadto był zrozpaczony, jego młodzież i wyjęci z pod prawa (*outlaws*) konskrypcy byli zanadto dzielni i rozżaleni: rząd zaś rosyjski wcale się nie cofał i nie próbował działać uspokajająco przez partję umiarkowaną, lecz pchał ją nawet do oporu swoją pogardą i barbarzyństwem ¹⁾. Wreszcie i dlatego, że władze austriackie w Galicyi nie pilnowały granic i nie przeszkadzały ani w przesłaniu broni ani w przejściach uzbrojonych ochotników do obozu Langiewicza. Wobec więc tak przedłużonej upartej walki, wzrastającego zainteresowania opinii publicznej i wobec głośnych odezw w parlamencie angielskim, znalazł się rząd francuski w »kłopotliwym« położeniu. Było ono tem przykrzejsze, iż trudno było przy stosunkach przyjaznych z Rosją wydać jakikolwiek werdykt, choćby nawet nie wstrzymujący niegodziwości, lecz mogący dać moralną satysfakcyę morderowanym ofiarom. Stawiano sobie przeto pytanie, jak długo się uda zachować udaną obojętność, zanadto ciężką, gdy zaszedł wypadek będący sygnałem do zupełnej zmiany frontu w zajmowanej dotąd po-

¹⁾ Angielski agent w Warszawie pisał dnia 4. marca: »Jeślibym przesadził mówiąc, że rząd pragnie popchnąć umiarkowane żywioły do czynnej opozycyi. to stwierdzić muszę, iż nie czyni ani kroku ku pozyskaniu tej partyi i ani słowem żaden z jej członków nie został zaczepiony«... W kilka dni później (11. marca) donosił pułkownik Stanton: »Wszyscy niezawisli członkowie Rady stanu w Warszawie poddali się do dymisyi. Przyjęli oni ten urząd bardzo niechętnie, po wielu naleganiach i w nadziei pożytecznej służby dla dobra własnego kraju. wystąpienie więc ich nie powinno dziwić nikogo, skoro nie byli od początku rozruchów wcale pytani o zdanie co do środków przywrócenia pokoju, ani w Radzie, ani żaden z nich osobno, lecz przeciwnie traktowano ich podczas wypadków z rozmyślną obojętnością«.

stawie i będący punktem wyjścia dla wielkiej kampanii dyplomatycznej, która przez długie miesiące trzymała Europę w niepewności, poruszyła kancelarye dyplomatyczne całego świata, a posłużyła niestety tylko za dowód niezgody mocarstw Zachodu między sobą i powiększyła w Polsce rozlew krwi i łez potoki... Dnia 8. lutego 1863 roku podpisały Prusy tajną konwencyę z Rosyą, w zamiarze stłumienia powstania w Polsce. Pan Bismarck wszedł na scenę.

III.

Wrażenie konwencji wojskowej 8-go lutego. — Sprężyny działalności i widoki Bismarcka; szczególniejsze zwierzenia podczas balu dworskiego. — Niezadowolenie Rosyi z rozgłoszenia konwencji przez Bismarcka; ciekawa depesza p. Tegoborskiego. — Tajny artykuł. — Francya wdraża akcyę dyplomatyczną i zaprasza do współdziałania Anglię i Austryę. — Sądy o tym kroku. — Zdanie lorda Cowleya o »wielkim winowajcy«. — Hrabia Rechberg i lord Russel odpowiadają odmownie na wezwanie gabinetu francuskiego. — Lord Russel stara się wyjaśnić a zarazem przygłuszyć znaczenie konwencji. — Wyższa komedya odegrana przez Buchanana i Bismarcka. — Lord Russel odmawia dalszego zajmowania się konwencyą. — Pan Drouyn de Lhuys usuwa się od wy-padków. — Dwuznaczny kierunek słowa »sprawa europejska«.

Niespodziewane postanowienie gabinetu berlińskiego dopomagania Rosyi, wywołało w kołach dyplomatycznych zdziwienie i zaniepokojenie, nie tyle dla samego przymierza, ile dla motywów, które go spowodowały. Nie należało ich szukać w obawie Prus o księstwo Poznańskie; te posiadłości, równie jak austryackie, w grę wcale nie wchodziły: powstanie pragnęło jedynie zasilać się w tych prowincyach bronią i pieniędzmi, nie myślano jednak wcale o rozciąganiu walki zgubnej i nierozsądnej z dotyczącymi rządami. W rozmowach swoich z lordem Bloomfieldem, ambasadorem angielskim w Wiedniu, nie widział Rechberg »żadnego powodu do niepokoju o Galicyę« (depesza z 12. lutego), a Andrzej Buchanan pisał 14. lutego do hrabiego Russla, że »nie spostrzegł żadnego znaczącego ruchu w Księstwie Poznańskim i wiadomo mu, że

kierownicy powstania nie chcą rozruchów ani w tej prowincyi ani też w Galicyi«. I w rzeczy samej kierunek ten utrzymany został do końca; nie zbroczono ani na chwilę od postanowienia, by walczyć li tylko Rosyą. Wolno jednak było Bismarckowi rozwinać środki przezorności w Poznaniu, strzedz całą prowincyę i postawić tam nawet trzy korpusy armii, chociaż takie rozwinięcie sił wydało się już Rechbergowi »za nadto znacznem«; mógł nadto pruski minister oddawać przeźornie usługi Rosyi i czynił to przez cały czas trwania walki, a nawet wówczas, gdy konwencyę uznano jako »literę martwą«. Od takich usług jednak, do formalnego traktatu, było daleko; o bliskiem zawarciu mówiono dużo, lecz nie znano punktów stypulacyjnych i wymieniano zdania o niepokojących konjunkturach. Buchanan oceniał z początku manewr pana Bismarcka jako wybieg parlamentarny: »Prawdopodobnem jest, pisał on 14. lutego, że rząd zmierza do powiększenia armii i szuka pretekstu celem uzyskania uchwały pokrywającej wydatki, bo usposobienie izby posłów było za oszczędnością«. Wkrótce jednak domysły tegoż dyplomaty poszły dalej i depesza jego z 11. lutego zdaje się rozwiązywać zagadkę: »Nie zapominajmy, pisze Buchanan, że partya feudalna, z którą Bismarck jest ściśle związany, pragnie zawarcia traktatu z Rosyą w nadziei, że związek trzech mocarstw północnych, zerwany wojną krymską, zostanie na nowo przywrócony«.

Pan Bismarck-Schönhausen, przyszedłszy do władzy drogą absolutnego zamachu stanu, pozostając wskutek tego w walce z izbami, którym ciągle ubliżał, i z krajem, popierającym opozycyę, nie lędził się wcale co do trudności, jakie napotkał; z zuchwałą szczerością wskazał drogę, którą wyjść zamierzał z konstytucyjnych zawikłań motających monarchię. Pamiętne są słowa jego, wyrzeczone w komisyi parlamentu w kilka dni po złożeniu ministeryum (30. września 1862 r.), bo miały one olbrzymi rozgłos. Mówiąc o zastraszałającej liczbie »katylinarnych egzystencyi« w Niemczech, i o »niekorzy-

stnych (*ungünstige*) granicach Prus« zawołał prezydent gabinetu: »Nie rozwiążecie wielkich zagadnień obecnych mowami parlamentarnymi ani głosami większości, ale jedynie żelazem i ogniem!« A zatem wojną i naturalnie zwycięską, można tylko było zakończyć mowy i głosowania parlamentarne, rozwiązać zawikłania europejskie i oswobodzić Niemcy od »katylinarnych egzystencyi«, a może też i uczynić granice Prus mniej »niekorzystnymi«. Bismarck nie przestawał śledzić za temi zawikłaniami, w każdej ich przemianie. I tak rzucił się gwałtownie w konflikt heski i dał światu pocieszne widowisko ministra, posełającego wojsko w sąsiednie państwo dla zmuszenia księcia do przestrzegania praw parlamentarnych, podczas gdy on sam rządził poza konstytucją i ściągał podatki wbrew uchwale izby. Tak samo zajął dumne i wyzywające stanowisko w wiszącej sprawie Szlezwigu i nie pogardził środkiem schlebiana w tym celu popularnym namiętnościom narodu, który wogóle i zawsze lekceważył. Tak też objawiał dla złączenia Niemiec gwałtowny zapał, nie licujący wcale z jego stanowiskiem konserwatysty i stawiający różność zdań między nim a stronnikami, gdyż »Krzyżowcy« dalecy byli wtenczas jeszcze od przejścia się myślą i dążeniem do tego, co poza Renem nazywano »odrodzeniem wielkiej ojczyzny«. Za wiele przypisywalibyśmy machiawelskiego geniuszu pruskiemu ministrowi twierdzeniem, że udzielając Rosyi rad »zbawiennej surowości« z Polakami, przygotowywał już wypadki brzemiennie następstwami; pewnem jest jednak, że zajął się powstaniem z gorączkowym pospiechem i postanowił posługiwać się niem odważnie i zuchwale.

W jakim zaś celu? W niejednym zapewnie, bo sumienie i umysł pana ministra były jednakowo szerokie do przyjmowania jednocześnie różnych rozwiązań, wprost sobie nawet przeciwnych. Dzienniki nadreńskie (*Gazeta Kolońska* z 22. lutego 1863 roku) podały wówczas rozmowę pana Bismarcka z wice-prezydentem izby, szanownym panem Behrendem, a ten jej nie zaprzeczył. Dumny i uszczypliwy wobec ciał par-

lamentarnych, wynurzał się często przed posłami, olśniewał ich i w błąd wprowadzał, roztaczając plany polityczne o nadzwyczajnie płodnych fortelach. Tak też wszczął na balu dworskim w połowie lutego 1863 roku rozmowę z Behrendem, narzekając na »nierozumną« opozycję, z jaką się spotyka w izbie co do sprawy polskiej. »Sprawa ta, mówił, może być dwojako rozwiązana: trzeba albo stłumić co rychlej powstanie wspólnie z Rosyą i przedstawić mocarstwom zachodnim czyn dokonany, albo też pozostawić wypadki ich biegowi, rozwojowi i pogorszeniu się, a ujrzeć Rosyan wypędzonych z królestwa, wzywających pomocy; i wówczas zająć śmiałym krokiem królestwo na rzecz Prus: po trzech latach wszystko tam zniemiecze«... »Częstujesz mnie pan balową rozmową«, miał zawołać zdumiony wice-prezydent. »Nie, odrzekł minister, mówię poważnie o rzeczach poważnych; Rosyanie mają dosyć »Królestwa«, jak mi to sam cesarz Aleksander oświadczył w Petersburgu. Polaków zaś możnaby także zadowolnić, wprowadzając np. tylko unię personalną; deputowani poznańscy nie zasiadali by w Berlinie lecz w Warszawie«. Na tem miały się ograniczyć zadziwiające zwierzenia, z którymi liczyć się należało pomimo ich fantastyczności. Pamiętać bowiem trzeba, że Prusy mają także swoje wspomnienia i żale, że mianowicie Królestwo z roku 1815 stanowiło częścią swoją zdobycz Hohenzollernów przy rozdziale Polski, a oderwanem zostało wynikiem wojen cesarskich. Ponadto, niejednen patriota przejął się był już geograficznym i opatrnościowym aksyomatem germanizowania aż po Wisłę (*biss an die Weichsel wird germanisirt!*)... Niejednokrotnie wśród roku 1863 spotkać się można było z wieścią o bliskim już zajęciu Królestwa przez Prusaków, a to nam jest stanowczo wiadomem, że agenci pana Bismarcka usiłowali w pierwszych miesiącach 1864 roku nakłonić Polaków do zażądania pomocy w Berlinie, celem uzyskania »korzystniejszych warunków«. — Wszelako dowcipne kombinacje, rozwijane przez pana ministra przed Behrendem na owym balu, nie były zapewne niczem

innem w umyśle Bismarcka, jak świetnym pomysłem, mającym swoją stronę »romantyczną«; były one w głębi rzeczy klasyczne i wchodziły w tradycje uswięconej przez czas zrzeczności. Będąc szefem szlachetków (*Junker*) i tak jak mandatarjuszem »krzyżowców«, musiał on przedewszystkiem dążyć do spełnienia ulubionej myśli tej partji, to jest przywrócenia związku trzech dworów północnych, czyli owej zbawiennej tamy przeciw grożącym wywrotom, tak nieszczęśliwie przezwanym od czasu »bezbożnej« wojny krymskiej. Czy zaś mogła być lepsza ku temu spobność, jak powstanie w Polsce, w tej Polsce, której krew po wsze czasy służyła jako cement między trzema mocarstwami dokonywującymi rozbioru? Od początku przeto powstania udawał Bismarck przesadną trwogę, i pragnął uczynić ją zaraziwą: mówił panu Buchananowi o możliwej klęsce Rosji w Królestwie, pospiesznie wysłał swoich generałów do Petersburga i Warszawy dla zawarcia konwencji, a nie omieszkął zawiadzać Austrii do wspólnego działania celem usunięcia wspólnego niebezpieczeństwa.

Jest to godnem uwagi a zarazem zabawnem, że inicjatywa do tej transakcji, poruszającej dyplomacyę Zachodu, wyszła wyłącznie od pruskiego ministra, a sławna konwencya zadziwiła naprzód samą Rosyę, tak, jak w parę dni później całą Europę. Domyślał się tego zręczny agent angielski we Frankfurcie, A. Malet, gdyż pisał dnia 20. lutego do hrabiego Russla: »Posądzają tu pana Bismarcka, iż daje rządowi rosyjskiemu pomoc wcale nie proszoną, a nawet źle przyjętą«. Znikną jednak wszelkie wątpliwości po odczytaniu poufnej depeszy Tęgoborskiego do Oubrila, ambasadora rosyjskiego w Berlinie, przesłanej dnia 4. lutego, zaraz po wysłaniu generałów pruskich w sprawie konwencji¹⁾. Dyrektor dyplomatycznej kancelaryi wielkiego księcia Konstantego w Warszawie oświadcza, iż nie umie zdać sobie sprawy z powodów,

¹⁾ Depesze Tęgoborskiego wysłane dnia 4. lutego z Warszawy, zostały przejęte przez powstańców; posiadamy ich oryginały i posłużą

jakie skłoniły pana Bismarcka do tego kroku, że pomoc wojsk zagranicznych nie jest potrzebną, a Prusy powinny tylko pilnować swoich granic. Pan Tęgoborski gani niepotrzebny rozgłos, jaki dano sprawie hałaśliwą misyą... Pan Bismarck chciał jednak tego rozgłosu, by zaimponować, ubiedz i skompromitować mocarstwa, by »wypłatać figla«, i podczas gdy z Warszawy proszono go, by strzegł jedynie swoich granic, on ogłosił w gazetach cyrkularz zabraniający wspomniania o jakichkolwiek ruchach wojsk, mogących mieć na celu »bądź to obronę własnych granic, bądź bezpośrednią czynność w państwie sąsiednim«. Zaprawdę, trudno nie podziwiać zuchwałości postanowień pruskiego ministra, bliżej zwłaszcza rozważając jak jego manewra i myśli doczekały się ostatecznego powodzenia. Pamiętajmy bowiem o celu wytkniętym przez pana Bismarcka w lutym 1863 roku: celu, który wprawdzie nie dopisał w pierwszej chwili, ale którego miał jeszcze dopiąć przed końcem tego samego roku. Chwilowe niepowodzenie należy przypisać gwałtowności, z jaką chciał zamiar wykonać. Austria, nie będąca wcale z natury gwałtowną, i mająca nadto inne widoki w sprawie polskiej, dała na wezwanie pruskiego ministra stanowczo odmowną odpowiedź; Rosya

nam w przyszłości. Jako nader ciekawy dokument podajemy tutaj wyjątek z oryginału wspomnianego pisma:

»Warszawa, 4. lutego 1863 r. — Dodaję kilka wierszy do dzisiejszej wysyłki, by donieść, że już wszystko przygotowano do przyjęcia gości z Berlina. Uznając stronę uprzejmą misji tych panów, nie umiemy sobie zdać sprawy z tego co ją spowodowało. Niema wcale *periculum in mora* i nie jesteśmy w położeniu potrzebowania pomocy wojsk obcych. Obecnie chodzi tylko o to, by Prusy strzegły o ile mogą swych granic, ażeby powstańcy nie mogli się tam chronić. Sądzę więc, że misyą trzech wojskowych nadaje się za wiele znaczenia sprawie, co do której o jednym wysłańcu mogłoby nastąpić porozumienie. O ile wiem, spowodował to pan Tettau niepotrzebną swoją podróżą do Berlina, zaniepokojeniem rządu pruskiego i przedstawieniem djabła czarniejszym niż jest rzeczywistość. Proszę więc o wyjaśnienia w myśl mojej dzisiejszej tajnej depeszy.

Tęgoborski.

zaś nie chcąc zrazić otwarcie jednego z mocarstw, oświadczającego się za nią w trudnych okolicznościach, ale zrażona tem, że ją zanadto gorliwy przyjaciel ogłasza jako nadmierne chorą, przyjęła wielki pomysł rozesłany z Berlina jako zarządzenie »dla ochrony granic«. Tak więc pierwszy zamiar Bismarcka został odparty tak w Wiedniu jak w Petersburgu, a u siebie w Berlinie spotkał się nietylko z wrzawą izby, o którą Bismarck nie wiele dbał, ale z upomnieniem ze strony Francyi, z którą, bądź co bądź, musiał się liczyć.

Jak wyżej wspomniano, rząd francuski zaskoczony wiadomością o konwencji z dnia 8. lutego, postanowił przerwać swoje milczenie starannie zachowywane w sprawie polskiej, i dać sygnał do obszernej wymiany not. Można zapytać, czy to było objawem gwałtownie tłumionego współczucia dla nieszczęść Polski, czy też zaniepokojenia o zamiary Prus, mogące dotknąć Francję w sprawach ogólniejszych i bezpośrednich? Pewnem jest, że z samego początku przypisano konwencji zanadto wielką doniosłość, taką właśnie, jakiej pragnęła partya krzyżowców i jaką jej chciał nadać pan Bismarck, lecz jakiej wcale nie zdobyła. Mówiono mianowicie w Paryżu, że oprócz układów wojskowych traktat zawierał »tajny artykuł«, dotyczący Włoch albo Francyi. Bądź co bądź, dnia 17. lutego wysłał pan Drouyn de Lhuys do barona Talleyranda, będącego ministrem Francyi w Berlinie, depezę, w której po omówieniu dotychczasowej »ostrożności«, zachowanej przez rząd francuski »wobec zaburzeń w Polsce«, wyraził żal »przejścia na inne stanowisko« wskutek układów zawartych z Rosją przez gabinet w Berlinie. »Samo istnienie spisane porozumienia w tym względzie, jest już wypadkiem niezaprzeczonego znaczenia«... Głównym jednak błędem powziętego przez Prusy postanowienia jest wywołanie poniekąd kwestyi polskiej. Gabinet berliński ponosi odpowiedzialność nietylko za ucisk stosowany przez Rosję, ale nadto za obudzenie idei solidarności pomiędzy wszystkimi ludami dawnej Polski; zaprasza on niejako rozprószonych członków tego

narodu do przeciwstawienia swej jedności zjednoczeniu mocarstw; mówiąc jednym słowem, do pokuszenia się o »powstanie prawdziwie narodowe«. W kilka dni później (21. lutego) po krótkiej umowie z lordem Cowley, pisał znów minister spraw zagranicznych Francyi do barona Grosa w Londynie, celem nakłonienia gabinetu w Saint - James do wspólnego kroku z dworem w Berlinie. »Żywość uczuć publicznych w Anglii, pisał p. Drouyn de Lhuys, dawniejsze oświadczenia rządu Jej Królewskiej Mości i zasady jego polityki upoważniają mnie do sądu, że zdania wypowiedziane panu Andrzejowi Buchanan'owi, będą w zupełnej zgodzie z tem, co ma wyrzec pan Talleyrand; stawiam jednak pytanie, czy ustne wyrażenie naszych poglądów nie jest za słabe wobec doniosłości aktu, o którym mamy orzekać, i czy nie jest wskazanem, by objawienie naszej opinii ujęte zostało w formę mniej ulotną a więcej stanowczą«. W tym więc celu przesłał minister francuski projekt noty, identycznej z poglądami przesłanymi Talleyrand'owi, godząc się na ewentualne modyfikacye i wyrażając nadzieję uzyskania dla niego także zgody Austrii«. »Austria idzie w innym kierunku jak Prusy, a solidaryzując się z nami, tem wybitniej zaznaczy swoje stanowisko«. Głównego sprawcę »konfliktu« starał się rząd francuski uważać jakby nie należącego do sprawy; do rządu rosyjskiego odzywał się gabinet w Tuileryach tylko prywatnie, w sposób przyjacielski. Pan Drouyn de Lhuys przypominał dnia 18. lutego za pośrednictwem księcia Montebello związki przyjaźni, jakie łączyły obydwa dwory, zaznaczał z jaką gotowością rząd cesarski oszczędzał zawsze gabinetom rosyjskim wszelkich trudności połączonych ze sprawą Polski, a w końcu czynił uwagę, że »kwestya polska przed wszystkimi innymi budzi we Francyi żywe sympatyje we wszystkich partjach«, a z tem rząd liczyć się musi. »Potępiając więc głośno czyny anarchiczne i rewolucyjne, wyraża rząd francuski życzenie, by nie zaszło nic takiego, coby mogło utrudnić utrzymanie dobrych stosunków z Petersburgiem, i stać się »przykrem« zarówno Francyi jak

i Rosyi. Po za tem nie uczyniono najmniejszej aluzji do konwencji z Prusami, żadnej wzmianki o brance ani o systemie praktykowanym w Polsce. Francya przedstawiała Rosyi swoje własne »kłopoty«, prosząc o niezwiększanie ich, nie przeszła jednak do żadnej wymówki ani przypomnienia obowiązków prawa oraz ludzkości.

Takiem było pierwsze posunięcie się Francyi na polu tej kampanii dyplomatycznej, a podziwiano zręczność i przebiegłość, jakie okazał gabinet w Tuileryach przy tej sposobności. Zręczność ta, podług zdania wielu, miała polegać na sposobie użycia pozorów konwencji pruskiej, by sprawę polską podnieść po nad spór o »zarządzenia wewnętrznej administracji«, a nadać jej znaczenie europejskie. Wolno jednak żywić pewne wątpliwości co do wartości takiej taktyki, a gdyby przyszło orzekać, który krok był najfatalniejszy wśród toczonych z tak nieszczęsnem niepowodzeniem układów, to wskazałby wypadło na pierwotny czyli początkowy sposób rozpraw. Bo najprzód, czyż z punktu widzenia moralności i sprawiedliwości nie było czemś dwuznacznem i nierzetelnem, by zaczepiać tylko Prusy, a zostawiać Rosyę na uboczu? Postępowanie Prus było niezaprzeczenie naganne, a pospiech z jakim niosły swoją bezwstydną pomoc niegodziwej sprawie, zasługiwał na piętno, ale czemże to było w porównaniu z czynami Rosyi, będącymi zaprzeczaniem sprawiedliwości, światła, cywilizacji, a nawet życia Polakom od lat trzydziestu; a wreszcie w porównaniu z ostatnią konskrypcją i okrutną wojną, toczoną w owej chwili z tak srodze dotkniętym narodem? Miał słusność lord Cowley zapytując, dlaczego taka zażartość przeciw temu, który tylko niósł pomoc uboczną katom, gdy się zostawia w spokoju i bez nagany »głównego winowajcę?«¹⁾ W rzeczy samej widocznem było co do konwen-

¹⁾ Lord Cowley pisał do hrabiego Russela d. 16. marca 1863 r.: »Powtórzyłem panu Drouyn de Lhuys to, com mu mówił przed moim wyjazdem do Londynu, że rząd Jej Królewskiej Mości nie mógł się zgodzić na identyczną notę do rządu pruskiego, gdyż choć tenże słusnie

cyi z 8. lutego, będącej głównym przedmiotem rozpraw, że tak Rosya jak Prusy jednakową ponosiły odpowiedzialność, że obopólna umowa zawarta między dwoma mocarstwami nie mogła obciążać jednego wykluczając drugie, jeżeli zwłaszcza traktat przeciwnym był prawu narodów i interesom całej Europy. Szczególniejszem też było stanowisko gabinetu w Tuileryach (depesza do barona Grosa), zaznaczające, że »smutne wypadki wynikające z oporu ludności przeciw wewnętrznemu administracyjnemu zarządzeniu, nie mogły być po ludzku traktowane«, i że dopiero układ podpisany 8. lutego »nadał niespodziewanie przesileniu charakter polityczny!« Czyliż to nie było przedwczesnem zrzekaniem się prawa napomnień w razie bezskuteczności konwencji? Czyż to nie było popieraniem mniemania Rosyi, że rozporządzenia zastosowane przez nią w Polsce były sprawą czysto wewnętrzną, do której obce mocarstwa nie miały prawa się mieszać? Utrzymanie Polski było w wysokim stopniu ważne dla całej Europy, i dla zapewnienia sobie tego postanowiono w roku 1815 dla wszystkich części dawnej Polski »reprezentacye i instytucye narodowe«. Skoro więc rząd, związany temi postanowieniami, usiłuje, jak się wyraził lord Napier »wywołać i stłumić powstanie« w jednej części tego kraju; gdy pod pozorem poboru wojskowego wprowadza istotną a straszną proskrypcyę tych, którym traktatem zapewnioną była konstytucya, parlament i wojsko narodowe: to już chyba za daleko się względy uprzejmości posuwa, gdy się widzi w tem wszystkim jedynie« zarządzenia wewnętrznej administracyi!« Co do strony praktycznej owej taktyki francuskiej, trudno zaiste zrozumieć jak można było choć przez chwilę sądzić, że Anglia do niej przystąpi, i jak można było liczyć na współdziałanie Austrii. Nie ulegało wątpliwości, że Austrya czuła się odwieczną ry-

zganionym za krok swój być powinien, to niepodobno pozostawiać bez potępienia o wiele winniejszego. Rząd przeto angielski musiał się widzieć zobowiązanym do uczynienia przedstawień tak w Prusiech jak i w Rosyi«.

walką Prus: rada też była okazać tani liberalizm, a wciągnięta w czyn, nie cofnęłaby się przed widokami walki z panem Bismarckiem, choćby go przyszło ujrzeć w drugim lub trzecim rządzie przeciwników; myliłby się jednak ten, kto by mniemał, że Austria przyjmie plany mogące ją wciągnąć w wojnę z samym Prusakiem, że zechce się ścierać z mocarstwem niemieckim bez jakichkolwiek widoków korzyści dla siebie, a z tą tylko pewnością, że ściagnie na się nienawiść całych Niemiec; takie mniemanie byłoby niezrozumieniem stanowiska, widoków i politycznych konieczności monarchii Habsburgów. Nie wskazaliśmy jednak jeszcze na główną i prawdziwie niefortunną stronę tej taktyki; oto, zwracając przeciw Prusom burzę wywołaną powstaniem w Polsce, wzbudzano podejrzenia i obawy dość powszechnie żywione. Sądzono tak w Niemczech jak w Anglii, że droga obrona do Petersburga przez Berlin, nie dość zręcznie ukrywała chęci wojenne, i stawiano sobie pytanie, czy też »myśl«, dla której Francya walczyły zamierza, nie nazywa się przypadkiem... Renem? Dlatego też hrabia Rechberg odmówił żądaniom francuskim pod dość upozorowanym pretekstem, że »Austria nie może urzędownie ganić konwencji, co do której nie uznała solidarności«. Lord Russel zaś okazał się o tyle roztropnym ile logicznym, a postępowanie jego było nie tylko zręcznym, lecz czyniło wrażenie wielkiej prawości. Z początku zwlekał i starał się przede wszystkim zapewnić co do mocy i znaczenia konwencji, usuwał się od wspólności kroków z gabinetem w Tuileryach, przesłał od siebie przedstawienia panu Bismarckowi i starał się o zmniejszenie niebezpieczeństwa z tej strony, przekonywując siebie i drugich o zaniechaniu konwencji, o tem, iż stała się ona »literą martwą«; jednocześnie jednak postanowił zająć się głównym winowajcą, zainterpelować wprost Rosyę co do jej postępowania w Polsce, i szczerze zapytał Francyę (2. marca) czy nie pójdzie za jego przykładem, a tym też sposobem chciał ją zmusić do złożenia oświadczeń, których stale dotąd postanowiła unikać... *Tu non pensavi ch'io lo-*

ico fossi! («nie myślałeś, że jestem logikiem»), mógł sobie powiedzieć przy tej sposobności wraz z pewnym djabłem Danta, surowy i poważny hrabia Russel.

Idąc za przykładem lorda Johna, starajmy się ile to możliwe, wyczerpać rozprawę o pruskiej konwencji, ten ciekawy proces, w którym nie doprowadzono nigdy do zdobycia *corpus delicti*. Hrabia Rechberg w rozmowach z lordem Bloomfield'em (depesza z 12. lutego) przypuszczał, że »głównym celem konwencji było ułatwienie przejścia wojsk rosyjskich do Polski i zaprowadzenie jednolitości działania przeciw powstaniu«. Pan Goltz przeciwnie i baron Budberg zapewniali Drouyn de Lhuys (depesza do Talleyranda z 17. lutego), że »przedmiotem aktu jest utrzymanie stosunków handlowych i zabezpieczenie od rabunku kas graniczno-cłowych«. Andrzej Buchanan pisał zaś ze swej strony 14. lutego: O ile wiem, postanowionem jest, że wojska pruskie lub rosyjskie mogą swobodnie ścigać powstańców na obu terytoryach; że koleje pruskie, dane do rozporządzenia władzom rosyjskim, przewozić mają wojsko z miejsca na miejsce; że wreszcie rząd pruski może w razie potrzeby pomódz czynnie rosyjskiemu w stłumianiu powstania w Królestwie«... Inaczej przedstawia stan rzeczy książę Gorczakow, który niespodziewanie przyszedł na rozmowę z lordem Napier o »ostatnich urządzeniach« (depesza z dnia 21. lutego). »Układ podpisany przezemnie — mówił książę — z agentem wojskowym pruskim (nie chciał wypowiedzieć słowa konwencya, dodaje Napier), nie ma ani charakteru ani znaczenia politycznego; jest to proste porozumienie się dla utrzymania spokoju na granicy obu państw, gdyż powstańcy napadali na posterunki celne«. Książę zapytany, czy układ zawarty upoważnia wzajemnie wojska do wkraczania na obce sobie terytorya, »odpowiedział dość ogólnikowo, a chce dawać do zrozumienia, że takie przekraczanie granic miało być zależnem od potrzeby bronięcia granic celnych«... Jedynym oczywiście sposobem rozpoznania i wyjaśnienia tej sprawy, w której celnik rosyj-

ski miał stale i tak dziwnie osłaniać żołnierza pruskiego, było otrzymanie podpisu konwencji, co też polecił lord Russel dnia 18. lutego swemu ambasadorowi w Berlinie i o co wystosował nawet formalną prośbę do pana Bismarcka dnia 2. marca. Wówczas to odegrano wyższą komedję, w której ten, co przyjął na siebie rolę oszukanego, nie był przez to mniej przezornym i mniej wtajemniczonym w rozwiązanie sztuki. Naprzód (21. lutego) odpowiedział Bismarck ambasadorowi angielskiemu, że »zakomunikuje mu konwencję, skoro tylko otrzyma pozwolenie Rosyi do jej publikowania«, i przytem wszedł w kilka »mętnych« szczegółów co do niektórych punktów traktatu. Chciwy szczegółów informujących, udał się Buchanan do pana M. Thile, wice-sekretarza stanu w sprawach zagranicznych, który utrzymywał, że konwencja dotyczy jedynie czynności wojskowych na samych granicach. Na wzmiankę zaś o twierdzeniu Bismarcka, że Prusacy mogą w razie danym wkroczyć do Królestwa dla stłumienia powstania, odrzekł, iż nie zna intencji ministra i nie wie czy on ma zamiar zawrzeć inną konwencję, lecz że istniejąca nie obejmuje żadnego postanowienia co do takiej ewentualności... Dnia 27. lutego ponawia ambasador angielski żądanie o treść konwencji, otrzymuje jednak odpowiedź (depesza z tego samego dnia), że »nie może tego uczynić bez zezwolenienia Oubрила« (posła rosyjskiego). Tutaj znów wspomnieć należy o tem, co lord Napier donosił tydzień przedtem (depesza z 21. lutego) o księciu Gorczakowie: »Wice-kanclerz nie dał mi konwencji do odczytania, oświadczył jednak, iż car pragnie jej publikowania, lecz to się nie stało z powodu podniesionych zarzutów z drugiej strony«... W oczekiwaniu pozwolenia Oubрила, pruski minister odczytał ambasadorowi angielskiemu niektóre punkta traktatu, o czem pisze Buchanan tonem niezadowolenia: »odczytał mi pan Bismarck, tłumacząc głośno z tekstu niemieckiego na francuskie to, co nazwał treścią konwencji, utrzymując, że jest niezręcznie zredagowana i bez podziału na paragrafy«. Nareszcie, po pono-

wionych usilnych prośbach i po formalnem (2. marca) wezwaniu ze strony lorda Russella, oświadczył Bismarck, iż odczyta Buchananowi całą konwencyę, »żeby go w zupełności zadowolnić«. Okazał mi ją i odczytał, depeszuje pełnomocnik angielski dnia 7. marca, a o ile sądzić mogę o dokumencie, którego w rękach nie miałem, nie zawiera on innych zobowiązań jak te, o których mi już poprzednio mówił«... Jeżeli się kto zadawałniam takim postępowaniem, to zdaje się, niema ochoty wywierać nacisku ani zgłębiać rzeczy, pomimo pozorów nalegania ¹⁾. Lord Russel jednakowoż nie zaniedbywał żadnej sprzyjającej sposobności, by nie wygłosić jednej z zasad prawa ludzkości: »oczywistą jest, pisał w nocy swojej z 2. marca, że Prusy stają się stroną działającą w walce niszczącej Polskę, skoro wojska rosyjskie mają wolność ścigania powstańców na terytoryum pruskiem. Gdyby Wielka Brytania pozwoliła okrętowi federalnemu zaczepić okręt związkowy na wodach angielskich, stanęłaby przez to samo jako strona walcząca między rządem federalnym Stanów Zjednoczonych, a rządem związkowym...« Na to odpowiedział Bismarck (depesza Buchanana z dnia 5. marca), że: »Różnica jest nader wielka; jego zdaniem nie można nazwać wojną między dwoma narodami kroków użytych przez Rosyę do stłumienia powstania, nie można przeto uważać Prus za stronę czynną w tej walce«. Nie trudno było ministrowi Wilhelma I wynajdywać zręczne porównania, a co do Polaków, których kazał chwycić i wydawać Rosyanom, powtórzył sławne *distinguo*, użyte

¹⁾ Zdaje się jednak, iż znalazł się szczęśliwiec, który ujrzał narzeczcie ową sławną konwencyę, i że tym wybrańcem losu nie był kto inny jak ambasador francuski przy dworze w Petersburgu! Lord Napier bowiem pisał dnia 5. marca do hrabiego Russella: »Książę Montebello oświadcza, że widział tekst konwencyi, nie zawierającej nic innego jak to, co mówił książę Górczakow. Tajny artykuł obowiązywał poprostu obie strony do wzajemnego udzielania sobie wiadomości o postępie ruchów«. Tajemnica zdawała się więc już odsłoniętą! Lord Napier dodał jednak: »Nie chcąc się narazić na odmowę, nie zażądałem od księcia Górczakowa okazania mi tego aktu!«

w Izbie przez swego kolegę Eulenburga, że ci nieszczęśliwi nie byli »wydani« Rosyi (*ausgeliefert*), ale »wydaleni za granicę rosyjską« (*ausgewiesen*); zdanie, które, jak pisze Buchanan »wywołało w Izbie ogólne oburzenie«. Ale lord John Russel powziął postanowienie nieoburzania się niczem; pragnął jedynie uzyskać formalne oświadczenie, że nieszczęsny traktat już nie istnieje. Pisał też znów 6. marca: »Dlaczego rząd pruski nie chce zaniechać umowy, pozbawionej wszelkiej konieczności?« Nie otrzymał jednak stanowczego oświadczenia i znudzony tym sporem postąpił tak, jak Mahomet z górą. Dnia 11. marca przesłał do Buchanana tę ciekawą depezę, która stanowiła koniec rokowań: »O ile się zdaje, tak zwana (*so called*) konwencya między Prusami a Rosyą... jest już teraz literą martwą... możesz pan nie żądać jej odpisu!« Sztuka miała mieć jednak jeszcze swój epilog, bo Buchanan odpisał 14. marca, potwierdzając otrzymanie postanowienia rządu Jej Królewskiej Mości, ale dodał, że skoro żaden z obydwóch rządów nie oświadczył się co do rozwiązania zawartej konwencyi, przewidywać należy, iż »będzie wykonywana nadal jak dotąd«, co też trwało przez cały czas powstania. Rząd francuski ze swej strony dawno już zaniechał wszelkich śmielszych kroków a cyrkularz Drouyn de Lhuys'a z 1. marca, przesłany wszystkim agentom zagranicznym cesarstwa, wypowiedział już słowo pośmiertne nad wypadkami pruskimi. »Francya, wyrzeczono w cyrkularzu, nie przestanie śledzić za wypadkami z tem zajęciem na jakie one zasługują; obowiązki nasze w tej sprawie zgodne są z tymi, jakie sobie przypisują równorzędne nam mocarstwa«. Należy zapamiętać to ostatnie zdanie: wyjawia ono myśl, która miała wkrótce znaleźć silny wyraz w osławionej formułce: »Sprawa Polski jest sprawą Europy«. Myśl ta miała zaspokoić Europę i popchnąć ją do wspólnego wystąpienia z jednej strony, a z drugiej miała zasłonić Francję w niepowodzeniu, w razie gdyby upragnione przez nią wystąpienie nie doszło do skutku.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Gabinety w sprawie polskiej. — Rozdzielone usiłowania i wspólne przedstawienia.

I.

Gabinet angielski wysyła wprost od siebie przedstawienia do Rosyi w sprawie Polski i wzywa Francję do podobnego kroku. — Kłopoty i wahania gabinetu w Tuileryach. — Powody tego wahanja. — List własnoręczny cesarza francuskiego do cara Aleksandra. — Fałszywe pojęcia zaszczerpione w Paryżu o usposobieniu umysłów w Rosyi i o możliwości ustępstw. — Znacząca mowa Billault'a z dnia 20. marca 1863 roku. — Po nieudałych usiłowaniach u cara, zwraca się cesarz francuski do Austrii. — Postawa Austrii wobec powstania w Polsce. Jej współnictwo w Galicyi, poufna depesza Tęgoborskiego. — Dyplomatyczny język gabinetu w Wiedniu. — Misyja księcia Metternicha.

Przeszkadzając zamiarom Francyi przeciw Prusom, dając się po nad miarę oszukiwać przez pana Bismarcka, dała Anglia, jak widzieliśmy, przykład w wysłaniu wprost do Petersburga noty na korzyść Polski i postawiła tem sprawę na należytych gruncie, którego nie powinno się było ani wymijać, ani się z niego usuwać. Tego samego dnia (2. marca 1863 r.), w którym lord Russel wysyłał notę do Berlina, potępiającą, dla zaspokojenia sumienia, konwencyę z dnia 8. lutego, otrzymał lord Napier z *foreign office* polecenie przedstawienia ks. Górczakowowi tych upomnień, z którymi może Europa

prawnie wystąpić wobec Rosyi. Prawność ta chromała w bardzo ważnym punkcie, bo upominano się o stan rzeczy w Królestwie tylko, podczas gdy traktat wiedeński upoważniał Europę do otoczenia opieką wszystkich prowincyi, pozostających pod jarzmem berła caratu. Poza tem ważnem, pożałowania godnem ominięciem, dokument angielski może służyć za wzór logiki i otwartości. Ubolewa w nim lord Russel nad wybuchem powstania, nie wątpi w powodzenie siły wojskowej; »jeżeli jednak to powodzenie ma być uzyskane szeregiem walk i potyczek, to spowoduje rozlew krwi i opłakane ofiary życia i mienia. Nadto gwałty i zniszczenia dokonywane z obu stron, stworzą urazy i zawiści, na długie lata rozgoryczające stosunki między rządem rosyjskim a Polakami«. Dokument zbija główny argument rosyjski, carski a demokratyczny, jakoby »masy« w Polsce były za Rosyą; lord Russel opisuje właścicieli ziemskich i klasy średnie będące w niełasce, »a chłopi choć nie są w tym samym stopniu niezadowoleni, to przecież nie dopomagają rządowi rosyjskiemu«. O zarządzeniu branki wspomina nota jako o objawie powszechnej niemocy, stworzonej rządami w kraju od roku 1832. »Królestwo polskie — czytamy tam także — zostało utworzone i anektowane przez Rosyę traktatem roku 1815, podpisanym także przez rząd Wielkiej Brytanii, a nieszczęsny obecnie stan rzeczy pochodzi z tego, że nie utrzymano Polski w warunkach zawarowanych rzeczonym traktatem... Niechby więc Jego Cesarska Mość położył koniec krwawej walce, ogłaszając zaraz bezwarunkową amnestyę i oświadczając gotowość przywrócenia Królestwu polskiemu tych politycznych i cywilnych przywilejów, jakie mu były nadane przez Aleksandra I w wykonaniu traktatu z roku 1815!...«

Nie stracił hrabia Russel ani chwili czasu, lecz zaraz 2. marca przesłał do Francyi odpis swojej depeszy do lorda Napiera, dodając do niej: »Z przyjemnością dowie się rząd Jej Królewskiej Mości, że rząd cesarski przesłał podobne przedstawienia ambasadorowi Francyi w Petersburgu«. Trzy dni

potem (depesza z d. 5. marca do lorda Cowleya) minister angielski nalega ponownie. Hrabia Apponyi, ambasador austriacki w Londynie, odczytał mu komunikat hrabiego Rechberga do księcia Metternicha, z którego przyszedł lord Russel do przekonania, że »droga obrona przez cesarza Austrii zbliża się do tej, po której postępują Anglia i Francya«. »Jesteśmy więc tego zdania, iż główne mocarstwa, podpisane na traktacie wiedeńskim, powinny wspólnie wezwać Rosyę, by przywróciła w Polsce stosunki zastrzeżone tym traktatem«. Otrzymał też lord Bloomfield polecenie uzyskania takiego współdziałania od gabinetu austriackiego i podobne rozkazy przesłano ambasadorom królowej angielskiej przy dworach Prus, Włoch, Hiszpanii, Portugalii, Szwecyi i Niderlandów.

Kłopotliwem było położenie Francyi w tej nowej fazie rokowań. Po wystąpieniu w sprawie konwencyi pruskiej, po niepowodzeniu i naturalnym stąd gniewie, trudno jej było powrócić do pierwotnego milczenia. Jednocześnie wystawiał ją lord Russel na możebność otwartego oświadczenia się przeciw Rosyi, a tego się Francya wystrzegała: co więcej, proponowano jej oprzeć się na traktacie z roku 1815, który w niej budził wstręt nieuzasadniony, ale nieprzezwyczęzony!... To też francuski minister spraw zagranicznych bardzo chłodno przyjął przedstawienia lorda Cowleya (3. marca), obiecując tylko przesłać swoim ambasadorem w Berlinie i Petersburgu odpis depeszy hrabiego Russela do lorda Napiera z tą uwagą, »że poglądy rządu królowej są w ogólności zgodne z tem, co oni mają sobie przepisane«. Gdy wreszcie nadszedł z Londynu projekt wystąpienia na podstawie traktatu wiedeńskiego, odpowiedział minister francuski, iż musi zasięgnąć zdania cesarza, a skorzystał z wyjazdu lorda Cowleya do Londynu, by odwlec odpowiedź. W połowie dopiero marca, po powrocie ambasadora angielskiego (depesze z 16. i 18. marca), oświadczył Drouyn de Lhuys, »że Francya wypowiedziała już osobno wszystko w Petersburgu, co wyrzec mogła«, i tym sposobem kategorycznie odmówił wysłania depeszy w znaczeniu

tej jaką otrzymał lord Napier. O nocie podpisanych na traktacie wiedeńskim wyraził się minister, że ta musiałaby być zbiorową, co spotkać się musi z wielkimi trudnościami. — W owym czasie i przez cały, tak obfity w zawikłania, miesiąc marzec, gabinet francuski miał w inną stronę wzrok swój zwrócony: zawiązał on jedne po drugim dwa rokowania, z których zamierzał wyciągnąć korzyści dla Polski, rzeczywiste i rychlejsze od spodziewanych wskutek zabiegów angielskich.

Bądźmy przedewszystkiem wyrozumiali i strzeżmy się porywczości wobec pozornie prostego i jasnego systemu. Szczerą i logiczną mogła się wydać droga wskazywana przez Anglię, ale Francją mogła kierować myśl wyższa niż obawy bezprowrotnego zerwania z Rosją, i uczucia więcej szlachetne niż niechęć do traktatu z roku 1815: w wahaniu się Francyi należało widzieć szczere i słuszne przejęcie się istotnem dobrem, jakieby zamierzyła dla Polski. Uroczyste a głośne przedstawienie, jakie proponował lord Russel, nie mogłoby się dobrze skończyć, jesliby nie było poparte siłą na wypadek odmowy. Przewidując tę ostateczność, nie mógł rząd francuski wcale liczyć na Anglię, a musiał się obawiać, że krok choć poważnie postawiony, lecz nie grożący następstwami, przyniesie nietylko wstyd dla mocarstw występujących, ale pogorszy stan rzeczy i powiększy nieszczęścia Polaków: na nich bowiem spadałaby złość wroga, nie upokorzonego lecz rozdrażnionego, dotkniętego w swej dumie i narodowej miłości własnej; opuszczone ofiary stałyby się pastwą bardziej rozszalonego nieprzyjaciela. Czyż dalsze wypadki nie stwierdziły niestety wymownie, że te obawy i przewidywania były słuszne? W mowie swej w listopadzie 1863 roku rzekł cesarz: »Przyjazne przedstawienia poczynione Rosyi, pojęte jako upokorzenie, rozjątrzyły tylko walkę... a słowa te były zasłużoną krytyką pospiechu Anglii w marcu, a zarazem niezbitą obroną ówczesnego wahania się Francyi. Zastanawianie się Francyi nad wnioskami gabinetu w Saint-James było natu-

ralnem i słusznem; rząd jej szukał drogi i sposobu, aby skutecznie dopomódz drogiej sobie sprawie, dla której Francya jedna, była bądź co bądź, gotową ponieść w danej chwili — ofiarę wojny.

Francya zwróciła się naprzód do Rosyi poufnie i przyjaźnie; starała się nakłonić Aleksandra II do naprawy stosunków w Polsce, który to czyn jako dobrowolny, byłby go pogodził z Europą i zapewnił to przymierze, do którego, jak sam twierdził, przywiązywał wielką wagę. Gabinet w Tuileryach oparł się nadto na projektowanych w owej chwili zamiarach Anglii, których nie popiera, by przekonać cara o konieczności zapobieżenia tym przedstawieniom, przed śmiałem a szlachetnem wystąpieniem Rosyi. »Będziemy pierwsi, pisał pan Drouyn de Lhuys, którzy złożymy gabinetowi w Petersburgu powinszowania, jeśli wzięwszy inicjatywę, uczyni zbytecznemi przedstawienia w rodzaju tych, jakie zamierza uczynić Anglia«. Jeżeli więc rząd francuski poczuwał się poniekąd do pewnej powolności ze względu na stosunki dotąd przyjazne, to liczył się także ze względami, może złudzeniami, że na tej drodze zyska powodzenie. Nie ulega wątpliwości, że w Tuileryach sąd ówczesny o stanie umysłów w Rosyi był dalekim od prawdy; bliskie potem doświadczenie sprostowało pojęcia, ale wielu publicystów i polityków dawało im wiarę przez jakiś czas. Tyle mówiono i pisano o »obudzeniu się Rosyi« o utworzeniu się tamże »wielkiego stronnictwa liberalnego«, że najzupełniej w to uwierzono. Zapomniano jakim jest społeczeństwo rosyjskie: jak umie słuchać i wykonywać z góry idące polecenia i rozkazy. Nie przewidywano, by ci sami liberali z Moskwy i Petersburga byli w stanie nie wymówić nawet słowa o wolności konstytucyjnej, gdy taki wiatr zawieje z Carskiego Sioła; by ciż sami (z rzadkimi wyjątkami ludzi szlachetnych) mogli unosić się nad wartością i zasługami rządu »silnego«; by ślali pochwały Murawiewowi i przewyższyli w dzikich okrucieństwach owych okrzyczanych starych generałów *Mikołaja, outheroth the Herod*, jak powiedział

Shakespeare. Ci postępowcy lekceważyli ruchy polskie w latach 1861 i 1862, poczytując te wypadki jako drobnostkowe wobec wielkich i ważnych kwestyi przygotowujących się w Rosyi; te miały być zdumiewające, nie tak jak »nędzne« rozruchy w Warszawie. Oni głosili gotowość »oddania« Polski, byleby się Polacy okazali »rozsądnymi« przy oznaczaniu granic. Wszak i pan Bismarck wyrzekł do pana Behrenda, że Rosyanie »czują się znużeni posiadaniem Królestwa«, a tak samo wyrażali się niektórzy dyplomaci rosyjscy, dobrze jednak widziani we Francyi i przyjmowani przyjaźnie w wielu wyższych kołach. I tak samo jak miano w Europie całkiem błędną opinię o wielkiem stronnictwie liberalnem w cesarstwie, tak też przesadzano sobie niebezpieczeństwo mogące grozić ze strony »anarchistycznej i czerwonej partyi«. Zdarzały się wprawdzie w latach 1861 i 1862 rozruchy w Rosyi, ale były to małe buntury chłopskie, które przeszły tam w stan ohroniczny; czysto lokalne, nie miały one znaczenia politycznego. Zdarzały się wielkie pożary, lecz to także były lokalne i normalne zjawiska w Rosyi, tak, że mają tam nawet swoje ludowe i obrazowe przezwisko »czerwony kogut« (*kra-snyj petuk*). Dodajmy jeszcze do tego tłumne zbiegowiska młodzieży uniwersyteckiej, takie, jakie widzimy w każdej *alma mater* Niemiec, a uzupełnimy tem spis tak wówczas nazwanych »rewolucyjnych objawów« w państwie Piotra Wielkiego. Rząd rosyjski postępował podobnie jak niektóre inne ostrożniejsze rządy z naszych czasów; korzystał ze zbiegowisk publicznych i hałasów szkolnych, by chwycić »demagogów« a pozbywać się niezadowolonych; kazał zamykać uniwersytety i wywieźć pewną liczbę młodych ludzi. Radykaliści rosyjscy, bardzo nieliczni i przebywający przeważnie za granicą, głosili ze zwykłą im chełpliwością, jak silnem jest to stronnictwo i jak wielkiem prześladowanie, a wszystko przesadnie. Rosyanie przybywający do Francyi z radością opowiadali o swoich »politycznych ofiarach«, nieznanych już od roku 1825; twierdzili oni wszędzie za granicą, że mają licznych radykalnych

stronników w armii, a zwłaszcza między oficerami; a co dziwniejsze, że rząd rosyjski zdawał się dawać temu wiarę i obawiać się tej propagandy. Tajne rozporządzenie ministra wojny Milutyna do starszyny w roku 1862, rozgłoszone przez pismo *Kołokoł* w Londynie, zdradzało niepokój rządu z tego powodu; rozporządzenie to zawierało rozkaz niepojęty, by młodzi oficerowie czuwali w danych wypadkach nad wyższymi, a nawet upoważniono do tego i prostych szeregowców¹⁾. Twierdzenie, że propaganda rewolucyjna dostała się między wojsko rosyjskie, znalazło ciekawy wyraz w depeszy lorda Napiera z dnia 7. lutego 1863 roku, w której mówiąc o nieszczęsnej konspiracyi, dodaje: »Nasuwa się pytanie, czy przezornym jest ze strony rządu rosyjskiego wcielanie do armii tyle żywiołu rewolucyjnego«...

Zaraz po wybuchu powstania w Polsce odbyła się w Petersburgu dziwna a charakterystyczna scena, której opisu nie powtarzamy za *Dziennikiem Petersburgskim* z 27. stycznia 1863 roku, chociaż artykuł tegoż znalazł się na szpaltach wszystkich pism w Europie, lecz przytaczamy zajmującą depeszę, wysłaną w tej sprawie przez lorda Napiera dnia 26. stycznia.

»Jego Cesarska Mość Aleksander II odbył wczoraj rewję pułku Izmailowa, w wielkiej ujeżdżalni obok rezydencji. Po dokonanym przeglądzie cesarz nie zsiadając z konia, kazał ustawić się w półkole oficerom pułku i należącym do jego otoczenia (między tymi byli wielcy książęta Mikołaj i Michał), i zawiadomił ich o wybuchem powstaniu w Polsce, a zakończył zdaniem godnem uwagi ze względu na znaną i doświadczoną sztywność panującą w armii rosyjskiej. Nie mogąc zaprzeczyć nieszczęśliwemu faktowi, rzekł cesarz, iż żywi silne

¹⁾ Wysłany w kwietniu agent angielski do Krakowa, pisze do lorda Bloomfielda: Rząd rosyjski posądza wielu swoich oficerów o przejęcie się zasadami liberalizmu, i mówią, że żołnierze, kaprale i podoficerzy otrzymali rozkaz pilnowania oficerów«. Depesza z 9. kwietnia 1863 roku lorda Bloomfielda. — Raport Monseya).

przekonanie, że liczyć może na niewzruszoną wierność wojsk, któreby mu przyszło wysłać do walki w Polsce. Powołując się na swoje dowództwo pułkiem Izmailowa za życia ojca, wyraża mu zupełną ufność, i przenosi ją także w uczuciu, na całą armię rosyjską. Odezwa przyjęta okrzykami uwielbienia, wypowiedziana była tak patetycznie i wzruszająco, że oficerowie mieli łzy w oczach, a wielki książe Michał rozplakał się głośno« ...

Nie obojętne są te szczegóły, tak ze względu na ówczesne położenie w ogóle, jak na opinię, która wpłynęła nietylko na rząd francuski co do jego usiłowań w Petersburgu w początku marca 1863 roku, ale także i na propozycje, jakie miał zawieźć książe Metternich do Wiednia w drugiej połowie tegoż miesiąca. Krótko mówiąc, przesadne pojęcia o stanie umysłów w carstwie, rozszerzane w Paryżu, stworzyły przekonanie, że konstytucja w Polsce, ciasno określona lecz rzeczywista, znalazłaby poparcie w »postępowej opinii Rosyan« i mogłaby być nadaną przez Aleksandra II, o którym mówiono, że jest zaniepokojony rozwojem »anarchii« we własnym państwie. Wspomina o tem w swej mowie z 20. marca Billault, wyjaśniając tok myśli kierujących polityką francuską w jej stosunku do Polski. »Czyż nie mamy żywić — wyrzekł w senacie — uzasadnionych nadziei co do sprawy polskiej po tem, co się dziś dzieje w Rosyi? Czyliż ten rząd, wprowadzony na nowe drogi wolą swego monarchy, będzie dość ślepy i ograniczony na własne interesa, by zaryzykować zawikłania wewnętrzne, a nie szukać rozwiązania dającego mu spokój i pokój?... Nie waham się twierdzić, że rozwiązanie konwencyjnej sprawy polskiej stanowi o sile, spokoju i łatwości czynów tego mocarstwa. Nie oświadczam się w żadnym kierunku co do postępowania, jakie dyktuje Rosyi słuszne ocenienie wypadków, ani też co do wymownych przestróg, opartych na naglących względach; ograniczam się na stwierdzeniu, że widoki są oczywiste i mają poważną podstawę czynów« ...

Były więc »poważne przestrogi, oparte na poważnych względach« i mówi o nich francuski minister bez teki, a jak wspomnieliśmy wyżej, doradzał Drouyn de Lhuys w Petersburgu kroki »inicyatywy« i rozwijał te myśli gabinet z Tuileryi częstemi rozmowami z ambasadorem Rosyi w Paryżu, poufnemi notami wysyłanemi do Petersburga, a wreszcie własnoręcznym listem. Pan Budberg powtarzał wówczas zdanie, usłyszane z ust dostojnych, a streszczające obrazowo pojęcia i rady polityki francuskiej z owej chwili: »Trzeba umieć dać sobie na czas rękę amputować«. Rzeczywiście, zamiary Francyi dochodziły aż do życzenia, by Rosya zrzekła się zupełnie Królestwa z roku 1815, by ono stało się niezależnie pod berłem wielkiego księcia Konstantego, jako małe wprawdzie państwo, lecz mogące mieć nadzieje na Galicyę, a w razie możliwych zawikłań, nawet i na Poznań. Rząd francuski zdawał się pragnąć wywarcia silnego wpływu w Petersburgu w przekonaniu, iż trzeba — jak się wyraził w senacie ksiądz Napoleon — »coś uczynić dla Polski«; bądź co bądź rząd cesarski okazywał w owej połowie marca tyle zapału dla sprawy polskiej, że niezbyt liczni jej przyjaciele, mający znaczenie w wyższych sferach, uwierzyli w szczerą wolę i gotowość czynu, w razie odmowy ze strony cara Aleksandra. »Nieszczęściem byłoby dla was — mówiono wtenczas Polakom — gdyby Rosya przychylnie odpowiedziała na życzenia wyrażone w liście własnoręcznym«. Oczekiwany kurjer, wysłany do Petersburga, powrócił nareszcie 9. marca, i baron Budberg został nazajutrz przyjęty na osobnej audyencji. Oznajmiono mu, że odpowiedź rosyjska zawiera propozycyę nie do przyjęcia, a cesarz miał pożegnać ambasadora temi słowami:

»Proszę oświadczyć cesarzowi i panu waszemu, iż nadzwyczaj będzie mi przykro, jeżeli — co nie daj Boże — znajdzie się w przeciwnym jemu obozie¹⁾.

¹⁾ W *exposé sur la situation de l'empire* (1863 rok) czytamy o tych wypadkach: »Gabinet francuski nie mógł jak tylko chwalić żą-

Po takim niepowodzeniu usiłowań osobistych u cesarza Aleksandra »wybór innej drogi stał się koniecznym«, jak się wyrażono w urzędowym akcie. Wówczas to powziął rząd francuski postanowienie wielkiej wagi i bardzo doniosłego znaczenia, a był to podczas całego trwania rokowań, których przebieg opiszemy, jedyny krok racjonalny i seryo podstawiony przez sympatyzującą z Polską część Europy.

Trwając w nadziei jeszcze, że Rosya skłoni się do wskazówek objętych listem własnoręcznym, i opierając na tem dalsze nowe kombinacye, zawiązał gabinet w Tuileryach z Austryą układy, zdające się odsłaniać jaśniejsze widnokreśli i nadanie sprawie niespodziewanego obrotu. Dnia 8. marca 1863 r. wyjechał z Paryża do Wiednia pan Debrauz, cichy ale czynny agent, używany z dobrym skutkiem »na zwiady« przy załatwianiu różnych interesów austryacko-francuskich, a był on znany z zawikłań dotyczących meksykańskiej korony arcyksięcia Maksymiliana. W kilka zaś dni po nadejściu odpowiedzi cesarza Aleksandra II na list własnoręczny, a to dnia 12. marca, nagle wyjechał do stolicy Franciszka Józefa ambasador austryacki, ksiązę Ryszard Metternich, do którego to faktu przywiązywała naturalnie opinia Europy nie małe znaczenie. Mniejsza o to czy ten wybitny dyplomata przedsięwziął tę podróż na prośby rządu francuskiego (tak ogólnie mniemano), czy też w skutek »osobistego wezwania swego monarchy«, jak to potem oświadczył Drouyn de Lhuys, nie ulegało wątpliwości, że ksiązę zawiózł do Wiednia poglądy gabinetu w Tuileryach na bieżące ważne wypadki. W samej

dania, wyrażone w depeszy hrabiego Russlla do Petersburga z 2. marca, wchodziły one bowiem w ogół jego własnych poglądów; wstrzymał się atoli od ich poparcia, pozostawiając Rosyi zasługę własnowolnego czynu. Przedstawiliśmy gabinetowi rosyjskiemu korzyści wynikające dlań z inicjatywy, uprzedzającej przedstawienia dyplomatyczne; nie otrzymaliśmy jednak żadnego zapewnienia, żadnej obietnicy, mogącej nam dać nadzieję, że dalsze osobiste nalegania zdołają wyrzec pomyślny skutek. Postanowienie innej drogi okazuje się koniecznem«.

rzeczy powiózł Metternich losy Polski i najsubtelniejsze sprawy świata.

W tem miejscu cofnąć się nam należy o dwa miesiące, by poznać zachowanie Austrii od chwili wybuchu powstania w Polsce i określić, jak jej polityka mogła zachęcić Francję w jej usiłowaniach podjętych u gabinetu wiedeńskiego. Powiedzieliśmy wyżej jakie było stanowisko rządu austriackiego wobec rozruchów polskich w latach 1861 i 1862, t. j. podczas spokojnych demonstracji i legalnych żądań; było to stanowisko wyczekujące, ostrożne, lecz nie pozbawione pewnej życzliwości. Sympatyczna ostrożność zamieniła się w znaczące »spółnictwo«, jak się wyraził jeden z rosyjskich dyplomatów. w chwili, w której rozruchy przeszły w powstanie po fatalnym ukazie z 21. stycznia. Pierwsze oddziały formowały się blisko granic Galicji, w guberniach: radomskiej, sandomierskiej i lubelskiej, gdzie górzysta okolica sprzyjała potyczkom ochotników, tej jedynej walce, o jakiej marzyć mogli nieszczęśliwi »wyjęci z pod prawa«. W wielu też razach, przyparci przez wojska rosyjskie lub pozbawieni ładunków i żywności, chronili się powstańcy z konieczności do Galicji... a tam czekały ich niewysłowione niespodzianki: nietylko ich nie wydawano, nie zamykano i nie wydalano, ale przepuszczano swobodnie; pozwalano im się odżywić, uzbroić, wzmocnić na liczbę ochotnikami, poddanymi Jego Apostolskiej Mości, i powracać do walki. Okrzyki, że »Austria nam sprzyja«, rozległy się wkrótce między Polakami i dały w obozach powód do olbrzymich nadziei. Rząd austriacki w Galicji, zazwyczaj podejrzliwy, biurokratyczny i zimny, stał się rzeczywiście zupełnie innym: pozbył się dumy, surowości i gwałtów, aż do zapomnienia nawet o niektórych międzynarodowych obowiązkach. Nie taił też swego oburzenia na »okrucieństwa« rosyjskie i ubolewał nad okropnym losem Polski; ujrzał się rozbrojonym i miękkim, nie zakazując zbrojenia się, a upominając jedynie o spokojne zachowanie się. Uczucia wojskowe nakazywały oficerom austriackim czcić

waleczną młodzież, złożoną przeważnie z inteligencji, a umiejącą bić się odważnie i ginąć: przyczem obudziła się na nowo w »czarno-żółtej« armii nienawiść do Rosyan, trwająca od kampanii węgierskiej. Żołnierze sprzedawali broń tym »dzielnym ludziom«, a dla pozornego zapobieżenia tej frymarce ogłosili naczelnicy wojskowi, że każdy ktoby »zgubił« karabin, zapłaci 15 zlr. kary; ogłoszenie to zachęciło tylko do handlu, bo każdy powstaniec płacił bardzo chętnie dwa razy tyle ile wynosiła kara. — Kraków szczególniejszy przedstawiał widok: na ulicach i placach gromadzono mundury, proch i kule, urządzano ambulanse, a na wielu domach powywieaszano napisy: »Ubrania dla wojsk narodowych«. Na przedmieściach spisywano ochotników, a wszystko pod okiem władz austriackich, a nawet zdala patrzących, rosyjskich. Pan M. Tęgoborski, szef kancelaryi wielkiego księcia Konstantego, pisał dnia 4. lutego 1863 roku do barona Budberga: »Takie »spółnictwo« Austrii pozostanie znaczącem w historii powstania: doniosłem już o tem do Petersburga i do Wiednia« ¹⁾. Łatwo zrozumieć, że wysłano żale do tych dwóch stolic, ale naturalnie, że w Wiedniu oburzano się o takie posądzenie. »Hrabia Rechberg, czytamy w depeszy lorda Bloomfielda, uczuł się bardzo oburzonym tą przymówką, (*seemed very indignant*); zatelegrafował zaraz do pana Thuna, ambasadora swego w Petersburgu, by oznajmić, że wdzięcznym będzie rząd cesarski za każdą wskazówkę, odsłaniającą mu czyny spiskowe w państwie austriackiem«. Spiskowcy byli zanadto

¹⁾ Depeszę tę podchwycili powstańcy, a charakterystyczny jej ustęp powtarzamy dosłownie: »Jest to mojem zdaniem punkt najważniejszy (mowa o Radomskim, gdzie przebywał Langiewicz) z powodu ułatwień, jakich doznają powstańcy od rządu austriackiego, który pozwala na zbrojenie się całych oddziałów, przechodzących do nas z Galicyi. Doniosłem o tem do Petersburga i Wiednia, lecz proszę o zatrzymanie tych szczegółów przy sobie; wczoraj jeszcze otrzymaliśmy raport z granicy. Takie spółnictwo Austrii pozostanie znaczącem w historii powstania«...

liczni, by można było wskazać każdego: prawie wszyscy urzędnicy cywilni i wojskowi w Galicyi pomagali powstaniu, czując swobodę działania i rozluźnienie, pozwalające naprzykład Langiewiczowi na trzykrotne pokryjome przejście granicy austriackiej, tam i napowrót, z pomocą zagrożonym oddziałom. Wprawdzie, gdy wracał po raz czwarty, został ten zręczny dowódca poznany i zaarrestowany, ale i wtenczas nie cieszą się tymi, którzy się za nadto gorliwymi okazali, nie pochwalono ich za tę zdobycz ¹⁾).

Galicya była w samej rzeczy i przez cały rok 1863 schroniskiem, pożywieniem, spichlerzem i prawdziwym środowiskiem organizacyi naczelników powstania, bo tu znajdowali pieniądze, ochotników, ubranie z uzbrojeniem i żywność. Znaczniejsze wprawdzie wysyłki broni były przejmowane, lecz część ich przebywała granicę, dzięki szczęśliwym przypadkom, a te bywały dość częste, zręcznie kierowane wskazów-

¹⁾ Pouczającym jest w tym względzie raport o stanie Krakowa i Galicyi, przesłany w początku kwietnia przez angielskiego agenta Mounseya, a umieszczony w depeszy lorda Bloomfielda z 9. kwietnia do hrabiego Roussela. — Oto ciekawy jeden ustęp:

»Stosownie do życzeń JWPana mam zaszczyt opisać i przedłożyć to, co mogłem podczas mego krótkiego pobytu w Krakowie zauważyć o usposobieniu publicznem względem powstania w Polsce... Ktokolwiekby spędził choć dobę w tem mieście, przekonałby się jak wielkie są sympatye dla ruchu polskiego, a nienawiść dla Rosyi i wszystkiego co rosyjskie; widzę tu nadto, iż uczucia te dzielą mieszkańcy wszystkich miast i całej Galicyi; ludność Krakowa nie próbuje nawet z tem ukrywać się, a objawia swe sympatye różnymi sposobami: gościnnością, troską dla rannych i opieką nad nimi, składkami i t. d. Zapewniono mnie o istnieniu stałego komitetu powstańczego, urzędującego nocami, zajętego organizacją oddziałów i mianowaniem naczelników, a znoszącego się z komitetami w Warszawie, Lwowie i innych miastach. O tem dużo w Krakowie mówią bez robienia tajemnic. Zaraz po klęsce Langiewicza kilkuset ochotników z jego oddziału przybyło do Krakowa, gdzie zostali zamknięci w ujeżdżalni i kilku innych gmachach publicznych; przed upływem jednak tygodnia uwolniono prawie wszystkich, to też wypocząwszy, powrócili ponownie do walki«.

kami ogólnopolitycznego termometru. Można by napisać woj-skową historję powstania, opierając się na faktach zmienności dyplomacyi; granicę austryacką więcej lub mniej strzeżono podług tych objawów niestałości gabinetów, a tak samo ruch się rozwijał lub osłabiał; stan ten trwał rok cały. Smutnym on był i niebezpiecznym, bo porywał tysiące ofiar i poświęcał je wraz z mieniem owej nędznej zasadzie maluczkich pogładów, zwanej racyą stanu, a mimowolnie przypominał poetyczną polską bajeczkę zakończoną zdaniem: »Dzieci, wy się bawicie, nam chodzi o życie!« Nie długo trzeba było czekać na dowód przeciwny, *demonstratio per contrarium* owego »spółnictwa«, o którym mówił Tęgoborski w swojej poufnej depeszy. Pan Bismarck zdołał zaraz w roku następnym zbliżyć do siebie gabinety Wiednia i Petersburga, czego skutkiem bezpośrednim było ogłoszenie przez rząd austryacki stanu obłączenia w Galicyi: to jedno zarządzenie spowodowało upadek powstania, bo ani miesiącem nie przeżyło ono tego śmiertelnego ciosu. Rząd austryacki dał dowody stanowcze tak swojej dobrej woli dla Rosyi w roku 1864, jak dwuznacznego usposobienia w roku poprzednim.

Podjejrliwość i wstrzeźliwość w postawie dyplomatycznej rządu austryackiego z początkiem powstania w Polsce, nie licujące z jego postępowaniem w Galicyi, odślaniały ducha nie zupełnie zgodnego z tradycjami wiedeńskiego gabinetu. Austrya nie przystąpiła do rosyjsko-pruskiej konwencyi, a jeżeli w następstwie odmówiła współdziałania z Francją przeciw Prusom w sprawie tej sławnej konwencyi, to z pewnością nie czyniła tego z niechęci dla Polski. Sam Drouyn de Lhuys oświadczył, iż jest »zadowolony« z odpowiedzi gabinetu wiedeńskiego (depesza lorda Cowley'a z dnia 5. marca). Lord Russel pisał tegoż dnia do Cowleya po kilku rozmowach z hrabią Apponyim, ambasadorem cesarza Franciszka Józefa w Londynie: »Austrya nie jasno widzi drogę wskazywaną przez rząd francuski (o akcyi przeciw Prusom), a nie jest przeciwną polityce, której zarys jej przedstawiają (*averse*

to the policy of which an outline is presented to her)«. Niewiele też jaśniej widziała drogę lorda Russla, a myśl powrotu Rosyi do traktatu wiedeńskiego nie pociągała gabinetu austriackiego. Na pierwszą wieść o tych zachciankach gabinetu w Saint-James zapytał hrabia Rechberg złośliwie lorda Bloomfield'a: »Jeżeli stosować mamy teraz do Polski zobowiązania, powzięte przez mocarstwa w roku 1815, czemu nie nalegać o wykonanie wszystkich punktów traktatu?« (depesza z dnia 26. lutego). Miał to być przyczynkiem dla lorda Johna, wielkiego promotora zjednoczenia Włoch. Zapominał jednak austriacki minister, że rząd jego nie pozostawał bez winy co do tego traktatu, zwłaszcza co do Rzeczypospolitej krakowskiej. Pan Rechberg okazał się bardzo upartym, gdy mu podano projekt, zawarty w depeszy lorda Russla z dnia 4. marca do gwarantów traktatu z roku 1815. »Pan minister nie wierzy — pisał lord Bloomfield 8. i 9. marca — żeby odezwa rządu Jej królewskiej Mości została przychylnie w Petersburgu przyjęta; dodał nadto, iż nie przypuszcza, by przywrócenie reprezentacji narodowej w Królestwie polskiem mogło nam pokój zapewnić, gdyż nie wiadomo jak daleko zechcą pójść Polacy, widząc się silnie popartymi z zewnątrz«. Już w lutym wyraził austriacki minister księciu Metternichowi powątpiewanie swoje co do skutku »przyjaznych« przedstawień Rosyi, a poważniejsze kroki byłyby za bardzo doniosłe i zasługują na głębsze zastanowienie«. Nie odrzucał więc Rechberg odrazu myśli poważniejszego przedstawienia, tak jak stanowczo odmówił życzeniu Francyi co do Prus; tutaj ją poniekąd sam podniecał, a żądał tylko namysłu. W tem samym piśmie lorda Bloomfielda znajduje się inny jeszcze ustęp, o wiele większego znaczenia: »Ambasador francuski przedstawił też w Wiedniu poufnie, jakieby Austria odniosła korzyści z odmiennego niż Prusy i Rosya traktowania Polaków... ale otrzymał odpowiedź, iż przeciwnem jest rządowi austriackiemu zawczesne podnoszenie kwestyi i możliwości nie będących jeszcze groźnemi«. A zatem możliwości wydawały się

przypuszczalne lecz nie nieprawdopodobne, a nie myślano o nich jako o przedwczesnych.

Czternastego lutego ogłosił rząd austriacki w urzędowym swoim dzienniku zaprzeczenie »niedorzecznym wiadomościom«, a w szczególności tym, które dotyczyły obsadzenia tronu w Polsce (depesza Bloomfielda z dnia 15. lutego); we dwa zaś tygodnie potem oświadczył hrabia Rechberg ambasadorowi angielskiemu (depesza z dnia 26. lutego), »że dla obrony interesów własnych i utrzymania pokoju w Europie Austria pragnie zachować zupełną niezależność, lecz utrzymując wszystkie międzynarodowe zobowiązania, zastrzega sobie możliwość zmiany tego postanowienia, o ile się to okaże korzystnem«. W jakimże kierunku miałyby zmiana być dokonana i w jakich warunkach okazałyby się korzystną? Jak się połapać wogóle w tej bujnej a znikomej mowie dyplomacyi austriackiej, ograniczającej się na twierdzeniu, że przywrócenie Królestwa z roku 1815 »nie wystarczy do uspokojenia Polski«, ale nie zapowiadającej, czy i co kiedyś zrobić trzeba?... Widocznem było jednak, iż gabinet wiedeński nie odmawiał roztrząsania sprawy pomimo swojej ostrożności, swoich przeciwieństw i ciągłych odwoływań się na »wyjątkowe swoje położenie« z powodu posiadania Galicyi; oświadczał się za »zgodnem postępowaniem z Francją i Anglią«, ale czekał na poważniejszy i »korzystniejszy« projekt. Widocznem było zwłaszcza, że pan Rechberg, będąc zupełnie spokojnym o Galicyę, wierzył w dalsze trwanie, rozwój i doniosłość ruchów w Polsce. Ciekawem też jest i godnem zastanowienia, że wówczas, gdy od początku powstania nikt nawet pomiędzy Polakami nie wróżył mu żywotności, to dwóch ministrów w odrębnych mocarstwach, przy zupełnie różnych i wprost sobie przeciwnych poglądach, jednakowo przewidywało, że powstanie czas dłuższy potrwa i nie pozostanie bez znaczenia. Znamy już odnośne poglądy pana Bismarcka; hrabia Rechberg zaś odsłania się nam w korespondencyi lorda Bloomfielda: »Jego Ekscellencya, pisze on 5. lutego, oznajmił mi, że

powstanie w Królestwie przybiera znaczniejsze rozmiary niż to można było tydzień temu przypuszczać«. W depeszy z 12. lutego czytamy: »Hrabia Rechberg ma sprzeczne wiadomości z Polski. Wojska cesarskie odnoszą zwycięstwa, lecz powstanie rozszerza się niemniej na wszystkie strony; jeżeli wątpić trudno w ostateczne stłumienie go, to nie prędko ten koniec nastąpi«. Wreszcie 8. marca pisał o tem angielski ambasador: »Zauważył mi pan minister, że gdy rząd rosyjski obiecywał sobie być już teraz panem położenia w Polsce, widzimy, że do tego daleko i że stan jest tam coraz groźniejszy«. Hrabia Russel mógł doznawać zawrotu głowy, odczytując sprawozdania lorda Bloomfielda z Wiednia o poglądach i wiadomościach pana Rechberga, zwłaszcza, gdy jednocześnie donosił mu poseł w Warszawie, pułkownik Stanton, że powstanie w Polsce już prawie stłumione.

Wszystkie te zarządzenia administracyjne i milczenia dyplomatyczne, utrzymywane przez Austryę podczas ruchów polskich, mogły nie mieć (i nie miały w rzeczy samej) innego znaczenia ni celu, jak drażnienie Rosyi, tego »serdecznego wroga«, jak w Wiedniu mówiono, i doprowadzenie do zerwania przymierza francusko-rosyjskiego, będącego ciągłym źródłem obaw; ale zmierzały one może także do wzmocnienia w Niemczech wpływu Austrii z ujmą Prus, przez pozory liberalizmu, uświęconego wówczas w całej Europie. Tym ostatnim względem przypisuje lord Bloomfield (depeszą z dnia 12. lutego) główną pobudkę postępowania politycznego pana Rechberga. Niezwykłym jednak było zachowanie się rządu austriackiego, zwłaszcza co do tolerowania kroków »rewolucyjnych« w Galicyi; nie licowało ono wcale ze zwyczajami i tradycją jego biurokracyi, a przedstawiało się tak ryzykownie zaczępnem wobec Rosyi, że szukano w tem ważniejszych powodów niż zaspokojenia żalu lub widoków popularności. Każdy umysł otwarty a doświadczony musiał stawiać sobie pytanie, co znaczy ta polityka; zdając sobie sprawę ze stanowiska cesarstwa Habsburgów, jego obaw i potrzeb, z roli jaką

gabinet wiedeński odegrał w zniszczeniu królestwa Jagiellonów i z zachcianek objawianych odtąd w sprawie polskiej: umysł taki musiał się zastanawiać nad tem, czy nie należało tu i w danych okolicznościach szukać, ażali to usposobienie, jednocześnie podniecane i uspakajane, nie mogłoby dać sprawie stanowczego obrotu i stać się zbawieniem Polski.



II.

Widoki Austrii w sprawie polskiej. — Austriackie memorandum o Polsce z roku 1814. — Polityka gabinetu wiedeńskiego przed i po roku 1831. — Trudności wynikające z przypuszczenia co do odstąpienia Galicyi. — Zarzuty wiedeńskie przeciw przymierz z Francją i wojnie o Polskę. — Możliwe wynagrodzenia dla Austrii. — Błędy popełnione w tych rokowaniach. — Usiłowania Anglii w nieudaniu się misji księcia Metternicha: słowa lorda Russela do hrabiego Appony'ego. — Powrót księcia Metternicha do Paryża: położenie jeszcze nie jest dojrzałe.

Nie należy zapominać, że podział Polski w XVIII wieku nie był w interesie Austrii, że go nie pragnęła i że podpisała go niechętnie, w ostatniej chwili, by nie dać się wzmocnić groźnemu sąsiadowi bez własnej korzyści. Znanem jest zdanie, dopisane własnoręcznie przez Maryę Teresę na akcie konwencji z Prusami i Rosją o pierwszy rozdział nieszczęśliwego kraju: »Placet — czytamy tam — skoro tyle i tak sławnych osobistości tego pragnie; długo jednak jeszcze po śmierci mojej widoczne będą skutki podeptania nogami tego, co dotąd poczytywano za sprawiedliwe i święte«. Austriya nie uczestniczyła w następnym podziale, a ten był o wiele niesprawiedliwszy i zaznaczył się straszniejszym gwałtem i podstępem niż pierwszy. Z trzech posiadaczy Austriya okazywała się w każdej krytycznej chwili najskłonniejszą do oddania Galicyi; Habsburgowie oddali połowę tego kraju dla powiększenia Wielkiego księstwa warszawskiego, a zgodzali się na ustąpienie reszty w roku 1812 w zamian za Iliryę; ale najciekawszem jest stanowisko Austrii w sprawie polskiej w chwili

upadku pierwszego cesarstwa, gdy sprzymierzone mocarstwa rozstrzygały między sobą terytorjalne odgraniczenie. Pouczającym ale i zadziwiającym jest w tym względzie memorandum księcia Metternicha, przedłożone kongresowi wiedeńskiemu dnia 2. listopada 1814 roku, a znane dopiero od roku 1863. Zawiera ono następujące ważne oświadczenia ¹⁾:

»1. Ożywioną będąc zasadami wolności, zgodnemi z utworzeniem systemu równowagi w Europie, a przeciwna od r. 1772 każdemu projektowi rozbioru Polski, Austria jest gotową zgodzić się na przywrócenie tego królestwa, w wolnych i od żadnego mocarstwa niezależnych granicach z przed pierwszego podziału, a pozostawia sąsiednim rządóm oznaczenie granic za wspólną zgodą.

2. Nie wiele licząc na to, by ten projekt został do rozważania nawet przypuszczony przez dwór rosyjski, zgodzi się ostatecznie Austria także na odbudowanie Polski wolnej i niepodległej w rozmiarach 1791 roku. W tym wypadku przystanie Austria na pewne powiększenie terytoryów rosyjskiego i pruskiego kosztem Królestwa, byleby to mogło stanąć jako ciało politycznie niepodległe«.

Tak więc w roku 1814, na sławnym kongresie w Wiedniu, żądała Austria odbudowania Polski w jej granicach roku 1772, a przynajmniej 1791, i oświadczała gotowość oddania Galicyi zaraz i bez kompensat, byle jedna z dwóch propozycji została przyjętą. Było to ważnym znakiem i precedensem wówczas, a później dosadną odpowiedzią dla tych, którzy nie wierzyli w roku 1863 przypuszczeniom, by Austria zechciała w danej chwili przyczynić się do nagrodzenia krzywd ofiarom roku 1772. Wiadomo zresztą, że w samym końcu 1814 roku usilnie starał się książę Metternich o stworzenie tajnego potrójnego związku, mającego zapobiedz niezmiernej

¹⁾ Dokument ten, tak doniosłego znaczenia, został po raz pierwszy ogłoszony w maju 1863 roku przez odczytanie go w Izbie gmin w Londynie.

chciwości cara Aleksandra i króla Fryderyka Wilhelma, i wiadomo, że traktat taki został podpisany 3. stycznia 1815 roku, a mógł otwierać Polakom pewne widnokreśli. Była chwila, w której zdawało się, że wybuchnie wojna między niedawno sprzymierzonymi, gdy nagły powrót z Elby pogodził cztery mocarstwa, zadając cios śmiertelny polskim nadziejom. Jeszcze łatwiejszą była zgoda po Waterloo, i ostatni podział został przypieczętowany. Jeszcze raz jednak okazał się możliwym alians Austrii, Francji i Anglii przeciw Rosji, i myśl tę podniósł książę Metternich podczas wojny tureckiej w roku 1828. Było to jednym z »pięknych marzeń« tego wielkiego męża stanu, który miewał chwile uczucia sprawiedliwości w ogólnej polityce, a drżał o przyszłość Wschodu wówczas, gdy zapominał o »groźbach wyrotu« w Europie. W roku 1831 narreszcie, nie okazał się gabinet wiedeński wrogim dla polskich wysiłków, i był jedynym, który chciał pośredniczyć między walczącymi; niestety zapóźno. Wszystko to jednak nie przeszkodziło kanclerzowi w uciskaniu Galicji, w prześladowaniu uczuć narodowych, w zaryzykowaniu nawet rzezi roku 1846 i w zniszczeniu ostatniego śladu niepodległości polskiej przez zniesienie Rzpltej krakowskiej. Był on bowiem przede wszystkim księciem Klemensem Metternichem, to jest tym człowiekiem, który wyrzekł, że »polityca jest w naszych czasach tak związana z polityką, że musi poniekąd nad nią górować!«. Ale myśl o możliwości odbudowania Polski nawiedzała potem niejednego z polityków w Wiedniu i godnym jest uwagi, że aż do roku 1848 nie pomyślał rząd austriacki o budowie fortec w Galicji, pomimo, iż jej granice od strony Królestwa były otwarte; to rodzi przypuszczenie, iż poczytywano zdobywcę jako posiadłość przejściową a nie stałą. Austria w samej rzeczy nie skorzystała tyle na podziale Polski, by jej to nagrodziło niebezpieczeństwa, wynikające ze zwiększenia sił Rosji, stającej się jej najbliższą sąsiadką i dążącej powoli lecz stale do wschodnich zdobyczy. Żałowano od czasu do czasu w Burgu wiedeńskim, że znikł wygodny przedział mię-

dzy starą monarchią Habsburgów a młodem państwem carów; przypominano sobie, że stary sąsiad, jakim było królestwo Jagiellonów, nie wzbudzał żadnych obaw, pozostając od XII wieku w zgodzie ze świętem cesarstwem rzymskim, a mogli tam sobie także przypomnieć, że to samo królestwo pospieszyło raz na obronę Wiednia. Od roku 1831 zresztą, stanowisko stworzone dla Austrii przez zniszczenie Polski, odsłaniało swoje złe strony i niebezpieczeństwa, bo wówczas zaczęła się rozwijać i nabierać siły propaganda panslawistyczna, mogąca, bądź co bądź, stać się kiedyś groźną monarchii Habsburgów. W tym początkującym świecie rasy słowiańskiej, który Rosya zagarniała, Polska jest narodem przedstawiającym głównie charakter historycznej indywidualności: posiada swoje starodawne tradycye, swoją wiekową cywilizacyę, «swoje prawa, zapisane w historyi i w traktatach», jak to wyrzekły usta cesarskie; nadto głębokie przywiązanie do Kościoła katolickiego, zapewnia jej misyę do spełnienia między wydziedziczoną bracią. Nie chce Polska utracić tej wybitnej indywidualności, ani jej zlać w idei rasowej, bo przedstawia geniusz Zachodu przeciw nieszczęsnemu despotyzmowi Wschodu: stanowi zawsze nieprzepartą granicę dla Rosyi i niezwykłą przeszkodę unii ludów słowiańskich, a to powoduje, że jej złorzeczą Rosyanie, a żywią do niej niechęć Słowianie Austrii i Turcyi. Wypadki roku 1863 przedstawiały co do tego pouczający obraz, mogący dać do myślenia niejednemu z polityków w Wiedniu. Podczas gdy powstanie polskie obudzało sympatye Węgrów, a nawet wielu Niemców austriackich, nie złączyło ono w jedno uczuć słowiańskich w tej monarchii. Wyrazem tego były niektóre pisma czeskie i kroackie, które w złośliwej nienawiści do powstania przewyższały prasę rosyjską, a podczas gdy w wiedeńskiej radzie państwa przyklaskiwano powolności Austrii dla Polski i zachęcano do łączności z Anglią i Francją, to jedynie czescy deputowani odzywali się inaczej i nie ukrywali swej nienawiści wobec warszawskich rozruchów. Przypomnieć tu na-

leży, że propaganda panslawizmu ożywiła się znacznie po każdym nieszczęściu w Polsce; tak było w latach: 1831, 1846, 1848 i 1856. Znajdowała ona wówczas zwolenników nawet między Polakami, których podniecone i rozjątrzone umysły chwyciły się tej »męczącej idei« i służyły jej, pomagając propagandzie rosyjskiej skuteczniej niż płatni agenci, bo działali z przekonania i z nienawiści. Najwybitniejszym przykładem tego był margrabia Wielopolski, a nie trudno było przewidzieć, że ta działalność przyjmie nowe a zgubne rozmiary, gdy Polska pozostawioną zostanie dzikiej zemście swego gnębiela.

Z tego punktu widzenia nie było stanowisko Austrii wobec sprawy polskiej ani tak prostem ani zbyt jasnym, ale nie było i »z konieczności fatalnie wrogiem«, jak wносиły powierzchowne umysły, jak twierdzili apodyktycznie demokracjotwórcy naszych czasów. Tkwiła tam bezsprzecznie myśl przychylna, wyrażająca, jak określił Billault: »zakres interesów dający punkt oparcia do poważnej akcji«, zawsze poważniejszej niż przyjazne zabiegi około Rosyi, niż łączne przedstawienia w imię traktatu z roku 1815, do jakich parła Anglia. To też gabinet w Tuileryach dał dowód przezornej bystrości pojęcia, znakomitości poglądu i oceny położenia, gdy obliczał dla Polski jej szanse w Austrii. Rząd francuski złożył najlepszy dowód swoich dobrych chęci w niesieniu pomocy Polakom, gdy się zdecydował w ich interesie na negocjacje z Austrią, to jest z tą monarchią, którą niedawno zwalczał i do której pewien wstręt jeszcze odczuwał. Tak jednak postawione zagadnienie, nie daje jeszcze niestety rozwiązania. Przedstawiliśmy powyżej świetną, poniekąd idealną stronę stanowiska Austrii w sprawie polskiej; wyjaśniliśmy kroki gabinetu paryskiego do wiedeńskiego, stawiane w marcu roku 1863; przedstawimy teraz pokrótce mniej zachęcającą rzeczywistość i niezliczone przeszkody jakie sprawiły, że usiłowania rządu francuskiego spełzły na niczem.

A naprzód co do odstąpienia Galicji. Był to naturalny punkt wyjścia w akcji, mającej na celu oswobodzenie Polski,

a tej ofiary nie mogła Austria ponieść sama bez odpowiednich wynagrodzeń. Jakkolwiek udział Austrii w podziale Polski nie był stosownym do korzyści odniesionych z tego łupieństwa przez Rosyę i Prusy, to jednak posiadanie Galicyi było tak korzystnym dla monarchii Habsburgów, że się nie łatwo dawało zastąpić jakąkolwiek terytoryalną zamianą. Dawała ta prowincya bardzo ważną komunikacyę między Wiedniem a Siedmiogrodem, zapewniała łączność strategiczną doniosłego znaczenia między stolicą monarchii a zawsze gotową do wstrząśnięć ludnością rozłożoną po za Węgrami; dowodem tego, jaką wagę przywiązywał rząd austriacki do tej linii strategicznej, był pospiech, z jakim w roku 1776 przyłączono Bukowinę do monarchii. Nie zaniechano wówczas żadnego wysiłku dla uzyskania od sułtana tej ziemi zaniedbanej, lecz mającej stać się ogniwem w łańcuchu zawiązanym cztery lata przedtem, a mogącym każdej chwili opasać naród węgierski, zanadto dumny i chciwy wolności. Jeżeli zaś gotową była Austria w roku 1814 odstąpić Galicyę dla odbudowania niezawisłej Polski, to zauważyć należy, iż miała wtenczas niespodziewane nabytki w Wenecyi, Dalmacyi i Salcburgu, a co więcej zapewnioną miała przewagę swego wpływu na półwysp włoski, przez co zapuszczając korzenie na południu Europy, mogła mniej dbać o północ. Od tego jednak czasu nie tylko zrosła się Austria z nowemi posiadłościami, ale straciwszy świeżo perłę korony, osłabiła się tak na południu, że musiała dbać jeśli nie o powiększenie, to przynajmniej o utrzymanie swych sił północnych. Nie zapominajmy też, że Galicya najmniej kosztowała monarchię Habsburgów ze wszystkich jej posiadłości; że było maksymą w Wiedniu, by nie nie łożyć na rozwój materyalny lub moralny tej prowincyi, a stosunkowo najkorzystniej dla siebie ją wyzyskiwać. Pamiętajmy, że Austria powołuje z tej części Polski najdzielniejszego żołnierza, którego wierność nie podlegała wątpliwości: utrata więc takiego kontyngentu nie byłaby łatwą dla żadnego państwa, nie mogła nią być w owej epoce dla Au-

stryi. Mówiono też w Wiedniu w kołach politycznych podczas misyi księcia Ryszarda Metternicha, że »przebywano wojny dla pozyskania prowincyi, ale nie dla jej utraty«. Rozważając także wielkie interesa przyszłości, sądzono w Wiedniu, że o ile niepodległość Polski zapewni pewne korzyści, to one przewyższone zostaną stworzonymi niedogodnościami dla dobra monarchii. Streścimy tu niektóre uwagi, spisane w owych chwilach przez bystrych badaczy i osobistości wpływające na bieg wypadków.

»Rosya, mówiono sobie w Wiedniu, jest niezaprzeczenie niewygodną a nawet niebezpieczną sąsiadką; lecz któż może zapewnić, że Polska nie będzie taką pod innymi względami? Rosya jest ambitną i zaborezą, ale czy Polska nie byłaby burzliwą i rewolucyjną? Wszak nie tai swoich sympatyi dla Włoch i Węgier, tak, jak dla każdej sprawy »wicherzącej?«. A nawet widmo panslawizmu nie może być na pewno usunięte odbudowaniem Polski«. O niebezpieczeństwie ze strony Rosyi dyskutowano w Wiedniu, jako bardzo odległym i na razie bardzo osłabionem wojną krymską. »Rozwiały się wielkie illuzye«, wyrzekł lord Clarendon, i nie jeden gruby rys odkryto w pancierzach tego państwa rosyjskiego, o którym twierdzono w Austrii, »że całe jego ciało jest jedną olbrzymią piętą Achillesa«. Największe i prawdziwe niebezpieczeństwo owej chwili groziło, według zdania polityków austryackich, ze strony Francyi demokratycznej, twórczyni wojny włoskiej, opiekunki monarchii Wiktora-Emanuela, wywieszającej flagę woli ludu i przesełającej aż na Wschód hasła oswobodzenia narodowości! Czyż więc mogła Austria popierać usiłowania gabinetu francuskiego, zmierzające do ustanowienia niepodległej Polski, by ta stała się nieodzownie »wieczystym sprzymierzeńcem« Francyi? A jakże nie pomyśleć o stanie finansów austryackich, wymagających stanowczo pokoju? Wojna wówczas oddałaby była Austryę pod zupełną zależność Francyi. »Wojna o Polskę, pisał jeden z austryackich mężów stanu, byłaby zaawanturowaniem się i zadaniem trudnem, po którym

niepowodzenie nieszczęściem, a zwycięstwo kłopotem«. Z innej znów strony stawiano sobie pytanie, czy jest zadaniem monarchii Habsburgów dawać przykład wzmacniania narodowości? Polska wprawdzie nie przedstawia jednej narodowości, lecz jest narodem; nie objawia tych nieokreślonych dążeń kryjących nieporozumienia i niemożliwości polityczne, ale ma żywe tradycje państwa chrześcijańskiego o wiekowem istnieniu i rację bytu w równowadze świata; lecz jeżeli jej przyjaciele zapominają o tej wybitnej różnicy i sprawę polską mieszają ze sprawami narodowościowymi, to dla czegoż miałyby popierać to *qui pro quo* Austria, nie będąca ani narodowością ani narodem, ale rządem czyli dynastją, biurokracją i armią? A zresztą, czyż nie wyciągnęliśmy już z polskich zawikłań pożądaných i »rozsądnych« korzyści przez splecenie gabinetu w Petersburgu monetą włoską, przez unie możebnienie na czas jakiś przymierza francusko-rosyjskiego i przez wzmocnienie stanowiska Wiednia *contra* Berlinowi w obszernej ojczyźnie niemieckiej? Zadowolnić nas powinny te skromne lecz rzeczywiste korzyści, bez niebezpiecznego dalszego awanturowania się! — Odpowiadano na to w salonach wiedeńskich, że księżę Klemens Metternich albo Feliks Szwarzenberg byłiby inaczej wyzyskali położenie, a pan Cavour byłby z niego znakomite wyciągnął korzyści; ale czasy kanclerza i księcia Szwarzenberga minęły a »szczęściem jest dla Austrii nieposiadanie Cavoura«; niektórzy nawet dodawali, że »jest to dla niej zaszczytem«...

Tak rozumowano i tak rozbierano wnioski przedkładane w Wiedniu przez ambasadora przy dworze francuskim; ale dodajmy jeszcze, iż w otoczeniu Burgu i w kołach wpływowych byli ludzie »starej wiary«, wychowani w poszanowaniu Boga i cara, a najmocniej przekonani, że Rosya przedstawia doskonałość porządku, Francya i Polska zaś wcielenie złego; tacy nie chcieli nawet wszczynać dyskusyi. Któżby mógł nakłonić starych generałów, dyplomatów i emerytów do palenia tego, co najwięcej czcili, lub do pobłażania temu, co już od

dawna nienawidzili. Byli wprawdzie w sferach tych wyjątkowo tacy, na których działał wzgląd na naród katolicki, bez litości prześladowany w swej wierze, lecz większość i na to nie zwracała uwagi. Wszyscy starsi dygnitarze, marszałkowie, radcy dworu i patryarchowie biurokratyzmu, ludzie o skamieniałych pojęciach a często bez pojęć, dekorowani i nieraz opłacani przez cara, drżeli na samą myśl wojny z Rosyą i głosili, że się już zanadto godzono »z rewolucją« w Galicyi; przepowiadali wywrót zupełny oraz bliski koniec świata, skoro sam papież »dał się wciągnąć idei rewolucyjnej« i zamierza podnieść głos za zbuntowanymi Polakami!... Co jednak bardziej jeszcze zasmuca i dowodzi, że nieprzebłagany fatalizm zaciążył nad Polską, to to, że tak żywioty postępowe rządu austriackiego, jak i pragnący trwałości stanu rzeczy przed rokiem 1848, odrzucali wszelką myśl wojny z Rosyą. Pan Schmerling, usiłujący wprowadzić nowego ducha w starą monarchię Habsburgów, pewnie nie należał do przyjaciół Rosyi i może nawet żywił współczucie dla niewysłowionych cierpień narodu polskiego, a jednak obawiał się wojny, mogącej krępować wprowadzenie systemu parlamentarnego w Austrii, któraby mogła nadać przewagę partyi arystokratycznej i wojskowej; był więc zdecydowanym przeciwnikiem francuskich projektów. Znakomity ten mąż stanu omylił się w swojej rachubie; nie przewidział, iż opuszczenie Polski w roku 1863 sprowadzi, tak jak w roku 1831, wzrost reakcyi w północnych dworach, a ten stanie się złowrogim dla dzieła, którego chciał bronić. Wielu zresztą liberałów francuskich dzieliło wtenczas poglądy pana Schmerlinga ze względu na kraj własny; sprzeciwiali się wojnie o Polskę z obawy, by ona nie powstrzymała konstytucyjnego rozwoju Francyi.

Dyplomacya francuska potrzebowała zręczności i stanowczości, by przewyciężyć w Wiedniu tyle przeszkód, opanować powątpiewania, a zabezpieczyć sobie tyle i tak skomplikowanych interesów; potrzebowała zwłaszcza mieć gotowy plan, o tyle obszerny, ile szczegółowy.

Nie zamierzamy mówić tu o drogach i środkach, jakie w owej chwili wybrać należało; zaznaczymy tylko, jakie wybitne wypadki nasuwały się same jako konieczność, a głównie pragniemy streścić rozmowy prowadzone wówczas w Wiedniu w kołach politycznych i listy osób, zdolnych widzieć oraz sądzić. Widocznym więc warunkiem powodzenia było uchwycenie sprawy z jej najważniejszej strony, czyli postawienie zasady Polski niepodległej, w rozmiarach żądanych przez memorandum księcia Metternicha z roku 1814. Skromniejsze lub połowiczne zamiary i przedstawienia nie mogły pozyskać gabinetu w Wiedniu, mogły go tylko oziębic. Naprzykład Księstwo warszawskie było dziełem pierwszego cesarstwa, ale nie było po myśli Habsburgów, którzy uważali ten utwór jako mało żywotny i nie stanowiący silnej granicy od państwa carów, co jedynie mogło pociągnąć Austryę do odbudowania Polski. Nie da się również zaprzeczyć, że pragnąc powodzenia, powinna była Francya okazać się bezinteresowną i zastosować podług słów polskiego bezimiennego poety: »ową cnotę, która jest najwyższą mądrością«; nie powinna więc była czynić aluzyi co do prostowania własnych granic, bo to odstraszyło Austryę, obudziło jej obawy o własną popularność w Niemczech i wywołało wątpliwości patryotyczne. Nie rozumiano we Francyi, że wolna i niezależna nadwiślańska Polska większą przedstawiałaby dla niej korzyść i większą byłaby zaporą dla przymierzy, aniżeli pozyskanie kilku nadreńskich departamentów. Austrya rozumiała tę prawdę i dlatego wahała się; Anglia od dawna była nią przejęta, więc pozostała chłodną w sprawie polskiej...

Najważniejszym ale i najdrażliwszym punktem całego przedsięwzięcia było wynagrodzenie, jakiego należało proponować Austryi. Tu potrzeba było genialnych kombinacyj, do jakich zdolni byli wielcy politycy Francyi, jak Richelieu lub Henryk IV, trzeba było tej miłości sprawiedliwości i poszanowania narodów, które jedynie zdolne były zmienić kartę Europy stale i pomyślnie. Austrya gorąco wtenczas pragnęła

pokonać zamiary pruskie w Niemczech, by zapewnić potomkom Habsburgów wywalczoną hegemonię w konfederacji niemieckiej, a Francya okazała się z początku skłonną do popierania tych dążeń. Mówiono też o oddaniu Austrii Ślązka w zamian za jej polską prowincyę, a mogło jej tylko uśmiechać się odzyskanie tego kawałka katolickiej ziemi, legalnie posiadanej a wydartej zdradzieckim napadem dawnego lennika; nie należało jednak poddawać częściowych warunków, bez całego i obszernego planu, bo zaufanie i współdziałanie Austrii zależało od zgody co do wszystkich punktów spornych, a los Polski wikłał się także z losem Wenecyi. Głoszono wówczas, iż jest mowa o oddaniu prowincyi naddunajskich, lecz nikt tego nie proponował; byłoby to niegodnem Francyi i sprawy, której szlachetnie broniła; ale i Polacy, gdyby byli zapytani, chociaż walczyli z agonią, byłiby stanowczo odpowiedzieli, że nie przyjmą wolności okupionej niewolą innego narodu. Był jednak punkt w stronie Turcyi, na który spoglądali politycy wiedeńscy: oto wschodnie wybrzeża Adryatyku mogłyby być przyjęte za miasto lagun, a taka zamiana nie dotknęłaby w niczem niezależności ludów ani postępów cywilizacyi Wschodu, któraby nawet zyskała przez opiekę Austrii swoje uwolnienie od panowania ottomańskiego. Turcyja nie stanęłaby w opozycyi, mając przed oczyma widoki kompensaty. Czerkiesi byli w owej chwili w położeniu podobnem polskiemu, staczali rozpaczliwą walkę z Rosyą, pragnąc przejść pod berło sultana. Porta, jak mówimy, chętnieby ich przyjęła, oddając za to wybrzeża adryatyckie; ludzkość na tem zyskałaby, bo gdyby nawet poczytywać Turcyę jako »obozującą w Europie«, to siły jej i przyszłości azyatyckiej nikt nie zaprzeczy, a panowanie tureckie nad Kaukazem bardziej niż carskie mogło zaspakajać Europę. Były więc, zdaniem zdrowej polityki austryackiej, poważne podstawy do wielkiej i sprawiedliwej kombinacyi; należało je tylko uporządkować i skupić. Ale tak obszerne przekształcenia wymagały przygotowania się na wielką wojnę z Rosyą, co znowu bez czynnego współu-

działu Anglii obejść się nie mogło. Wszystko zależało od stanowczości Francji i od zaimponowania tem Austrii, będącej wtenczas odosobnioną od Rosji i Prus, a zanadto podległą opinii sprzyjającej Polsce, by się mogła solidaryzować z Górczakowem i Bismarckiem, podczas gdy z drugiej strony każde rozwiązanie sprawy polskiej głęboko wkraczało w jej własne interesa; nie mogła więc Austya pozostać bezczynną. Gdyby więc była Francya okazała postanowienie działania bądź co bądź, pociągnęłaby gabinet wiedeński. Wahanie się zaś z jednej strony, powiększało je z drugiej: w Wiedniu słyszano tylko głosy: »Idź — pójdę za tobą«, zamiast wezwania: »Idę — chodź za mną«, a to przekonać nie mogło.

Dziwnem wydać się może powtarzanie słów poety, gdy mowa o tak mało poetycznych sprawach dyplomatycznych, a jednak każdy znający tradycje i zwyczaje austriackie, przyzna słuszność zdaniu Schillera, które włożył w usta jednego z towarzyszy Wallensteina: »Długoby musiał czekać, ktoby w Wiedniu chciał otrzymać odpowiedź na pytanie, które z dwudziestu czworga złego jest najmniejsze? Sprawy wymagają natychmiastowej decyzji, ale tam wolą złą konieczność niż przykry wybór«¹⁾... Wkrótce jednak miał donieść pan Bismarck, że nie zapomniał swoich klasyków niemieckich, że potrafi, gdy mu trzeba, popchnąć sprawę z gabinetem wiedeńskim.

W chwili, gdy ambasador austriacki przy dworze Tuileryi wywiązywał się w Wiedniu ze swojej tajemnej misji, mąż bliski tronu wyrzekł w pełnym senacie: »Bądźcie pewni, że cesarz pomoże Polakom... Jak? tego nie wiem; nie posiadam teki księcia Metternicha, ale cesarz pomoże«. Słowa

¹⁾ Wollte man's erpassen,
Bis sie zu Wien aus vier und zwanzig Uebeln
Das kleinste ausgewählt, man passte lange!
Frisch mitten durchgegriffen, das ist besser!
Sie finden sich in ein verhasstes Müssen
Viel besser als in eine bittere Wahl.

te wypowiedział książę Napoleon. Wyznajmy, że nieświadomość nasza jest taką, jaką była jego cesarskiej wysokości: nie posiadamy także teki księcia Metternicha i daremne były nasze poszukiwania w dokumentach, mogących rzucić światło na misję tego wybitnego dyplomaty. W braku tego, niech nam wolno będzie poruszyć jedno wspomnienie. Ojciec księcia Ryszarda, stary kanclerz Metternich, mawiał często: »Gdyby odemnie żądano odbudowania Polski w ciągu jednej doby, podpisałbym natychmiast, lecz drżałbym z trwogi przez tych dwadzieścia cztery godzin«. Otóż, pozostawiono Austrii więcej czasu niż dobę, dano jej przeciąg nieokreślony, przez który mogła swobodnie się trwożyć, obawiać się rewolucyi, Francyi, siebie samej, ale także — Anglii! Nie było bowiem wątpliwości, że Anglia użyje wszelkich środków, by podkopać zamiary Francyi. Lord Bloomfield nie szczędził trudu, by powstrzymać pana Rechberga, który sam przez się nie był skłonny do postępowania naprzód. Wiedzano o tem w Wiedniu i dowiedziano się w Paryżu z oburzeniem na gabinet w Saint-James, który poruszał opinię, buntował innych przeciw carowi, chciał zmusić Francję do otwartej walki z Rosją, lecz z drugiej strony przeszkadzał wszelkimi siłami Polsce w odzyskaniu wolności i niepodległości. Wielka Brytania nie chciała odbudowania Polski, nie chciała w ogóle wojny, ale przedewszystkiem takiej, któraby zbliżyła Francję do Austrii i zagrażała protestanckim Prusom. »Niewdzięczności, miano twoje jest dyplomacya«, mógłby tu zawołać Hamlet, zwłaszcza, jako książę Danii, co do której mógł minister Wilhelma I nie być zadowolonym z lorda Russela za usługi oddane Prusom w pierwszych miesiącach roku 1863...

Księga błękitna przedłożona parlamentowi nie obejmuje żadnych szczegółów o działalności gabinetu angielskiego podczas misyi Metternicha, zaledwie i to jakby przypadkowo znajduje się tam o niej wzmianka. Zestawiając jednak daty, można z tej księgi rozpoznać postępowanie Angli wobec projektów francuzkich. Ciekawa depesza lorda Russela do Bloom-

fielda z 17. marca, odczytana z pominięciem frazesów filantropijnych, dobrze odsłania angielskie zamiary z owej chwili. Zdaje w niej sprawę pierwszy sekretarz stanu z »długiej i ciekawej rozmowy«, jaką miał z hrabią Apponym, ambasadorem austriackim. Stały argument Austrii przeciw powoływaniu się na traktat wiedeński na korzyść Polski, podobny był do wyrażanego przez Francję, a mianowicie, że wykonanie go, nawet ze zgodą Rosyi, nie zadowolni Polaków, którzy prędzej czy później zażądadą swej niepodległości. »Widzimy — mówił Billault w senacie dnia 18. marca — jakie od roku 1815 dokonywano próby na tym nieszczęśliwym narodzie. Konstytucya nadana przez Aleksandra I doprowadziła do rewolucyi roku 1831; gwałty i prześladowania, dokonywane pod rządami Mikołaja, nie zdołały zniszczyć ani poskromić tego wytrzymywałego ludu; pojednawcze usposobienie cara Aleksandra II powoduje teraz powstanie. Jeśli rząd rosyjski przyzna za mało temu cierpiącemu narodowi, to go nie zadowolni i utrzyma pod uciskiem: jeśli ustąpi wiele, to użyją Polacy tego, co im dano, by odzyskać wszystko; traktaty roku 1815 nie są więc rozwiązaniem«. Tak samo argumentował hrabia Apponyi przed lordem Russlem (depesza z 17. marca): »Jeżeli traktat wiedeński zostanie w całej pełni wykonany, a sejm i rząd narodowy ustanowione w Warszawie, to Polacy mogą przecie nie być jeszcze zadowoleni: mieliby wówczas niezależne królestwo polskie, złączone z wszystkimi dawnymi prowincjami, a wówczas Austria utraciłaby Galicję«. Założenia więc Billault'a i Appony'ego były pod wielu względami identyczne, a różnica polegała w tem jedynie, że gdy Billault konkludował, że »coś zrobić trzeba«, to hrabia Apponyi zdawał się mniemać, że najlepiej nie robić nic, a tak gabinet wiedeński nie dochodził do żadnej konkluzyi, oczekiwał jej od Francyi i Anglii. Odpowiedź angielską znajdujemy w przytoczonej depeszy, w której pisze lord Russel: »Oświadczyłem hrabiemu Appony'emu, jakie jest moje szczere zdanie: Rosya może dwojako rządzić Polską: albo systemem cesarza Miko-

łaja, to jest podbić i poniżyć, odebrać język i zmusić do zmiany religii, co byłoby wstrętne i przeciwne prawu sprawiedliwości; albo też, za przykładem Aleksandra I, zapewnić narodowe instytucje i wprowadzić lokalną administrację, odrębną od rosyjskiej. Sądzę, iż nie może być środka między rządami uciemiężenia a sprawiedliwości. Nie przeczę, dodałem, że po piętnastu lub dwudziestu latach pomyślności zapragnęliby Polacy niezależności, lecz oświadczam, że porównując między sobą te dwa systemy rządów i obliczając ich skutki, rząd Jej królewskiej Mości pragnie: natychmiastowego pokoju z zapewnieniem pomyślności, wolności i sprawiedliwości, z nadzieją ostatecznego utworzenia niepodległego królestwa polskiego, nie zaś skazywania Polaków na opłakany stan niewoli i poddaństwa, któreby wkrótce wywołać musiały ponowny wybuch nienawiści i zemsty. Hrabia Apponyi odpowiedział, iż rozumie moje zapatrywania, ale że Austria ze swego stanowiska nie może ich podzielać.

Tak więc lord Russel z rezygnacją przypuszczał niepodległość Polski za lat piętnaście lub dwadzieścia, byleby pokój bezzwłocznie został zawarty, a chciał nadto, by jego poglądy dzieliła Rosya, zagrożona w swojej przyszłości i Austria, myśląca o swojej Galicyi! Niech się po nas dzieje co chce, nawet niech będzie Polska niepodległa, zdawał się twierdzić lord John, jak niegdyś biblijny Ezechiasz, byle uzyskać pokój, byle nie zmieniano za naszych czasów!... To było *maximum* uczucia, jakie Anglia mogła okazać nieszczęśliwej narodowości, którą zalecają litości wszystkich rządów Europy, a przedewszystkiem Francyi! Z nieutajonem też zadowoleniem donosi lord Bloomfield sekretarzowi stanu, że życzenia sprawiedliwego Ezechiasza będą spełnione, że go pan Rechberg sam zaspokoi »przez tego samego kuryera«; w krótkiej więc depeszy (z 19. marca) kilkakrotnie powtórzono jest słowo pokój, jak błoga nuta pieśni. »Książę Metternich jest jeszcze tutaj, lecz pan Rechberg ponownie mnie dziś zapewnił, że żadna zmiana nie zaszła w polityce austryackiej; że cokolwiek

bądź zajdzie, »sprawa pokoju pozostanie na pierwszym planie«. Hrabia Apponyi ma także otrzymać wyjaśnienia co do pobytu księcia Metternicha w Wiedniu i informację o »niezmienności« polityki austriackiej«.

Jednakowoż rząd wiedeński nie wyrzekł jeszcze ostatniego słowa, i to jest pewnem, że ksiązę Metternich powrócił do Paryża, ani zniechęcony, ani zniechęcający. Żywił przekonanie, że położenie jeszcze »nie dojrzało«, że Austria się zdecyduje, byleby powstanie utrzymało się jeszcze przez dwa miesiące; gabinet w Tuileryach podzielał ten pogląd. Pan Drouyn de Lhuys pisał w cyrkularzu do swoich agentów z 24. marca, że »rząd austriacki trwa na dotychczasowem stanowisku, zgodnie z naszymi zamiarami: nie wyprzedza wypadków, lecz czyni od ich przebiegu zależnemi dalsze swoje postanowienia«... Fatalna zasada! przyczyniła się bowiem nietylko do tego, że Francya trwała w swoich usiłowaniach dyplomatycznych, ale podniecała w Polsce krwawą walkę pomimo strasznej nierówności sił...

Bądź co bądź i jakiegokolwiekby były »dalsze postanowienia« Rechberga, widocznem było na razie niepowodzenie misji księcia Metternicha. Nie udały się Francyi jej usiłowania wobec Rosyi i Austrii, a z końcem marca 1863 roku stała tam gdzie przed miesiącem: wobec wezwania Angli do wspólnego przedstawienia Rosyi podstaw traktatu wiedeńskiego.



III.

Postępowanie Anglii w sprawie polskiej w roku 1863 i zachęcanie przez nią powstania. — Stała polityka gabinetu Saint-James wobec Polski. — Widoki lorda Russla. — Co mogła zrobić Francya dla ułatwienia położenia. — W nadziei pociągnięcia Austrii do wspólnego czynu, Francya tymczasowo postępuje za Anglią w przedstawieniach do rządu rosyjskiego. — Niechęć rządu francuskiego dla podstaw traktatu z roku 1815. — Niezgoda przy pierwszych krokach. — Wielkie przedstawienie urządzone przez lorda Russela. — Obojętność drugo- i trzeciorzędnych mocarstw. — Nieśmiałość Szwecyi; niebacznosc Danii; smutne głosy Włoch; szlachetny postępek Stolicy świętej. — Zmiany w interwencyach dyplomatycznych trzech mocarstw (kwiecień—sierpień). — Książę Górczakow zamyka nagle dyskusyę (7. września).

Było to ulubioną taktyką mężów stanu za kanałem Kalleńskim, by wymawiać rządowi francuskiemu ostatnią martyrologię Polski i pocieszać się po opuszczeniu Danii tą myślą, że Francya poświęciła zaprzyjaźniony z sobą naród nad brzegami Wisły i Wilii. Organa urzędowe z »City« chętnie rozpisywały się nad tym smutnym przedmiotem i z przyjemnością dowodziły, jak »wahające się i rozstrzelone« postępowanie gabinetu w Tuileryach doprowadziło jedynie do zachęcenia Polaków do wytrwania w rozpaczliwej obronie i uczyniło ucisk tem bardziej krwawym i okrutnym. Anglia zdawała się zapominać, że współdziałała w tych krokach »wahania się i rozstrzelenia«, i że więcej przyczyniła się niż inne państwa do wzmocnienia krwi rozlewu. Można sądzić środki używane przez politykę francuską w jej interwencyi za Pol-

ską; można stawiać pytanie czy one były stosownie użyte, czy cechowały je odwaga i stałość, lecz nie należy wątpić ani o zamierzonym celu, ani o szczerej chęci niesienia pomocy rzeczywistej nieszczęśliwemu narodowi. Francya wahała się wprawdzie z początku, z obawy »narażenia się pierwszemu sprzymierzeńcowi na kotynencie«, jak to określiła jedna z przemów cesarskich, ale także wskutek słusznego przewidywania, że daremne protestacye muszą tylko zaognić walkę. Gdy potem zdecydowała się wystąpić, to zaczęła od tego, na czem miała skończyć Anglia, to jest, że odwołała się do »pojednawczości i życzliwości« cara; ale głos ten, podniesiony w marcu 1863 roku przez mocarstwo sprzymierzone i zaprzyjaźnione, był naturalniejszym i zacniejszym niż wypowiedziany w październiku tegoż roku przez hrabiego Russella, po licznych drażniących notach, a będący nędznem zakończeniem pełnego napaści sporu: krok pierwszy był niepotrzebny lecz słuszny, drugi był śmieszny. Gdy się nie powiodły osobiste usiłowania u Aleksandra, próbował rząd francuski zawrzeć przymierze z Austryą celem oswobodzenia Polski, a wiemy jak dalece postawa gabinetu w Saint-James przeszkodziła kombinacji, zarówno śmiałej jak szlachetnej. Wówczas dopiero, po wyczerpaniu wielu środków, zgodziła się Francya na uczestnictwo w krokach, z naciskiem zalecanych przez Anglię, to jest w zbiorowych uroczystych przedstawieniach Rosyi. Nie łądził się jednak gabinet w Tuileryach co do skuteczności tych przedstawień, żywił tylko nadzieję, że nieudanie się tej dyplomatycznej kampanii wykaże i nakaże konieczność środków przymusowych, bo Francya była ciągle gotową chwycić za broń, byleby ją wspomogła Austrya, a nie przeszkadzała im Anglia. Czegoż ta jednak pragnęła i czego oczekiwała po głośnych demonstracyach w sprawie polskiej, w których przeszła całą Europę? Czyż mogli istotnie ministrowie brytańscy przypuszczać, że owe rozruchy dyplomatyczne, wywoływane przez lorda Russella przeciw Rosyi, wydadzą jakkolwiek skutek bez silnego postanowienia poparcia ich w razie potrzeby siłą

broni? Co do tego, nie pozostał bez przestróg gabinet angielski, bo Drouyn de Lhuys nie szczędził trudu, by mu ich dostarczać; hrabia Rechberg od początku powątpiewał, by »dwór petersburski przyjął przyjacielskie przedstawienia« i dawał do zrozumienia, że potrzebne jest »poważniejsze wezwanie«¹⁾, a cała prasa liberalna na kontynencie dzieliła i powtarzała to samo mniemanie²⁾. Nie mniej stanowcze było zdanie ludzi politycznych Wielkiej Brytanii. »Spotkamy się z upokorzeniem albo z wojną« — mówił lord Cowley — a podobnie się wyrażał lord Derby. »Jeśli Rosya nie przyjmie naszych przedstawień — rzekł 13. lipca w izbie lordów szef torysów — to albo musimy zbrojnie wystąpić, albo położyć obelgę«. Hrabia Grey zaś streścił dyskusję następującą niezbitą uwagą: »Jeżeli wystąpienie dyplomatyczne nie będzie poparte siłą zbrojną, to powiększy tylko złe wojny; jeśli więc nie mamy dać wojska, to tem lepiej będzie, im mniej będziemy odzywać się«... Najbardziej interesowani obrońcy nie zdołają dowieść Anglii zdrowego rozumu ani lojalności: każdy bezstronny przyzna, że Anglia uczyniła w roku 1863 wszystko, by zrazić

¹⁾ Depesza hrabiego Rechberga do księcia Metternicha z 27. lutego, streszczona w depeszy hrabiego Russella do lorda Cowley'a z 21. marca 1863 roku.

²⁾ W *Revue des deux Mondes* z 1. lipca 1863 pisał o tem M. Forcade: »Niedorzeczne postępowanie Anglii w sprawie polskiej zaczyna już nabawiać kłopotów samych nawet Anglików. Chcąc być logicznym, nie powinien był gabinet w Londynie mieszać się w spory ani wdawać się w dyplomatyczne przedstawienia; te bowiem, nie poparte krokami przy-musowymi, musiały doprowadzić do *absurdum* i do zawiłań. Dając rady, upominając się o podstawy praw Europy, wytykając Rosyi drogi czynów, lecz nie będąc zdecydowaną pójść poza słowa i noty, a zezwalając na gnębienie Polski, nie mogła Anglia jak tylko się ośmieszyć. Należało jej przeto raczej stać z dala od konferencyi dyplomatycznych, aniżeli doprowadzić do takiej konkluzyi. Takiej roli obrońcy bez przekonania i bez siły nie będzie mogła Anglia bezkarnie odgrywać; taka działalność obrony w procesach ucisnionych narodów z opuszczeniem ich w danej chwili i doprowadzeniem do zguby przez egoistyczną bezwładność, musi jej przynieść szkodę i osłabić kredyt światowy«.

Rosyę, nie nastraszywszy jej, a popchnęła Polaków do walki bez dopomożenia im. Zadawano sobie w Londynie pytanie, kto doradzał wytrwanie w powstaniu, ale nie wszędzie rozumiano, że to tylko wykręt. Cała Europa słała tę radę do Polski, a głos Anglii nie był ostatnim w chórze. Czyż mogła Polska nie zbroić się w wytrwałość i nie pokładać nadziei zbawienia w przedłużaniu walki, słysząc przemawiającą Francję przy głośnych oświadczeniach, że na wiatr tego nie czyni; widząc Anglię z jej pierwszym ministrem wyznającym zasadę *civis romanus sum*, występującą z cierpkimi notami w jej obronie, widząc poruszone za sobą wszystkie gabinety świata? »Nie okropniejszego — wołał hrabia Russel 9. czerwca w parlamencie — nad obecne położenie Polski, nie okrutniejszego nad postępowanie żołądactwa rosyjskiego. Bolesnym jest dla ludzkości widok tego, co się dzieje w tym kraju, i nie godzi się dyplomacyi czynić daremnych przedstawień nie mających widoków powodzenia; stłumienie powstania przez Rosyę, postawi mocarstwa Europy w fałszywe położenie«. Miesiąc przedtem (9. maja) mówił ten sam mąż stanu: »Bądźcie przekonani, że opinia publiczna dozna poparcia; to, co działo się w Polsce w latach 1831 i 1832, owe próby tyranii, które przeszły niespostrzeżone, nie mogą się teraz powtórzyć«. Czyż więc, słysząc takie oświadczenia, nie mieli Polacy żywić nadziei, że czyny Murawiewa nie pozostaną bez kary? A zaklęcia takiego męża, jakim był lord Ellenborough, który wołał o wytrwanie w walce, o niezawieszanie broni, czy nie były zachętą w Polsce? »Zawieszenie broni — mówił szlachetny lord 9. czerwca w parlamencie — byłoby niezgodne z obecnym stanem rzeczy; gdyby Polacy złożyli broń teraz, to jakże ją podniosą, gdy się układy dyplomatyczne nie powiodą? Radzę im przeto wytrwać i nie ustawać w walce. Rozpacz ich popchnęła, a wytrzymałością dojdą do celu albo zdobędą szacunek cywilizowanego świata« ... Niema zaprawdę Anglia prawa porównywania swego postępowania wobec Polski w roku 1863 z krokami stawianymi przez Francję. Usiłowania rządu fran-

cuskiego, rozpoczęte w marcu 1863 roku, były o tyle szczerze ile ostrożne; zamykały się w łonie gabinetów i były tajemnicą dla publiczności; rozgłos wyszedł z Anglii w pierwszych dniach kwietnia, a echo jej projektów musiało być zachętą dla powstańców. Wówczas też dopiero już cały nieszczęśliwy naród rzucił się w walkę, prowadzoną dotąd jedynie przez uchylających się od poboru wojskowego; wówczas partya umiarkowana przystąpiła do zbrojnej obrony i objęła jej kierunek: »ojcowie szli za synami« a i Litwa powstała. Wtenczas także konsul angielski w Warszawie, pułkownik Stanton, z początku przeciwny powstaniu, pisał słowa (7. kwietnia) prorocze, które powinien był hrabia Russel sumiennie rozważyć: »Obawiać się należy, że pozostawiona sama przeciw Rosyi, bez załagodzenia sprawy przez wielkie mocarstwa, Polska upadnie, a kraj ten obejmie ruina i rozpacz dla generacyi obecnej, straszne nieszczęście dla przyszłych i dla cywilizacyi świata«...

Gdyby Polacy mogli byli zachować zimną krew i zastanowić się spokojnie w tych gorących chwilach, nie byłiby pokładali tylu nadziei w interwencyi lorda Russela; gdyby mogli poradzić się wówczas historyi i z rozwągą spojrzeć w sytuację, nabraliby byli smutego przekonania, że wskrzeszenie ich ojczyzny nie miało na Zachodzie dawniejszego i bardziej stanowczego przeciwnika nad Wielką Brytanią! I w rzeczy samej, nie mówiąc nawet o obojętności Anglii w wieku XVIII, wobec podziału Polski¹⁾, należy pamiętać, że podział ten został uświęcony traktatami roku 1815, i że się stał kamieniem węgielnym gmachu, który Anglia, bądź co bądź, utrzymać chciała. Żadnemu z mocarstw Europy nie zależy tak wiele, jak Anglii na utrzymaniu stanu spraw uchwalonych traktatem wiedeńskim; żadne nie jest tak rozmiłowane w dziele, nie dającym się wzmocnić Francyi i utrzymującym na konty-

¹⁾ Jeden z ministrów angielskich nazwał podział Polski *a curious transaction*, a w mowie tronowej owego roku nie uczyniono nawet o nim wzmianki w szeregu wypadków europejskich.

nencie spokój oraz równowagę mechaniczną, równoważącą wszystkie siły wzajemną nieufnością, zapewniającą państwowi spokój niemocy i pozwalającą dumnej córce Albionu na ciąg dalszy jej chwalebnej karyery, polegającej na dziękowaniu Panu Bogu za spokój, *rest and be thankful!*... Entuzjazm dla Garibaldiego nie powinien nikogo ludzić co do tego usposobienia polityki angielskiej. W samym początku włoskich zakłóceń nie szczędziła Anglia usiłowań, by utrzymać za Alpiami przewagę Austrii; oświadczyła, iż niema »ani ludzi, ani schillingów« dla ojczyzny Dantego i Michała Anioła, a jej sympatyki włoskie objawiły się dopiero po dopełnionych faktach; wówczas także, gdy położenie skomplikowało się kwestyą religijną, schlebującą namiętnościom i nienawiściom protestanckim, a zwłaszcza wtenczas, gdy sądzono, że zjednoczenie Włoch nastąpiło ostatecznie wbrew zamiarom Francji i mogłoby kiedyś przeciw niej się zwrócić. Wielka Brytania, zarówno jak i Prusy, pogodziła się z myślą niezależnych Włoch, jedynie w nadziei, że są niewdzięcznym narodem. I zapominać nie należy, że lord Russel był pierwszym, który obiecał Austrii posiadanie Wenecyi, skazując na śmierć królową Adryatyku. Co do Polski, była polityka angielska krótko i jasno określona w tem, co pisał w roku 1862 lord Napier do jednego z wybitnych emigrantów w Paryżu: »Odbudowanie Polski i osłabianie tem Rosji byłoby szaleństwem wprost przeciwnem naszym interesom. W tymże samym roku posunął się lord Derby aż do wyrażenia »opinii« w izbie wyższej, iż byłoby »obowiązkiem Anglii« przywrócić władzę Rosji nad Polakami«, gdyby ci zdołali się własnymi siłami wyswobodzić!« Lord Russel dowodził ze swej strony na sesjach parlamentu w dniach 8. i 9. czerwca 1863 roku, że »nie jest rzeczą rządu angielskiego tworzenie królestwa polskiego, ani też wskrzeszanie silnego państwa na dawnych podstawach, i nie do nas należy proponować taką kombinację mocarstwom«... Anglia mogła pragnąć osłabienia wpływów rosyjskich w Azji i wojna krymska zadawała ją pod

niektórymi względami, przyklaskiwała jednak potędze caratu w Europie, widząc w tem zbawienną przeciwwagę przemożności francuskiej. Niech więc będzie posiadanie Polski podstawą siły Rosyi w Europie, ale niech ono będzie zarazem powodem ważnych trosk i zawiślań dla rządu rosyjskiego, przeszkadzających mu w tem, by się Rosya nie stała niebezpieczną; tego pragnąć musi Anglia i to zaspokajać może jej przezorność. Bolesnym był los Polski, nie mogącej ani powstać ani skonać, a stan właśnie takiej ciągłej agonii najbardziej dogadzał tak Anglii jak Austrii. Zupełne stłumienie uczuć polskich nie byłoby dobrze widzianem, ani w Londynie, ani w Wiedniu; byłoby ono wzmocnieniem Rosyi, i co ważniejsze, umożliwiłoby zbliżenie się jej do Francyi. Na szczęście, nieśmiertelny duch narodu polskiego nie słabł, »ten duch narodowy — jak mówił lord Russel d. 13. lipca 1863 r. w parlamencie — nie zamrze nigdy i nie spowoduje wstydu całej Europie«; mógł był też dodać, że nie zawiedzie interesów Anglii!... Smutne to wyrachowanie dyplomatyczne znalazło wyraz w formułce, często używanej przez lorda Palmerstona: »Przysługuje nam prawo interesowania się sprawami Polski, nie jesteśmy jednak do tego obowiązani«. Inaczej mówiąc, Anglia nie zrzeka się możności użycia imienia Polski jako broni dla siebie w danych wypadkach, zwłaszcza w razie za nadto dobrych stosunków Rosyi z Francją, ale chce opuścić pogiębiony naród, gdy jej to będzie dogodnie, i pozostawić go własnemu losowi, a raczej, »tej niezwykłej, nie gasnącej miłości Polaków do własnej ojczyzny«, bo tym uczuciom zawsze lubiał szlachetny wicehrabia cześć oddawać. Zdanie to wypowiedział 4. kwietnia 1862 roku na posiedzeniu izby gmin.

Czy jednak wszystko było tylko okrutną grą i zdradzieckim rachunkiem w gabinecie Saint - James w roku 1863? Czy żadne dobre lub szlachetne uczucie nie tkwiło w przedstawieniach, tak starannie popieranych przez lorda Russla? Tego twierdzić nie można. »Niema jednolitego człowieka«, wołał

Ryszard III Shakespeara, odkrywszy w słudze swoim rys uczucia i przebłysk litości; niema też jednolitego sekretarza stanu, i lord John najmniej dosięgł tego ideału, by słumić w sobie tę *milk of human kindness*, którą wymawiała swe-mu małżonkowi okrutna lady Macbeth. Chętnie byłby hrabia Russel ulżył Polakom w dźwgnięciu ich kajdan, byłby przeskodził powtórzeniu się okrucieństw branki roku 1863, byłby rad uczynić im znośnem obce panowanie i zapewnić rządy z ciałami reprezentacyjnymi nawet, byleby się Polacy wyrzekli niepodległości, chociażby na tych »lat dwadzieścia«, które sobie samemu do życia zakreślił. W takiej »słusznej mierze« mieściła się dobroć, a raczej dobroduszość lorda Johna (właściwa charakterowi angielskiemu w obszernem znaczeniu), a rozciągała się na całą Europę, tak dobrze na Polskę, jak i na Rosyę. »Dlaczegoby nie miano — pytał pierwszy sekretarz stanu, ambasadora carskiego, barona Brunnowa — zaprowadzić systemu ciał reprezentacyjnych tak w Polsce jak i w Rosyi?« I dodaje naiwnie lord Russel, »nie żądałem stanowczej od barona odpowiedzi, wiedząc, że nie był dostatecznie pouczonym o zamiarach cara«. Liczył jednak wiele na »nacisk wywierany na Petersbug przez dyplomacyę i przez »opinię publiczną Europy«. Od chwili powodzenia, jakiego doznała depesza szanownego szefa Whigów do pana Hudsona, sądził on, a z nim naród angielski, że do uzyskania wolności dla kraju wystarczy jadowita nota wysłana z *foreign office*. Zapomniano jednak, że owa depesza byłaby bezskuteczną, a nawet śmieszną, gdyby jej nie poprzedziła »poważna wojna«, w której Francya straciła 50.000 swoich dzielnych ludzi; ale Anglia nie lubi pamiętać, i nie jest to jej potrzebnem, skoro i Garibaldi prędko zapomniał o tym drobnym szczególe. Powtarzamy jednak, że lord Russel był zupełnie szczerym, gdy pragnął poprawy losu Polaków w granicach traktatów i drogą korespondencyi dyplomatycznej; był również szczerym w późniejszych usiłowaniach celem wstrzymania trwającej walki. Było to działanie w duchu czysto angielskim, bo gdy Francya

zawsze jest gotową do kongresu przed wojną, to Anglia zaleca chętnie zawieszenie broni, gdziekolwiek widzi krwi rozlew. Usiłowaniami swemi uzyskała przerwę w wojnie duńskiej i silnie o to samo nalegała podczas walk w Polsce, a w obawie, by »rząd powstańczy« nie zwiódł jej pragnień i nie szedł za radą lorda Ellenborough'a, groziła głośno, a lord Palmerston ogłosił, że »strona nie godząca się na zawieszenie broni, poniesie całą za to odpowiedzialność«. Rząd powstańczy rozumnie przyjął propozycje angielskie, ale rosyjski je odrzucił; lord Palmerston nie myślał jednak wywierać swego gniewu na tym, na kim należało. Zadowolnił się oświadczeniem w parlamencie, że »na Rosyę spada odpowiedzialność, myśmy spełnili nasz obowiązek«...

Rozważając bez złudzeń i uprzedzeń politykę Anglii w sprawie polskiej, widząc ją pozornie tak lekką, a w gruncie tak rozpaczliwą dla nadziei polskich, ubolewać należy nad tem, że Francya złączyła się z nią w sprawie tak fatalnie bezpłodnej, i stawiać sobie trzeba pytanie, czy nie miał gabinet w Tuileryach środka, by rozjaśnić położenie i oszczędzić sobie pracy nużącej, a Polakom okrutnych zawodów. Była to wówczas stanowcza chwila dla powstania w Polsce. Kończył się pierwszy akt krwawej tragedyi: w ostatnich dniach marca uległ Langiewicz i, cokolwiekby twierdził lord Ellenborough, honor był ocalony i dzielna młodzież dostatecznie pomściła pod Węgrowem i Wąchockiem obrazę ogłoszoną w warszawskim Dzienniku urzędowym. Gorzkim bez wątpienia byłby polityczny los Polaków, gdyby się byli poddali po upadku Langiewicza, ale kraj nie uległby był zniszczeniu i wyludnieniu, dokonanemu po roku jeszcze walki i negocyacji przez nieubłaganego i rozwścieczonego wroga. Czyż istotnie nie mogła wówczas Francya uchronić siebie i Polskę przed zawodnemi próbami czczej interwencji, mającemi pchnąć nieszczęsny kraj do dalszej, morderczej walki?

Nie wiele miesięcy przed tymi wypadkami (w październiku 1862 roku) zapragnął rząd francuski wywołać interwen-

cyę Europy w sprawach Stanów zjednoczonych: uczynił formalną propozycyę różnym mocarstwom, a po ich odmowie pospieszył ogłosić fakt swoich zabiegów i przeszkód, na jakie napotkał. Czyż krok podobny nie był możliwym w sprawie polskiej, w chwilach, o których mówimy? Wszak po nieudanej misyi księcia Metternicha i wobec naglącej inicjatywy lorda Russla, mógł być oświadczyć stanowczo rząd francuski, że gotów jest do wspólnej odezwy, ale i do kroków przymusowych, natomiast nie zgadza się na potulne noty bez celu, mogące tylko powiększyć nieszczęścia Polski? Nie należało wątpić, jakieby były odpowiedzi z Wiednia, z Londynu; wywołując je jednak i publikując, byłby rząd francuski rozjaśnił położenie, sobie stworzył wyjście honorowe z ciemności i zasadzek, a byłby uratował w Polsce to, co pozostawało jeszcze do ocalenia. Krok taki byłby wprawdzie odsłonił stanowisko każdego, a może i opinia publiczna nie była jeszcze dostatecznie przygotowaną do takiego opuszczenia sprawy polskiej, lecz przeszkodą główną była niezawodnie niezdecydowana postawa Austrii. Nie przestawano w Paryżu żywić nadziei, że gabinet wiedeński zdobędzie się na stanowcze postanowienie; zapewniali o tem dyplomaci i wybitni mężowie stanu austriaccy, twierdząc, że to jest tylko kwestyą czasu. By zaś zyskać na czasie, użyto sposobu zalecanego przez gabinet w Saint-James, t. j. uroczystego przedstawienia Rosyi. To miało także posłużyć do zarysowania się usposobień mocarstw, skompromitowania Austrii i wciągnięcia Anglii w czyny, z którychby nie mogła wycofać się. Tak więc Francya okazała się przychylną wejściu na drogę wskazaną przez lorda Cowley'a, a lord Russel stał się skłonniejszym do pewnych ustępstw, zwłaszcza gdy spełżyły na niczem jego odosobnione usiłowania z 2. marca 1863 roku. Nota bowiem, którą wysłał tego dnia do Petersburga, nie doczekała się nawet formalnej odpowiedzi. »Oświadczył mi wicekanclerz, pisał lord Napier 9. marca, że działając w duchu zgody, nie da pisemnej odpowiedzi na notę Jej królewskiej Mości« ... Książę Górczakow zadowolnił

się ustnem załatwieniem depeszy z dnia 2. marca i polecił ambasadorowi angielskiemu zakomunikowanie lordowi Russlowi odnośnych poglądów gabinetu rosyjskiego, a tymi było stanowcze nieprzyjęcie przedstawień notą objętych. Niezadowolony taką odpowiedzią zdecydował się lord Russel (depesza z dnia 27. marca do hrabiego Cowleya) na »przedstawienie« do dworu w Petersburgu, w imieniu Wielkiej Brytanii, Austrii i Francji, i tak rozpoczęta została w początku kwietnia wspólna akcja trzech mocarstw, dla której Francja pragnęła szczerze tyle dobrych skutków, ile się okazało z niej bezowocnego zamięszania.

Żałować należy, że raz przyjąwszy system zalecany przez Anglię, nie przejęła się nim Francja w całej pełni, i że nie stanęła odrazu na gruncie traktatów roku 1815, żądając ich natychmiastowego wykonania. Byłoby się tem uzyskało stały punkt wyjścia do dalszych rokowań, a próba byłaby o tyle szybką, ile stanowczą. Ale gabinet w Tuileryach żywił niestety głęboki wstręt do wywoływania dzieła roku 1815, a pan Drouyn de Lhuys skorzystał nawet z faktu, że gabinet rosyjski źle przyjął notę angielską z dnia 2. marca, »by nie nalegać na wykonanie postanowień kongresu wiedeńskiego, a rozważać sprawę polską ze stanowiska europejskiego«. (Depesza do barona Grosa z dnia 24. marca). Rząd francuski stale unikał dotykania punktów ugody wiedeńskiej, nie dlatego, że Polacy mało wagi do nich przywiązywali, bo wsławionych »sześć punktów«, na które miał się potem zgodzić gabinet w Tuileryach, nie mogły stanowić »rozwiązania«. Nie skłaniała go także do tego obawa, by debaty nie ograniczały się wyłącznie do granic Królestwa, bo traktat wiedeński upoważnił i obowiązywał Europę do upominania się o całość posiadłości rosyjskich w Polsce, i lord Palmerston ustalił to w roku 1831, a przypomniał w roku 1863, dając temu wyraz dnia 20-go lipca, gdy wyrzekł w parlamencie: »Traktat wiedeński uprawnia nas do żądania, by wymienione tam punkta wzięte były na korzyść Królestwa polskiego i innych prowincji pol-

skich«¹⁾. Objawiony przez Francję wstręt do wielkiej ugody roku 1815, miał swoje powody w źródłach wewnętrznych; zasadzały się one na skrupułach i uczuciach niewątpliwie honorowych, lecz nie zasługujących po zimnej rozwadze na uznanie. I w samej rzeczy, dlaczego Francya wstrzymywała się od powrotu do traktatu wiedeńskiego po kampanii włoskiej i aneksyi Sabaudyi, skoro Anglia nie widziała żadnej przeszkody w powoływaniu się na traktat? Prawo roku 1815 ma tę, jak każde szanowne prawo, własność, że najsprawiedliwszy może przeciw niemu zgrzeszyć i nie tracić własnych korzyści, a sama Austrya mogła sobie wyrzucać ominięcie go przez zabór Rzeczypospolitej krakowskiej. Pomimo wielu bolesnych wspomnień, które wywołuje, pomimo doznanych licznych szczerb, pakta roku 1815 stanowią zawsze jeszcze prawo międzynarodowe dla Europy. Można w niem znaleźć niedogodności, żądać zmian, pragnąć nawet radykalnego przerobienia, ale nie mogą zaprzeczyć jego istnienia żadne spory dyplomatyczne, i sama nawet Francya naszych czasów wykonywała je w kilku pamiętnych okolicznościach. Czyż bowiem nie na traktacie wiedeńskim oparła się słynna depesza pana Brenier'a w roku 1849, protestująca na kongresie drezdeńskim przeciw projektowi księcia Schwarzenberga, chcącemu wprowadzić Austryę z jej słowiańskimi posiadłościami do konfederacyi niemieckiej? Czyż gabinet francuski nie odwoływał się na ten traktat w swoich usiłowaniach na rzecz Polski podczas krymskiej kampanii? Wszak i włoskie zawikłania rozpoczęły się upomnieniami Francyi o zajęcie przez Austryę takiego stanowiska we Włoszech, na jakie nie pozwalała umowa z 1815 roku? A wreszcie w rokowaniach, tutaj przez nas opisywanych, czyż w depeszy z 3. sierpnia 1863 roku nie ujrzał się

¹⁾ Charakterystycznym jest, że hrabia Rechberg nigdy nie mówił w Petersburgu o »Królestwie«, lecz zawsze o »prowincjach polskich poddanych Rosyi«. — Zobacz m. i depeszę z dnia 12. kwietnia 1863 r. do hrabiego Thuna.

Drouyn de Lhuys zmuszonym powołać się na traktat wiedeński wobec księcia Gorczakowa?

Lepiej więc było stanąć odrazu na gruncie pewnym i przestronnym, zamiast szukania »wyższego punktu« w sferach niepewnych i dwuznacznych, dających korzyści dyplomacyi moskiewskiej. Dnia 17. kwietnia pisał Drouyn de Lhuys do księcia Montebello następujące słowa: »Ambasador rosyjski oświadczył mi, że nasz komunikat nie określa czego chcemy dla Polski; żeśmy się ograniczyli do powołania się na prawa ludzkości i interesa Europy; że wreszcie traktat z roku 1815 mógłby posłużyć za punkt wyjścia do dyskusyi, podczas gdy my zamykamy się w ogólnikowych poglądach, nie wskazujących stanowczego rozwiązania«. Niewątpliwie szukał Budberg tylko powodu do dyskusyi, a raczej do wykrętów, bo Rosya wcale nie myślała o wykonaniu traktatów. Kto wie czy Anglia, widząc się tak stanowczo popieraną przez Francję, a odepchniętą przez Rosyę, czy nie byłaby się zdecydowała w owej pierwszej chwili na poważniejsze kroki? W każdym razie nie byłby miał książę Gorczakow gry tak ułatwionej i strony działające nie byłyby w smutnej konieczności powątpiewania o wzajemnej łączności, i nie straconoby długich miesięcy, by osiągnąć zgodę na sześć punktów, nie dogadzających nikomu. Ta okropna powolność, na którą się już w maju żalił Drouyn de Lhuys (depesze z dnia 4. maja do barona Grosa i księcia Gramont'a), brak harmonii w myślach i czynach trzech dworów, której chciał zapobiedz francuski minister, proponując konwencyę lub protokół (depesze z 20. czerwca), wszystkie te niedogodności wynikały z pierwotnej odmowy Francyi oparcia się na traktatach. W miarę jak postępowały pertraktacye, coraz bardziej zarysowywały się zasadnicze różnice między trzema gabinetami, by wkońcu zaznaczyć zupełną niezgodę. Francya stawiała się coraz gorętszą i coraz bardziej »ogólnikową« w swoich żądaniach dla Polski; Anglia coraz mniej wyraźną w określeniu podstaw konstytucyjnych i reprezentacyjnych; o Austrii zaś mówili-

śmy niejednokrotnie, jakim było jej rozumowanie, zręczne i niezachwiane. Pan Rechberg twierdził też, że skoro postanowienia roku 1815 nie mogą zadowolnić Polaków żądających niepodległości, to trzeba im dać jaknajmniej, a nawet nic nie przyznawać... Przypomina to wyborną scenę komedyi Shakespeara, w której sługa Tymon prosi Luciusa o pięćdziesiąt talentów dla swego pana będącego w biedzie. »Tylko pięćdziesiąt, odparł Lucius, żartujesz mój dobry Serwiliuszu! Twemu panu potrzeba co najmniej sto talentów, więc odmawiam«... Takim było rozumowanie dyplomacyi w Wiedniu w roku 1863 co do ludu Sobieskiego!

Niepewność cechująca od początku łączną działalność trzech interweniujących dworów, wpłynąć musiała na postępowanie wszystkich innych mocarstw w odpowiedzi na pierwotną odezwę hrabiego Russla (z dnia 4. marca), tak jak i na następne zaproszenia (z dni 17. i 22. kwietnia), rozesłane przez Francję i Anglię do wszystkich państw Europy dla pozyskania ich współdziałania w Petersburgu; Francya bowiem »uogólniając« sprawę mającą być przedłożoną carowi, chciała, by »wszystkie gabinety« poparły odezwę, do której lord John zawezwał pierwotnie tylko mocarstwa podpisane na traktacie wiedeńskim. »Interwencya dyplomatyczna wszystkich gabinetów, twierdził Drouyn de Lhuys, jest sprawą interesów europejskich, a nie należy wątpić o dobrym wpływie, jaki wywrze jednomyślna manifestacya«. Nie stała się ona jednomyślną; Belgia i Szwajcarya tłómaczyły się swoją neutralnością, dwory niemieckie milczały, a mówiliśmy w innym miejscu o odpowiedzi pana Bismarcka w tej mierze; pomimo to manifestacya wydała się imponującą. Hiszpania, Stolica święta, Włochy, Szwecya, Dania, Holandya i Portugalia, podniosły każda z osobna głosy na korzyść Polski; Turcya nawet pospieszyła, »ze swoim wyznaniem wiary«. Porta oświadczyła, że »nie zamierzając się mieszać w cudze interesa«, przystępuje do tej interwencji, bo musi pragnąć, »by spokój i porządek panował wszędzie, a przedewszystkiem u jej są-

siadów; a zdanie takie pochodzące od »chorego«, o którego stanie świeżo jak najgorzej się wyrażał książe Gorczakow, nie było pozbawione uszczypliwości i choć pozorów urazy dla gabinetu w Petersburgu. A jednakże wielka ta manifestacja Europy nie zaniepokoiła zbytecznie kanclerza rosyjskiego, pomimo swej uroczystości i niezwykłości w annałach dyplomacyi. Widocznem też było, że drugorzędne państwa nie znając doniosłości kroku trzech dworów interweniujących, nie myślały o czem innem, jak o spełnieniu obowiązku grzeczności względem Francyi i Anglii, bacząc zarazem na to, by w niczem nie narazić swych dobrych stosunków z Rosyą.

Wogóle nie odznaczyły się te państwa ani żywym zajęciem, ani ciepłem w notach wysłanych do Petersburga, a niektóre okazały za mało poczucia sprawiedliwości, jak może i przezorności dla własnych losów na przyszłość. Nigdzie, przyznać to należy, nie obudziła sprawa polska od roku 1861 tyle sympatyi, ile między mieszkańcami Szwecyi, co też konstataje minister angielski w Sztokholmie, pan Jerningham, w raportach swoich do hr. Russella. I tak donosi on (7. marca) o »metingach entuzyastycznie zapełnianych członkami izby szlacheckiej, mieszczanami i ludem, na których uchwalano energiczne rezolucye«; innym razem (30. marca) pisze o »doniosłem wrażeniu, wywołanem przybyciem do Sztokholmu ks. Konstantego Czartoryskiego, przyjętego równie życzliwie przez króla, jak przez ludność«. Gdy jednak te uczucia króla i narodu skandynawskiego miały być przez hr. Manderströma ujęte w notę do księcia Gorczakowa, to tak bardzo zbladły, że aż zeszyły do osobistej opinii starego ministra szwedzkiego, który rzekł do pana Jerningham'a (depesza z 17. marca), że »szczęściem będzie dla Polski, gdy jej powstanie zostanie stłumione«. Państwem, mającym wkrótce najboleśniej odczuć na sobie skutki zaniedbania przez się sprawy polskiej i zbliżenia się trzech mocarstw rozbiorowych, była Dania, która nie dbała o nic, jak tylko o łaskę cara. Pan Hall, minister spraw zewnętrznych w Kopenhadze, pisał 9. maja do barona Plessena:

»Rząd królewski pragnie pomyślności i szczęścia cesarstwa rosyjskiego, pomny życzliwości rządu cesarskiego dla Danii, i wiedząc jak ustalona potęga Rosyi może być korzystną dla interesów Danii«. Obawiał się p. Hall »ewentualności, mogących wyniknąć z przedłużania stanu rzeczy w Polsce«, obawiał się »wielkich wstrząśnień, w którychby była Dania narażoną na niebezpieczeństwa«, pragnął więc szczerze, »by Polacy złożyli broń przed wspaniałomyślnym carem«. Czy »ustalona potęga« Rosyi wielce się przysłużyła do utrzymania całości Danii w roku 1864? Czy nie byłyby raczej »wstrząśnienia«, których się pan Hall obawiał, ochroniły Danię od »szkodliwych ewentualności«, i czy sprawa połączenia się Francyi z Anglią dla Polski, nie byłaby czem innem zajęła pana Bismarcka niż zajęciem Szlezwigu? — A Włochy? Trudno wątpić, by nie miały podążyć za Francją w wojnę o oswobodzenie Polski: byłyby to uczyniły z zapałem. Powołani jednak tylko do wyrażenia czci dla uczuć sprawiedliwości, okazali się Włosi zakłopotani i w wysokim stopniu chłodni oraz przezorni, zanadto prędko zapominając o niedawnej swej przeszłości i o krwi polskiej, niejednokrotnie dla nich przelanej. Hrabia Pasolini w depeszy swej z 7. marca do margrabiego Pepoli (streszczonej w depeszy lorda Napiera z 2. kwietnia), wyrażał przekonanie, że »car rad był wytrwać w zamiarach ustępstw i reform, lecz że im nieszczęśliwe przeszkodziło powstanie«; posunął się nawet cokolwiek do panslawistycznej propagandy, wyrażając życzenie »zgody dwóch narodów, rozdzielonych wprawdzie wiarą, lecz bliskich powinowactwem!« Zaiste, nie mogły tego rodzaju instancje zaważyć w postanowieniach cara. Pytałem księcia Gorczakowa, pisze lord Napier dnia 6. kwietnia, czy już dał odpowiedź rządowi włoskiemu. Kanclerz mi odrzekł, że ustne uwagi margrabiego Pepoli były tak słabe (*had been so slight and occasional*), że zaledwie zwrócił na nie uwagę«. Jeden Ojciec Święty nie szczędził słów i oznak głębokiego współczucia dla nieszczęśliwego narodu. Nie ograniczył się na krokach oficjalnych, lecz wysłał w lipcu kardy-

nała Reisacha do Wiednia z listami do cesarza Franciszka Józefa, w których rzewnie i gorąco zachęcał go do wspólnego i energicznego działania z Francją; w publicznych zaś modłach głośno nazywał »żołnierzami wiary i cywilizacyi« ten naród walczący, którego nawet potężni tego świata nie raczyli nazwać »prowadzającym wojnę«. — W rok potem jeszcze, gdy już nastało grobowe milczenie nad ofiarami Murawiewa, wywołał Pius IX imię Polski; pomimo obaw kardynała Antonellego protestował wobec Boga i ludzi przeciw zagładzie rasy chrześcijańskiej, dokonywującej się w połowie XIX wieku, i mówił, że nie on będzie mógł sobie czynić zarzutu w tem i drugim życiu, iż »stał się syt litości« i wołania *vae mihi quia tacui*, które przypominała Jego wzruszająca allokucya.

Znamy już różne fazy, przez jakie przechodziła dyplomatyczna interwencya trzech mocarstw: wystarczy przypomnieć je tutaj tak krótko, jak na to zasługują tyle daremne rokowania. Wobec pierwszych not (doręczonych jednocześnie 17. kwietnia) i w przewidywaniu czy też obawie możliwości poważnych kroków¹⁾, gabinet rosyjski uznał za stosowne nie

¹⁾ Liczne są wskazówki, że gabinet petersburski był początkowo zaniepokojony interwencyą, a w dokumentach urzędowych znajdują się ślady zmian tonu w słowach i czynach rządu rosyjskiego w owej epoce. Widzieliśmy, że w połowie kwietnia (depesza z 16. Drouyn de Lhuys do księcia Montebello) Budberg sam powoływał się na traktaty roku 1815. jako przedstawiające punkt wyjścia do dyskusyi »i to pomimo, iż w początku marca odmówił książe Górczakow tej propozycyi, uczynionej przez lorda Russla. Po groźnej interwencyi dyplomatycznej, pospieszył rząd rosyjski (22. kwietnia) z ogłoszeniem amnestyi, wprawdzie śmiesznej i uznanej za niedostateczną nawet przez p. Rechberga, która jednak dawała już do myślenia. Jednocześnie oświadczył kanclerz lordowi Napier'owi, że branka została zaniechaną, że »termin po temu już minął«, a to wywołało u ambasadora angielskiego przekonanie, że »jest zamiar zaniechania dotychczasowego systemu«. Postępowanie kanclerstwa rosyjskiego stało się uprzedzająco grzecznem. Pewnego dnia okazał ks. Górczakow lordowi Napier'owi czasopismo angielskie z opisem barbarzyńskiego obejścia się z poddanym angielskim przez oddział wojska rosyjskiego w Polsce, i dodał zaraz, że zażądał natychmiast do-

zwlekać z odpowiedzią i nadać jej pozór ugodowy. Ks. Gorczakow pozwolił sobie obrócić przeciw Francyi zawartą w nocy formułkę, że sprawa polska jest »europejską«, a dodał, »albowiem jest rewolucyjną«. A dalej mówił w swej odpowiedzi: »Tendencje rewolucyjne, będące plagą naszej epoki, koncentrują się dziś w tym kraju (w Polsce); choroba ta staje się europejską i wszystkie rządy powinny w zgodzie z Rosyą uśmierzać to złe moralne i materyalne«. Nie zaniedbał też kanclerz rosyjski powołać się na zdanie gabinetu w Tuileryach o »niedostateczności dotychczasowych kombinacyi (t. j. o punktacyach z 1815 r.) dla pogodzenia Polski ze stworzonym dla niej stanem rzeczy« i upatrywać w tem oświadczeniu »powodów nieporozumienia i eksperymentów, które stały się źródłem nieszczęść«. Przyznawała jednak odpowiedź rosyjska konieczność »postawienia Polski w położeniu zapewniającem trwałą pokój« a nad wyborem tych środków »pożądaniem jest porozumienie«.

Jednem słowem Rosya okazywała się skłonną do »wymiany zdań« i rozpoczęto w trzech dworach dzieło sformułowania żądań. Tu zaraz wystąpiły kłopoty i trudności, jako nieunikniony skutek zaniechania jedynej stałej dyplomatycznej podstawy, jaką przedstawiały punktacye wiedeńskie, i Austria użyła całej swojej zręczności, by z programu stworzyć cień

chodzenia i sprawozdania. Wiemy, jak władze austriackie pozwalały w Galicyi działać przeciw Rosyi; Rechberg jednak posunął złośliwość do upomnienia się u rządu rosyjskiego, gdy kilku kozaków przekroczyło granicę w pogoni za powstańcami. »Rząd rosyjski — notyfikował lord Bloomfield — okazał się skłonnym do przeproszenia i dania satysfakcyi za ten krok nielegalny«. Widoczne więc były w owych chwilach obawy rządu rosyjskiego, ale też wtenczas usposobienie lorda Russella nie było tak *ultra*-pokojowem, jakiem się potem stało. »Powiedziałem baronowi Brunow — pisał on do lorda Napier'a w kwietniu, że komunikat rządu Jej królewskiej Mości jest natury pokojowej, dodałem jednak, że ten stan rzeczy może się zmienić, że powstanie w Polsce może się przedłużyć i przybrać większe rozmiary, mogą więc zajść zakłócenia i niebezpieczeństwa, których dziś nie przewidujemy«. — Czemuż lord John Russell nie utrzymał i nadal tego tonu? Byłby wywołał zastanowienie się Rosyi.

instytucyi rzekomo narodowych, jakimi, wedle jej twierdzenia, cieszyła się Galicya! Tak więc, po pracy trwającej dwa ciężkie miesiące, stworzono (17. czerwca) owych niemożliwych »sześć punktów«, (które Austria jeszcze osłabiła w swojej depeszy), przez Anglię przyjętych jako najgorsze, a na które godziła się Francya jedynie jako na »punkt wyjścia przy odbyć się mającej konferencyi«. Z całego programu wynikał jeden moment poważniejszy, t. j. żądanie konferencyi, i tu jeszcze żądała Anglia dopuszczenia do współdziałania tylko ośmiu podpisanych na traktacie wiedeńskim¹⁾. Francya byłaby rada, gdyby przedstawiciele całej Europy zostali przypuszczeni do dyskusyi, natomiast Austria nie sprzeciwiała się konfesyi w sześciu, »o ile to Rosya uzna za stosowne«. Lord Russel żądał ponadto »zawieszenia broni«; Drouyn de Lhuys zalecał »prowizoryczny pokój, oparty na podstawie *status quo* wojskowego«; Rechberg zaś zadowolnił się »życzeniem, by mądrość rządu rosyjskiego doprowadziła do przerwy w nieszczęsnym krwi rozlewie«. Taka różnica zdań między trzema działającymi dworami objawiała się przy każdej ważniejszej kwestyi, aż w końcu zażądał, lecz nadaremnie, rząd francuski, by Anglia i Austria zgodziły się w formie konwencyi lub protokołu »na zobowiązanie wspólnego dążenia do załatwienia sprawy polskiej drogą dyplomatyczną lub inną, jeśli tego zajdzie potrzeba«¹⁾. A tymczasem zapewniali w parlamencie ministrowie angielscy, że do wojny nie dopuszczą. Książę Gorcezkow uznał położenie za dojrzałe; pora roku spóźniona usuwała obawy o »śmiały krok«, więc stanął odpornie i wysłał (13. lipca) swoje odpowiedzi w owym dumnym i ciętym stylu, jakiego redakcyą słynął pierwszy sekretarz kanclerza rosyjskiego, pan Hamburger. Gabinet petersburski odmawiał zawieszenia

¹⁾ Zdawało się jednak, że Anglia zastrzegła sobie możność zaproszenia na konferencyę »przedstawiciela rządu powstańczego« — *vide* mowę Palmerstona w izbie niższej w lipcu 1863 roku.

²⁾ Depesza do barona Grosa i do księcia Gramont'a z dnia 20. czerwca 1863 roku.

broni, nie godził się na konferencyę, uchylał kompetencyę mocarstw, podpisanych na traktacie wiedeńskim, rugował Francyę i Anglię, a na zakończenie oświadczył, iż zamierza wejść w układy z Prusami i Austryą, jako państwami rozbiorowemi. Ironią była ta ostatnia kombinacya, zdająca Polskę wyłącznie na łaskę tych mocarstw, które ją rozebrały i uciemiężyły. Lord Napier szczerze przyznaje (depesza z 16. lipca), że to jest coś, »czego się nikt nie mógł spodziewać, a ksiązę Montebello nazwał odpowiedź »zniewagą zmierzającą do natychmiastowego i stanowczego zerwania«; ambasador angielski w zupełności podzielił zdanie księcia. Sam Rechberg uznał propozycyę za daleko posuniętą, i nie badając intencji księcia Gorczakowa, nie porozumiewając się z rządami francuskim i angielskim, pospieszył z odmową stanowczą i kategoryczną (depesza z 19. lipca do księcia Metternicha). Pospiech ten ze strony austryackiej, zazwyczaj powolnej, zrobił wrażenie, i wielu uznało go za dobrą wróżbę. Z drugiej strony opowiadano sobie w Wiedniu, że Rechberg zapytany o powody swej swawoli, odpowiedział »pilno mi było... opuścić tamtych«...

Bądź co bądź, nie ulega wątpliwości, że Drouyn de Lhuys przyznawał, »iż nie zależało od rządu austryackiego nieprzyjęcie myśli gabinetu w Tiuleryach«. (Depesza do księcia Gramont'a z 3. sierpnia). Myśl ta polegała na podpisać się mającej nocie przez trzy mocarstwa, »dowodzącej gabinetowi rosyjskiemu jedności zamiarów«, w którą wątpił, i »zapewniającej Austrii solidarność w skutkach tej wspólnej polityki«. Lord Russel nie zgodził się na to i odmówił Austrii żądanego przez nią zapewnienia. Zamięszanie stało się zupełnem: mocarstwa wysłały w pierwszej połowie sierpnia depesze oddzielne, a identyczne tylko konkluzyą, którą czyniły Rosyę »odpowiedzialną za poważne skutki, wynikające z przedłużenia walki w Polsce! Ksiązę Gorczakow w odpowiedzi swej z 7. września przyjął tę odpowiedzialność i oświadcza, iż »nie pragnie dalszej dyskusyi«, widocznie bezcelowej.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Pan Bismarck i północne przymierze.

I.

Nieszczęsne skutki dyplomatycznej interwencji europejskiej dla Polski. — Obowiązki Zachodu wskutek tej ingerencji. — Zdanie lorda Malmesbury o stosowności dyplomatycznego zerwania z Rosją. — Prawdopodobne z tego korzyści dla Polski i Danii. — Instynkta i moralność epoki. — Działalność generała Zamoyjskiego w Londynie. — Projekt ogłoszenia Rosyi jako pozbawionej praw do Polski. — Wartość i doniosłość podobnego ogłoszenia. — Lord Russell przyjmuje projekt (mowa przy uczcie 26. września 1863 roku). — Znaczące przemówienie hr. Rechberga. — Anglia odmawia Austrii gwarancyi w razie przyłączenia się jej do projektu pozbawienia praw. — Francya gotowa pójść za Anglią. — Wysłanie depeszy angielskiej do Petersburga. — Nagłe wmięszanie się Bismarcka. — Zręczne jego obroty podczas pertraktacyi z Rosją. — Grozi lordowi Russlowi pewnym rodzajem *casus belli* i wystąpieniem przeciw królowi duńskiemu. — Gabinet w Saint-James cofa się. — Cofnięcie oświadczenia o pozbawieniu praw. — Nowa angielska depesza z 20. października 1863 roku: lord Russell jest zadowolniony i zamyka debaty. — Pufny list hrabiego Bismarcka: porozumienie trzech mocarstw zerwane; poważne widoki dla północnego przymierza.

W miarę przedłużania się układów z Rosją, rosły tomy not, redagowanych przez mocarstwa, ale słabła i malała ich wartość. O ile Francya żywiła nadzieję, że niepowodzenie układów przekona i nakaze sprzymierzonym konieczność środ-

ków przymusowych, o tyle rychło przejrzała, jak marną jest ta rachuba, a ze swej strony mógł lord Russell snadnie się przekonać o niespodziewanym i niefortunnym skutku »wielkiej demonstracji«, którą tak zapalczywie organizował w marcu 1863 roku. W działalności swojej w sprawie Polski liczył pierwszy sekretarz stanu na siłę moralną, na jednomyślną manifestację Europy i na »nacisk«, jaki ona niechybnie wywrze na gabinet w Petersburgu. Nie udało mu się uczynić tej opinii Zachodu ani nader gorącą, ani groźną; nieszczęśliwie zaś wywołał inną opinię, o której nie myślał, a ta okazała się o tyle zawziętą ile nieubłaganą: poruszył Rosyę w jej dumie narodowej i spowodował wybuch nienawiści przeciw »zbuntowanym«. A jednak, od samego początku tej fatalnej kampanii, zwracał lord Napier uwagę ministeryum angielskiego na bezpośrednie następstwa wystąpienia mocarstw. W depeszy swej z 5. kwietnia donosił: Dany już został pierwszy sygnał agitacji patryotycznej; zebrana szlachta w Petersburgu wniosła adres do cara, wyrażający postanowienie brnienia nietykalności carstwa; rekruci napływają z prowincyi rosyjskich z niezwykłym pospiechem, pod wrażeniem, że idą na »świętą wojnę«. Dnia 15. kwietnia pisał ponownie lord Napier o wzrastającym wzburzeniu przeciw »napaści polskiej (jak ją tu nazywają) i przeciw mięszaniu się zagranicy«. Środek przeciwstawienia demonstracji za demonstracją, nasunął się łatwo rządowi cara, rozbudził więc uczucia rosyjskie przeciw europejskim, i okazało się wkrótce, że sposób był straszny swoją skutecznością. Same przez się ocieźżałe, ale dające się powodować tak złem jak dobrem, poruszyły się masy obszernego cesarstwa na podszept, pochodzący ze sfer oficjalnych. Obojętny z początku na wypadki w Polsce, poruszył się naród rosyjski interwencją mocarstw i z wściekłością pomagał rządowi w dziele zniszczenia: ogłosił Murawiewa »swoim archaniołem« i rzucił się z dzikim zapałem w wojnę »świętą«. W końcu lata roku 1863 (30. sierpnia) w liście do hrabiego Russella, określał książę Czartoryski z całą siłą prawdy ol-

brzymie spotęgowanie nieszczęść swojej ojczyzny, wynikające z akcji dyplomatycznej, która nie miała innego skutku jak »wybuch całej Rosyi przeciw powstaniu, mającemu z początku do zwalczenia tylko cara i wojsko«: a dodać należy, że to usposobienie miało przetrwać przyczynę powodującą. Zaznaczyć tu trzeba, że w tej krwawej, nadludzkiej pracy, jaką Polska prowadzić musi dla obrony swej religii, narodowości i swego bytu, niema do czynienia, jak pierwotnie, z uciśkającym ją rządem, ale musi krok za krokiem mierzyć się z całą rasą, poruszoną, nienawistną i dziką, z carem-ludem, który prześladowuje z patryotyzmu, wywłaszcza i wyraca dla spełnienia »misyi«, a nowa ta era martyrologii datuje się od dyplomatycznych układów 1863 roku! Nigdy troskliwość Europy dla nieszczęśliwego narodu nie obróciła się tak na szkodę tych, których brała w opiekę; nigdy litość nie okazała się tak zabójczą w skutkach, *crudelis misericordia*, mówiąc słowy wielkiego scholastyka.

Może wolno postawić sobie pytanie, czy gabinety Zachodu miały prawo opuścić szranki po nagromadzeniu takiego zniszczenia i po uczynieniu walki nieubłaganą, i czy wystarczającym było dla nich, po stworzeniu piekła w Polsce, głosić swe dobre intencje, któremi je wybrukowały. Jest przecież moralna odpowiedzialność nawet za dobrą wolę, jeśli się nią sprowadzi tak wielkie nieszczęścia, a to tem więcej, gdy działającymi były dwa najpotężniejsze i najcywilizowańsze mocarstwa, z których jedno oświadczyło, »że się nigdy daremnie nie odzywa«, a drugie nie mniej uroczyście wyrzekło, »że nie może się już powtórzyć w Polsce to, co się działo w roku 1831«. Czy w każdym razie nie powinny były mocarstwa odpowiedzieć aktem znaczącej godności na postawę tak stanowczą gabinetu petersburskiego, i czy krok zalecany przez lorda Malmesbury nie narzucał się jako konieczny po układach daremnie prowadzonych a tak nagle zerwanych? Ostro występując na posiedzeniu izby dnia 24. lipca 1863 roku przeciwko kierunkowi przyjętemu przez lorda Russla, wskazywał Mal-

mesbury sposób, w jaki Anglia mogła i powinna była wystąpić, by nie sprowadzić nieszczęść, a nie narazić własnej godności (*interfer innocently and with dignity*). »Mogliśmy, mówi, po prostu dać poznać Rosyi jakie jest nasze zdanie o jej rządach w Polsce, o jej pogardzie dla traktatów i o okrucieństwach, jakich się dopuszcza w tej wojnie. Należało wam postąpić tak, jak uczyniliście wobec króla Neapolu; powinniście byli odwołać waszego ambasadora i okazać przez to, że nie chcecie mieć stosunków z tak mało cywilizowanym mocarstwem, tak skażonem w swej wierze (*so uncivilized, so uncertain in its faith*), z mocarstwem, którego postępowanie oburza uczucia naszego narodu. To należało zrobić, by uniknąć położenia kompromitującego honor, a tego jesteście teraz bliscy«... Takie było zdanie szlachetnego lorda, wypowiedziane jeszcze w lipcu, a od tego czasu położenie pogarszało się ciągle. Przez cały czas trwania układów Rosya zachowywała śmiałą postawę wobec mocarstw, a potęgowała okrucieństwa w Polsce, w miarę jak mnożyły się upomnienia mocarstw. Określił to książę Czartoryski w liście swoim do hr. Russla, pisząc: »W odpowiedzi na noty, żądające zmiany zarządu Polakami, zamianowano Murawiewa; na przedstawienia o amnestyę, odpowiedziano z Petersburga proskrypcją i licznymi konfiskatami. Początkowo oddawano tylko powstańców pod sąd wojenny, następnie roztoczono stan wyjątkowy na cały naród«. Tak samo też było co do sposobu dyplomatycznego wyrażania się: z początku pojednawczo, potem nie oszczędzając nikogo, tak że już druga nota księcia Gorkowa wydała się ambasadorom Francyi i Anglii »obrażającą i zmierzającą do natychmiastowego i stanowczego zerwania«. Czyż to zerwanie nie stało się niezbędną koniecznością po trzeciej a ostatniej nocy rosyjskiej, w której dano dumną odprawę interweniującym, i czyż nie byłoby to jedynem godnem zakończeniem przez mocarstwa tak fatalnego sporu? Rezolucya wniesiona przez lorda Malmesbury narzucała się z tem większą siłą, że odpowiadała moralnemu poziomowi epoki,

usposobieniu czci dla zasad: jednym słowem była honorową, nie stając się bohaterską.

I w samej rzeczy, stanowcze zerwanie z Rosyą i zawieszenie stosunków dyplomatycznych z gabinetem w Petersburgu, nie narzucając Zachodowi ofiar i nie narażając bardzo pokoju, tak cenionego przez filantropię szczęśliwych tego świata, dawało doraźną satysfakcyę godności, jeśli już nie sumieniu mocarstw, a środek ten przedstawiał Polsce jedyną nadzieję zbawienia, pozostawioną jej jeszcze przez spokojne usposobienie oziębłych obrońców. Odwołanie z Petersburga ambasadorów Francyi i Anglii nie byłoby dało Polakom zwycięstwa broni, lecz wolno nam twierdzić, że po stłumieniu powstania byłby gabinet rosyjski sam od siebie proponował ulgi w rządzie, i przedłożyłby mocarstwom nowy plan dla nie-szczęsnego kraju, bo umiarkowaniem w swoim tryumfie złagodziłby usposobienie Zachodu. Rząd Aleksandra II, widząc zapewnione posiadanie prowincyi, zadowolony, że nie uczynił ustępstw w chwili niebezpieczeństwa, byłby się spieszył z powrotem do stosunków dyplomatycznych z Europą przez przyznanie koncesyi, które się stały teraz niemożliwymi; byłby ogłosił amnestyę wraz z powrotem W. ks. Konstantego na namiestnika; byłby wprowadził system margrabiego Wielopolskiego i stałe prawo poboru wojskowego; ustępstw tych nie poczytywałaby Rosya za zbyt obszerne, owszem byłyby ogłoszone chętnie i skwapliwie! W każdym razie oszczędzonoaby Polsce tego bezprzykładnego społecznego przewrotu, na jaki patrzy Europa z ponurą obojętnością; nie byłaby zaznała tych niewymownych okrucieństw, bardziej zabójczych, niż przebyta walka. Zerwanie z Zachodem dotykałoby głęboko najżywniejsze interesa carstwa, nie mógłby więc rząd lekkomyślnie je przedłużać; stwarzało ono przytem tak ciężki i niepokojący stan rzeczy w świecie politycznym, że reszta mocarstw Europy byłaby także użyła swoich wpływów na cara. Daremnie w kwietniu wywoływany »nacisk moralny« przez lorda Russla, byłby w tym wypadku skutecznym w Petersburgu, bo

i głos mocarstw w obronie praw ludzkości byłby bardziej, niż na wiosnę przekonywującym, miałby tę siłę, co przejmuje trwogą. Być może, że Austria nie byłaby poszła za Francją i Anglią, byłaby jednak podjęła rolę pośrednika, i to z wystarczającą zręcznością. W tych okolicznościach nie byłby i sam Bismarck pozostał w tyle, ale użyłby na północnego przyjaciela swych wpływów do układów, jak je wywierał w doradzaniu surowości. A skoro wymieniliśmy to nazwisko, godzi się postawić pytanie, czy byłby się odważył pyszny minister sięgnąć po Danię; czy nie byłby stłumił nawet tego zamiaru, gdyby Francja i Anglia były w roku 1863 zerwały stosunki dyplomatyczne z Rosją? Czyby mogły być Prusy brać na siebie odpowiedzialność za sygnał wojenny w tak naprężonych stosunkach i wobec jedności dwóch potężnych mocarstw Zachodu? A ponad wszystko, czy byłyby Prusy zdołały wciągnąć Austrię na tę nierozsądną drogę? Niech nam będzie wolno nie przekraczać granicy urojeń co do śmiałości i zręczności pana Bismarcka. Pod każdym względem środek zalecany przez lorda Malmesbury w miesiącu wrześniu 1863 roku, przedstawiał się jako jedyne logiczne i godne zakończenie przez mocarstwa długich i opłakanych rokowań z Rosją. Nie byłoby to polityką ryzykowną, lecz owszem przezorną i tyle korzystną dla Zachodu, ile pomocną Polsce, a stałoby się zbawieniem Danii, stawiając ją w zabezpieczonym położeniu przeciw wszelkiej zaczepce. Na nieszczęście polityka taka była za nadto skromną i prostą, by mogła ku się umyśli i narzucać się sumieniom. Zerwanie z Rosją byłoby tylko protestem przeciw naruszeniu praw, spełnieniem obowiązku i czynem uczciwości, ale pozbawionym uroku i nie przemawiającym do wyobraźni. Z drugiej strony byłoby to zajęciem jasnego stanowiska wobec cara, a zamknięciem sobie drogi odwrotu i tej gry losów, dającej nieraz niespodziewane korzyści. Otóż, jeżeli nie brak naszej epoce wielkich zachcianek, to niema ona skromnej ambicji dla spraw czystej uczciwości; wogóle panuje wyznanie zasad prawnych, lecz w szcze-

gołach przeważają podstęp i niespodzianki; cechują ją, zdaniem dosadnej uwagi Tocquevilla, dążenia do zasad, ale jej instynkta więcej są warte niż moralność. Można jednak było sądzić w pierwszych chwilach, że gabinet angielski zastanawia się nad poważnym krokiem co do odpowiedzi na odmowę Rosyi; że przygotowuje czyn nie pozbawiony energii, przez który nie zrywanoby stosunków dyplomatycznych, lecz działanoby o wiele donioślej w znaczeniu moralnem. Sposób dowolny, w jaki ks. Gorczakow tłumaczył traktaty europejskie, głęboko dotykał uczucia Anglii, i lord Russel okazywał się dość skłonny do wejścia na drogę wskazywaną mu przez wybitnego polskiego emigranta, który nazwiskiem, charakterem, gruntowną znajomością stosunków angielskich i słabości brytańskiej, wyrobił sobie wyjątkowe stanowisko i poważanie w Anglii. Generał Zamoyski (o nim bowiem mówimy) od początku zdrowo osądził radykalną bezowocność rozpoczętej przez Anglię kampanii. »Poco upierać się, mówił do pierwszego sekretarza stanu, w pogoni za zniewagą lub za kłamstwem; zniewagą, gdy Rosya odrzuci wasze przedstawienia; kłamstwem, jeżeli uda, że je przyjmuje, a zobowiązań nadal, jak dotąd nie dotrzyma?« Wybitny patriota nie przestawał tłumaczyć, że zamiast jakiegokolwiek interwencji, czy to przez noty, czy nawet z bronią w ręku, Anglia i Francya powinny ogłosić, że car pozbył się praw do Polski, przyznanych traktatem wiedeńskim, gdyż nigdy nie spełnił warunków, pod jakimi prawo zwierzchnictwa nad tym krajem zostało mu przyznane. Cofnięcie sankcyi, danej przez Europę w roku 1815 panowaniu rosyjskiemu nad Wisłą i Dnieprem, było jedynym czynem, jakiego Polacy mieli prawo domagać się od mocarstw, których to było obowiązkiem. W umyśle gorącego doradcy czyn ten prosty stawał się kamieniem węgielnym potężnego gmachu, prologiem wielkiego dramatu, w którym rząd wiedeński, czując się zaspokojonym i podnieconym werdyktem Francyi i Anglii, uczyniłby ze swej srony zadość sprawiedliwości, zrzekając się Galicyi i oddając jej sto tysięcy wojska, rekrutowanego z tej

provincyi. Księżę austriackiego domu, ogłoszony królem polskim, stanąwszy na czele tej armii narodowej, dopomógłby wówczas powstańcom pod Warszawą i Wilnem, a zaborca oddaćby musiał nieprawnie posiadane dziedzictwo Jagiellonów. Odbudowanie Polski dokonałoby się w sposób prosty i normalny, krótką walką między legalnym monarchą a uzurpatorem, bez interwencji i pomocy zagranicznej, co najwięcej pod osłoną traktatu obronnego między Austryą a państwami Zachodu na wypadek nieprawdopodobnej potrzeby... Wielki hetman, Jan Zamoyski, uwięził w wieku XVI, w krwawej bitwie pod Byczyną pretendenta do korony polskiej, arcyksięcia Maksymiliana austriackiego, a zawiózłszy jeńca Habsburga do swego zamku w Krasnym stawie, po rycersku go tam gościł. Otóż, czyż nie jest ciekawem słyszeć, że potomek hetmana pragnie widzieć panującym w swej ojczyźnie arcyksięcia austriackiego, potomka więźnia z Krasnego stawu?...

Nie przesądzając o wartości kombinacji rozwijanej przez generała Zamoyskiego z właściwym jemu zapałem, nie rozbiegając myśli, którąby nazwać można snem nocy wygnańca, przyznajemy wraz z lordem Russlem, że myśl ta zawierała głębszą wartość jako punkt wyjścia i podstawa dla tej tezy. Trudno było rzeczywiście o krok logiczniejszy i bardziej prawny, jak cofnięcie danej sankcji panowaniu rosyjskiemu w Polsce wobec odmowy wypełnienia warunków towarzyszących nadaniu. Jest to smutnym objawem upadku moralnego naszej epoki, jak mało przywiązuje się wagi do zwykłej protestacyi: a jest to jednak przyznanie absolutnej władzy siły nad prawem. Protest taki, jakiego pragnął lord John Russell, uroczysty werdykt, wydany przez Francję i Anglię w sprawie, którą Talleyrand od roku 1815 nazywał »najpierwszą, największą i najwybitniejszą ze wszystkich«, byłby głęboką i zbawienną nauką, przynoszącą owoce w czasach nawet takich, jak nasze, w których góruje obojętność dla praw oraz sądów i wyroków, nie popartych siłą. Nie dotykając zresztą jak tylko strony najskromniej użytecznej tego środka,

jasno się przedstawi, że miał on cechę zachowawczą i przetrzoną, jak o tem mówiliśmy wyżej, rozbierając przypuszczenie zerwania dyplomatycznego. Pomiędzy klęskami, spowodowanymi w Polsce ingerencyą Zachodu, przewidywać należało najgorszą, a ta na nieszczęście spełniła się: obawiać się należało, że Rosya stłumiwszy powstanie, po nieudaniu się przedstawień Europy zwolni się zupełnie ze wszystkich danych poprzednio obietnic i zapewnień, czynionych podczas trwania rokowań, a mocarstwa nie pomyślą już nawet o zapewnieniu Polsce *status quo ante*, aczkolwiek smutny to był stan, jakiego »używała« przed interwencyą, pełen troski i zniszczenia. Krótko mówiąc, należało się obawiać, że po poruszeniu i porzuceniu ofiary, przyjdzie i do zapomnienia o niej. Taka klęska nie byłaby przypuszczalną po formalnej deklaracyi gabinetu Saint-James z września 1863 roku. Car byłby żądał cofnięcia werdyktu i przywrócenia praw zaprzeczanych przy każdej konferencyi i za każdym krokiem dyplomatycznym, a wówczas miałyby mocarstwa sposobność i byłyby nawet w konieczności wymagania gwarancyi przy układzie nowych, może i skromnych warunków wobec zmienionego stanu rzeczy w Polsce, ale zawsze takich, któreby zapewniały *minimum* bezpieczeństwa i życia, a w każdym razie takich, któreby położyły tamę okrutnym rządóm Murawiewów. Prawdą jest, że lord Palmerston obawiał się z początku, lub udawał że się obawia, by taka deklaracya nie przyniosła więcej szkody niż korzyści Polakom, i twierdził, że byłoby to »uwolnieniem Rosyi od jej zobowiązań«. Później jeszcze, na posiedzeniu parlamentu dnia 13. lutego 1864 roku, podnosił szlachetny lord te same uwagi i poddał krytyce postępowanie kolegi z *foreign office* z września roku poprzedniego. »Przyznaję, mówił, że Polacy, z którymi utrzymuję stosunki, stale twierdzą, że byłby to krok dla nich najkorzystniejszy, lecz ja nie pozbyłem się przekonania, że zwolnienie Rosyi z jej zobowiązań, ustanowionych traktatem wiedeńskim, obróciłoby się na ich szkodę, że byłoby to oddaniem Polaków na łaskę i niełaskę

tych, od których pragną być uwolnieni«. Rozumowanie to lorda Palmerstona było więcej pozornem niż szczerem, i nie trudno przyszło lordowi Russlowi odślonić jego dwuznaczność. Inną bowiem jest rzeczą orzec, że traktaty z roku 1815 nie istnieją i przez to zwolnić cara od zobowiązań, a inną skonstatować, że car nie dotrzymuje warunków, więc utracą przyznane mu korzyści. W kontrakcie międzynarodowym, tak samo jak w prywatnym, strona nie spełniająca zobowiązań nie może sięgać po korzyści; skrzywdzony jednak wcale nie zrywa umowy upominając się o jej dotrzymanie, może w chwili przez się wybranej zaznaczyć swoje prawo, a to ma największą wartość wówczas, gdy się je podnosi. Kto zaś poznał usposobienie i mowę wicehrabiego, ten widział, że nie obawiał się on utraty prawa interwencji przez to, co proponował jego kolega, ale nie chciał przez to zobowiązywać się w sposób nie pozwalający już na cofnięcie się.

Pod wpływem rozdrażnienia, spowodowanego ostatnią odpowiedzią księcia Gorczakowa, zdołał lord Russell opanować opór swego szefa w gabinecie. Upomnienie się o prawa i obowiązki, tak jak je zalecał generał Zamoyski, dogadzało prawniczemu zmysłowi pierwszego sekretarza stanu: przejął się z zapałem tą myślą i pospieszył z rozwinięciem jej w długiej mowie, wypowiedzianej na bankiecie dnia 26. września 1863 r. W słynnej tej mowie rozpoczął lord John od słów: »Ani obowiązek, ani honor, ani interes Wielkiej Brytanii nie wymagają od nas wojny za Polskę«, a podniósłszy rycerskie uczucia szlacheckiej Anglii, mówił dalej: »Podział Polski w minionym wieku był skandalem dla Europy, a wstydem dla trzech mocarstw, które go dokonały. Czyn ten nie był uprawniony aż do traktatu wiedeńskiego, na którym pod naciskiem okoliczności nadano mu moc prawa, a mocarstwa Europy stały się współwinne w dokonanym fakcie (*accessories after the fact*)«. Uznając panowanie Rosji w Polsce, mówił dalej, zastrzegły mocarstwa pewne warunki dla tego kraju, lecz tych Rosya nie dotrzymała, a przestrzeżona, trwa zawsze w ich

gwałceniu. Zakończył zaś hrabia Russell temi słowy: »Skoro nie zostały wypełnione warunki, pod którymi przyznano Rosyi Polskę, to już i tytuł posiadania nie może być utrzymanym«... A podczas gdy społeczeństwo nieco zdziwione, zastanawiało się nad uroczystymi słowami ministra Brytanii, gabinet w Saint-James poczytał sobie za obowiązek zamienić myśl w akt międzynarodowy i wraz zaprosił Francję i Austryę do wspólnej noty. Rząd francuski zgodził się natychmiast i w całej pełni, a zdał jedynie na lorda Russla porozumienie się z Austryą. Charakterystycznym i pouczającym okazało się teraz zdanie gabinetu wiedeńskiego.

Zanim powtórzymy je, winniśmy zaznaczyć, że hrabia Rechberg wiedział już przedtem, jak nota będzie w Petersburgu przyjętą, zanim mu przyszło dać Anglii odpowiedź. I rzeczywiście już w trzy lub cztery dni po mowie hrabiego Russla, miał o niej ksiązę Gorczakow długą konferencyę z hrabią Thunem, ambasadorem Jego apostolskiej mości w Petersburgu. »Nie orzekając o postanowieniach rządu rosyjskiego, do jakich akt podobny mógłby doprowadzić«, twierdził kanclerz, że pierwszym skutkiem byłoby zupełne wcielenie Królestwa do cesarstwa. Groźba ta (o której głoszone, że jest zamiarem senatu) nie miała wielkiego znaczenia i nie mogła zatrwożyć hrabiego Thuna; ksiązę Gorczakow dodał jednak, że oczywiście akt taki ze strony mocarstw nie byłby odosobniony i musiałby się zakończyć uznaniem Polaków jako strony wojującej ¹⁾, co przez rząd Aleksandra II poczytanem by zostało jako wypowiedzenie wojny Rosyi.

¹⁾ Godnem jest uwagi, że w tak doniosłym akcie, jak zamierzona deklaracya o utracie praw, nie widział gabinet w Petersburgu nic więcej jak tylko stronę praktyczną skutków, a nie zastanawiał się nad stroną prawną, albo też nie przypisywał jej większego znaczenia. Prawdą jest, że rząd francuski niedalekim był od podobnego ocenienia wniosku z Saint-James, upatrując w nim przeważnie praktyczny środek niesienia pomocy Polakom, a nie wiele zajmując się doniosłością moralną werdyktu, jego znaczeniem prawnem, i to prawa wpływającego

Skończył zaś swoje uwagi, dając wyraz nadziei, że rząd austriacki nie przyłączy się do takiej polityki. Hrabia Rechberg dostatecznie przestrzeżony, nie odrzucił odrazu przedstawień gabinetu z Saint-James; uznawał prawną podstawę propozycji i podzielał zdanie rządu angielskiego, że rząd rosyjski nie spełnił warunków, pod jakimi oddano mu Polskę w roku 1815, ale jednocześnie zapytał Rechberga, jakie mają być praktyczne skutki z zamierzonej deklaracji, a zarazem prosił, by hrabia Russell dobrze rozważył prawdopodobieństwo tych skutków i przyjął za nie odpowiedzialność. Twierdzono w Wiedniu i nie bez słuszności, że Francya i Anglia mogły odsądzić cara od praw do Polski, bez obawy odwetu, lecz innem było położenie Austrii, jako państwa sąsiadującego z Rosyą i posiadającego także jedną część Polski. Jakie stanowisko zajęłaby Anglia i do czego zechciałaby się zobowiązać w łatwym do przewidzenia wypadku, to jest gdyby Austriya ściągnęła na siebie wojnę wskutek przystąpienia do proponowanej deklaracji? Krótko mówiąc, rząd wiedeński chciał wiedzieć przed podpisaniem tak doniosłego aktu, jakie otrzyma gwarancye. Gwarancye! to była myśl stała, *caeterum censeo* Austrii od wojny włoskiej, przy każdej transakcyi. Zapytywała o nie Francję i Anglię w lipcu, w sierpniu książąt niemieckich, zebranych w Frankfurcie, a Bismarcka w listopadzie; w październiku ponownie ich zażądała od mocarstw Zachodu na wypadek wystąpienia w Polsce, a ta ostatnia

z traktatu wiedeńskiego... A wreszcie, zaraz po 20. września, t. j. po zerwaniu rokowań mocarstw z Rosyą, wniósł książę Czartoryski formalną prośbę do rządów francuskiego i angielskiego, o uznanie Polaków za stronę wojującą. Prośba ta obejmowała ciekawe memorandum o dyplomatycznych precedensach uznania powstańców jako wojujących, mianowicie przytoczono tam przykład dany przez Rosyę samą w powstaniu greckiem, podczas którego podpisała w Londynie protokół z oświadczeniem, że »interwencya jest usprawiedliwioną nietylko w wypadku naruszenia interesów państwa przez stosunki sąsiedzkie, ale także i wtenczas, gdy prawa ludzkości zostają zgwałcone przez nadużycia srogię i barbarzyńskiego rządu«...

chwila była decydującą dla nieszczęśliwego kraju i narodu. Francya była od początku zdycydowaną na danie gabinetowi wiedeńskiemu wszelkich gwarancyi za stanowcze współdziałanie w sprawie polskiej, wystarczyło więc jedno słowo lorda Russla, by uzyskać przystąpienie Austrii do aktu pozbawienia praw, i nikt nie potrzebowałby już wątpić o wyswobodzeniu Polaków z ich nieszczęść. Ale tego słowa nie chciał nigdy wypowiedzieć gabinet z Saint-James. Anglia nie chciała dać żadnych zapewnień, nie chciała odpowiadać za skutki kroków, które sama najgoręcej wskazywała. Lord Russell okazał nawet zdziwienie z powodu obaw i wymagań Rechberga; sądził, że dwór wiedeński powinien się zadowolnić moralną satysfakcją, wypływającą »z powzięcia godnej postawy wobec wyzywającej dumy rządu rosyjskiego«; sądził nadto, że deklaracya o pozbawieniu praw nie spowoduje więcej, jak może wejście Rosyi na drogę »bardziej zadawalniającą«, i zamiast przyjmowania jakichkolwiek zobowiązań, wolałby ostatecznie obejść się bez współdziałania Austrii.

Zbyteczna dowodzić, że po cofnięciu się gabinetu austriackiego środek silnie popierany przez lorda Johna stracił wszelką wartość w oczach Francyi. Jedynie tylko przystąpienie rządu w Wiedniu mogło nadać aktowi znaczenie praktyczne, zdaniem gabinetu w Tuileryach, i doprowadzić do dzieła oswobodzenia i odnowienia; ograniczony na podpisy Francyi i Angli, stawał się tylko aktem oderwanego sądu i miał tę wadę, że odwoływał się na przykre dla Francyi traktaty z roku 1815... Pan Drouyn de Lhuys dał jednak pierwszemu sekretarzowi stanu zapewnienie, że skoro tylko lord Napier doręczy ks. Gorczakowowi notę w myśl mowy, wypowiedzianej na uczcie, księżę Montebello nie omieszką uczynić takie same przedstawienie dworowi w Petersburgu. Gabinet w Tuileryach pragnął, by Anglia zrobiła pierwszy krok, lecz nie wierzył w stanowczość mężów stanu Wielkiej Brytani, nawet tu, w akcie więcej moralnej natury i przez nich wywołanym! Zredagował więc lord Russell swoją depe-

szę, otrzymał aprobatę lorda Palmerstona i rady gabinetowej, a odpis przesłano ministrowi spraw zagranicznych w Paryżu. Lord Napier otrzymał polecenie uprzedzenia księcia Górczakowa o »ważnym komunikacie«, jaki mu wkrótce przedłoży, a księżę Montebello miał popierać kolegę w Petersburgu w imię rządu francuskiego. I już tyle omawiany dokument wysłany był do miejsca przeznaczenia, gdy nagle i ku zdumieniu ogólnemu, wysłana depesza zatrzymała kuryera w Niemczech, a druga zawiadomiła lorda Napier, że »ważny komunikat« nie będzie doręczony: lord Russell cofał się nagle i nieruchomo. Pan Bismarck wypowiedział swoje *quos ego!*...

Od chwili osławionej konwencji woskowej z 8. lutego nie pojawiło się wcale nazwisko ministra Wilhelma I w pertraktacjach o losy Polski, i gabinet berliński zdawał się nie chcieć wcale wchodzić w te szranki. Nie przeszkadzało to jednak panu Bismarckowi w czuwaniu z niezwykłą troskliwością nad interesami Rosyi, w pozostawaniu w ciągłym kontakcie z księciem Górczakowem i w użyciu sprytu swego na rozdzielanie trzech mocarstw i osłabianie ich akcji. Pomówimy niżej o jego usiłowaniach w tym kierunku u dworu w Wiedniu. Jednakowoż ze zwykłą sobie bystrością rozpoznał Bismarck, że klucz położenia znajduje się w Londynie, w tę więc stronę wyteżył swoje zabiegi. Posłużyło mu w tem »powinowactwo elekcyjne«, jak mówił Goethe, między protestancką Anglią a luterskimi Prusami, a ponadto węzły rodzinne obydwóch dworów, skłonności niemieckie dworu w Windsorze, trwożliwości i skrupuły mężów stanu Brytanii; wszystkie, jednym słowem, te okoliczności, które potem miały posłużyć zuchwałemu napadowi pruskiego ministra na Danię, służyły mu skutecznie w niez mordowanym zadaniu dopomagania północnemu przyjacielowi przez cały czas polskich układów. W obu wypadkach jednakową była strategia Bismarcka i równym została uwieńczona skutkiem. Przed każdym wystąpieniem, jakie zamierzał lord Russell uczynić u dworu w Petersburgu, nie zaniedbał pruski minister odradzać »w interesie

samych Polaków«, oraz prosił, by nie krzyżowano łaskawych zamiarów Aleksandra II, o których zapewniał, i prawie zawsze udawało mu się osłabić kroki przygotowane na Downingstreet¹⁾. Gdy zaś później miał książe Gorczakow wysłać odpowiedź swoją mocarstwom, pan Bismarck pospieszał uprzedzić o dni kilka jej nadejście do Londynu, by ile możności złagodzić przykre wrażenie. Gdy jednak odpowiedź wywołała rozgoryczenie, prosił pan Bernstorff lorda Russella o pozwolenie odczytania poufnej depešy swego dworu, w której »poważnie« zwracano uwagę Anglii na niebezpieczeństwa wynikające dla ogólnego pokoju, gdyby wywierano dalszy i silny nacisk na Rosyę; w razie bowiem zbrojnej interwencji w Polsce, musiałyby Prusy stanąć po stronie Rosyi »dla strzeżenia nietykalności obydwóch państw«. Daremnie oburzał się minister angielski i zapewniał o swoim niewzruszeniu pokojowem usposobieniu: daremnie wyrażał »głębokie zdziwienie i zmartwienie z tego, że rząd Wilhelma I solidaryzuje się z niegodziwem i niehonorowem postępowaniem Rosyi«, pan Bismarck nie ustępował, a chcąc w końcu silnie zamącić umysł lorda Johna, podsunął mu słówko »pełne obaw« w sprawie Szlezwię. W chwili, o której mówimy (wiosna i lato 1863), nie była jeszcze ta sprawa ani piekącą, ani groźną; była tylko już sprawą »nudną«, a *tedions question*, jak ją nazwał Buchanan w swojej depešy z dnia 11. kwietnia, a Europa nie oczekiwała rychłego rozwiązania tego nie kończącego się procesu, do którego monotonnej obrony była się już przyzwyczaiła. Bądź co bądź, jakakolwiek ona już była, oddawała sprawa Szlezwię znamienne usługi panu Bismarckowi w jego akcji wpływowej na lorda Russla co do Polski; stawił się bowiem minister pruski przed dyplomacją Wielkiej Brytanii

¹⁾ Jednemu mianowicie z takich nalegań pana Bismarcka przypisać należy odrzucenie przez Anglię jednobrzmiącej noty, mającej być wysłaną do Rosyi, w myśl podanego w lipcu przez Drouyn de Lhuys projektu, silnie popartego przez hrabiego Rechberga. (Depesza ministra francuskiego do księcia Gramont'a, z 3. sierpnia 1863 roku).

jako moderator »niepokojącego« wzburzenia Niemiec przeciw Danii. Na dni dziesięć jeszcze przed sławną uchwałą Bundu (depesza Buchanan'a z dnia 19. września) »zapewniał« on ministra angielskiego przy dworze berlińskim, że »uczynił wszystko co mógł (*every thing in his power*), zalecając umiarkowanie w Wiedniu i w Frankfurcie« oraz przeszkadzając egzekucji związku!...

Takiej to strategii, tyle skutecznej wobec lorda Russla, użył także Bismarck po mowie z 26. września 1863 roku, ale w tym wypadku o wiele energiczniej, bo uznawał chwilę za krytyczną. Poleciał więc swemu ambasadorowi, Bernstorffowi, by się stanowczo rozmówił z pierwszym sekretarzem stanu i oświadczył, że jeżeli gabinet w Saint-James pragnie pokoju w Europie, nie może ryzykować nawet odosobnionej noty, którąby rząd króla Wilhelma I musiał poczytać jako »zamach na interesa Prus«. W trzy dni potem, przed otrzymaniem jakiegokolwiek odpowiedzi, pospieszył Bismarck z depeszą do Londynu, ostrzegającą na podstawie poufnej informacji otrzymanej z Petersburga, że Rosya poczyta jako *casus belli* deklarację »uznającą Polaków za stronę wojującą«... Czyż można było to uważać za poważną groźbę wojny, czynioną przez Rosyę i Prusy Anglii, popartej przez Francję, a prawdopodobnie i przez Austryę? Czy Anglia, nawet odosobniona, nie miała prawa do pogardzenia taką pogroźką? Czy może połączone floty Kronstadtu i Stralsundu mogły zastraszyć Wielką Brytanię »poza jej szaniami z granitu i spiżu?« A coby odpowiedzieli w podobnej chwili Chatham, Pitt, albo Canning? A jednak zachmurzył się lord Russell po oświadczeniu Bernstorffa, a bardziej jeszcze po odczytaniu innej pruskiej depeszy, którą nakłaniał pan Bismarck pierwszego sekretarza stanu, by się zastanowił nad swoim krokiem, bo gdyby ogłoszono cara jako pozbawionego praw do Polski z powodu pogwałcenia traktatu wiedeńskiego, to mogłyby mocarstwa niemieckie uznać ze swej strony, że król duński musi być usunięty od panowania krajem nad Ei-

derą za niewypełnienie wszystkich warunków traktatu londyńskiego... *Recitativo* było więc kompletne, a końcowa nuta o Szlezwigu miała w sobie, w owych zwłaszcza chwilach, coś szczególnie rozdrażniającego.

I rzeczywiście spór duńsko-niemiecki wchodził wtenczas właśnie w nową i niepokojącą fazę. W samym już początku zawikłań przenikliwy agent angielski przy Stanach w Frankfurcie, A. Malet, wskazywał w depeszy z dnia 9. maja następną zimę jako epokę, w której odważne Niemcy przedsięwzięcą zapewne kroki przeciw Danii. Pora zimowa tak samo sprzyjała księciu Górczakowowi w Polsce jak panu Bismarckowi w jego zamiarach duńskich, a dnia 1. października uchwalono w samej rzeczy w Frankfurcie związkową egzekucyę w Szlezwigu. Jednakowoż, pomiędzy uchwałą Bundu a czynem różnych rządów germańskich, upłynąć musiała pewna przestrzeń czasu. A wreszcie cóżby pomogły wszystkie frankfurckie uchwały przeciw wyraźnej woli dwóch wielkich mocarstw Zachodu? Dwa tygodnie przed postanowieniem powziętem w Frankfurcie, zażądał lord Russell od Francyi wspólnej noty do dworów niemieckich w sprawie Danii, spotkał się jednak z nieprzychylną odpowiedzią. Pan Grey, pełnomocnik Anglii w Paryżu, pisał 18. września do pierwszego sekretarza stanu: »Oświadczył mi pan Drouyn de Lhuys, że proponowany przez nas *modus procedendi* jest analogiczny na tej drodze, jaką poszły Anglia i Francya w sprawie polskiej, nie pragnie więc wcale postawić Francyę wobec Niemiec tak, jak stała wobec Rosyi, (a szczerze mi dodał, że w tym duchu przedstawi rzecz cesarzowi). Noty trzech mocarstw nie uzyskały nic w Petersburgu, choć ich stanowisko było pełne godności. Gdyby Francya i Anglia miały teraz czynić przedstawienia Austrii, Prusom i Związkowi niemieckiemu, musiałyby być gotowe pójść dalej i zachować się odpowiednio do godności dwóch potężnych mocarstw, a nie tak, jak to uczyniono w sprawie Polski. Zapewnił mnie wreszcie pan minister, że cesarz nie zgodzi się na wspólną notę bez zapewnienia wy-

rażnego, że rząd Jej królewskiej Mości gotów jest pójść dalej poza zwykłe przedstawienia i niezadowolenie się wymijającą odpowiedzią«... W tonie tej odpowiedzi ministra francuskiego przebiegała gorycz wobec Anglii za zawody w rokowaniach o Polskę, ale zauważyć należy, że myśl o wspólnem wystąpieniu co do Danii nie była zupełnie oderwaną. Francya nie żywiła jeszcze wtenczas tych skrupułów, do jakich ją później spowodowało niedojście do skutku kongresu, którego pragnęła; nie domyślała się jeszcze »walki o dawne i nowe prawa« w sprawie Szlezwigu. Wśród owego września 1863 roku odmawiała tylko i całkiem słusznie współdziałania w darennych rokowaniach: była gotową do poważnego czynu. Od chwili zresztą odpowiedzi Drouyn de Lhuys stanęła Anglia godniej w kwestyi polskiej: powzięła zamiar deklaracyi o pozbawieniu praw, a do tego przystępował chętnie gabinet w Tuileryach i byłaby przystąpiła Austria, gdyby jej dano gwarancye przeciw Rosyi. I w takiej chwili zrzekał się lord Russell współdziałania Austrii, byleby nie brać zobowiązań; zrzekał się tej pomocy, któraby zapewne stanowiła zbawienie Polski, a niezawodnie ocaliłaby Danię od wszelkiej zaczepki! Obszerna i szlachetna polityka byłaby pociągnęła Austryę za losami Polski a odsunęła od Szlezwigu; sposobność po temu była jedyna, ciałniejsza nawet, lecz rozsądna i przewidująca, mogłaby co najmniej utrzymać zgodę z Francją, a pozostawić w odosobnieniu Bismarcka, za którym nie byłby poszedł gabinet wiedeński. Na nieszczęście nieudolność ministrów Wielkiej Brytanii w owych chwilach wtórowała ich trwożliwości i zdawało im się, że uproszczą położenie przez zupełne zaniechanie jednej z dwóch spraw bieżących. Nie zdawali sobie z tego sprawy, że taka słabość rozzuchwali Bismarcka w jego widokach co do Danii i doprowadzi do rozdarcia traktatu londyńskiego, który myśleli ocalić, poświęcając Polskę; nie przewidywali, że takie odstępstwo rozgoryczy Francję i uczyni ją nieprzystępną dla jakiegokolwiek nowej, dyplomatycznej wspólnej kampanii z Wielką Brytanią. Ugięli się pod groźbami ga-

binetu berlińskiego i dali światu widowisko, jakiego nie miał od sławnej depezy Manteuffla, w której w roku 1850 donosił księciu Schwarzenbergowi o swoim szalonym wyjeździe do Ołomuńca. Lord Russell cofnął swój dokument, mający ogłosić cara pozbawionym praw do Polski, a zastąpił go dnia 20. października krótką depezą do księcia Gorczakowa następującej osnowy: »Rząd Jej królewskiej Mości nie zamierza przedłużania korespondencji dotyczącej Polski, dla samej przyjemności sporów, a przyjmuje z zadowoleniem zapewnienie, że cesarz Rosyi nie przestaje być ożywiony życzliwymi zamiarami dla Polski, a pojednawczością względem mocarstw zagranicznych«¹⁾.

Takie było zakończenie, jakie uznał gabinet w Sain-James za słuszne i godne nadać interwencji europejskiej za nieszczęśliwym narodem; interwencji, której sam nadał rozgłos powszechny, do której prawie gwałtem wciągnął niechętnie idącą Francję, a która miała pozostawić za sobą jedynie strumienie krwi, rozlanej nad spustoszonymi brzegami Wisły

¹⁾ Wszystkie te przemiany projektu i deklaracji wysłanej do Petersburga a potem cofniętej, były przedmiotem ciekawej wymiany zdań na posiedzeniu izby gmin dnia 13-go lutego 1864 roku, między Hennessy'm a lordem Palmerstonem. Interpelacya czcigodnego deputowanego i odpowiedź ministra zawarły się w słowach przygotowanej zawilosci, a pozostały bez skutku. Pan Hennessy nie chciał lub nie mógł przedłożyć cofniętej deklaracyi, chociaż, jak twierdzono, miał w kieszeni dosłowny jej odpis. *Monitor* ogłosił jednak główne ustępy tej charakterystycznej rozprawy: »Pan Hennessy. Postawiłem wczoraj zapytanie rządowi, czy papiery dotyczące Polski, a obiecane nam przez ministra spraw zagranicznych, zawierają także pewną depezę, do której przywiązują wielką wagę w Berlinie. Depesza ta dotyczy sprawy duńskiej (*sic*); wysłaną była w jesieni przez lorda Russla do księcia Gorczakowa, cofniętą z drogi i odesłaną po przerobieniu. Po jej nadejściu mieli podobno panowie Bismarck i Rechberg zwrócić uwagę na deklaracyę objętą mową lorda Russla, w której wypowiedział zdanie, że Rosya niema już praw do Polski, gdyż nie zastosowała się do traktatu wiedeńskiego, oraz że teraz oświadczają mocarstwa niemieckie, iż stosują to samo do Danii, przez którą nie został dotrzymany traktat londyński

i Wilii! Nie można dosyć powtarzać tego, że niewysłowione nieszczęścia, jakie sprowadziło na naród polski wmięszanie się Zachodu w roku 1863, spadają odpowiedzialnością w pierwszym rzędzie, jeśli nie wyłącznie, na mężów stanu Anglii, a byłoby lekkomyślnością ze strony uczciwych pocieszać się myślą o kłopotach i goryczach, jakie tych samych ludzi spotkały w katastrofie duńskiej, jaka wkrótce nastąpiła, bo kara pogromu dyplomacyi angielskiej w roku następnym miała jako następstwo ponowną ofiarę z narodu równie ufnego i dzielne-
 go. I jakże tu nie podziwiać istnie szekspirowskiej ironii, z jaką Opatrzność przerobiła lorda Russla! W końcu grudnia już obejmował wielki człowiek chwili tryumfującym wzrokiem całe położenie i dawał wyraz swojej radości w poufnej de-
 peszy, wysłanej do jednego z głównych agentów zagranicznych. Nie wątpił już w niej minister Wilhelma I, o przyszłej posta-
 wie Anglii; wyrażał też zadowolenie z obrotu spraw w Niem-
 czech, gdzie spełzły na niczem usiłowania Austrii, a mówiąc
 długo i żywo o widokach, jakie mu się przedstawiały z duń-
 skich zawikłań, zakończył swoje zwierzenia uwagą, że poro-

że zatem traktat ten stał się nieważnym. Zapytuję więc, czy rząd ze-
 chce nam przedłożyć depeszę oryginalną, wysłaną z *foreign office*
 z sankcją królowej i podpisem sekretarza stanu, a później cofniętą
 i zmienioną?»

«Lord Palmerston. Szanowny mowca chce wiedzieć, czy pewna
 depesza wysłana do jednego z naszych ministrów za granicą, została
 z polecenia sekretarza stanu zmienioną przed doręczeniem jej rządowi,
 dla którego była przeznaczoną. Otóż, o ile wiem, często zdarza się, że
 po głębszem zbadaniu danej kwestyi wprowadza się zmiany do depesz
 adresowanych do naszych ministrów dla rządów zagranicznych. Byłoby
 jednak rzeczą niestosowną przedkładać parlamentowi to, co się nie stało
 dojrzałym aktem rządu. Czcigodny poseł mógłby tak samo zażądać tre-
 ści depesz, zanim takowe zostały należycie wygotowane przez sekreta-
 rza stanu. Izba ma prawo żądać tylko wiadomości o komunikatach rzec-
 czywiście uczynionych odnośnym rządóm; z mojej zaś strony zmuszo-
 nym się widzę odmówić wszelkich wyjaśnień co do zmian kiedykolwiek
 dokonanych w depeszach, które zostały w wysyłce cofnięte, a które
 jednak do obcych rządów były przeznaczone»...

zumienie trzech mocarstw już nie istnieje, a rząd królewski może być zadowolony z polityki, jaką się kierował od samego początku buntów w Polsce... A jednak potrzebował jeszcze pan Bismarck nieprzewidzianego zbiegu okoliczności dla uzyskania z tej polityki spodziewanych owoców; potrzebnem mu było, by stosunek Francji do gabinetu w Wiedniu doszedł do tego punktu zmęczenia i rozdrażnienia, w jakim się już znalazł z rządem angielskim. Dotknąć więc nam trzeba pokrótce tych przemian w stosunkach między Francją i Austryą, a sięgnąć wypada nieco głębiej w przeszłość.

II.

Nieustające układy między Francją i Austryą w sprawie Polski wśród 1863 roku. — Misya kardynała Reinacha w Wiedniu (lipiec). — Spokanie w Gastein; nieudane usiłowania króla pruskiego w pozyskaniu Austrii do Związku północnego. — Instrukcja udzielona Gramont'owi w celu uzyskania deklaracji co do Polski od gabinetu wiedeńskiego. — Niespodzianka: »dzień książąt« w Frankfurcie (sierpień). — Przymówki lorda Clarendona do cesarza Franciszka-Józefa. — Zdziwienie i obawy Francyi. — Pogłoski o zbliżeniu się Francyi, Prus i Rosyi. — Nierozważne głosy prasy francuskiej. — Zniweczenie »dnia książąt«. — Hrabia Rechberg ożywia się dla sprawy polskiej (wrzesień). — Ponowne usiłowania w zawiązaniu połączenia północnego: nieudana misya Wielkiego księcia Konstantego w Wiedniu. — Ostatnia i dumna odpowiedź gabinetu w Petersburgu, dana trzem mocarstwom interweniującym. — Ostrożność Francyi i niepokój Austrii. — Angielski projekt deklaracji o utracie praw i jego nieudanie się (październik). — Kroki ugodowe Rechberga w Petersburgu. — Nowa i nagła nota Francyi do Austrii, zachęcająca do wspólnego czynu przeciw Rosyi. — Nowa niespodzianka: projekt kongresu. — Cesarskie przemówienie z 5. listopada i podróże margrabiego Pepoli. — Śmierć Fryderyka VII, króla Danii (15. listopada). — Powodzenie Bismarcka: Związek północy zapewniony.

W jesieni roku 1863, podczas poufnej rozmowy zebranych pewnego wieczoru polityków w Londynie, wspomniał jeden z wybitnych członków parlamentu o dziwnym procedensie kapłanów Egiptu, polegającej na chęci gojenia ran przez staranne obwiniecie narzędzia, które je zadało, a, dodał czirogodny mowca, mocarstwa Zachodu używały podobnej terapii w usiłowaniach swoich wobec Polski: nie omieszkali bo-

wiem przykładać plastry... Rosyi, a to po każdej śmiertelnej ranie, zadanej przez nią Polsce. Nie zaprzeczając głębokiej prawdzie zawartej w tej opowieści, stwierdzić należy, że Francya nie dawała się oslepić tą metodą kuracyjną, lecz nie przestawała szukać środków mniej egipskich ale racjonalniejszych. Od wysłania w początku marca listu do cesarza Aleksandra, nie łudził się rząd francuski możliwością wywarcia wpływu na Rosyę przez prośby i napomnienia, a jeśli się zgodził na system lorda Russla, polegający na »moralnym nacisku«, to jedynie w zamiarze doprowadzenia do końca *demonstratio ad absurdum* i by dać rzeczom »dojrzeć«, jak się miał wyrazić książę Ryszard Metternich po swoim powrocie z Wiednia. Myśl, jaka kierowała misją tego wybitnego dyplomaty, tkwiła ciągle w zamiarach gabinetu w Tuileryach; miał na widoku poważne czyny dla oswobodzenia Polski, i żywił zawsze nadzieję, że uzyska niezbędny ku temu współdziałanie Austrii. Rząd wiedeński był niewątpliwie nader powolny w postanowieniach, wahający się i ulotny w słowach, a pan Rechberg zastrzegł był sobie od początku »możność zmiany stanowiska«, jeśli mu się to okaże korzystnym (depesza lorda Blomfield'a z 26. lutego 1863 roku), ale każdemu znającemu tradycyę i poniekąd potrzeby dyplomacyi, przestroga taka była całkiem zbyteczną. »Austria, mówił jeden z dyptomatów, będzie sobie zawsze zastrzegać prawo odstąpienia od sprawy, Opatrzność bowiem opatrzyła ją giętkością serca, zastosowaną do jej geograficznego położenia«. Doniosłem było, że taki zwrot nie dawał się jeszcze przewidywać, że »korzyści« dla rządu austriackiego stały po stronie dobrej sprawy, i że jego widoki w Niemczech, wzrastająca zazdrość o Prusy, zdawały się codziennie oddalać hrabiego Rechberga od księcia Gorkczakowa i od Bismarcka. Sumarycznie, od początku, aż do października 1863 r., nie przestał rząd austriacki utrzymywać tej postawy w sprawach polskich, jaką był przyjęty w chwilach pierwszych zawikłań, a była ona zawsze dwuznaczną, a co najmniej wyczekującą i można było spodziewać się po

niej mało lub wiele, stosownie do sprzyjających okoliczności i do obrotu wypadków.

Gabinet w Tuileryach mógł przez czas dłuższy żywić nadzieję co do współdziałania Austrii, bo będąc doskonale informowanym, wiedział, że jedno rozporządzenie wydane z Wiednia do władz w Krakowie i Lwowie, mogło w krótkim czasie przyczynić się do stłumienia powstania przez przecięcie Polakom jedynego źródła wszelkich zasiłków. A jednak walka trwała i przedłużała się; w lecie roku 1863, jak z wiosną i w zimie, oddziały powstańcze formowały się uzbrajały w Galicyi prawie bez przeszkód, a tak samo chroniły się tu po rozbiciu i w rozsypkach. Dowcipne zdanie zostało o tem wypowiedziane na jednym z posiedzeń Rady państwa następnego roku. Oto zainterpelowano rząd co do postępowania w Galicyi od chwili ogłoszenia tamże stanu oblężenia, licznych wyroków sądów wojennych i aresztowań; ministrowie odpowiedzieli, że takie zarządzenia są konieczne, bo wielu bardzo mieszkańców tej prowincyi zostało silnie skompromitowanych w buncie polskim roku 1863. »Jeżeli kto, odparł na to deputowany Grocholski, skompromitował się w Galicyi w roku 1863, to nikt inny, jak tylko sam rząd«. Otóż, nie przestawał rząd austriacki »kompromitować się« podczas lata 1863 i dawać dowody pobłażania ruchom w Polsce, tak jak go o to oskarżał dyrektor kancelaryi dyplomatycznej Wielkiego księcia Konstantego, a trudno było nie upatrywać w tem poważnych objawów jego usposobienia i jego kaprysów. Nie mogło też dziwić gabinetu w Tuileryach, że pan Rechberg okazał się bardzo skromnym i skąpym przy stawianiu wraz z mocarstwami żądań o koncesye i reformy; że o ile mógł okroił program sprzymierzeńców i zredukował »sześć punktów« do jaknajmniejszego znaczenia. W gruncie rzeczy, Francya skromną tylko wagę przywiązywała do przedstawień, o których wiedziała że będą odrzucone, i uważała za dość naturalne, że Austrya nie spieszyła z upominaniem się dla Polaków pod zaborem rosyjskim o lepsze warunki od tych,

jakie posiadali Galicyanie. Nie przesądzało to wszystko o jej działalności w chwili stanowczej, a nawet z innej strony stwierdzono z zadowoleniem, że nietylko Austria odrzucała wnioski Rosyi, ale popierała Francję w jej projektach, niestety niezmiernie odsuwanych przez Anglię, a zmierzających do zacieśnienia węzłów między trzema interwenującymi mocarstwami, i mających nadać ich akcyi charakter wzajemnego zobowiązania i solidarności. Tak to odrzucił gabinet wiedeński 19. lipca »spiesznie i kategorycznie« podstępny wniosek ks. Gorczakowa o osobny układ między trzema rozbiorowemi mocarstwami, a odrzucił go bez zniesienia się z rządami Francyi i Anglii¹⁾); widoczny w tem był zamiar odosobnienia Austrii. i nie trudno każdemu przyszło poznać tu rękę Bismarcka. Pamiętajmy, że hrabia Rechberg postąpił w tym wypadku z pośpiechem, który zadziwił Europę; tłumaczył go też w różny sposób, odpowiednio do interpelujących, a w Paryżu przyjęto ten krok za dobrą wróżbę. Tak samo w dni kilka później silnie poparł minister austriacki propozycję uczynioną Anglii przez Drouyn de Lhuys o wysłanie jednobrzmiącej noty do Petersburga, a to w rodzaju *ultimatum* »mającego podnieść powagę przedstawień mocarstw i zagwarantować Austryę, którą chciano widzieć solidarną co do skutków wspólnej polityki«. Anglia uniemożliwiła ten projekt, mógł przeto napisać francuski minister spraw zagranicznych o tej tranzakcyi owe znamienne, wkrótce potem ogłoszone słowa: Uznać muszę z przyjemnością, że motywa nasze zostały dobrze zrozumiane w Wiedniu, a obowiązkiem jest moim stwierdzić, że przyjęcie naszej propozycyi nie zależało jedynie od rządu austriackiego«²⁾. W tym samym także czasie (koniec lipca i początek sierpnia) otrzymał cesarz Franciszek Józef osobiście dwie prośby w przeciwnych sobie kierunkach, lecz obie imponujące, a których rezultat, znany zaraz w Paryżu, powię-

¹⁾ Depesza Rechberga do Metternicha z 19. lipca 1863 roku.

²⁾ Depesza do księcia Gramont'a z 3. sierpnia 1863 roku.

kszył żywione tam nadzieje. Francyi zresztą nie była obcą pierwsza z nich, pochodząca od Ojca świętego. Słusznie oceniając wpływ Watykanu na otoczenie i na umysł cesarza Austrii, udał się gabinet w Tiuleryach do Kuryi rzymskiej, prosząc o wstawienie się w Wiedniu za polskim narodem, a Pius IX uczynił to z największą gotowością. W połowie więc lipca przybył do stolicy Habsburgów z misją poufną i pismem własnoręcznem kapłan wysoce w Wiedniu ceniony, kardynał Reisach, którego niemieckie pochodzenie szczególnie się nadawało tak do wysłania jego osoby, jak i do względów Jego Apostolskiej Mości. Pius IX wieszował cesarzowi Austrii stanowiska, jakie zajął w sprawach Polski, lecz Jego Świątobliwość nie ukrywał bezskuteczności kroków dyplomatycznych czynionych Rosyi, wobec tego, iż to mocarstwo za cel sobie wytknęło »zagładę narodu polskiego i kościoła katolickiego«. Nie zapoznawał Ojciec św. trudności położenia rządu Franciszka Józefa, był nawet przekonany, że »ludzie przewrotni i wydziercy« radziby skorzystać z pierwszych zawikłań, by zaczepić Austryę we Włoszech i »wykonać zgubne swe zamiary na Stolicy świętej«, lecz nie wątpił, że Bóg nie dozwoli tym ludziom spełnienia ich dzieła. A tak głowa chrześcijaństwa wyrażała życzenie, by pobożny syn Habsburgów »stał na czele obrony rycerskiego a męczzonego ludu oraz kościoła katolickiego, zagrożonego w Polsce«. Niech każdy rozważy położenie ówczesne kuryi rzymskiej, jej zajęcia i obawy, a przyznać musi, że ta odezwa świadczyła o wielkości umysłu przepełnionego miłosierdziem i bezinteresownością, jakich nie dał dowodów w roku 1863 żaden z najbliższych przyjaciół Polski. Słowa te wzruszyły cesarza Franciszka Józefa, podziękował Jego Świątobliwości za słowa uznania dla jego polityki i zapewnił o swej żywej sympatyi dla nieszczęśliwego kraju, dla którego chce działać, nie naruszając jednak interesów Austrii. Pragnie bardzo, by sprawa Polski doznała pokojowego rozwiązania, zgodnego z potrzebami narodowości i kościoła.

W innym duchu i kierunku, jak się łatwo domyśleć, były poglądy, jakie w tym samym czasie (koniec lipca) przedłożył cesarzowi Austrii przybyły do Gastein w Tyrolu król Wilhelm I, za którym podążył pan Bismarck, który skierowawszy główne swoje usiłowania na Londyn, nie zaniedbał wywierania wpływu i na Wiedeń. W końcu jeszcze tegoż roku, podczas gdy książę Metternich zdawał sprawę z ważnej swojej misji, polecił prezydent ministeryum w Berlinie, agentowi wiedeńskiemu bar. Wertherowi, by przypomniał w Wiedniu, iż podczas zjazdu w Warszawie (1860 r.) postanowili monarchowie sprzeciwić się »wspólnie« wszelkiej zbrojnej interwencji w Polsce, i oświadczyć, że Prusy czują się być związane tem postanowieniem; żądał więc odpowiedzi od hrabiego Rechberga, czy usposobienie gabinetu cesarskiego pozostało co do tego niezmienionem. Pan Rechberg wyraził zdziwienie z podobnego tłumaczenia przez Bismarcka słów zamienionych w Warszawie: były tam rozbierane niektóre przypuszczalne zajścia, ale żadnych nie przyjęto zobowiązań, a już wcale nie takich, jakie teraz wywoływał minister pruski, bo te byłyby wprost przeciwne rzeczywistym interesom Austrii. »Było to łatwem do przewidzenia, pisał z Gastein w owych dniach (2. i 3. sierpnia) jeden z mężów stanu Austrii, że Bismarck zechce użyć potęgi swego wpływu, by przekonać cesarza o solidarności Austrii, Prus i Rosyi w sprawie polskiej; ale nawet osobiste usiłowania króla Wilhelma I przeszły wszelkie oczekiwania«. Król pruski przedstawił cesarzowi niebezpieczeństwa, jakie grożą ogólnemu pokojowi przez stanowisko jego rządu w kwestyi polskiej i złożył w imieniu cara zapewnienie stanowcze, że Rosya szczerze pragnie przywrócenia dawnej zgody i porozumienia z dworem wiedeńskim. Cesarz pozostał niezachwianym: oświadczył, iż interesa Austrii nie pozwalają mu zmieniać postępowania, i że jest rzeczą Rosyi spowodować pokojowe rozwiązanie, wprowadzając system łagodniejszy wobec Polaków. Nie był to jednak jedyny zawód, jaki spotkał w Gastein Wilhelma, gdyż wkrótce został

zaskoczony całkiem niespodziewaną, a śmiałą postawą Austrii w kwestyi niemieckiej.

Rząd francuski był powiadomiony o tych wypadkach i znał ich zadawalniający wynik; uznał więc chwilę za stosowną dla nowej odezwy do dworu wiedeńskiego, i książę Gramont otrzymał (w początkach sierpnia) odpowiednie instrukcje. Gabinet w Tuileryach zażądał od Austrii szczerego oświadczenia co do jej postępowania i oświadczył gotowość porozumienia się we wszystkich kwestiach, odnoszących się do interesów i całości państwa Habsburgów. Pan Drouyn de Lhuys kładł jednocześnie z niezwykłą siłą nacisk na obowiązki Francji dla narodu polskiego, obowiązki moralne i tradycyjne dla Napoleona, wobec narodu tak uciśnionego, poddanego ciężkim próbom, a zarazem podnosił cenne korzyści, przedstawiające się Austrii w razie jej przyłączenia się do tej sprawy bez żadnych restrykcji. Utrzymywano nawet w dobru poinformowanych kołach w Wiedniu, że do tych słów zachęcających dodał gabinet w Tuileryach zdanie dotyczące dyskretnie niedogodności i niebezpieczeństwa na wypadek zmuszenia Francji do szukania sprzymierzeńca pomiędzy państwami nieprzyjawnymi Austrii... Bądź co bądź, komunikat był poważny a słowa jego naglące; książę Gramont nie mógł długo się zastanawiać nad jego wrażeniami i skutkami, bo zaszyły zawikłania całkiem niespodziewane, które zakrawając na razie na doniosły wypadek, wkrótce utraciły wiele znaczenia, zawsze jednak odsunęły tę bieżącą, a piekącą kwestyę na kilka tygodni i zakłuciły nieźle dotąd utrzymaną harmonię w stosunkach Francji z Austryą.

Kwestya polska nie była sama jedna roztrząsana podczas spotkania się dwóch monarchów w Gastein; sprawa reformy federacyi niemieckiej, dotknięta w debatach, nie spowodowała także porozumienia ani zgody. Cesarz austriacki wyraził zamiar zwołania książąt niemieckich do Frankfurtu dla przedyskutowania zmian, potrzebnych w konstytucyi związku, lecz król Wilhelm sprzeciwił się temu projektowi i oświad-

czył nawet, że go uważa na teraz za niewykonalny. Pomimo to dnia 3. sierpnia, wieczorem po odejździe cesarza, kurjer dworski doręczył królowi pruskiemu list z oficjalnem zaproszeniem do Frankfurtu na 16. tegoż miesiąca: w taki to niezwykły i niezbyt łagodny sposób uwiadamiał Franciszek Józef Wilhelma I o swoich postanowieniach. Z niezwykłym pospiechem i stanowczością posuwał dwór wiedeński dzieło nagle zaimprovizowane. Listy cesarza rozesłane do wszystkich książy i miast wolnych, należących do federacyi niemieckiej, wywołały wszędzie takie same zdziwienie jak w Gastein, lecz nikt prócz króla pruskiego nie uczuł się w możności odmówienia zaproszeniu, nadesłanemu z Wiednia. Austria rozwiąjała przeto sztandar wielkiej niemieckiej ojczyzny. Trudne to dzieło konstytucyi jedności germańskiej zdawało się być powołaniem wyłącznem Prus, stanowić ich główną zasługę i przeznaczenie opatrnościowe, a oto teraz przyjmował je potomek Habsburgów na własną rękę, za zgodą królów, książy i landgrafów Bundu, ze wszystkimi nadzwyczajnemi wspomnieniami świętego cesarstwa rzymskiego! Austria poczytywała swego stuletniego rywala za dostatecznie osłabionego »junkierskimi« rządami pana Bismarcka, a uważała siebie podniesioną w opinii ludów Germanii przez parlament Schmerlinga i liberalny system wobec Polaków, by się pokusić o próbę, którą przed kilkoma jeszcze miesiącami uznanoby za niemożliwą!... I rzeczywiście dnia 14. sierpnia wjeżdżał Franciszek Józef do Frankfurtu, przy odgłosie dzwonów i oklaskach ludów. Zapał był żywy i szczery, polegał bowiem na głoszeniu wielkości Niemiec, ich siły i przyszłego uroku wobec zagranicy. Cesarski reformator miał swój plan gotowy: chciał uczynić wspólną ojczyznę o tyle złączoną, ile niezwycięzoną; projektował ustanowienie władzy wykonawczej pod nazwą dyrektoryatu, i rady związkowej, a obydwie te ciała miały zaradzić organicznym błędom Związku. Paragraf 5. artykułu 8. projektu, acz jeden z najkrótszych, był najważniejszym i wyrażał to, co dla nikogo nie było tajemnicą: »W razie groźby

wojny dla któregoś z państw związkowych, posiadającego prowincję poza obszarem sfederowanym, dyrektoryum ma spowodować uchwałę rady związkowej co do udziału sfederowanych w tej wojnie. Decyzja zapada prostą większością głosów» — Austria zażądała ostatecznie gwarancyi!

Mógł zadziwić i zrazić umysły ten krok, postawiony przez cesarza Franciszka Józefa, a tajemnica, jaką zamiar był okryty aż do ostatniej chwili, powiększyła tylko to wrażenie. Wielkiem było niezadowolenie gabinetu w Tuileryach, zwłaszcza wobec zapału, z jakim Anglia ten fakt powitała. Jednocześnie przybyła do Niemiec królowa Wiktorya; podróż ta miała wprawdzie na celu odwiedzenie miejsc rodzinnych ukochanego a świeżo zmarłego małżonka, mogła więc nie łączyć się z polityką i wypadkami chwili, lecz towarzyszyli Jej królewskiej Mości minister lord Granville i druga wybitna osobistość Anglii, lord Clarendon, który bez arcyważnego powodu nie zwykł był opuszczać wspaniałej swojej rezydencji na Grosvenor-Crescent, albo swego mansion na Grove-Park-Near-Watford. Zapomniała więc Anglia o swojej starej słabości dla Prus protestanckich, tak jak o czułych związkach, łączących dwory Poczdamu z Windsorem, a przyklaskiwała temu, co tak było przykrem Wilhelmowi I! Anglia, nie przestająca odciągać Franciszka Józefa od pomocy w odbudowaniu niepodległej Polski, nagle zachęcała go do czynu o wiele więcej »awanturniczego«, to jest do jednoczenia Niemiec! I w Paryżu powtarzano sobie zdanie, jakim miał lord Clarendon powitać w Frankfurcie cesarza austriackiego, któremu winszując więzienia inicjatywy, rzekł »że dzieło to, wzmacniając Niemcy, daje światu najpewniejsze zabezpieczenie przeciw francuskiej ambicji«. Co to znaczy? pytano się w wyższych sferach stolicy Francji. Czyż Austria na to głosiła porozumienie w sprawie polskiej, by nas wstrzymać od współdziałania? Czyż może wyzyskiwała cierpienia Polaków, by zozydzić Prusy w opinii Niemiec? Nie podobna przypuszczać, by paragraf 5. artykułu 8. projektu miał zabezpieczać Austrii posiadanie Galicji: a za-

tem celem jego była Wenecya, i pewne zwierzenie się księcia Gramont'a miałyby zmierzać do zapewnienia sobie pomocy przeciw Francji!...

O ile naturalnem było w tym wypadku zdziwienie i słusznemi obawy, o tyle nie było dostatecznych powodów do popłochu i do opuszczania głównej sprawy. O ile dorywczą była frankfurcka inicjatywa, to myśl, która ją natchnęła, od dawna już nie była tajemną Francji: hegemonia Austrii w Związku niemieckim stanowiła jeden z punktów programu hrabiego Rechberga, przedstawionego w Tuileryach jeszcze w marcu, a punkt ten był jednym także z warunków akcji w danej okoliczności. Żądanie to było w pełni przyjęte przez rząd francuski, który też i teraz nie miał powodu do rozdrażnienia. Zaiste, głupota tylko polityczna mogłaby wymagać, by Francya z radością przyjmowała lub nawet tolerowała ukonstytuowanie się Niemiec w państwo scentralizowane, o jakim marzą ludzie »związkowi«. W chwili, w którejby to nastąpić miało, Francya, nie chcąc własnego upadku, musiałaby stanąć pod bronią i żądać materyalnego oraz moralnego wynagrodzenia nad Renem i nad Wisłą. Nie zapominajmy jednak, że tak pojęte zjednoczenie Niemiec nie mogło jak tylko być dziełem wojny i zwycięstwa, nie mogło mieć innej matki chrzestnej, jak rewolucyę, albo tak rewolucyjną monarchię, jaką były Prusy. Zamiar zaś taki tracił wiele z niebezpiecznego znaczenia, będąc stawiany przez stare państwo Habsburgów, bo stawał się niewykonalnym. Podboje tak w świecie politycznym jak w innych są właściwością młodych: zgrzybiałości zadaniem jest konserwatyzm, a Austriya nie zdoła stać się pożądanym albo odstraszającym Piemontem Niemiec! Nie mówiąc o innych przeszkodach, sama już tylko rywalizacya Prus wystarczała, by zniweczyć wszelkie podobne usiłowania¹⁾.

¹⁾ Sądzimy, że Austriya ma doniosłą misyę do spełnienia, a upiera się dotąd, zapoznając jej znaczenie, albo też zajmuje się nią hardzo niedbale. Dotyczy ta misya jej zadania wobec ludów słowiańskich, Ma-

I w rzeczy samej, czyż stanowcza, gwałtowna i nieubłagana opozycja pana Bismarcka dla frankfurckiego dzieła nie była dostateczną do uśmierzenia obaw i zaspokojenia co do skutków? Wolno było hr. Rechbergowi nierozważnie przedsiębrać dzieło niemożliwe, bo w gorącym pragnieniu swem rzucenia cienia na Schmerlinga sam nie dość jasno się rozpatrzył; dyplomacya jednak zagraniczna, nie wmięszana w te namiętności, powinna była zachować więcej spokoju i przewidzieć od początku, że zebranie w Frankfurcie, zwane w Niemczech »dniem książąt« (*Fürstentag*), skończy się jako dzień oszukanych¹⁾. Zręczna polityka mogła była nawet wykorzystać położenie i osłabić jeszcze stosunki gabinetów w Wiedniu i w Berlinie, a to jedynie przez objawy sympatii, które do niczego nie zobowiązywały. Nie zaniedbał tak dobrej sposobności książę Górczakow i pomimo przyjaźni Bismarcka, jaką się cieszył, pospieszył zapewnić hrabiego Thuna, że Rosya nie zamierza stawiać cesarzowi żadnych trudności w jego niemieckiej polityce, i że on użyje całego swego wpływu na dworze pruskim dla doprowadzenia do kompromisu. Dzienniki nawet rosyjskie okazały zdrowy rozum, usuwając żal za »pobłażanie« w Galicyi, i bezczelnie głośiły, że Moskwa życzliwie sprzyja jedności niemieckiej!...

Zbałamucona wypadkiem frankfurckim dyplomacya francuzka, doprowadziła do zapomnienia o sprawie, która ją zajmowała przez tyle miesięcy, i zamierzała powrócić do polityki z przed roku 1863. Ostatnia gorąca nota pana Drouyn de Lhuys za Polską spoczywała jeszcze bez odpowiedzi na stole

dziarów i Rumunów. Jest to koniecznością dla państwa Habsburgów. by się w rzeczywistości stało tem, czem jest dotychczas z nazwy, to jest państwem Wschodu: *Ost-Reich*.

¹⁾ Jedno zresztą, co mogło razić gabinet francuski w projekcie cesarza austriackiego, to paragraf 5 artykułu 8. a ten uległ w Frankfurcie zmianie, która go uczyniła mniej groźnym. Zmiana polegała w uchwaleniu, że nie zwykła większość, ale trzy czwarte głosów Bundu miało stanowić o współdziałaniu Niemiec w zewnętrznych zawikłaniach.

kanclerza rosyjskiego, a już w końcu sierpnia mówiono w Paryżu o przywróceniu dobrych stosunków z dworami Petersburga i Berlina, i przypominano sobie uczucia przyjaźni, łączące niegdyś obydwóch cesarzy. Bismarck z pospiechem podchwycił tę chwilę, by przedstawić postawę Austrii jako niebezpieczną dla Europy a wprost groźną dla Francji. Co się tyczy Polski, to Goltz, mówiąc o niej z Drouyn de Lhuys, używał tych samych słów co jego kolega w Londynie, pan Bernstorff z lordem Russlem. Francja nie potrzebuje zapominać o swoich tradycyjnych sympatyach, »car bowiem ma silne postanowienie przyznania Polakom wszystkiego co dla nich żądano«. Minister Wilhelma I udawał, on także, iż zapomina o konwencji z dnia 8. lutego, a dla potrzeby chwili głosił, że przywrócone zostało francusko-prusko-rosyjskie porozumienie! Co prawda gabinet w Tuileryach nigdy nie posunął się tak daleko, ani w swoich obawach, ani w zamiarach: wszystko zostało ograniczone na »wymianie myśli i wrażeń«, a wkrótce powrócono z obu stron do pierwotnych stanowisk. Dywersja nie pozostała jednak bez przykrych skutków; głosy oficjalnej prasy spostrzeżono i nie zapomniano w Wiedniu. Chcąc być odbiciem myśli rządu, a jak każde grube szkło, odbijając w grubych rysach, dowodziły uniżone pisma, że Francja ma wolność wyboru sprzymierzeńców, że Prusy i Rosya wyciągają do niej ręce. Świeżo założony senatorski dziennik, któremu niesłusznie w Austrii przypisywano zbliżenie do sfer najwyższych, czynił próby dwuznacznej polityki, przedstawiając tem myśl równowagi, i coraz częściej potem na tę drogę wzywał i wprowadzał. Doniesiono temu piśmu z Berlina, że car ogłasza kostytucyę dla całego swego państwa, a radość wyrażana w dzienniku nie znała już granic! Czy może pan Bismarck ręczył za tę wiadomość, »zaczerpniętą z najlepszego źródła?« Pamiętamy zapewne, jakie szczere pytanie zadał w kwietniu 1863 roku lord Russell baronowi Brünnow: »Dlaczegoby zarówno Polska jak i cała Rosya nie miały otrzymać instytucji reprezentacyjnych?« Otóż

w miesiącu sierpniu stawiała to samo pytanie usłużna prasa paryska, tylko mniej niewinnie, i dawała zaraz tonem świętoszka potwierdzającą odpowiedź. Skoro konstytucya została przygotowana w Petersburgu, to Polska naturalnie z niej skorzysta: Francya niema więc już nic do żądania, a Polacy mogą się spodziewać wszystkiego od światłego i wspaniałomyślnego cesarza Aleksandra II. A to wszystko było głoszone w chwilach najgorszych prześladowań, wśród najdroższych okrucieństw Murawiewa, i w chwili, w której książe Górczakow odczytywał w ostatniej (z 3. sierpnia) nocy Drouyn de Lhuys zdanie: »w powstaniu, na które patrzymy, odwołali się Polacy do najwyższych uczuć serca ludzkiego, sprawiedliwości, ojczyzny i religii«... Nic więc dziwnego, że mógł kanclerz rosyjski wówczas (7. września) wzruszyć ramionami i odpowiedzieć pogardliwą notą. Nic także dziwnego, że nie kuszono się w Wiedniu o zbyt poważne przyjęcie ostatniego komunikatu księcia Gramont'a. Powtórzyć tu trzeba, że krótkie zamieszanie w miesiącu sierpniu, i zachwalane przez prasę fortele, wywarły wpływ przygnębiający na dalszy bieg wypadków. Ten zupełny brak zmysłu moralnego, objawiający się w prasie niegdyś wolnej i pełnej godności, stał się źródłem smutnych rozmyślań dla ludzi rozumujących a bezstronnych ¹⁾.

¹⁾ *Revue des deux mondes* nie przestawała wówczas przeciwdziałać zbytniemu postrachowi, spowodowanemu kongresem w Frankfurcie i występować przeciw zbyt usłużnym artykułom dzienników. Oto, co pisał pan Forcade w swojej kronice z 15. września 1863 roku: »Widzimy do jakiego wyrodzenia dochodzą umysły ludzi publicznych wskutek braku wolności prasy. Usłużni zwolennicy obecnego systemu uznają za słuszne, że rząd francuski prowadzi politykę rozprószoną i nieuchwytną, a nikt przeciw temu głosowi nie podnosi. Za naturalne to poczytują, że rząd nasz szukał tylko pretekstu, by mózdz pogrzebać sprawę polską, że uczynił sobie zabawkę ze sprzymierzeńców, porzucając bez racji przyjaciół, dla złączenia się z przeciwnikami i współzawodnikami. — A trzeba było jeszcze, dla podkreślenia tego niedołęztwa publicznych umysłów Francyi, by prasa rosyjska, podnosząc te fakta, dała naszemu dziennikarstwu lekcję rozumu i godności; a tak się stało rzeczywiście«.

Wkrótce jednak wszystko się uśmierzyło; usiłowania frankfurckie spełzły na niczem, a świat miał wesołe widowisko Germanii, pragnącej być złączoną, a coraz bardziej się rozdziałającej. Wielkie Niemcy, Małe Niemcy, zebranie Związku narodowego, narady ministrów nad utworzeniem »triady«, konferencye w Norymberdze nad rozwinięciem frankfurckiego programu: wszystkie te ciała tworzyły zgodne plany, wywołujące głośne protesta; każde ograniczenie stawało się pewnem *mons sacer*, a pan Bismarck nie był w tem najmniej wesołym aktorem. Raziło w programie frankfurckim ministra pruskiego, że nie był dość liberalnym i »postępowym« — jak się wyraził w raporcie swoim z 15. września do króla Wilhelma II. — Pan Bismarck nie chciał mieć w Frankfurcie zebrania różnych delegatów niemieckich, jakie projektował cesarz Franciszek Józef, lecz pragnął tam widzieć »istotną reprezentację, wybraną bezpośrednio powszechnem głosowaniem«. Szczególna sprzeczność serca ludzkiego! Bismarck miał u siebie w Berlinie parlament, który uważał za niewygodny, który obrażał, odraczał i rozwiązywał; a narzucał taki sam bagno-tami panującemu hesko-kasselskiemu i takiego domagał się dla Frankfurtu! Zaniepokojenie trwało czas jakiś, a dalsze konferencye odbyły się w Norymberdze, gdzie Austria uczyniła ostatni wysiłek dla uchwycenia hegemonii, którą zdawała się odzyskiwać w wolnem mieście nad brzegami Menu; wszystko zaś miało się zakończyć wielkiem przesileniem miesiąca listopada 1863 roku, wskutek propozycji zwołania kongresu europejskiego.

Wszystkie te rozprawy spowodowały znaczne naprężenie stosunków między Austryą a Prusami; skutkiem ich także naturalnym było zbliżenie się ponowne rządu wiedeńskiego z gabinetem francuskim co do sprawy polskiej. Pan Rechberg żądał już od początku września koniecznego zajęcia »energicznej« postawy wobec Rosyi i dojścia do czegoś »stanowczego«. Kazał sobie szczegółowo donieść o stanie sił powstańców i raport ten przesłał do Paryża. Ruch w Polsce nie słabł lecz

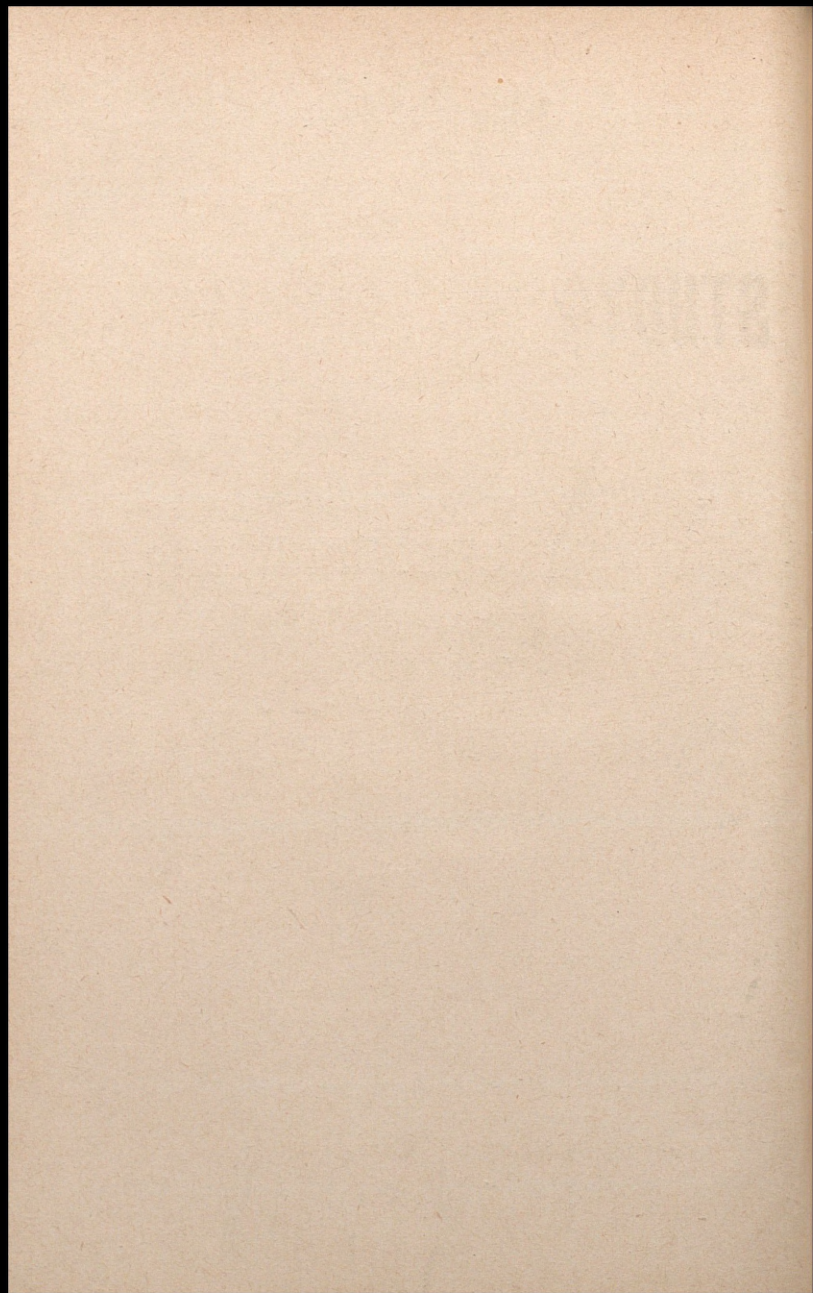
rozszerzał się i mógł się utrzymać przez zimę, zwłaszcza jeśli granice Galicyi nie będą ściśle zamknięte. Otrzymał też Merkel, dyrektor policyi w Krakowie, wskazówkę »wstrzymania się odtąd« od wszelkiej bliższej styczności z policyą rosyjską, jak mu to było zaleconem przed kilku tygodniami podczas zachmurzenia się horyzontu przedsięwzięciem frankfurckiem. Polecono też władzom politycznym Galicyi, by nie donosiły Rosyanom o ruchach powstańców, a natomiast raporta te miały być »skierowane« do Wiednia... Gdy się to działo, nadeszła odpowiedź księcia Gorczakowa, i jednocześnie przejeżdżał Wielki książę Konstanty przez Wiedeń, po ustąpieniu miejsca w Warszawie generałowi Bergowi; Wielki książę wyjeżdżał za granicę »dla poratowania zdrowia«. Nie sprzyjał on systemowi uciemężania, który wypróbowany »pomyślnie« na Litwie, miał być zastosowany w Królestwie; stał się nawet podejrzanym u moskiewskich patryotów za potępianie Murawiewa. Nie mniej był Wielki książę rosyjskim księciem, więc przyjął od swego brata poufną misję do cesarza Franciszka Józefa. Miał więc sobie poruczone odnowienie przedstawień, uczynionych w Gastein przez króla Wilhelma, przekonanie Austrii o szczerych chęciach Rosyi wspólnego zgodnego porozumienia, oraz o niebezpiecznych dla wszystkich zamiarach Francyi. Zadaniem było także Wielkiego księcia uzyskanie moralnego poparcia Austrii przez strzeżenie skuteczne granic Galicyi i przez oświadczenie zadowolenia z ostatniej odpowiedzi gabinetu w Petersburgu. Wyłącznem i pierwszym pragnieniem chwili było stłumienie powstania przed zimą, by nie przetrwało do wiosny. »Jeśli się powiodą te rokowania Wielkiemu Księciu, pisał Bismarck do jednego z agentów dyplomatycznych za granicą, to kwestya polska zostanie rozwiązana«. Rokowania te jednak nie powiodły się. Franciszek Józef odpowiedział tylko, że nie przestaje pamiętać o swoich międzynarodowych obowiązkach względem Rosyi, i że tak jak dotąd, nie przestanie używać swego wpływu dla uporządkowania spraw polskich. Odpowiedź Rechberga była wyraźniejszą: oświadczył

Wielkiemu księciu, iż jest niemożliwością, by rząd cesarski wyraził »zadowolenie« z ostatniej rosyjskiej odpowiedzi, która była formalną odmową, a dodał jeszcze minister, iż zanadto się rząd zobowiązał już w Paryżu i Londynie, by mógł się cofać bez narażenia własnej polityki na miano »podejrzanej«. To jednak, czego nie uzyskał brat carski od Rechberga w połowie września, otrzymał niestety Bismarck w miesiąc później od lorda Russla, jak świadczy tegoż godna politowania depeusza z 20. października! Wyraz »zadowolenie« dobitnie w tej depeszy został zaznaczony.

Zastanawiając się nad tem dziwaczmem zamieszaniem mało budujących spółnictw, obaw i tajemnic, zgody i odmowy, chęci i niechęci, jakich widownią była polityka austriacka w roku 1863, przyznać trzeba, iż przez cały ten przeciąg czasu była Polska dla gabinetu w Wiedniu zarazem postrachem i pokusą. Tradycyjalne poglądy, groza rewolucyi, nieufność do gabinetu w Tuileryach, chęć utrzymania Galicyi, obawa awantur, przeważały szalę na system »stałości«; zdrowsze jednak poglądy w przyszłość, gorycz wwołana niepowodzeniem w kwestyi niemieckiej, względy religijne członków rodziny cesarskiej, obudzały znowu pragnienie odbudowania Polski, jako rzeczy pożądaney, szczęśliwej i szczytnej, a wówczas ożywiały się nadzieje we Francyi i wszczynano rokowania. Na nieszczęście, Anglia występowała w takich chwilach odradzająco, zwywała do »ostrożności« i przytłumiała zachcenia. Opowiadano sobie w wyższych sferach wiedeńskich ciekawą rozmowę cesarza austriackiego z lordem Clarendonem podczas »dnia książęcego« w Frankfurcie. Lord zalecał jak największą ostrożność w sprawach dotyczących Polski i oświadczał, że Anglia zmuszoną jest trzymać się w rezerwie, pomimo swoich »żywych sympatyj dla nieszczęśliwego narodu, bo nie można być pewnym zamiarów gabinetu w Tuileryach; i nie wahał się lord Clarendon dodać, że królowa nie zdecyduje się na skrajne wystąpienie przeciw Rosyi, jak długo Prusy zatrzymają swoją postawę, bo wojna w tych warunkach byłaby zgubą monar-

Studia Dyplomatyczne

CZĘŚĆ DRUGA



chii pruskiej«. Franciszek Józef miał odpowiedzieć na to, że nie dzielając braku zaufania do polityki francuskiej, nieufności zbyt przesadzonej, sam jest ostrożnym, bo mu to nakazuje dobro Austrii. Otóż, wstręt Anglii do zaczepiania Rosyi, stał się głównem zaniepokojeniem mężów stanu Austrii, i żaden z nich nie byłby się odważył w tym stanie rzeczy doradzać czynne wystąpienie. Byłoby to — mówiono sobie w Burgu — oddać się na łaskę i niełaskę Francyi, oraz rzucać się w niewiadomą. Zresztą, czyż można było ręczyć za zamiary rządu francuskiego, i czyż wypadki z sierpnia oraz głosy usłużnej prasy nie były dostateczną przestrożą? Gabinet w Tuileryach, choć się nie wyrażał tak szczerze jak pan Rechberg, wskazywał jednak postępowaniem swoim, że gotów jest także »zmienić postawę«, jeśli mu się to okaże »korzystnem«. Chętnie też dowodzono, że pomimo wymownych odezw w obronie Polski wystrzegał się rząd francuski każdego kroku, któryby go skompromitował wobec Rosyi, któryby doprowadził do zerwania stosunków i zamknął drogę odwrotu. »Ostatecznie — mówił jeden z dyplomatów austriackich — my jedni tylko daliśmy dotąd jakąś pomoc Polakom przeciw Rosyi, bośmy ich uznali postępowaniem naszym w Galicji za stronę wojującą!«

Zaniepokojenie wzrosło w Burgu pod wrażeniem milczenia Paryża po ostatniej obrażającej odpowiedzi ks. Gorczakowa; nie pojmowano tego nadmiaru wstrzemięźliwości i umiarkowania. Wprawdzie *Monitor* z 22. września ogłosił niespodziewanie, w części nieurzędowej, ciekawy dokument, to jest »depeszę - memoriał« rządu narodowego w Warszawie do księcia Czartoryskiego, z ostrą krytyką argumentacji kanclerstwa w Petersburgu i całego postępowania rządu rosyjskiego, lecz w ogłoszeniu tem mogli tylko strapieni Polacy dopatrzeć się wskazówki ważniejszych wypadków w Wiedniu, i powtarzano sobie odpowiedź pewnego dyplomaty rosyjskiego, który zapytany o to, miał odrzec, że nie czytuje kroniki w *Monitorze*. Natomiast, tego samego dnia 22. września, rozesłał Drouyn

de Lhuys cyrkularz do swoich agentów zagranicznych, w którym gabinet w Tuileryach zdawał się odstępować od wszelkiej na przyszłość inicjatywy w tej kwestyi. Francya ogłaszała odtąd sprawę polską jako europejską; ubolewała nad niedojściem do skutku zgody między trzema dworami interweniującymi i oświadczała, iż może tylko »czekać na komunikaty od sprzymierzeńców«. Taki ją doszedł z Anglii, i to z charakterem poważnym: umożliwiał krok stanowczy przez danie Austrii pewnych gwarancyi, a mianowicie oświadczenia utraty praw przez Rosyę, o którego ciekawych a pouczających przemianach mówiliśmy już wyżej. Poznaliśmy żądania gabinetu wiedeńskiego, słuszne wobec wymaganego odeń przystąpienia; widzieliśmy także jak lord Russell odmówił temu, czego wymagało stanowisko monarchii Habsburgów. Odtąd wiedziała Austria czego się trzymać i nie zwlekała z powzięciem odpowiednich postanowień.

I rzeczywiście, nie czekając na załatwienie projektu lorda Russla, ani depezy, która miała go zwrócić z drogi, pospieszył hrabia Rechberg (w połowie października) z przesłaniem do Petersburga zupełnie zaspokajającej deklaracji. Pan Thun został poinformowanym, że rząd cesarski nie chciał i nie chce wziąć udziału w polityce, któraby »mogła być poczytaną, jako nieprzyjazna Rosyi«. Miał on zapewnić księcia Gorcezkowa, że gabinet wiedeński nigdy nie zamierzał poczytywać traktatu w roku 1815 za nieważny ani też uznawać za »stronę wojującą« powstańców polskich podległych Rosyi. Rząd jego cesarskiej Mości nie przestawał i nie przestaje wpływać na utrzymanie pokoju europejskiego i działać w interesie »obydwóch monarchii«. Depeszę swoją zakończył Rechberg powinnowaniem dla carskiej armii, która już tyle zwycięstw odniosła i wkrótce zupełnie opanuje powstanie; doniósł zarazem, że wydał najszczegółowsze rozporządzenia do władz granicznych, by zamknęły wszelkie przejścia powstańcom.

Jednocześnie z tym znaczącym komunikatem gabinetu w Wiedniu, wysłanym do kanclerza rosyjskiego, wprowadzał

rząd odpowiednie zmiany wewnętrzne. Namiestnikiem Galicyi był wtenczas Ménsdorff-Pouilly, a jego zmysł administracyjny i uczucia wojskowe czyniły mu wstrętą rolę, jaką miał w kraju odgrywać (prosił był nawet o urlop czasowy): teraz otrzymał instrukcye po swojej myśli... Chwila była ostateczną i Francya straciła wszystkie owoce porozumienia, prowadzonego z trudem, a pracowicie utrzymywanego; ksiązę Gramont został wezwany do poczynienia ponownych i pilnych przedstawień gabinetowi wiedeńskiemu. Drouyn de Lhuys żalił się na twarde zarządzenia poczynione w Galicyi, do których nie było istotnego powodu. Nieuzasadnioną tę surowość należało tłumaczyć bardzo niekorzystnie dla polityki Austrii; trudno ją było pogodzić z poprzednimi postanowieniami. Podnosił dalej minister francuski żywotność powstania w Polsce, pewność utrzymania go przez zimę i konieczność stanowczego postanowienia dalszych wobec tego kroków. Gabinet w Tuileryach nie szczędził trudów dla uzyskania pokojowego rozwiązania, przy wspólnem działaniu z Anglią i Austryą; dziś jednak, gdy zawiodły wszelkie usiłowania w Rosyi i gdy dostatecznie poznano zamiary gabinetu w Saint-James, winien to sobie i całej Francyi rząd cesarza Napoleona, by się dowiedzieć, jakie są prawdziwe intencye dworu austriackiego dla sprawy polskiej. Upoważniony więc został ksiązę Gramont do uroczystego i stanowczego zapewnienia pana Rechberga, że przyznane będą żądane w sierpniu gwarancye, jeżeli się zdecyduje gabinet wiedeński do wspólnego energicznego działania dla Polski, wspólnie z Francją; ambasador miał zażądać wyraźnej odpowiedzi. — Czy mogło podobne wezwanie doprowadzić do celu, choćby nie był zaszedł wypadek 5. listopada 1863 roku? Trudno odpowiedzieć potwierdzająco, chociaż gabinet w Tuileryach odnawiał wezwanie i później, a nawet w początkach następnego roku. Było przeznaczeniem przedstawień Drouyn de Lhuys do Rechberga zawsze, by były krzyżowane nieprzewidzianymi wypadkami, a rzecz to ciekawa, iż wypadkiem takim miał być zawsze zamiar jakiegoś kongresu.

Sierpniowy komunikat księcia Gramont'a pochłonał kongres książąt niemieckich i nagła inicjatywa Austrii w Frankfurcie. To samo słowo »kongres« miało także przeciąć bieg ponownych przedstawień Gramonta przy końcu października, gdy szło o kongres europejski, a tym razem słowo to wypowiedziała Francja!

Zaledwie mogła dojść do Wiednia doniosła depesza Drouyn de Lhuys'a, gdy wypadło we Francji (d. 5. listopada 1863) otwarcie sesji ciała prawodawczego, i mowa tronowa zmieniała nagle położenie zapowiedzią nowego programu. W sławnej tej mowie zaznaczył cesarz, że w chwili wybuchu powstania w Polsce stosunki rządu francuskiego z rosyjskim były jaknajlepsze. We wszystkich ważniejszych sprawach europejskich, od pokoju roku 1856, panowała zupełna zgoda i tak podczas wojny włoskiej, jak przy anekcyi Sabaudyi, popierał cesarz Aleksander rząd francuski najszczerzej i najprzyjaźniej. »Zgoda ta, mówił cesarz, zasługiwała na ocenienie i musiałem poczytać sprawę polską za bardzo popularną we Francji, by się nie zatrzymać przed narażeniem na szwank pierwszego z przymierzy na kontynencie, podnosząc głos w obronie narodu buntowniczego w oczach Rosyi, lecz posiadającego według naszych przekonań prawa, zapisane w historii i w traktatach... Niestety, bezstronne nasze rady poczytano za pogróżki, a przedstawienia Anglii, Austrii i Francji rozogniły walkę zamiast ją uśmierzyć. Cóż więc pozostaje do czynienia? Czy nam już nie pozostaje nic jak wojna albo milczenie? Nie. Nie milcząc i nie chwytając za broń, możemy przedłożyć sprawę Polski przed trybunał Europy. Rosya już oświadczyła, że nie uczuje się dotkniętą, jeżeli wszystkie niepokojące Europę kwestye będą razem rozstrzygane; korzystajmy z tego. Niech nam to posłuży do stłumienia raz na zawsze wszystkich zaburzeń gotowych do wybuchu, i niech ze słabości Europy, podminowanej elementami rozkładu, powstanie nowa era porządku i spokoju«. Następnie postawił cesarz pytanie, czy nie nadeszła chwila, w której możnaby wzmocnić

fundamenta gmachu wstrząśniętego przez rewolucye. Uznał traktaty z r. 1815 jako nieistniejące i proponował sąd najwyższy. I pytał nadto, czy nieufność i zawiść wzajemna wielkich mocarstw ma być ciągłą przeszkodą w postępach cywilizacyi; czy wzajemne niedowierzanie będzie stale utrzymywać nadmierne uzbrojenie; czy wciąż dawaną być ma sztuczna przewaga umysłom przewrotu skrajnych żywiołów, niosących wyrachowaną szkodę uprawnionym żądaniom narodów? — Szlachetne to były poglądy i wzniosły do nich punkt wyjścia, ale każdy rozsądnie i głębiej myślący rozpoznał istotne i doraźne znaczenie-mowy cesarskiej: słowa jej znaczyły zaniechanie porozumienia z Anglią i Austryą, a chęć powrotu do polityki z przed roku 1863. Anglię musiał rozgniewać wyrok śmierci na cenione przez nią traktaty z roku 1815; Austryę przeraziło ogłoszenie nowych zasad, groźnych dla niej; to też u wszystkich, znających ostatnie propozycye przesłane z Francyi do Wiednia, zdumienie było niemałym. Cóż więc zaszło w ostatnich dniach października i w pierwszych listopada, i co spowodowało krok tak nieprzewidziany, a tak uroczysty? Czy przekonanie o bezskuteczności ostatnich usiłowań wobec Austryi? Czy chęć wyjścia z trudnego położenia z pomocą głośnego aktu i wielkich magicznych słów, jakie często pocieszały już Francję po doznanych zawodach? Albo może należało szukać wyjaśnień w słowach obiegujących Berlin, że propozycya kongresu europejskiego miała źródło o tyle skomplikowane o ile ciekawe. Oto mówiono, książę Gorczakow zaszczycił w połowie października poufną i szczerą rozmową bawiącego w Petersburgu, a wielce cenionego na dworze francuskim dyplomatę; był nim margrabia Pepoli. Kanclerz rosyjski miał wyrażać ubolewanie z powodu zerwania do niedawna tak dobrych jeszcze stosunków z Francją, ale zarazem z naciskiem przedstawiał niepodobiestwo dla cesarza Aleksandra jakichkolwiek ustępstw w sprawie polskiej wskutek interwencyi zagranicznej: godność i honor narodu rosyjskiego nie zezwalały na to. Inaczej rzecz by się przedstawiała, dodał książę Gorczakow

gdyby ta sprawa poddana została pod obrady kongresu europejskiego razem z innymi, będącymi powodem niepokojów; Rosya widząc swój honor ocalony byłaby wspaniałomyślną, a jej przykład oddziaływałby na inne państwa w kierunku zwycięstwa spraw narodowościowych. Wszak Rosya oddała znamienne usługi Francji i Włochom, proponując kongres w roku 1859: niechże teraz Francja uczyni tak samo i spowoduje honorowe wyjście dla wszystkich. Margrabia Pepoli miał z zapałem chwycić się poddanej mu myśli i stanąć osobiście przed cesarzem Napoleonem, jako jej najgorętszy tłumacz i obrońca.

O ile dziwną wieść ta wydać się może, o tyle okoliczności potwierdzają jej autentyczność. Chwila przybycia margrabiego Pepoli do Paryża zgadza się z datą mowy, wypowiedzianej 5. listopada, a głośnym był w Paryżu wpływ, jaki na treść mowy wywarł ten dyplomata. Początkowo zdawać się mogło, że Rosya i Prusy przychylnie projekt przyjmą na przekor Anglii i Austrii, a gabinet w Tuileryach wiele liczył na przyjęcie go w Petersburgu, był przeto mocno zrażony ostateczną odmową. Przebiegając jednak pamięcią cały zbiór aktów dyplomatycznych z roku 1863, uderza spostrzeżenie, że słowa »kongres europejski«, zostały po raz pierwszy i to w maju tegoż roku wypowiedziane przez Bismarcka. »Najlepszym sposobem rozwiązania kwestyi Szlezwigu (wcale jeszcze nie groźnej w owej chwili), byłoby poddanie jej kongresowi europejskiemu«. Słowa te wyrzekł minister pruski do nie mało tem zdziwionego Buchanana. (Depesza tegoż z 30. maja). Czyżby więc należało ministrowi Wilhelma I przypisywać autorstwo propozycji z dnia 5. listopada i czy Bismarck miał rzeczywiście tę niezaprzeczoną zasługę, iż nietylko wyzyskał położenie, wywołane projektem kongresu, ale że przygotował i stworzył takowe; że wymyślił maszynę wybuchową, a dał jej pęknąć we francuskich rękach? Tak twierdzono w wielu kołach Berlina, przejętych uwielbieniem dla geniuszu ministra. W każdym razie rozum się mięsza wobec tak zawilego zagadnienia, wobec takich, jakby je Milton nazwał, widocznych

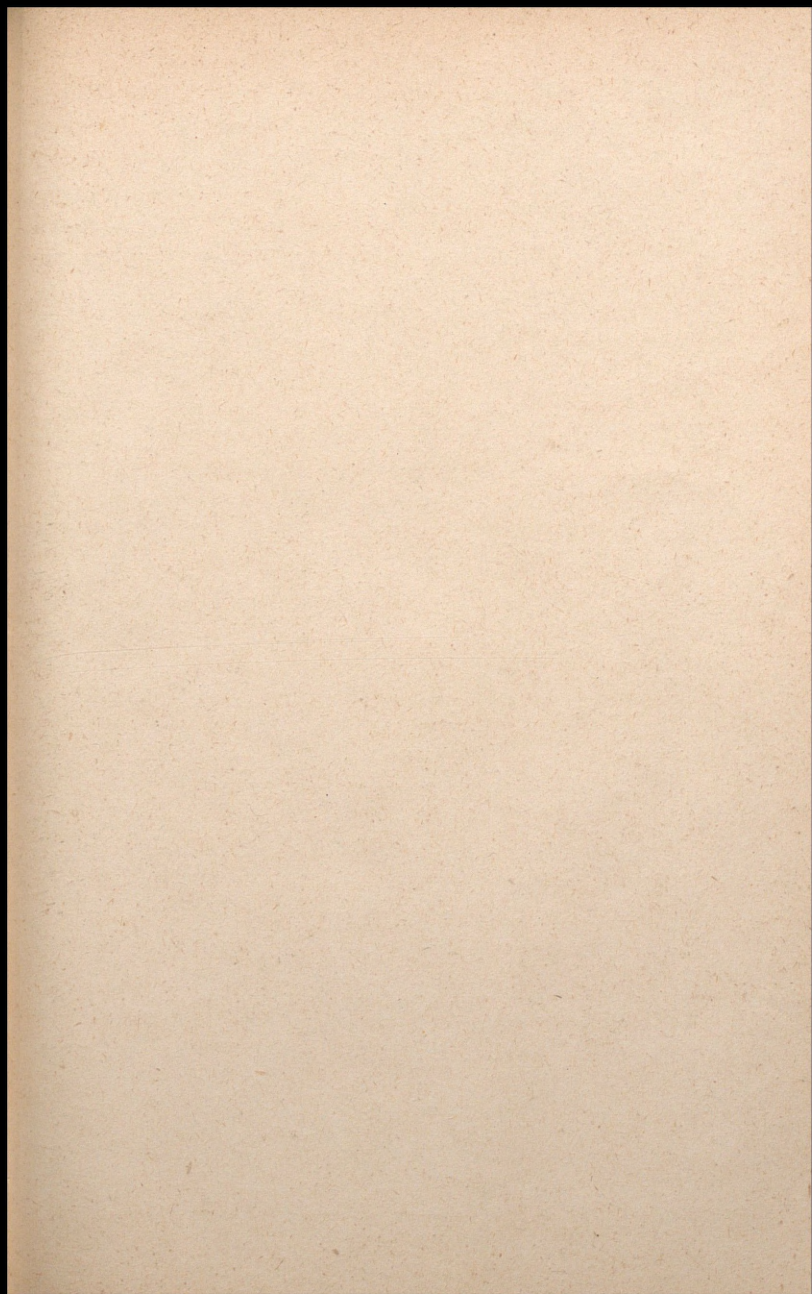
ciemności; ale to mogło być pocieszającym, że myśl stawała się piękną i jasną, gdy ją Francya podjęła.

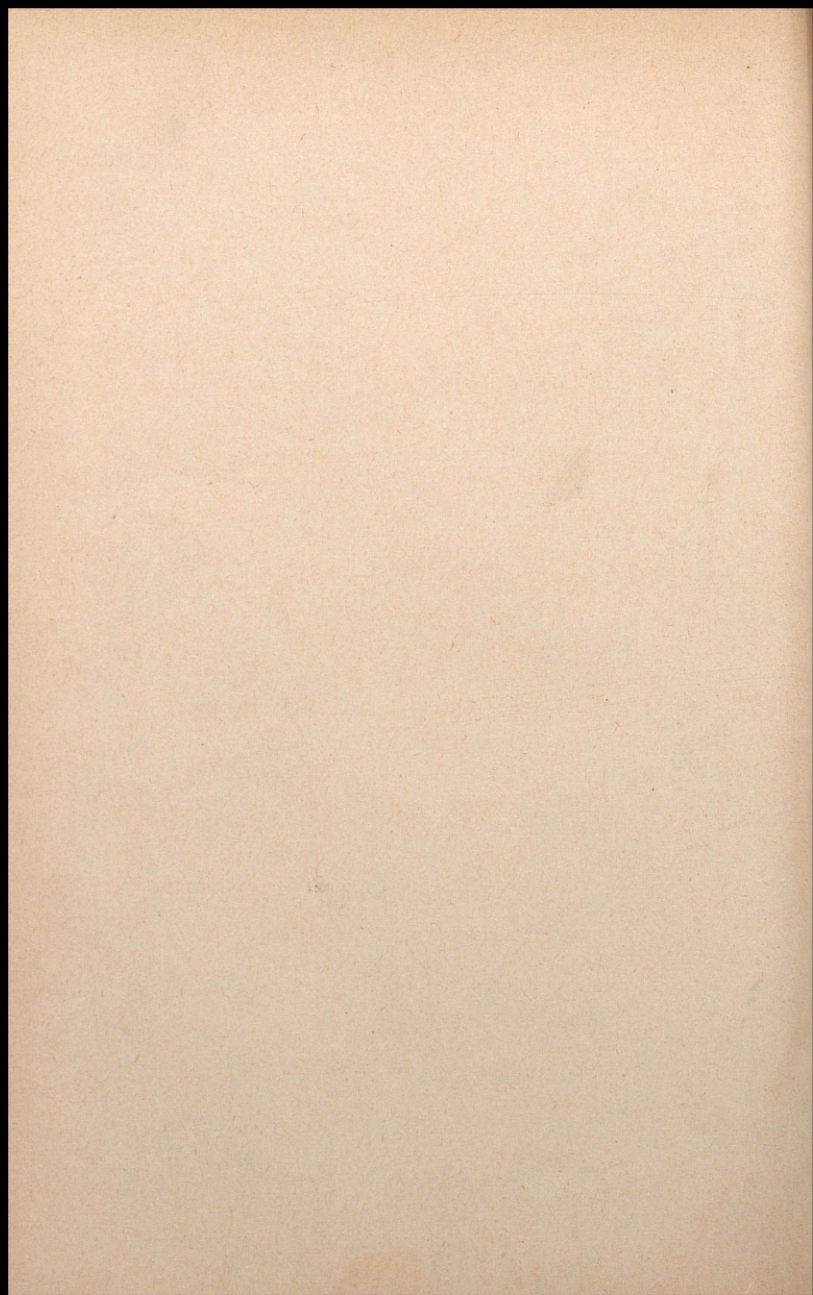
Pięknym rzeczywiście i wzniosłym był ten głos, wołający o sprawiedliwość i zgodę; jeżeli zaś nie został usłuchanym, to dla braku lepszych idei, cechującego naszą epokę. Największem też było nieszczęściem Polski w roku 1863, że jedyne mocarstwo, które szczerze pragnęło jej dobra, stawało na wyżynach niedostępnych dla zwykłej dyplomacyi, albo też występowało w kierunkach przerażających ją. Najprzód zaczępił rząd francuski sprawę polską za jej najdelikatniejszą i niebezpieczną stronę, to jest przez Prusy. Następnie, nie chcąc wspominać o roku 1815, stanął na wysokim punkcie, który go czynił niezrozumiałym, a korzystnym jedynie dla ks. Górczakowa. Dzień wreszcie 5. listopada przeniósł sprawę w sfery tak idealne, że nie mogła, jak tylko w nich zniknąć. W gruncie rzeczy wypowiadała Francya dnia tego mowę pogrzebową sprawie polskiej; szumną wprawdzie, jak każde tego rodzaju arcydzieło, lecz te wspaniałości wymowy wygłoszone były nad trumną. Nie dowodziło to jeszcze, by rząd francuski chciał od tej chwili zaniechać sprawy; owszem, długo jeszcze żywił dla niej nadzieje i przez zimę czynił dalsze próby i wyczekiwał szczęśliwej chwili, a na nieszczęście, wiedzieli o tem Polacy. Dałby był Bóg, żeby już wtenczas zapadł był wyrok stanowczy! Lepiej byłoby, gdyby stan wojenny został zaprowadzony w Galicyi już w październiku! Nie byłaby Polska rozlewała krew przez zimę w oczekiwaniu wiosny, byłaby uniknęła przejść przez tę okropną zimę, która dokonała jej zguby.

Europa zastanawiała się nad usłyszaniem słowy, a gabinety naradzały się nad odpowiedzią, gdy nagle zmarł w zamku swoim w Glüksburgu (15. listopada) Fryderyk VII, król Danii. Los dziwnie służył Bismarckowi. Podczas gdy myśl kongresu ułatwiała i czyniła prawie nieuniknionem północne przy mierze, ta śmierć otwierała widoki wojny i jej następstwo; nadchodziła więc era żelaza i krwi! Prostym więc i śmiałym stał się program i plan wilhelmowego ministra: Przywrócenie

północnego przymierza, doprowadzenie Austrii do zarządzenia stanu wojennego w Galicyi, a uzyskanie zato milczenia Rosyi co do wszystkiego, co miało zajść nad Eiderą! Pewny niezgody między Francją i Anglią, mógł Bismarck przystąpić szybko do zrabowania Danii; to postanowił i wykonał z bezprzykładnem zuchwalstwem i szczęściem, jakie go nie opuszczało...

—* KONIEC CZĘŚCI I. *—





Julian Klaczko

STUDYA DYPLOMATYCZNE

Sprawa polska — sprawa duńska
(1863—1865)

Tłumaczył za zezwoleniem autora
Karol Scipio

Przedmowa Stanisława Tarnowskiego

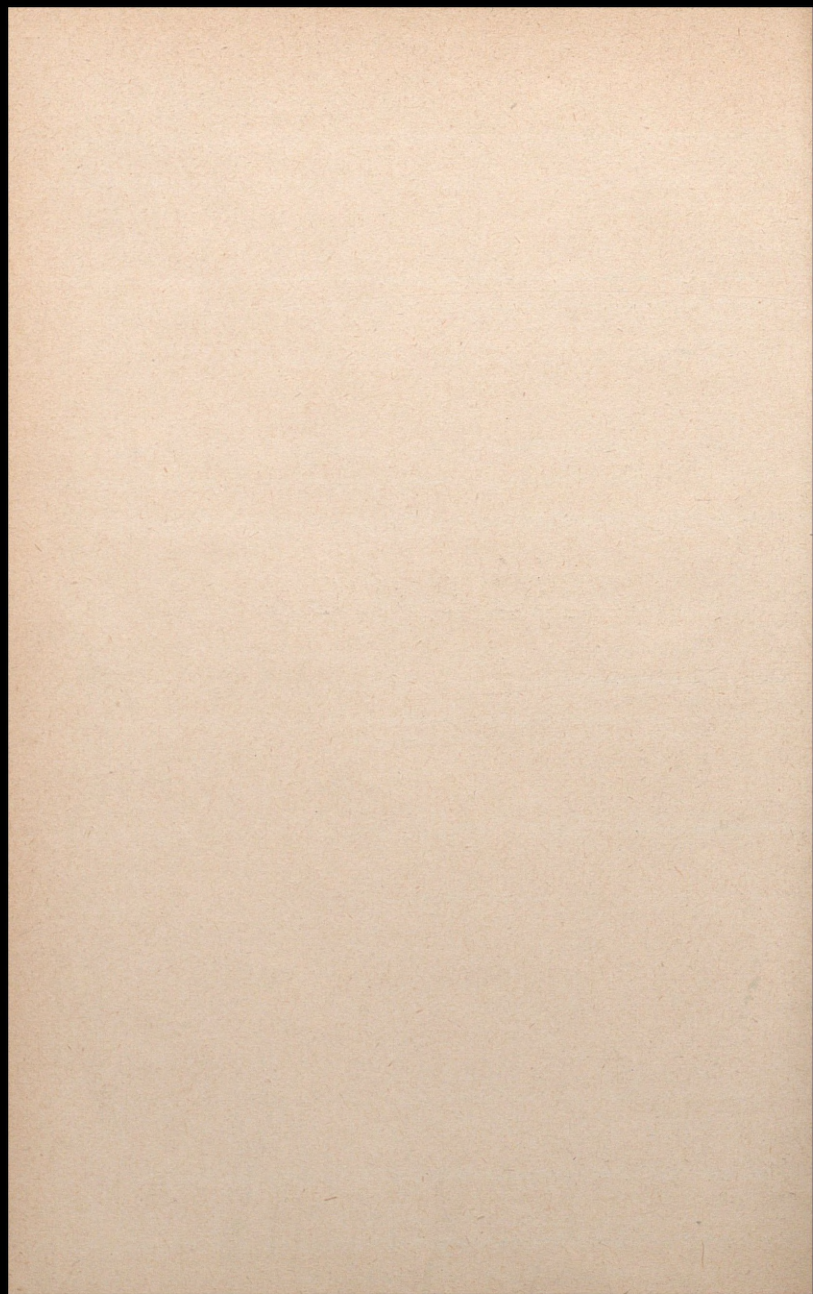
~~~~~  
CZEŚĆ DRUGA  
~~~~~

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

1904

DRUKARNIA »CZASU« W KRAKOWIE.

CZĘŚĆ DRUGA



ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Księstwa nad Elbą i interwencya Anglii.

I.

Sesya izby pruskiej w roku 1849. — Początek i postępy sprawy szlezwicko-holsztyńskiej. — Propaganda literacka, zakończona zbrojnym najściem. — Usługi oddane nauce germańskiej przez królestwo duńskie w XVIII i XIX wieku. — Uniwersytet w Kiel. — Profesor Dahlmann i jego wielkie odkrycie — *Credo* szlezwicko-holsztyńskie. — Augustenburgi. — Słabość króla Chrystyana VIII dla Augustenburgów i propaganda niemiecka. — Panująca rodzina w Danii i arystokracja holsztyńska. — Pierwszy zamach Prus na księstwa w roku 1848. — Zgoda mocarstw co do nietykalności monarchii duńskiej. — Układy lat 1850 do 1852 i kongres w Londynie. — Nieprzezorność dyplomacyi europejskiej. — Zasada narodowości. — Zawieszenie broni zamiast pokoju. — Odnowienie sporu od roku 1859. — Fałszywe bezpieczeństwo Danii. — Gotajska depeza (24. września 1862 roku).

Dzień 21. kwietnia 1849 roku stał się w rocznikach parlamentaryzmu pruskiego datą, którą historia zapisała dla wielu powodów. Król Fryderyk Wilhelm IV odmówił w dniu tym przyjęcia korony cesarskiej, którą mu przyznawał parlament frankfurcki, a w izbie berlińskiej odczytał prezydent manifest w znanym ludowi poetycznym stylu, kończący się pamiętnem odtąd zdaniem: »Uznaję znaczenie i siłę opinii publicznej, lecz nie chcę ślepo poddawać się prądom i burzom;

tym bowiem sposobem nigdy okręt nie dostanie się do portu; nigdy, nigdy!«... Po trwożnem milczeniu z jakim przyjęto to trzykrotne »nigdy«, podniósł się jeden głos tylko z pochwałą dla rządu: »Jestem z Marchii brandeburskiej, z tej więc ziemi, na której powstała monarchia pruska, spojona krwią naszych ojców«, a wzgląd ten wystarczał mowcy, by nie rad widział zamianę dostojnej korony królewskiej na zabawkę, ukutą przez profesorów w Frankfurcie. Nie zadawał niąc się takim podrażnieniem uczuć większości, poseł ten odważył się ostro potępić pragnienie drogie sercu współziomków, silnie powstając przeciw zamachom na kraje nad Eiderą, i to wówczas, gdy one były poparte bronią oraz życzeniami całych Niemiec. Miał więc pełną zasługi odwagę ubolewania, »że królewskie wojska pruskie bronią w Szlezwigu rewolucyi przeciw uprawnionemu monarsze, królowi Danii«. Wyrzcił się dalej, że bez powodu (*um des Kaisers-Bart*) zaczepiano tego króla, i nie zawahał się oświadczyć rozdrażnionym słuchaczom, że rozpoczęta walka w księstwach nad Elbą była »przedsięwzięciem niegodziwem, płochem, niszczącym i rewolucyjnem«. (*Ein höchst ungerechtes, frivoles und verderbliches Unternehmen zur Unterstützung einer ganz unmotivirten Revolution*).

Tym, który wypowiedział te znamienne słowa w roku 1849, nie był kto inny jak pan Bismarck-Schönhausen; dla uzupełnienia jednak swego sądu, powinien był poseł z Marchii brandeburskiej dodać, że to przedsięwzięcie jest nadto wielkim pomnikiem niewdzięczności ze strony geniuszu niemieckiego dla monarchii świadczącej Niemcom nieustające dobrodziejstwa. Przypomnieć należy, że poruszenie księstw nadelbiańskich było przeważnie dziełem pisarzy i uczonych Germanii; sama idea Szlezwicko-Holsztyńska była płodem ich bogatych umysłów. Generałowie Wrangel i Gablentz, a nawet sam królewicz, przypuścili tylko ostatni szturm do twierdzy, zdobywanej od ćwierci wieku przez Dahlmanna, Arndta, Falka, Droysena, Waitza i innych dowódców literackiej republiki.

Już od lat z górą trzydziestu walczyli z Danią historycy, publicyści, poeci i powieściopisarze niemieccy, a walczyli pamfletami i książkami, romansami i piosnkami, archeologią i nienawistną statystyką; niezmordowanie przez lat 30 ogłaszali zasady, które przejęły teutońskie umysły i zwalczyły nawet skrupuły pana Bismarcka, tak, iż słusznie twierdzono potem, że rozkawałkowanie monarchii Chrystyana IX, wśród wielu dziwnych objawów, przedstawiało szczególny widok literackiej propagandy, zakończonej zbrojnem najściem. Na co zaś mało zwrócono uwagi, to na haniebny sposób, w jaki postąpił geniusz niemiecki w całym tym sporze, wobec dynastji, dla której miał obowiązki wdzięczności, która mu była szczodłą opiekunką i której dobroć często podnosił i sławił.

Literaci i doktorzy Germanji nie byli ongi tak cenieni i wpływowi jak dzisiaj; pokorni i zapominani w XVIII wieku, daremnie wyglądali jakiegokolwiek zachęty lub uznania od licznych swych książąt i monarchów. Fryderyk Wielki ogłosił w roku 1780 słynny swój paszkwil, pełen dumy i pogardy dla języka swego narodu; złośliwie zapytywał Mirabeau, czy nie będzie oddaniem najlepszej usługi literaturze niemieckiej, gdy się o niej nie słyseć nie będzie; współrodakom zaś swoim nie przypisywał innych wartości nad te, że umieli »jeść, pić i wojować«, a żaden z potentatów świętego cesarstwa, ani Marya Teresa, ani Józef II nie zaprzeczyli zdaniu koronowanego ucznia Voltaire'a. »Długo żywiliśmy nadzieję — pisał do niego piewca Messyady w sławnym poemacie — że zaopiekujesz się muzą niemiecką; błagali cię o to Gleimy i Ramlesy, lecz odpowiadałeś im w sposób wywołujący tylko rumieńce wstydu! Prawda, że starałeś się pomścić nas za zniewagi! Próbowałeś coś przebąkiwać w obcym języku, a odpowiedziano ci w nagrodę z ironią, że wiersze twoje nie przestały tchnąć niemczyzną«... O ileż natomiast odmienne są słowa tegoż Klopstocka, gdy mówi o monarchach Danji, o Fryderyku V naprzykład, o którym lubiał pisać jako o imieniku berlińskiego! Zwycięscy przeciwstawiał księcia »o wiele

szlachetniejszego« (*der Edlere*) i dedykował mu swój poemat »Meszasz« w tych słowach: »Fryderyk duński, muzo moja, sieje kwiaty na wzgórzach, które masz osiągnąć!« Księcia tego nazywał sławą ludzkości, a naród skandynawski stawiał na równi ze swoim, i starym już będąc przyznawał Duńczykom »najpiękniejszą z palm, jakie kiedykolwiek były w rękach nieśmiertelności!«

Bo też w epoce, w której gust francuski przemożnie i wyłącznie panował w krajach za Renem, dwór w Kopenhadze, dwór Chrystyanów i Fryderyków, sam jeden uprawiał literaturę niemiecką, podnosił talenta Germanii i, żeby posłużyć się słowami wieszczki z Quedlimburgu, »odznaczał daleką i cichą zasługę«. Dwór ten przyciągał u siebie z tułactwa Klopstocka i zapewnił mu byt niezależny; przyciągnął Cramera, Schlegla, Stusza, Oedera, Kratzensteina i wielu innych pisarzy oraz artystów z poza Eidery, zatrzymując ich wspinałomyślnie. Poważni profesorowie z Goetyngi podnosili wówczas pod niebiosa Duńczyków; wielki Michaelis słaWił mecenasów skandynawskich, a pełnomocnik Danii przy dworze cesarskim, Niessen, zaopiekował się wdową i adoptował dzieci zmarłego w nędzy twórcy Don Juana, któremu stołeczny Wiedeń nie ofiarował nawet lepszego grobu, jak wspólny dół nędzarzy! Wspomnienia tych szczodrośliwości przechowały się po części do naszych czasów: najślawniejszy współczesny poeta dramatyczny Niemiec, Hebbel (ten sam, który potem przy sławnej koronacji Wilhelma I w Królewcu miał go powitać jako »oswobodziciela«), pobierał przez długi czas pensję od króla Chrystyana VIII, a nawet złośliwy profesor Dahlmann piastował korzystną posadę w Kopenhadze; groźny ten rodzic Szlezwigo-Holsztynizmu zaczął był nawet pisać w tym języku duńskim, na który potem rzucał tyle przekleństw. Tenże sam rząd duński wreszcie, o wiele więcej jeszcze zasłużył się uczonym Germanii w XIX wieku wtedy, gdy narażeni byli na najcięższe próby. Gdy bowiem memoriał rosyjskiego radcy Sturdzy oskarżył wyższe szkoły za Renem przed zebranymi

monarchami w Akwisgranie, że są jaskiniami ducha rewolucyjnego, gdy Bund ustanawiał komisye śledcze przeciw »demagogicznym intrygom« młodzieży uniwersyteckiej i gdy na porządku dziennym było prześladowanie profesorów-patriotów oraz niewinnych członków Burszenszaftów; w epoce tej, pełnej klęsk dla studentów i docentów uczonych i pracujących Niemiec, tylko *alma mater* w Kiel przedstawiała schronienie i spokój dla wspaniałej i szczodrej myśli. Tam mieli mistrze i uczniowie wolność zawodów, tam byli zabezpieczeni od karlsbadzkich dekretów i od mogunckich rekwizycyi. Bo też poczytywał sobie Fryderyk VI duński za punkt honoru strzeżenie swego księstwa holsztyńskiego przed ohydą, federalną policją i przyznanie nauce niemieckiej wszelkiej niezależności i odpowiednich miejsc w wielkiej szkole, którą za przykładem swoich poprzedników umiłował i opieką otaczał.

A jednak był to ten sam uniwersytet w Kiel, który od początku restauracyi stał się kolebką Szlezwigo-Holsztynizmu, pracownią, w której wymowa germańska kuła broń zabójczą na monarchię duńską; za broń tę chwycili potem Wrangel i Bismarck, i nigdy nauka przychylnie przyjmowana, dobitniej nie sprawdziła w znaczeniu bajki swego wężowego godła. Od roku 1815 osiadł w Kiel i przygotowywał w uniwersytecie swój czyn fatalny przyszyły O'Connel księstw nadelbiańskich, ale O'Connel pióra i nauki, taki Warwick, twórca królów z pomocą niekończących się przemów o *lex regia* i o *constitutio Valdemari*; był nim ów sławny Dahlmann, który założywszy podwaliny nowej dynastyi nad Eiderą, miał potem w roku 1849 podnosić święte cesarstwo rzymskie w Frankfurcie i przybyć do Berlina, by ofiarować koronę Karola wielkiego romantycznemu potomkowi Hohenzollernów. Fryderyk Krzysztof Dahlmann był odznaczającym się typem tej nowoczesnej generacyi niemieckich profesorów, których początek sięga wojen pierwszego cesarstwa, których znaczenie wzrosło od roku 1840, a teraz panuje wielowładnie w szkołach, izbach i popularnych zebraniach za Renem; generacya ta odznaczała

się gwałtownością posuwającą się do szału, zawsze do niesprawiedliwości, dzikim i mściwym patryotyzmem; posługiwała się niezmordowaną a dziką i zwodniczą wymową, w obsłudze wszystkim zachciankom i namiętnościom narodowego geniuszu, marzyła tylko o aneksjach i zdobyczach, podporządkowując świat cały »majestatowi idei germańskiej« *professoria lingua regimen mundi expostulans*¹⁾... Wybraniec Pana biblijny, puścił się w pogoń tylko za osłami swego ojca a znalazł po drodze królestwo; tak samo młody profesor z Kiel odkrył cały kraj do odzyskania dla wielkiej ojczyzny tam, gdzie początkowo szukał jedynie dowodów na rycerskie przywileje Holsztynu, którego był sądowym mandatarjuszem²⁾; co zaś było w tym sporze najdziwaczniejszym, to to, że przyczyna, która roznamiętniła demokrację w Niemczech i zaciągnęła pod swój sztandar najpostępowsze stronnictwa, miała początek w zastarzałych roszczeniach feodalnej karty. Obronę tych roszczeń, usprawiedliwienie prerogatyw, wymaganych przez klientów, »prałatów i szlachty księstwa holsztyńskiego«, rozpoczął Dahlmann ustaleniem zdania, iż istnieje wspólność praw i interesów, *nexus socialis* (węzeł społeczny) między szlachtą holsztyńską i szlzewicką. Grzebał coraz głębiej i odkrył, że ten *nexus* rozciąga się do całości instytucji, do »samego organizmu« obydwóch prowincyi, i że te »księstwa« są ze sobą nierozdzielalnie »złączone«, pomimo, iż jedno jest ziemią feodalną a drugie nie należało nigdy do cesarstwa. Z tego wywnioskował uczony historyk, że Szlezwig

¹⁾ Mowy profesorów, roszczące sobie prawo do zawładnięcia całym światem.

²⁾ Był płatnym sekretarzem stałej deputacyi zakonu rycerskiego w Kiel i w tym charakterze opracowywał już od roku 1816 memoriały szlachty tego kraju, a objął tymże początki teoryi szlzewicko-holsztyńskiej. Zauważyć zresztą należy, że Dahlmann nie pochodził z tych księstw, gdyż urodził się Meklemburczykiem, a przed osiedleniem się w Kiel był profesorem historii uniwersytetu w Kopenhadze. Tamże wydał bardzo sympatyczną pracę o Öhlenschlägerze w języku duńskim.

powinien »dzielić« z Holsztynem instytucje, język, oraz »przyszłe losy«. Tak powstało szleswicko-holsztyńskie *credo*, które odtąd gorliwie rozpowszechniał profesor i »rozjaśniał« w memoryałach, odczytach, książkach, pamfletach i czasopismach. Wywoływał najciemniejsze osnowy, zakurzone przywileje, dyplomy z lat 1326, 1448 i 1460; ale pomimo, iż dowody były niejasne i nudne, patryoci Germanii skrzętnie podchwycili »treściwe znaczenie rozwlekłej gadaniny«. Były tu prowincje do odzyskania, piękny port do zajęcia i morze do opanowania: później jeszcze mieli się przekonać, iż byli tam nadto »bracia« do oswobodzenia!

Wszystkie uniwersytety wielkiej niemieckiej ojczyzny musiały gorąco powitać odkrycie Dohlmanna. W samym Holsztynie pojęcia o »unii« przechodziły od »prałatów i rycerzy« do warstw niższych i tam się zakorzeniały; przedzierały się też powoli do szlachty Szleswigu wykarmionej przez *alma mater* w Kiel i mówiono sobie, że ta nowa wiara miała wyznawców ostrożnych, lecz bardzo gorliwych i troskliwych aż u stopni tronu dobrego Fryderyka VI. Głównym punktem podniesionym przez Dahlmanna była *lex regia*, prawo salickie Danii: uczony historyk zaprzeczał temu prawu ważności dla kilku prowincji królestwa; utrzymywał, że jeżeli porządek następstwa był cognato-agnatyczny na wyspach i północnej Jutlandyi, to był czysto agnatyczny w Szleswigu, który i pod tym względem powinien dzielić »przyszłe losy« Holsztynu. Prostacy duńscy nie wiele zrozumieli z tych dowodów i litościwie przestrzegali Niemców, że ich zmyślne *distinguo* może się obrócić tylko na korzyść cesarza Mikołaja, mogącego wystąpić ze swojemi prawami, jako potomek Gottorpów; zagadka została jednak rozwiązana dla wszystkich, gdy w roku 1837 pojawiła się w Halli bezimienna broszura »o następstwie szleswicko-holsztyńskim«. Na wypadek prawdopodobnego zgaśnięcia prostej linii królewskiego domu w Danii, przyznawano tą broszurą prawo następstwa »w połączonych księstwach« księciu Chrystyanowi-Augustowi Augustenburg, szwa-

growi panującego króla Fryderyka VI. Wkrótce też stało się wiadomem, że autorem pamfletu a raczej bezimiennego manifestu, był sam książę Augustenburg... Dotąd, nie całkiem jest jeszcze odsłonięte i wyjaśnione postępowanie księcia Chrystyana i jego brata, księcia Fryderyka de Noer, w epoce poprzedzającej rewolucję roku 1848; to jednak, co jest wiadomem, aż za nadto wystarcza do skonstatowania największego wiarołomstwa, jakie wykazuje historia. Publikacje wydane później przez rząd duński uwidoczniły i dowiodły, że obydwaj ci książęta nie przestawali utrzymywać ścisłych stosunków z kierownikami Szlezwigo-Holsztynizmu, rozniecali wzburzenie i parli do stanowczych kroków¹⁾. Jednocześnie korzystali oni z wysokiego znaczenia, jakie mieli u tronu, ze słabości króla dla bliskich krewnych, a wznawiając bezustannie objawy wierności i poświęcenia, odwracali rząd od podejrzeń i oskarżeń, a uzyskiwali zbytnią łagodność względem ruchu, udając, że działają nań uśmierzająco. »Uznaję w zupełności, pisał Fryderyk de Noer dnia 14. lipca 1845 roku do króla Chrystyana VIII, że nie istnieje państwo Szlezwicko-Holsztyńskie, lecz jest mi zupełnie obojętnem, że dzienniki inaczej twierdzą«. I książę de Noer zatrzymywał godność głównego dowódcy armii i gubernatora księstw! Podwójna rola była tak odgrywaną aż do chwili, w której jeden z braci zajął fortecę Rendsburg, a drugi wydał odezwę do »szlezwicko-holsztyńskich ludów«, by stawały pod bronią. Lecz i wtenczas jeszcze nie pozbyto się całkiem obłudy, wezwanie bowiem księcia Chrystyana obejmowało ustęp tłumaczący bunt tem, że król »otoczony Duńczykami, gwałtownie usposobionymi, niema swobody w postanowieniach i działaniu!«...

Od tego spółnictwa germańskiej cheiwej zdobyczy nauki i ambitnej książęcej rodziny, obydwóch otaczanych względami

¹⁾ Publikacje te obejmowały przeważnie listy schwycone w roku 1848 w zamku Augustenburg, ogłoszone przez M. C. F. Wegenera, dyrektora archiwum, w dziele: *Über das Verhältniss der Herzoge von Augustenburg zu holsteinischen Unruhen.*

dobrodusznej a szlachetnej dynastyi, datuje epoka czynna i polityczna propagandy, której poprzednie fazy ściśle obcho-
dzą archeologię i historję literatury. Szlezwigo-Holsztynizm
miał od roku 1838 swoich wpływowych szefów, określone
widoki i nawet swego mniej lub więcej jawnego pretendenta;
zadziwiać tylko może cierpliwość rządu duńskiego przez cały
czas trwania tej agitacyi o tak niebezpiecznym charakterze
i tak widocznej doniosłości. Przyznać też trzeba, że współcze-
sne zmiany losu Danii przedstawiają dotąd nie jeden punkt
jeszcze zaciemniony, a przyszły historyk będzie musiał prze-
prowadzić rachunki z klasą rządzącą monarchią skandynaw-
ską i z rodzinami, piastującemi wyższe urzędy, których może
część znaczna nie pozbyła się pochodzenia holsztyńskiego
i niemieckich nawyknień. Król Chrystyan VIII¹⁾ długo wie-
rzył w skuteczność systemu łagodności, wpływowo i prze-
biegle utrzymywanego w nim przez Augustenburgów. Książę
de Noer zapewniał króla, »że urzędnicy i mieszkańcy księstw
bardziej byli przejęci uczuciami wierności dla monarchy, niż
jego własni duńscy poddani«, i na przedstawienia tego to ku-
zyna, najważniejsze stanowiska rządowe powierzano osobisto-
ściom zaciągniętym od dawna pod sztandar »unii«; raz nawet
(w roku 1842) łagodnie przyjął poufne tłumaczenie się księ-
cia Chrystyana, który pozwolił sobie wykreślić z orędzia kró-
lewskiego do sejmu w Szlezwigu zdanie, podnoszące, że księ-
stwo to podległe jest duńskiej koronie! Łatwo się domyśleć,
że pod takim rządem nie brakło opieki wielkiej szkole w Kiel;
osieroconą ona już była po Dahlmanie, lecz stanowiła zawsze
środowisko niemieckiej propagandy nad Eiderą. Rząd ubiegał
się o najślawniejszych uczonych i patriotów Niemiec, a po-
zyskani Droysen i Waitz, wstąpiwszy na katedry, rozpoczęli
natychmiast wywody o świętych prawach wielkiej ojczyzny

¹⁾ Wstąpił na tron w roku 1839 po królu Fryderyku VI, który
panował od roku 1808. — Po Chrystyanie VIII nastąpił Fryderyk VIII,
zmarły w roku 1863.

do Szlezwigu. Później mieli oni wszyscy zasiadać w tymczasowym rządzie księstw. A Dania posiadała aż do roku 1850 prawo zwane *biennium universitatis*, którem zakazany był wszelki urząd, nawet w Szlezwigu, każdemu, kto się nie mógł wykazać choćby 2-letnim pobytom na uniwersytecie w Kiel!...

Dzięki tej prostoduszności Chrystyana VIII i nieszczerości jego kuzynów, wzrastał się coraz bardziej ruch separatystyczny w księstwach, a potęgował się stan ten więcej wskutek jednoczesnego otrząśnięcia się Niemiec ze stanu obojętności i odrętwienia. Od popłochu wywołanego w roku 1840 przez »Ren niemiecki«, i od wstąpienia na tron pruski Fryderyka Wilhelma IV, weszły ludy Germanii w epokę krytyczną agitacji, której celem były nie mające rychło się skończyć reformy. Stało się więc wówczas tak, jak i nieraz później, że dążenia do jedności i wolności zostały prześcignione widokami zdobyczy, które doszły do rozkwitu wobec egzaltacji geniuszu niemieckiego. Eidera potężnie pociągała umysł w Niemczech; zmyślni publicyści stawiali nawet pytanie czy »rozsądna polityka« nie wskazuje Danii, jako mającej być »państwem admirałskim« (*Admiralstaat*) przyszłej Germanii, wolnej, złączonej i odrodzonej; hymn narodowy »Szlezwigo-Holsztynu otoczonego morzem« (*meerumschlungen*), zastąpiła powoli w każdym zebraniu pieśń Beckera o »Renie niemieckim«. Gdy zaś ostrzeżony o niebezpieczeństwie, ogłosił król Chrystyan VIII swój sławny list z dnia 8. lipca 1846 roku, którym prosto podnosił niezaprzeczone prawa korony duńskiej do Szlezwigu, wówczas wielka ojczyzna podniosła okrzyk oburzenia i zgrozy. Pierwsi wystąpili profesorowie w Heidelbergu przeciw »zniewadze«, uczynionej honorowi i prawom narodu; za tym przykładem poszły uniwersytety w Bonn, Lipsku i Getyndze; parlamenty w Baden, Württembergu i Bawarii miały gwałtowne przekleństwa; księżęta Augustenburg, Glücksburg i Oldenburg protestowali na sejmie w Frankfurcie, a nawet sam sejm związkowy, głuchy na wszystkie memoryały Dahlmanna, powziął rezolucję 17. września 1846 roku

którą zastrzegał »prawa wszystkich i każdego, specjalnie federacyi germańskiej i agnatów«, i »konstatawał objawy uczuć patriotycznych, jakie się okazały w kilku państwach niemieckich«¹⁾. Wypadki szybko po sobie następowały w tych gorączkowych miesiącach poprzedzających lutową katastrofę, a wtenczas tak samo jak za dni naszych, kryzys przyspieszoną została zmianą na tronie w Kopenhadze: wstąpienie Fryderyka VII po zgonie Chrystyana VIII i wkrótce rok 1848, ten rok łaski i rewolucyi, wzbogacony został jednym więcej ruchem Holsztyn powstał przeciw prawemu monarsze, »trzymanemu w niewoli Duńczyków«; utworzono rząd prowizoryczny w Rendsburgu pod kierownictwem książąt Augustenburgów, a »ochotnicy niemieccy« wkroczyli do Szlezwigu dla oswobodzenia »uciśnionych braci«. Wojska duńskie dałyby były prędko radę tym niećwiczonym bandom, lecz w ślad za nimi wkroczyło wojsko pruskie i związkowe, a generał Wrangel posunął się aż do Jutlandu; dopiero interwencya Europy położyła kres tym skandalom i wstrzymała zamiary, które oburzyły sumienie Bismarcka, bo nazwał je lekkomyślnymi, niegodziwymi i rewolucyjnymi...

Dyplomacyi europejskiej należy oddać sprawiedliwość i przyznać, że w tych burzliwych latach 1848—1849, nie łudziła się wcale co do strony moralnej owej »wojny oswobodzającej«, i że działała z pochwały godną stanowczością. Anglia porozumiała się z Francją i z Rosją, by osłonić Danię

¹⁾ W grudniu 1822 roku wnieśli prałaci i szlachta Holsztynu zażalenie do sejmu związkowego, które uchwałą z 17. listopada 1823 roku postanowiono odeprzeć »jako nieuzasadnione«, a godnem jest zanotowania (na podstawie protokołów sejmowych) jak rząd pruski oceniał przedmiot sporu. »Autorowie zażalenia (mówił pełnomocnik pruski dnia 10. lipca 1823 r.) żądają utrzymania unii między księstwami Holsztynu i Szlezwigu; otóż pomijając nawet zarzuty, jakie samo utrzymanie tej unii dyktuje, widocznem jest, że sejm związkowy nie może wywierać żadnego wpływu na tę sprawę, Szlezwig bowiem nie należy do związkowego niemieckiego terytoryum i przez to samo usuwa się z pod władzy federacyi germańskiej«.

od napaści germańskiej i utrzymać nieetykalność starej i pełnej chwały monarchii. Car Mikołaj potrafił także nie liczyć się z niewczesną swoją czułością dla szwagra, króla Fryderyka Wilhelma IV; był nadto nie zbyt dobrze usposobiony i z zasady i z interesów własnych dla tej jedności Niemiec, której »pierwszą myślą było niesprawiedliwe rozszerzenie się, a pierwszym krzykiem okrzyk wojenny«, więc gorliwie popierał car koncert europejski, któremu udało się odebrać Prusom tyle pożądaną przez nich zdobycz. Dodajmy jednak, że dyplomacya Europy okazała się o wiele mniej stanowczą, gdy po doprowadzeniu do zaprzestania wojny, stawiać jej przyszło podwaliny przyszłego pokoju: nie umiała w tej stanowczej chwili zaradzić dotkliwym niedogodnościom, ani też dotknąć źródła istotnego zła. Złe tkwiło widocznie w stanowisku monarchów Danii do Bundu jako władzy Holsztynu, a zwłaszcza w dwuznaczności, w jakiej pozostawał Szlezwig, stanowiący z jednej strony »część uzupełniającą monarchii duńskiej« a mający z drugiej »autonomię« zbliżającą go do Holsztynu. Do tego szkodliwego zamieszania Niemcy dodawali drugie: kłopoty konstytucyi związkowej, mnogość układów terytoryalnych, cały mechanizm pojedynczych władz przy jednym sejmie, co razem otaczało spory siecią nie do rozwikłania. Tej wadliwej organizacyi, nad którą ubolewała; tego nieokreślonego stanu rzeczy w stosunkach zewnętrznych, na jaki się żaliła: używała właśnie Germania na swoją korzyść w zawikłaniach z Danią, by uniknąć wszelkich zobowiązań; zdawała się chcieć dowodzić, że rzeczywiście jest jednoznaczem wykładane przez filozofów »bycie i niebycie«, a wezwana do oświadczenia się, umiała nie odpowiedzieć tak jak w powiastce: Żądano furmana — przywdziała czapkę króla pruskiego; wzywano kucharza — zasłaniała się Bundestagiem, a furman z kucharzem pozostawał w niezgodzie, lub nie byli nigdy w porozumieniu do danej ugody... Tak też pewnego dnia (1. lipca 1848 roku) za wstawiennictwem Anglii zgodzono się na zawieszenie broni między Prusami i Danią, lecz generał

Wrangel stanowczo odmówił wykonania tej umowy. Ten wypróbowany sługa Fryderyka Wilhelma IV, który miał stanąć niebawem na czele zamachu stanu w Berlinie, odmówił tym razem posłuszeństwa swemu królowi: mienił się być żołnierzem Związku, i mógł tylko słuchać arcyksięcia Jana, nowego namiestnika cesarstwa¹⁾. Tak samo później Związek germański nie uznawał traktatu londyńskiego, ponieważ podpisały go tylko Austria i Prusy, bez zatwierdzenia sejmu w Frankfurcie. »Śmiali postępowcy«, Brutusy wielkiego patriotycznego stowarzyszenia w Związku narodowym osądzili²⁾, że Austria i Prusy mogą w razie potrzeby, jako członkowie konfederacji germańskiej, uwolnić się od zobowiązań traktatu, podpisanego przez nie, jedynie jako przez mocarstwa europejskie!...

Wobec tak zawiłego zadania i chciwości niemieckiej, tyle zręcznej w sztuce tworzenia ciemności i w »rębaniu słowami«³⁾, mocarstwa powołane w latach 1850 i 1852 do stanowczych układów, powinny były szukać jawnej i ściśle określonej kombinacji, która by usunęła wątpliwości i uniemożliwiła dalsze wykrety. Najprostszem i najrozsądniejszem byłoby odcięcie Holsztynu od Danii i oddanie tego księstwa jednemu z licznych książąt, jakich płodne Niemcy mają zawsze w pogotowiu do wysokich związków małżeńskich lub do wakujących tronów. Pozostawionoby tym sposobem w spokoju monarchię skandynawską i zostałyby przecięty gniotący łańcuch,

1) Lord Palmerston nie taił się z tem, jakie w nim wywołało uczucie takie przebiegłe postępowanie Niemiec, i w depeszy do lorda Westmoreland z dnia 25. lipca 1848 r. zagroził zaniechaniem wszelkiej próby pośredniczenia, jeśli Prusy nie uszanują umowy co do zawieszenia broni: *The office of mediation would otherwise be of such a description that it would not be consistend with tho dignity of England to undestake it.*

2) Depesza A. Malet'a do lorda Johna Russla z Frankfurtu 30-go maja 1863 roku. Bismarck prawie tak samo wyrażał się przed lordem Wodhouse. (Depesza tegoż z 12. grudnia 1863 roku).

3) *Splitting of words*: słowa lorda Palmerstona dla Gagerna, w depeszy do lorda Cowley z dnia 13. marca 1849 roku.

przykuwający ją do germańskiego korpusu. Tak racjonalny program jednak nie zgadzał się z widokami pewnej części mężów rządzących w Kopenhadze; wydawał się nawet przesadnym dla tych, którzy chcieli tylko jaknajbardziej odosobnić księstwo Holsztyńskie od innych prowincyi monarchii; byłby wreszcie natrafił na nieprzewyciężone przeszkody w niegodnym uporze cara i księcia Schwarzenberga, pragnących utrzymania wszędzie i we wszystkim *status quo* z przed lutowych przewrotów. A jednak należało ustalić to *status quo* i nie pozostawiać co do niego żadnych wątpliwości, chociaż koniecznijszem było rozwiązanie prawdziwe i radykalne. Król duński mógł i nadal pozostać panem udzielnym niemieckiego księstwa Holsztynu, tak, jak nim był król holenderski na niemieckiem księstwie Luksemburgu; postanowić jednak należało, że te prowincye monarchii duńskiej pozostaną poza Bunderem, na równi z prowincyami niderlandzkimi; w ten też sposób jasno i uczciwie postawił kwestyę od początku król Fryderyk VII. Dnia 4. kwietnia 1848 roku odpowiedział duński monarcha deputacyi, wysłanej przez powstańców Rendsburga, że przyzna Holsztynowi wszystko czego żądano i przyłączy się z tem księstwem do unitarnych zamiarów niemieckich przedłożonych we Frankfurcie, Szlezwig jednak jest dziedzictwem narodu duńskiego, którego naruszyć niema »ani chęci, ani możności, ani prawa«, a trudno o sprawiedliwszą i szerszą deklaracyę. Przypomnieć się też godzi, że nigdy żaden z monarchów Danii nie zamierzał przykuwać Holsztynu, zaciężyć w jakikolwiek sposób nad tem księstwem, albo też »zduńszczać« najmniejszą piędź ziemi. Pragnęli oni tylko zabezpieczać te prowincye przed zaborczą chciwością germanizmu, przed wdzieraniem się Bunderu do tego księstwa Szlezewigu, które nigdy nie należało do związku niemieckiego; pragnęli być niezależnymi poza tą rzeką, stanowiącą od czasów Karola W. granicę państwa skandynawskiego: *Eidera romani terminus imperii!* Taki przeto *status quo* powinny były ustanowić mocarstwa Europy w latach 1850 i 1852, w spo-

sób jasny i stanowczy: powinny były głośno orzec o prawach Fryderyka VII, by mógł stać niezależnie w posiadłościach swoich za Eiderą, i wprowadzać tam zmiany, jakieby uznał za stosowne dla dobra i jedności państwa; by mógł całkowicie wcielić do swojej monarchii ten Szlezwig, który podług uznania wszystkich był jej »częścią uzupełniającą«.

Ależ za Eiderą są Niemcy! zawołają niezawodnie groźni obrońcy »nowego prawa«, fanatycy owej zasady narodowości, która, jak zapewniają, stała się dogmatem »polityki przyszłości«, świętą arką, prawem i prorocstwem, *ultima ratio* narodów... Zapewne, byli i są Niemcy za Eiderą, ale tylko dzięki tolerancji, tradycyjnej towarzyskości i sympatji Duńczyków dla tej rasy germańskiej, której interesów często bronili z bronią w rękę od Witukinda czasów, od których mogli teutońscy koloniści i emigranci osiadać w południowym Jutlandzie, później Szlezwiem przezwanym; tam osiedli i rozmnażali się, a wiodło im się dobrze, tak samo jak w niektórych prowincjach Polski (mianowicie w Poznańskim), w których szukali schronienia przed politycznym i religijnym prześladowaniem ich świętego cesarstwa. Ale czy udzielony przytułek ma być nagrodzony rabunkiem, dokonanym na dobroczyńcy? Od kiedyż to wolno było gościnnie przyjętemu wyrzucać poczciwego gospodarza i twierdzić, że dom jego jest własnością gościa? Czyż nie jest pierwszym obowiązkiem kolonisty i emigranta uszanować prawa kraju, który go przyjął, i dzielić losy przybranej ojczyzny, jaką sobie wybrał? A coby powiedziano we Francji, gdyby licznie osiedleni Niemcy w Paryżu zaprosili Bund do małej związkowej egzekucji w jednej z dzielnic tej stolicy? A ludność niemiecka dosięga już w Paryżu tej liczby braci, z jaką poszedł generał Wrangel »oswobadzać« w Szlezwię. Niestety wykazuje już historia nie mało narodów zmiażdżonych, zniszczonych i wywłaszczonych przez Germanów! Pokorni a zarozumiali, skromni a płodni, hojni a skąpi, uznający zasadę *ubi bene ibi patria*, a jednak przywiązani do matki ojczyzny, wciskają się

Niemcy wszędzie i nie gardzą żadnym zamieszkałym kątem ziemi. Mają swoich familiantów na wszystkich tronach i we wszystkich domach handlowych świata; zaludniają przemysłowe środowiska Europy i najnowsze ziemie Stanów Zjednoczonych; wyzyskują Polskę i Węgry a zarządzają Grecją; stanowią o wyborze prezydenta Lincolna i dostarczają największego kontyngentu wśród rządzących obszernem państwem carów; umysł się mięsza wobec dalszych widoków wszechbytu i wpływów geniuszu Germanii. A i teraz »brzmi« już język niemiecki ¹⁾ w tylu krajach, pozostających poza Bunde, że do głębokich rozmyślań dają powód zasady zwyciężające nad Eiderą. Język niemiecki panuje w połowie kantonów szwajcarskich, utrzymuje się w Alzacji i czyni codzienne zdobycze w flamandzkich prowincjach Belgii. Rosyjskie nadbaltyckie prowincje są bezsprzecznie bardziej niemczone niż południowy Jutland; mieszkańcy Mitawy i Rygi szczycą się najczystsza wymową niemiecką, a parlament frankfurcki już w roku 1848 podniósł te same żądania co do Luksemburgu, jakie wyrażał co do księstw nad Elbą. Sławny Maksymilian Müller, którego uniwersytet w Oksfordzie zdołał odebrać Niemcom i który wobec Anglików przemawiał za niemieckimi prawami do Szlezwigu i Holsztynu, pozyskał oklaski wyborowych słuchaczy w Royal Institute, gdy wykładając o znajomości języków, wyrzekł: »Narody i języki powstające przeciw dynastyom i traktatom, przekształcały już i przekształcać będą kartę Europy«, a nie trudno przepowiedzieć, że to zdanie znajdzie odgłos w pismach oddanych polityce przyszłości! Byleby — dodamy pokornie — te języki, narzecza i prowincjonalizmy nie obracały się przeciw żywotnym tradycyjnym i historycznym organizmom narodów, byleby ten sam despotyzm nie rozdzierał traktatów na własny rachunek, gdy takowe obejmują punkta sprzyjające uciśnionym krajom, i gwarancye ra-

¹⁾ Sławny hymn nadreński Arndta mówi: »Ojczyzna niemiecka rozciągnąć się ma wszędzie, gdzie tylko brzmi (*klingt*) język niemiecki«.

tunku dla nieszczęśliwych ludów, tym bowiem nie pozostałby już ani strzęp prawa dla pokrycia ran otrzymanych: *nudi in nuda!*... Smutno pomyśleć, że tyle wychwalana zasada narodowości przyniosła dotąd tylko absolutyzmowi jawne korzyści. Austria zbroiła się w roku 1848 zasadami narodowości Kroatów, Słowaków, Serbów i t. d., by gnębić Węgrów, brojących dawnej wolności i konstytucyi. Rosya i dziś jeszcze »popiera i rozwija« odrębność Rusinów, Niemców, Żydów, by zniszczyć organiczne życie narodu, gnębionego nawet w ostatnim zakątku. Ostatecznie obrońcą nowego prawa nad Eiderą był tylko Bismarck, ten sam, który w samych początkach swojej kampanii w księstwach rzekł do lorda Wodehouse, że porozumienie nie nastąpi jak długo demokratyczne instytucye utrzymane będą w Danii!...

Poważna dyplomacya okazuje zresztą zbyt często skłonność do dziwnych złudzeń. Zdawało jej się naprzykład, iż układami z lat 1850 i 1852 położyła koniec duńsko-niemieckim sporom. Zdawało się w samej rzeczy, że układom tym towarzyszyła polityka zdrowa, bezinteresowna, oparta na wypróbowanych prawidłach. Dnia 4. lipca 1850 roku sporządzony w Londynie protokół, podpisany przez przedstawicieli Anglii, Francyi, Rosyi, Austrii, Szwecyi i Danii, stanowił zasadę utrzymania w przyszłości »całości monarchii duńskiej« przez porządek następstwa, a nie jest tu obojętnem, że i Prusy nawet (tajną konwencją) zgodziły się na tę ważną zasadę, bez żadnych zastrzeżeń ¹⁾. Pomyślały następnie mocarstwa o upo-

¹⁾ Nie był to najmniej szczególny wypadek w sprawie szlezwicko-holsztyńskiej, a M. Layard, podsekretarz stanu w *foreign office* ogłasza nam (na posiedzeniu Izby gmin dnia 7. lipca 1864 roku) szczegóły tej »ciekawej i tajemniczej« sprawy, jak ją sam nazwał. Prusy ostentacyjnie odmówiły podpisania protokołu w Londynie dnia 4. lipca 1850 roku, stanowiącego o następstwie w Danii, a pełnomocnik ich Bunsen, motywował tę odmowę długim memoriałem, zapowiadając zarazem formalny protest swego rządu. A jednak ten sam rząd już na dwa dni przedtem i bez uprzedzenia swego pełnomocnika, uznał to następstwo osobnym tajnym artykułem, zredagowanym w Berlinie i dodanym później do

rządkowaniu sprawy tego ewentualnego następstwa: uznały księcia Chrystyana Glüksburga przyszłym dziedzicem wszystkich krain Danii, i dokładały starań dla zabezpieczenia tych praw jego od wszelkich przeszkód na przyszłość. W tym celu, pismem datowanym w Warszawie dnia 5. czerwca 1851 roku, odstąpił cesarz Mikołaj księciu Glüksburgowi i jego potomkom wszystkie prawa, jakieby mogła sobie rościć do państwa Fryderyka VII starsza linia Holsztyn - Gottorp. Podobne ustępstwa uzyskano od książąt heskich i anhalckich, a nawet i o wiarołomnym księciu Augustenburgu pomyślała dyplomacya i pozyskała jego udział w utrwaleniu wspólnych postanowień. Wyprowadzony z błędu pretendent i pan będący w potrzebie, a żyjący wówczas na wygnaniu w Frankfurcie, księżę Chrystyan August, zgodził się na podpisanie aktu uroczystego zrzeczenia się, za poważną sumę, wypłaconą mu przez dwór w Kopenhadze: zobowiązał się »honorem i słowem książęcem, za siebie i swoją rodzinę, uszanować wszystkie postanowienia króla duńskiego, odnoszące się do następstwa«. A ironią było losu znaczącego w szczegółach sprawy szlezwicko-holsztyńskiej, że Bismarck - Schönhausen, będący w owej chwili pełnomocnikiem Prus przy Związku, kierował tą delikatnej natury umową z szefem Augustenburgów i przywiązał do niej swoje nazwisko! By wreszcie nadać wszystkim tym układom »pewną rękojmię trwałości przez akt europejski«, mocarstwa pod-

londyńskiego protokołu. »Bo też, mówił Layard, baron Bunsen był gwałtownym zapaleńcem sprawy Szlezwigu i Holsztynu (*a violent Szlezwig-Holsteiner*), tak, iż rząd pruski obawiał się niewykonania danych mu instrukcyi w tym względzie; sporządzono więc w Berlinie ów tajny artykuł, by nim zakończyć londyński protokół«... Ciekawa ta i tajemnicza sprawa, godna polityki pana Manteuffla, ważną jest bardzo ze stanowiska prawnego. Niweczy ona twierdzenie Niemców, którzy utrzymywali, że Prusy uznały następstwo duńskie po traktacie londyńskim w roku 1852 i po otrzymaniu »wyjaśnień«, udzielonych w przebiegu roku 1851 przez gabinet duński: Prusy, równie jak Austria, uznały następstwo duńskie już w roku 1850, a to bez jakichkolwiek »wyjaśnień« ze strony Danii. Prawdą jest, że fakt ten nie był czas jakiś znanym.

pisane na protokole z dnia 4. lipca 1850 roku, z otwartem już przystąpieniem Prus, ogłosiły w traktacie z 8. maja 1852 r. w Londynie, nieodwołalne prawa księcia Glücksburga do »następstwa w państwach obecnie zjednoczonych pod berłem króla Fryderyka VII« i uznały zarazem »całość monarchii duńskiej, jako trwałą zasadę¹⁾.

Na nieszczęście inna »zasada« okazała się trwalszą i miała wkrótce zniszczyć dzieło poczęte w Londynie. Niemcy nie przestali obozować w Danii, podczas gdy dyplomacya Europy zajęta była rokowaniami. Wojska te weszły do księstw w roku 1848, by je wydrzeć królowi Fryderykowi VII, i pozostały tamże przez lata 1850 i 1851, by zaprowadzić w Holztyńskiem »legalną władzę« tegoż samego króla²⁾, w imię Związku, i usunęły się dopiero w początku 1852 roku po otrzymaniu od dworu w Kopenhadze niektórych »wyjaśnień«, których skutki były fatalne i nieszczęsne. Była to jednak tylko »przyjazna« wymiana zdań, o której traktat londyński wcale

¹⁾ Do traktatu londyńskiego (oprócz Holandyi, Belgii, Hiszpanii, Portugalii, Grecyi i Włoch) przystąpiły z państw związku germańskiego: Hanower, Saksonia, Württembergia, księstwo Heskie i Oldenburgskie; nie przystąpiły zaś: Bawaryja, Badenia, Meklenburg, księstwa Hesko-Darmstadzkie i Sasko-Weimarskie. Otóż, państwa niemieckie, które sankcjonowały traktat, stanowiły z Austryją i Prusami więcej niż dwie trzecie części Związku, a jednak tenże zdołał później oświadczyć, iż nie jest związany traktatem, któremu brak potwierdzenia sejmu związkowego!... Przypomnieć należy słowa, jakich użył Beust w swojej mowie z dnia 2. grudnia 1852 roku odnośnie do zobowiązań powziętych w Londynie, które miał całkowicie odrzucić w roku 1864. Uznawał Beust w tej nocy »mądrość zamiarów i troskliwość dla wielkich spraw Europy«, jakich dały wymowne dowody w tych okolicznościach wszystkie strony działające. Saski minister nie wahał się przystąpić do traktatu podpisanego w Londynie 8. maja, »łącząc się z postanowieniem utrzymującym całość monarchii duńskiej i zapewniającej trwanie powszechnego pokoju«.

²⁾ »Prawa monarsze króla Danii są dla nas święte, lecz według głębokiego naszego przekonania pozostaną one nienaruszone, gdyby monarcha ten zechciał dostarczyć wyjaśnień (*Erleuterungen*) związkowcom«. (Depesza księcia Schwarzenberga z dnia 16. grudnia 1851 r.).

nie wspomniał; wszystko ograniczyło się na kilku zdaniach korespondencyi między duńskim ministrem a dworami niemieckimi, ale wystarczyło za broń w rękę przeciwnika, z której ten umiał w danej chwili zrobić użytek. Mowa była w tej nieszcześnie korespondencyi o »zamiarach« dworu pozostawienia Szlezwigowi jego »autonomii«, o utrzymaniu obu narodowości (niemieckiej i duńskiej) »na stopie zupełnej równości«, i o wypracowaniu wspólnej konstytucyi dla całego państwa. Już samo niewłączenie Szlezwigu do królestwa było wielką klęską, a »równość obu narodowości« otwierała wrota najróżniejszym interpelacyom i reklamacyom; cóż zaś powiedzieć o »wspólnej konstytucyi« dla całości państw duńskich? Było to potwornem niepodobieństwem, które musiało spowodować stałe rozdarcie wewnętrzne z ostatecznem podbiciem przez wszechpotęgę Bundu. Takim to warunkom musiała się Dania poddać w roku 1852 pomimo tylu potężnych opiekunów i niestety przeważnie wskutek ich nalegania! Wówczas, tak jak w roku 1863, zdecydowanym był lord Palmerston (tę prawdę pamiętać trzeba) nie narażać się na starcie z Niemcami pomimo ich gwałtowności i zuchwalstwa, a przez to doprowadził oporną Danię do pożałowania godnych ustępstw¹⁾. Cesarz Mikołaj ze swej strony dbał ze szczególną stanowczością o *status quo*, a zatem o »autonomię« Szlezwigu. Ponadto, nader liberalne przywileje, nadane przez króla Fryderyka w roku 1849 jego duńskim prowincyom, nie podobały się carowi: nowa »wspólna« konstytucya, któraby przeszła przez tygiel Manteuffla i księcia Schwarzenberga, lepiejby trafiała do jego przekonania. Tym więc sposobem nie odwrócono ciężkich ran od narodu z zatrutych strzał, zadanych przez usuwających się Niemców.

Kilkoma słowami można streścić całość tego położenia. Po niszczącej wojnie, przerwanej dwukrotnem zawieszeniem broni,

⁵⁾ Lord Palmerston proponował w roku 1848 odstąpienie połowy Szlezwigu Związkowi germańskiemu, lecz obie strony myśl tę odrzuciły.

a zakończonej pokojem między wojującymi, i traktatem europejskim, »dotatnią rękojmią stałości«, po tylu konferencyach i protokołach znajdowała się w roku 1852 nietykalność monarchii duńskiej w większym niż kiedykolwiek niebezpieczeństwie: dwukrotnie miecze wznoszono, a węzeł gordyjski pozostał ostatecznie bardziej zaplątanym i ściśniętym. Cóż więc dziwnego, że widząc się tak bezsilną, nie zdolną do rozwiązania tak nawet »małej sprawy«, dyplomacya europejska sama sobie nie ufała i cofała się, gdy w listopadzie 1863 roku dostojny głos wzywał ją, by śmiało i odrazu uporządkowała najważniejsze sprawy świata i »odbudowała na nowych podstawach« cały gmach ludzkości?

»Pokój stworzony nam w roku 1852 przez Europę, był w rzeczywistości tylko zawieszeniem broni«, mówił na posiedzeniu rigsrada dnia 11. maja 1863 roku znakomity mąż, który sam, jako duński minister, czynnym był w ówczesnych rokowaniach. Powyższe słowa Bluhme'go stanowią najdokładniejsze określenie, lecz zarazem zasłużoną krytykę układów, które uwieńczył traktat w Londynie. Wojna tkwiła w gruncie pokojowych układów i w położeniu jakie stworzono. Po tak drogo okupionem doświadczeniu musiała Dania, dla swego wybawienia i niezależności, dołożyć wszelkich starań dla »odosobnienia« Holsztynu i ściśnienia łączności swoich pozazwiązkowych prowincyi. Było jednak także nie mniej naturalnem, że Niemcy wykorzystały nieszczęśliwie postawione *status quo* nad Eiderą, a zwłaszcza »wyjaśnienia« z roku 1851, by przeszkodzić temu odosobnieniu i złączeniu, by się żalić o »zamach na autonomię Szlezwigu«, by żądać wreszcie tej »wspólnej prowincyom duńskim konstytucyi«, która miała ujarzmić »państwo admirałskie« przez wielką ojczyznę. Nie podnosimy już tutaj niezliczonych rekryminacyi Niemiec o »skandynaw-

Nie ciekawszego nad niewyczerpaną pobłażliwość pysznego ministra wobec Niemiec. przez cały czas układów od roku 1848 do 1852. Interesujące są akta w *foreign-office* z tej epoki, co do zachowania się Anglii w roku 1863—1864 w tym sporze.

skiej przewrotności«, ani żalów na »gwałty« w Szlezwigu, popełniane przez *false Danish dogs*, jak się wówczas wyrażono za Renem, zapożyczając się u Shakespeare'a, zapewne dla tem łacniejszego podbicia serca lorda Palmerstona. Ci sami ludzie, którzy gwałcąc traktaty, wnosili zagładę żywiolowi narodowemu w Poznańskiem, którzy głosili, że Mincio stanowi »granicę niemiecką«, ci sami miotali wściekłe złorzeczenia na każdego pastora lub nauczyciela duńskiego w okolicy Tönderu albo Flensburgu. Zaznaczyć też trzeba, że batalion obrońców »świętej sprawy« powiększył się znacznie w Niemczech od zawarcia pokoju, a to przez skompromitowanych w powstaniu Holsztyńców, którzy doznali gorącego przyjęcia w państwach (Germanii i pozajmowali wiele wyższych stanowisk¹⁾). Ale przez lat sześć od 1852 do 1858 używała Dania względne spokoju od groźnych sąsiadów. Wojna pamfletów i pism wprawdzie nie ustawała, ale gabinety skwapliwie unikały rozpraw; jeżeli zaś Bund występował czasem w Kopenhadze z przedstawieniami, to chciał jedynie przeszkadzać rozwojowi swobód konstytucyjnych w monarchii Fryderyka VII, nie przystępując jeszcze do »wielkiego dzieła«. Wiatr wiał w stronę reakcyi: Manteuffel i Buol nie chcieli tworzyć kłopotów na zewnątrz, ani budzić namiętności wewnętrznych. Nic lepiej nie określa spokojnej wówczas rezygnacyi niemieckich mężów stanu, jak odpowiedź dana 23-go maja 1853 roku przez Pfordtena holsztyńskiej deputacyi, która przysłała wynurzyć mu się z żalami na ucisk braci w Szlezwigu. »Rządy niemieckie, rzekł bawarski minister, źle oceniły sprawy księstw i pomocą swoją po-

¹⁾ Reventlow-Prutz został parem w Prusiech, Ressler kanclerzem uniwersytetu w Bonn, Droysen profesorem tamże; Esmarcha mianowano radcą apelacyjnym w Pomeranii, a Geertz'a kapitanem sztabu pruskiego; drowi Lorentzenowi powierzono redakcyę rządowego dziennika w Berlinie; Franke i Harbon byli pierwszymi ministrami w Gotha i Saksen-Meiningen. Wszyscy należeli do rządu prowincjonalnego lub powstania w księstwach. Dahlmann, jako profesor w Bonn, wywierał wpływ znaczący na całe Niemcy.

gorszyły tylko położenie tych prowincyi, rozagitowanych przez adwokatów i profesorów. Księstwa są własnością Danii, a gdybym był ministrem w Holsztyńskim, danizowałbym kraj cały, choćby nawet miała z tego wynikać wędrówka narodów«...

Nie wiele lat upłynęło od tej chwili i Pfordten inaczej już mówił; odznaczył się nawet pomiędzy »adwokatami« najmniej przystępnymi w świętej sprawie księstw! Bo też od roku 1859 otrzymały umysł za Renem silny popęd i rozpocząć się miała »nowa era«. Dzięki tak wewnętrznym jak zewnętrznym wypadkom, wojnie włoskiej i regencyi pruskiej księcia Wilhelma, odzyskiwała Germania polot do życia politycznego i rozpoczynała bieg szalony, przez trzydzieści ośm granic, trzydziestu ośmiu państw swoich ku zjednoczeniu i wolności, a myśl Szlezwicko-Holsztyńska porwała ją rychło po nad pojęcia postępu i reform. Już też w mowie swojej zagajającej izby w Berlinie 12. Stycznia 1859 roku, nie powstrzymał się książę regent od wspomnienia o księstwach: minister zaś jego, baron Schleinitz, rozpoczął bardzo cierpką korespondencyę z Hallem, szefem gabinetu w Kopenhadze, i wkrótce potem wniósł pewien wysoki holsztyński urzędnik gorący bankietowy okrzyk na cześć »Wilhelma zdobywcy«!...

Zadrzały Niemcy radością; izby: badeńska, bawarska, würtemberska i inne zabrzmiały okrzykiem wojennym, a Bund w Frankfurcie podwoił energię i gniótł rząd w Kopenhadze przez swoje *monitoria*, *excitatoria* i *inhibitoria*. Z początkiem 1861 roku ogłosił był Bund »związkową egzekucyę« przeciw Danii, ale nikt nie spieszył z jej wykonaniem. Widok gabinetu wiedeńskiego przyłączającego się do krucjaty dyplomatycznej, mógł obudzać nadzieje i podnosić serca wszystkich dobrych obywateli, wobec zwykłej powolności ruchów tego gabinetu, który dotąd tak mało położył zasług dla sprawy szlezwicko-holsztyńskiej! Austria w samej rzeczy nie brała udziału w pierwszej »wojnie oswobodzenia« nad Eiderą; złączoną nawet była wtenczas z wielkimi mocarstwami w opozycyi przeciw pruskiej chciwości, a ambasador jej nie opuścił

wcale Kopenhagi wśród 1848 roku. Od tej jednak chwili i podczas rokowań w roku 1851 zmienił jej postawę książę Schwarzenberg; wobec usunięcia przewagi Prus zapragnął dwór wiedeński okazać się nie gorszym obrońcą patryotyzmu germańskiego, i głównie to pod naciskiem całej dyplomacji Rzeszy złożył był Fryderyk VII owe »wyjaśnienia«, tyle brzemienne na przyszłość. Tak działała absolutna Austria Schwarzenberga, o ileż więc gorliwszą być musiała wolna Austria Schmerlinga, postępowe odrodzone cesarstwo Habsburgów, dające początek parlamentaryzmowi i dążące do hegemonii wśród ludów Rzeszy! Cesarz Franciszek Józef stawszy się monarchą konstytucyjnym, nie mógł zamknąć uszu na *grido di dolore* i zdawało mu się, iż je sły-szy wyraźnie od strony Bałtyku, a Rechberg poczytał sobie za punkt honoru nie dać się wyprzedzić przez Schleinitza w gorczy słów przesłanych Hallowi. Był zaś o tyle energiczniejszym w słowach, o ile nie miał zamiaru poprzeć ich czynami; nie zapominajmy bowiem, że wszystkie rządy Niemiec, demonstracjami nawet gwałtownymi przeciw Danii, ograniczyć się pragnęły na wewnętrznej wyłączenie ekspedycji. Rządy małych państw widziały w sprawie szleswicko-holsztyńskiej zbawienną odrywkę od ruchu unitarnego, tyle groźnego dla władzy pojedynczych książąt; Austria i Prusy dążyły tylko do »moralnych zdobyczy dla Niemiec«, jak to wyrzekł książę regent, a ze wszech stron licytowano się w patryotyzmie, kosztem Danii. O przejściu Eideru i o wznowieniu eksperymentów roku 1848, tak mało myśleli Rechberg i Schleinitz jak Beust i Pfordten. Przedsięwzięcie nie powiodło się w epoce bardziej sprzyjającej, podczas powszechnego rewolucyjnego przesilenia, i wówczas, gdy świat cały odczuwał dreszcze politycznego i socjalnego wstrząśnienia: jakżeby się udać miało w roku 1862, wśród ogólnego pokoju i wobec mocarstw używających pełni swobód i siły?

Tak myśleli ludzie poważni nawet w Niemczech; tak zwłaszcza rozumowano w Danii, bez zbyt licznych obaw przed germańskimi demonstracjami; powierzano się tam z zaufa-

niem własnemu prawu, polegano na opinii i poparciu Europy. Ponadto, coraz wyraźniejsza i wzrastająca rywalizacja między Austryą i Prusami, była dla Danii jednym powodem więcej do spokoju. A wreszcie zmniejszający się od końca roku 1861 przypływ liberalizmu do Niemiec osłabiał także agitację w księstwach. »Nowa era« została przyćmioną; regent pruski został królem Wilhelmem I i rozpoczął walkę »z ludźmi postępu« (*Fortschrittsmänner*); wybuchły doniosłe spory konstytucyjne i 24. września 1862 roku stanął Bismarck na czele gabinetu. Owóż, znaną była oddawna jego opinia o »niemieckim sporze« stoczonym z królem Danii, »legalnym władcą w księstwach«; widziano, że stronnictwo, do którego należał nowy minister, i które go miało popierać, że stronnictwo krzyża potępiało Szlezwiigo-Holsztynizm jako demagogiczny wynalazek: słusznie więc sądzono, że wkrótce już ustanie to, co dyplomaci Wielkiej Brytani nazywali *a tedious a vexed question*. Taki był stan rzeczy w jesieni 1862 roku, gdy nagle w dniu objęcia władzy przez Bismarcka, w chwili najmniej odpowiedniej, wysłaną została nieprawdopodobna depesza, którą Niemcy przyjęli z radością, a która wywołała w Kopenhadze zdziwienie i przygnębienie. Depesza była w samej rzeczy dzwonem pogrzebowym nietykalności Danii: wywołała w Niemczech burzę, która w rok potem miała pochłonąć połowę państwa skandynawskiego: datowaną była: Gotha, dnia 24. września 1862 roku, a podpisaną przez lorda Johna Russla.

II.

Interwencye angielskie w duńsko-niemieckim sporze od roku 1848. — Zdanie lorda Russla w styczniu 1862 r. — Nagła zmiana podczas jego pobytu w Gotha. — Depesza z 24. września 1862 r. — Prawdopodobne powody tego zwrotu. — Zapał Niemiec dla depeszy z Gotha. — Patent królewski Fryderyka VII, dotyczący Holsztynu (30. marca 1863) i gwałtowne protesta Austrii i Prus. — Nowa interwencya lorda Russla. — Angielska depesza z 31. lipca. — Zdanie lorda Palmerstona: Dania nie będzie walczyć sama. — Lord Russel chce liczyć na zgodę z Francją. — Rozgoryczenie, wywołane postępowaniem Anglii w sprawie Polski i przestroga dana Grey'owi przez Drouyn de Lhuys (wrzesień). — Lord Russel proponuje ogłoszenie pozbawienia cara praw do Polski, dla utrzymania zgody z Francją. Groźby Bismarcka. — Bund uchwała wystąpienie związkowe przeciw Danii (1. października). — Chwila zawarowana 11. października między Bismarckiem i Buchananem: Prusy przeszkodzą związkowemu wystąpieniu i przyjmą pośrednictwo Anglii. — Lord Russel cofa oświadczenie co do cesarza rosyjskiego i zastępuje je zadawalniającą depeszą z 20. października. — Po wysłaniu tej depeszy zmienia Bismarck postawę i nagli za wystąpieniem związkowem przeciw Danii. — Narzekania lorda Russla przed Buchananem i odmowa pośrednictwa. — Dywersya spowodowana mową cesarską z dnia 5. listopada i propozycya kongresu.

»Sprawa księstw — czytano w początku 1863 r. w memorandum niemieckiem — dała zebrać stopy materyałów, przewyższające rozmiarami wszelkie akta procesów cywilnych lub politycznych naszej epoki«, a dodać należy, że niepomierną część do tego olbrzymiego zbioru dostarczyła Anglia. Gabinet w Saint-James nie przestawał zwracać bacznej uwagi na wszystkie przemiany i przejścia w duńsko-niemieckim sporze

i odzywał się często z radami, przedstawieniami i notami. Nie długie były rządy lorda Malmesbury w roku 1858, w epoce względnie najspokojniejszej co do rokowań, a zdołał jednak przez piętnaście miesięcy swego ministeryum z bogactw *foreign-office* »siedmioma grubymi tomami *in folio*« korespondencji dotyczącej księstw (wspomniał o tem ku wesołości izby gmin, Layard). Łatwo sobie wyobrazić o ile płodniejszym się okazało w następstwie rezolutne, a lubiące rozprawić pióro lorda Johna Russla: korespondencje jego były niewyczerpujące się, rzeczowe i »bez złości«, jak je określił wielce szanowny Disraeli¹⁾. Pomimo tej gorliwości zachował hrabia Russel aż do jesieni 1862 roku tradycyjną postawę angielskich ministrów w tym sporze; szedł drogą wytkniętą przez lordów Malmesbury i Palmerstona: zalecał Danii cierpliwość, ostrożność, a w danej chwili gotowość do najdalszych ofiar; jednocześnie nie przestawał ganić dwory niemieckie za ich roszczenia i niczem nieusprawiedliwioną zaborczość. Streścimy po raz ostatni owe pretensje germanizmu i oceńmy ich wartość: Pod względem prawa międzynarodowego i na podstawie traktatów znaczenie ich było żadne; sławna zaś teorya »unii księstw« i Szlezwigo-Holsztynizmu nie zwyciężyła w roku 1852, owszem została zaniechana²⁾, nie miał więc związek żadnego prawa do ingerencji w Szlezwigu; a co do Holsztynu, nie mógł tam nikt znaleźć powodu do żalenia się

¹⁾ Ilość aktów przedłożonych parlamentowi angielskiemu w latach 1863 i 1864, odnośnie do Danii, doszła do 845 sztuk, oprócz tomu protokołów konferencji w Londynie. Całość nosiła tytuł ogólnikowy *Denmark and Germany*; rozdziały zaś nazywano inaczej w miarę ich publikacyj. I tak: „*Correspondence respecting the maintenance of the integrity of the Danish monarchy*“; dalej: „*Correspondence respecting the affairs of the duchies Holstein, Schleswig and Lauenburg*“.

²⁾ Książę Schwarzenberg pisał dnia 26. grudnia 1851 roku: »Rząd cesarski bezwzględnie uznaje prawa króla Danii w zerwaniu dawnej unii Szlezwigu z Holsztynem co do administracyi i sądownictwa; uznaje także zasadę, że ani władza ani kompetencya sejmu związkowego nie mogą mieć jakiegokolwiek mocy w kraju do związku nie należącym.

na rząd w Kopenhadze. W braku zatem traktatu korzystały Niemcy z »wyjaśnień« udzielonych w roku 1851 przez ministerium duńskie o zarządzeniach w księstwach, i opierały się na »intencyach« króla nie wcielania Szlezwigu i ogłoszenia wspólnej dla całej monarchii konstytucyi. Wyraz ten *Erläuterungen* (»wyjaśnienia«) sprytnie zmienionym został przez dyplomatów niemieckich na *Erklärungen*, co mogło znaczyć »wyjaśnienia« albo »oświadczenia«; pod ich zaś ślizgiem piórem »oświadczenia« stały się »zobowiązaniami« (*Verpflichtungen*), formalnemi, uroczystemi, uświęconemi zobowiązaniami! »Wyjaśnienia« te zaś były zwykłemi pogadankami ministrów bez prawnego lub obowiązującego znaczenia, a ponadto król Fryderyk VII trzymał się ich literalnie i rozumnie. Nie wciełał administracyjnie Szlezwigu, a wspólną konstytucyę ogłosił 2. października 1855 roku; próba jej jednak wykazała tyle niepraktyczności, że po trzech latach sejm zażądał i uzyskał jej zawieszenie (dnia 2. listopada 1858 roku) dla Holsztynu i Lauenburgu. Po uzyskaniu tego już rozdziału upominali się Niemcy u rządu w Kopenhadze o nową wspólną konstytucyę, ale taką, któraby ich zadowolniła; było to więc postępowanie zmierzające wprost do poddania monarchii skandynawskiej pod wolę Bundu, było trzymanie Holsztynem nie tylko Szlezwigu, ale Jutlandyi i wysp nawet! Co więcej, przed pochłonięciem »kraju admirałskiego« chcieli go Niemcy rozerwać. W oczekiwaniu nowej konstytucyi zażądali, by ogłoszenie z 2. października 1855 roku zostało cofnięte we wszystkich częściach monarchii, a zastąpione czterema niezależnemi ciałami prawodawczemi (dla Holsztynu, Lauenburgu, Szlezwigu i Jutlandyi z wyspami), któreby orzekały, każde z osobna, o przyszłym wspólnem prawie, a miały podczas prowizoryzmu »jednakowy wpływ na sprawy ogółu«. Otóż, dla ocenienia doniosłości takich wymagań, wystarczy wspomnieć, jakie uwagi wywołały one u hrabiego Russla: »Czy Austria, zapytywał on lorda Loftusa 6. stycznia 1862 roku, zniósłaby, sejm węgierski uchwalił swój udział w budżecie armii i marynarki.

a Prusy czy zezwolą, by ich budżet wojskowy przedłożony został zebraniu samych Poznańczyków? Przypuszczając zaś, że Danii zagrożą jakieś zewnętrzne niebezpieczeństwa, czy odpowiedniem będzie zwołanie czterech różnych zgromadzeń celem uzyskania niezbędnych funduszków? Czy Austria chętnie ujrzy armię i marynarkę swoją zależną od osobnych uchwał sejmów Węgier, Czech, Galicyi i Wenecyi?«...

Takie były poglądy lorda Johna Russla w styczniu roku 1862. W jesieni już miał ten sam mąż stanu inaczej mówić, i to w sposób dziwny, będący w zupełnej sprzeczności ze wszystkim, co dotąd utrzymywał i czego bronił gabinet w Saint-James! W sławnej nocy swojej z 24. września roku 1862 przepisał najprzód świeże oświadczenie pruskie (z 22. sierpnia) pełne zarzutów przeciw Danii: przyjmował jako autentyczne fakta pochodzące z gabinetu w Berlinie! W sposób niezwykle kancelaryom dyplomatycznym i nie pomnąc na to, że królowa Wiktorya miała swego ambasadora w Kopenhadze, powoływał się lord Russel na sprawozdanie swoich tajnych agentów nad Eiderą, a uznając je za »godne zaufania«, stwierdzał, że rząd Fryderyka VII gwałtownie uciska ludność niemiecką w Szlezwigu. Miano zapełniać tę prowincję duńskimi urzędnikami w administracyi, duńskimi księżmi w świątyniach i w szkołach; zapominano rozmyślnie o *biennium universitatis*, czyli powierzono wszelkie urzędy w Szlezwigu ludziom nieprzejętym patryotyczną szkołą z Kiel, miano wreszcie tyranizować ludność prześladowczemi rozporządzeniami. Obok tak dziwnego oskarżenia państwa »zaprzyjaźnionego«, przypomniał szlachetny lord »wyjaśnienia« udzielone w roku 1851 przez rząd w Kopenhadze co do losu księstw. Widzieliśmy jak różne i ważnie zmienne znaczenie nadawali dyplomaci Germanii sławnemu słowu *Erläuterung*; hrabia Russel wymyślił sobie całkiem nowe wyrażenie: „*bounds of honour*“. Twierdził, że rząd duński ustanowił w roku 1851 »związki honorowe«, a dla ratowania honoru doradzał ni mniej ni więcej jak podpisanie zguby monarchii. Bo w rzeczy

samej lord John Russel radził, dla naprawienia złego, odcięcie Szlezwigu od właściwej Danii i przyznanie czterem prowincjom mającym stanowić królestwo (Holsztyn, Lauenburg, Szlezwig i właściwa Dania), pełnej autonomii i niezależnego zgromadzenia prawodawczego! Słusznie wyraził się o tym pomysle, więcej niemieckim niż angielskim, jeden z dyplomatów skandynawskich, »że wogóle monarchowie Europy z trudnością już kierują jednym parlamentem, zaszczyt więc czyni pierwszy sekretarz stanu królowi Danii, przypisując mu moc zarządzania czterema... Dla złagodzenia możliwych złych stron podobnej »konstytucyi«, doradzał niewzruszany reformator ustanowienie rocznego budżetu na lat dziesięć¹⁾, z prawem dla ciał prawodawczych »wolnego« głosowania tylko nad dodatkowymi »nieuniknionymi« wydatkami!...

Takiem cudownem miało być powszechne lekarstwo na chorobę owego położenia i tak je sformułował »w czterech punktach« wielki autor reformy, a sławił je potem Disraeli w pełnym parlamencie. Tak więc sławnem swem pismem z dnia 22. września 1862 r., nie tylko zamanifestował hrabia Russel interwencyę w sprawach wewnętrznych niezależnego państwa, ale przyznawał słuszność Niemcom przeciw Danii i popierał skrajne a niesłuszne pretensye Beusta i Pfordtena! Szlachetnego lorda ujęły wdzięki związku, a jedna z pięknych alei parku w Gotha stała się drogą do Damaszku dla tego nagłego nawrócenia! Ciekawem jest, a raczej »symbolicznym«, jakby się wyrażono za Renem, że tak zabójcza nota dla Da-

¹⁾ Na lat dziesięć!... Ciągłe wyłączne zajęcie i stała myśl sprawiedliwego Ezechiasza: *sit pax in diebus meis!* (niech będzie pokój za dni moich). Tak samo potem chciał hrabia Russel, by życzenia Polaków spełniły się w lat 10 do 15, byle uzyskać natychmiastowy pokój, był on też wtenczas gotów podać projekt konstytucyi dla Rosyi, tak jak w roku 1862 dla Danii. »Dlaczego, pytał on barona Brunnow, nie miałyby być przyznane instytucye reprezentacyjne jednocześnie Polsce i całemu cesarstwu Rosyi?« — (Depesza do lorda Napiera z dnia 10. kwietnia 1863 roku).

nii¹⁾ skreśloną została w dniu, w którym obejmował rządy Bismarck, i to w mieście, które dało nazwę stronnictwu zjednoczenia Germanii, pod gościnną osłoną tak gorliwego patrioty, jakim był książę Koburgski. Czy należy jednak wszystko przypisywać powabom miejsca i otoczenia? Czy nie można przyznać szlachetnemu lordowi zasług myśli poważnej i politycznej? Pamiętać trzeba, że już od aneksyi Sabaudyi zwracała się Anglia ku Niemcom i zaskarbiała sobie naród, zbliżony pochodzeniem i religią, a tak opatrnościowo osiadły między Francją a Rosją. Brytańscy mężowie stanu powzięli zwyczaj przejazdów nad brzegi Renu i zawiązywania przyjaznych stosunków z germańskimi ministrami i książętami. Tak robił każdego lata, tak uczynił we wrześniu 1862 r. lord John Russel, towarzysząc królowej Wiktorji w podróży do Koburgu. Otóż ten rok 1862 był szczególnie niespokojny i ponury; powstanie w Polsce jeszcze nie było wybuchło; wzrastała przyjaźń gabinetów w Tuileryach i w Petersburgu, a z nią niepokój innych mocarstw; mówiono powszechnie o zmianie mapy Europy tak na wschodzie jak zachodzie, a lord Palmerston oświadczył w parlamencie, że położenie wydaje się być »brzemienne przynajmniej pół tuzinem poważnych wojen«. Czyżby więc obawa podobnych wypadków miała przyciągnąć angielskiego ministra do związku i czy tędy pragnął sobie zapewnić pomoc Niemiec na groźny przypadek, wskutek ustępstw uczynionych dla drogich sobie widoków? Tak więc opuszczał we wrześniu 1862 roku króla Fryderyka VII dla Niemiec, wobec

¹⁾ Tak nazwano tę notę i zapowiadano zaraz ważne skutki, wyniknąć mające z takiego »roztargnienia« lorda Russla. Wymawiał się on potem, że pisząc notę ulegał wpływom otoczenia z Gothy i zapewniał, że ziarno było już rzucone przed zbliżeniem się do granic Niemiec, a przytaczał jako świadectwo, dziwny ustęp z depeszy swego agenta w Kopenhadze: »Pamiętam, że Ekscelencya mówił ze mną o sprawach duńsko-niemieckich podczas pobytu naszego w Brukseli w początku września. Otrzymałem wtenczas zarys (*outlines*) układu, jaki był zamierzony i który potem rozwinięty został w depeszy z 24. września«.

przymierza francusko - rosyjskiego; jak miał w rok potem dla ratowania traktatu londyńskiego poświęcić Polskę, jak znów poświęcił ten traktat przed obawą kongresu europejskiego w Paryżu. W każdym razie odgrywał on szczególniejszą rolę marynarza, wyrzucającego częściowo ładunek okrętu przed każdą zapowiedzią burzy!

Bądź co bądź, gotajska depesza silnie ożywiła za Renem sprawę szlezwicko - holsztyńską i od niej też rozpoczyna się dyplomatyczny rozbiór Danii. Autor był tak dumny ze swego dzieła, że pospieszył z komunikatami do wszystkich gabinetów, wyłączając tylko dwa skandynawskie. W Kopenhadze dowiedziano się o nim dopiero dnia 14. października; a Szwecya, choć podpisana na traktacie londyńskim, pominiętą zupełnie została, co dało powód hrabiemu Manderström do słów że: »winszuje ministrowi angielskiemu tego milczenia, gdyż depesze jego pisane były do dworów wrogich Danii lub dla niej obojętnych, a dwór w Sztokholmie nie zaliczał się ani do jednych ani do drugich«. Dwory niemieckie natomiast, w Wiedniu i Berlinie, przesłały podziękowania gabinetowi w Saint - James, oświadczając, że całym sercem przyjmują debaty na »tak postawionym gruncie«. Nota angielska z dnia 24. września 1862 r. i jej »cztery punkta« miały być przez cały rok 1863 hasłem dyplomacji niemieckiej w przebiegu sprawy księstw. Hanowerski minister, hrabia Platen, nie przestawał w marcu i kwietniu wychwalać mądrości propozycji lorda Russla, i chciał »bądź co bądź« umieścić je we wniosku, jaki przygotowywał dla sejmu związkowego; uczynił to w motywach. W styczniu 1863 roku hrabia Rechberg wielką pokładał ufność w »potężnych argumentach pierwszego sekretarza stanu«; w kwietniu i w czerwcu poczytywał gotajską depeszę jako »najlepszą podstawę do porozumienia«. Nie omieszkał także Bismarck chwycić się angielskiego wyrażenia *bounds of honour* i czynić wymówek Danii, że w ostatniej jesieni oparła się »pośrednictwu przyjaznego i bezstronnego mocarstwa«. Pfordten umieścił w całej rozciągłości ustępy an-

gielskiego dokumentu w sprawozdaniu, przedłożonem sejmowi, i lord Russel doczekał się zaszczytu, że Bund ogłosił uchwałą z dnia 9. lipca propozycje z września 1862 r. jako »podstawowe do układów«. Dyplomacya niemiecka utrzymała się do końca na stanowisku nierozważnie jej narzuconem przez lorda Russla i przed samem jeszcze wkroczeniem oświadczał prezydent sejmu gotowość oparcia się na nocie z 24. września, a z depeszą gotajską w rękach miały dotrzeć Niemcy aż do linii Danewirku.

Mniej trwałem było powodzenie dzieła pierwszego sekretarza w samej Anglii. Wprawdzie powoływał się lord Russel na swój gotajski projekt jeszcze 20. listopada 1862 r., lecz nie naciskał już nań 21. stycznia 1863 i odtąd zamilkł; lord Palmerston zaś oświadczył w izbie gmin, że projekt jego zanego przyjaciela jest wyborym. Wypadki zresztą w Polsce zaczynały już w całej pełni zajmować uwagę gabinetu w Saint-James; może też skutek bezpośredni tych zawikłań, to jest oziębiecie francusko-rosyjskiego porozumienia, ostudzało zapał brytańskich mężów stanu do Germanii, a zwracały ich ku Danii. Rząd w Kopenhadze chciał oczywiście ze swej strony wykorzystać stan rzeczy i oburzenie dyplomacyi przeciw Bismarckowi, wywołane sławną jego wojskową konwencją z Rosją, i chciał postawić krok stanowczy, by »wybrnąć z niemożliwego położenia, nie mogącego przedłużyć się bez niebezpieczeństwa dla całej monarchii«. (Depesza z 22. lutego 1863 roku Manderströma do Wachtmeistra). Dekretem z 12. listopada 1862 roku próbował już Fryderyk VII uzupełnić autonomię Holsztynu, ustanawiając rząd lokalny w samem księstwie; zwołał zgromadzenie prawodawcze, by doprowadzić do polubownych układów, lecz jak rzekł ambasador angielski, Paget, (depesza z 18. lutego 1863) pretensye holsztyńskie dążyły ni mniej ni więcej jak do chęci »zawładnięcia administracją całej monarchii«. Dnia 30. marca wreszcie ogłosił rząd duński sławny patent, na który odpowiedziały Niemcy przeciągłym okrzykiem wojennym. A jednak patent

dotyczył tylko Holsztynu i nadawał mu obszerne koncesje: niezależność prawodawczą, osobne ministerjum finansów i osobną armię, stanowić mającą kontyngent dla konfederacyi germańskiej.

Ambasador Paget pisze (depesza z 20 kwietnia) o tym patencie, że »nie narusza interesów Holsztynu i nie chce stawiać księstwa w niższem położeniu od innych części monarchii duńskiej; nazywał to nadto stworzeniem stanu rzeczy, z jakiego prawie każda część Europy mogłaby być zadowoloną, więc i Holsztyn przyjąć go powinien, jeżeli nie przekracza zachciankami granic legalnych, w których się mieści jego narodowy dobrobyt. Niemcy zaś, dodawał ambasador, mogą i powinny ułatwić załagodzenie sporów, przeciw którym występowały tak gwałtownie«. A jednak stało się inaczej: przeciwieństwo Niemiec wystąpiło jeszcze ostrzej z powodu koncesyi: nie chciały one holsztyńskiej autonomii, bo pragnęły utrzymania położenia, któreby im pozwalało i nadal wkroczać w sprawę księstwa. Gabinety w Wiedniu i Berlinie wysłały energiczne protesta (13. i 15. kwietnia) do Kopenhagi, występując przeciw patentowi z 30. marca i odniosły się do sejmu w Frankfurcie, a ten poddał rzecz badaniu »połączonych komisji«. Dnia 9-go maja wyseła A. Malet z Frankfurtu przestrozę do rządu W. Brytanii co do doniosłości wypadków i ze szczególną przenikliwością zapowiada stanowczą kryzys na jesieni 1863 roku. — Sądził on, że sejm będzie sprawę przewlekał do czasu, w którym Dania już się nie posłuży swoją marynarką, jedynie dla Niemców niebezpieczną. Zdanie to podzielił lord Loftus w swej depeszy, datowanej dnia 26. maja z Monachium.

W tych okolicznościach dopiero zdecydował się lord Russel wystąpić z bierności zachowanej od początku duńsko-niemieckiego sporu ¹⁾, i dnia 27. maja wysłał notę identyczną

¹⁾ Na prośbę hrabiego Manderströma o moralne poparcie dla Danii przy układach holsztyńskich, odpowiedział sucho dnia 11. marca:

wiedeńskiej i berlińskiej, a odpis jej kazał doręczyć baronowi Kübeckowi, prezesowi sejmu związkowego. Chciał tem prawdopodobnie naprawić złe wyrządzone Danii, lecz pragnął przeważnie, by nowe wypadki nie pogorszyły stanu rzeczy wywołanego sprawami Polski. Ograniczał się przeto na wyrażeniu życzenia, by »nie nie powiększało niebezpieczeństwa położenia, zanadto skomplikowanego w Europie«. Zauważył jednocześnie, że sprawy Szlezwigu dotyczą międzynarodowej polityki, więc »nie mogą być rozstrzygane przez sejm w Frankfurcie«. Wkrótce potem (9. czerwca) zapytał barona Kübecka, czy sejm ograniczy rozprawy na Holsztyn, albowiem »inne mocarstwa nie niemieckie znamienne oddzielają Holsztyn od Szlezwigu«. Jako odpowiedź umieścił sejm w sprawozdaniu połączonych komisji główne ustępy gotajskiej depeszy i w rezolucyi uchwalonej ogłosił ją jako »podstawę do układow«. Nie poczytał jednak tego pierwszy sekretarz stanu za bramę tryumfalną, bo podobniejszem to było do wawozu w Caudium, owszem utrzymał swoje rozróżnienie tem silniej, że sejm frankfurcki wezwał rząd w Kopenhadze do cofnięcia patentu z 30. marca i do zawiadomienia Bundestagu w przeciągu sześciu tygodni o przygotowaniach poczynionych do »wspólnej« konstytucyi, bo w przeciwnym razie Związek wystąpi z czynami. Sprawa w rzeczywistości nie stała się ani jasną, ani też nie była traktowaną z dobrą wiarą i przyzwitością. Większość państw stanowiących germańską federacyę przyjęła traktat londyński, ale Związek sam oświadczył, iż go nie uznaje! Pomimo to, nie uznając tej »rękojmi trwałości pokoju w Europie«, powoływał się na »wyjaśnienia« odnoszące się do traktatu i pragnął je tłumaczyć według swoich potrzeb! Związek pragnął autonomii Szlezwigu, a dla osiągnięcia tego chciał narzucić Danii jednolitą konstytucyę! Chciał wreszcie

Her majesty's government will not interfere (depesza do Jerninghama). Po ogłoszeniu patentu zalecał Danii »przezorne i ostrożne postępowanie, zwłaszcza w chwili obecnej«. (Depesza z 22. kwietnia do M. Pageta).

działać przez Związek dla kraju doń nie należącego! Ciemności zasłaniające »prawo« rozszerzały się na środki, jakimi chciano je »przywrócić«. Czemże bowiem grożono Danii? »Interwencya związkowa nie oznacza wojny«, mówił hrabia Rechberg do lorda Blomfield w Wiedniu; wicesekretarz stanu w Berlinie M. Philipsborn »stanowczo zaprzeczał, by interwencya związkowa w Holsztynie mogła znaczyć wkroczenie do Szlezwigu«; uspakajający był niezaprzeczenie hrabia Platen z Hanoweru, który twierdził, że »przedsięwzięte kroki zapobiegną konfliktom, a ograniczą się na wysłaniu komisarza z eskortą i jedną brygadą«. Jasnym był i pozostał w tem jeden Bismarck; oświadczył w nocy do Katte'go, pełnomocnika w Londynie, że »nie widzi dalszych zawikłań w interwencji związkowej; jeśliby zaś jej skutkiem miała być wojna, byłaby zaczepną ze strony Danii przeciw germańskiemu Związkowi«¹⁾.

Dnia 31. lipca zaapelował szef *foreign-office* do dwóch mocarstw niemieckich o bliższe wyjaśnienia. Depeszą do hrabiego Rechberga i odpisem tejże do Bismarcka, prosił lord Russel, by mu wskazano błędy (*defects*) zawarte w patencie z 30. marca, a wyraźnie prosił, by sprawę holsztyńską od szlezwickiej odróżniono, bo ta może podlegać tylko rokowaniom Europy. »Jeżeli, pisał minister W. Brytanii, upierać się mają Niemcy w mieszaniu Szlezwigu z Holsztynem, to i inne mocarstwa Europy mogą zechcieć pomięszać Holsztyn z Szlezwigiem i odmówić im prawa interwencji do obydwóch spraw; takie pretensye mogłyby się stać równie niebezpiecznemi dla Niemiec, jak zajęcie Szlezwigu dla Danii«. Było to dość wyraźnem, a prawie i groźnem. Niepokojono się już bowiem w Anglii i wnoszono interpelacye w parlamencie co do postępowania Niemiec. Lord Derby, który ostro ganił gabinet za jego dyplomatyczne wystąpienie w sprawie Polski, zupełnie inaczej się wyrażał o jego akcji na korzyść skandynawskiej

¹⁾ Depesze lorda Blomfielda z 9. czerwca, Lowther'a z 4. września, Howard'a z 4. i 25. lipca i ostatnia Bismarcka z 11. września.

monarchii »Całość monarchii duńskiej, mówił przywódca torysów, jest dla nas żywotną koniecznością i w interesie naszym leży podtrzymywanie (*support*) Danii przeciw wszystkim zachceniom ambitnych narodów; wstrętną mi jest wojna, lecz nie mam żadnej wątpliwości co do obowiązku Anglii na wypadek niebezpieczeństwa dla Danii«. Lord Palmerston oświadczył też dnia 28. lipca w izbie gmin, że »ci, którzyby chcieli zacząć monarchię Fryderyka VII, nie z samą tylko Danią mieliby do walczenia«. Dumne to zdanie było nieraz odtąd powtarzane.

Gdy zaś potem, po depeszy z 31. lipca, opozycya czyniła gorzkie wyrzuty rządowi angielskiemu za tak rychłą zmianę polityki, tłumaczyli się ministrowie, iż Dania nie będzie osamotnioną w obronie swojej niezależności; sądzili, iż pomocną jej będzie... Szwecya ¹⁾. Hrabia Manderström dopomagał interwencyjami swemi rządowi duńskiemu, a jedna z not jego mówiła: »Trudnoby nam było, we własnym naszym interesie, obojętnie patrzeć na upadek sąsiadów, z przyczyn, jakieby nam kiedyś grozić mogły«. Powinna też była Szwecya stanąć obok Danii w chwili krytycznej, powinna się była narazić nawet na klęskę (która nigdy nie byłaby doniosłą), choćby tylko z egoizmu i dla przyszłych widoków utworzenia »unii skandynawskiej«, o której myślało wiele wyższych umysłów; choćby dlatego także, iż dobrze jest walczyć a nawet doznać porażki »dla idei«. Piemont dał tego wymowny przykład. Nie w nadziei przeto na pomoc Szwedów szukać należy powodu, kierującego angielskiem ministeryum w zapewnieniach o bezpieczeństwie Danii; kierowała niem raczej przyjaźń czy też dobre porozumienie z Francją i przykre położenie Niemiec wobec zbliżającego się przesilenia.

Zbliżenie gabinetów w Saint-James i w Tuileryach zamaniestowało się od powstania w Polsce: znikło widmo fran-

¹⁾ Posiedzenie parlamentu z 8. i 9. lipca 1864 r. z przemowami wicesekretarza stanu Layarda i członka rządu księcia d'Argyll.

cusko-rosyjskiego przymierza; obydwie rządy stawiały wspólne kroki za Polską, a Francya popierała dążenia Anglii w sporze duńsko-niemieckim. Nie brał wprawdzie Drouyn de Lhuys czynnego i przodującego udziału w debatach, ale aż do września pomagał lordowi Russel w jego usiłowaniach dla dobra monarchii Fryderyka VII. W kwietniu już doradzał umiarkowanie tak w Wiedniu jak Kopenhadze, a we dwa miesiące później oświadczył, iż działać chce »zgodnie z rządem królowej Anglii«; pochwalił doniosłą depezę lorda Russla z 31. lipca i zamierzył rozesłać w tym samym duchu noty do swoich agentów. W początkach września jeszcze przystąpił minister Francyi do nowej angielskiej deklaracji, odczytanej mu przez lorda Cowley, a którą lord Russel z naciskiem zaznaczał Bismarckowi zachodzące różnice: określał nie niemiecki charakter Szlezwigu i przypominał, że chociaż Holsztyn należy do Związku, »stanowi jednak całość z państwem niezależnego monarchy, którego posiadanie zapewnia europejską równowagę«¹⁾. Gdy więc to dobre porozumienie Francyi z Anglią mogło dać do myślenia postępowym nawet Niemcom, liczne objawy wskazywały, że rządy poza Renem nie posuwały się tak daleko jak rezolucye Bundu. Bismarck trzymał się na stopie zbrojnej neutralności, a Austria starała się wszelkimi środkami o przyjaźń księstw mniejszych. Sposób stworzony przez niemiecką dyplomacyę, by w Holsztynie szukać dotrzymania duńskich »obietnic«, przypominał postępowanie cara Mikołaja, który przeszedł Prut, by nie zwracać uwagi na skutki, jakie miał dla niego ten manewr, a lord Loftus nie omieszczał przytoczyć to porównanie przed bawarskim ministrem, baronem Schrenkiem (depeza z 26. maja). Corbett z Frankfurtu pisał

¹⁾ Depesze: Manderströma do hr. Wachtmeistra z 26. lipca; lorda Blomfielda z 23. i Pageta z 28. sierpnia; lorda Cowley'a z 31. lipca i 1. sierpnia; hr. Russla do Lowther'a z 31. sierpnia; lorda Cowley'a z 7. września. Dnia 11. września pisał Bismarck do Katte'go w Londynie: »Pełnomocnik Francyi powołał się na ostatnią deklaracyę lorda Russla; w Paryżu podzielają zdanie i poglądy angielskiego ministra...

10. lipca do lorda Russla: »Wydaje mi się, że rząd pruski, a zwłaszcza austriacki, uznają, iż się już za daleko posunęli, by się móż cofnąć bez poniżenia wobec Europy; ale chętnieby to uczynili, gdyby znaleźli jakikolwiek pozór lub pretekst, jak naprzykład pokojowe rozwiązanie zalecone przez jedno z mocarstw«¹⁾).

Miesiąc następny, to jest sierpień, zaznaczył się wypadkiem, który odsłonił wewnętrzne różnice, panujące między Niemcami i zdawał się być wstępem do wojny domowej... Cesarz Franciszek Józef podjął krok więcej śmiały niż rozważny ku zreformowaniu Bundu i dał powód do obszernej agitacji, którą lord Clarendon studyował na miejscu. Zebranie książąt nie powiodło się, ale wywołało gwałtowny antagonizm między Austrią a Prusami i wyrodziło nieprzyjaźń rozwijającą się szybko. Wewnętrzne rozdarcie »wielkiej ojczyzny« i współzawodnictwo Austrii z Prusami, nie pozwalały przypuszczać dojścia do niemieckiego porozumienia się w przedsięwzięciu najeżonem niebezpieczeństwami; żywił też gabinet w Saint-James nadzieję pokojowego rozwiązania, a to tem więcej, że duńska odpowiedź na odezwę Związku przejętą była tonem jak najbardziej pojednawczym: oświadczając, że »nie widzi się w możności cofnięcia rozporządzeń z 30. marca«, pozostawał gabinet w Kopenhadze, notą z 27. sierpnia, szerokie pole do układów i zapewniał, że może dać sejmowi związkowemu »wszelkie wyjaśnienia« o szczegółach inkryminowanych, a przez się ogłoszonych rozporządzeń.

Jednakowoż hrabia Russel się mylił. Antagonizm właśnie Prus i Austrii, przed i po zjeździe książąt w Frankfurcie, był podniętą do ich czynów w sprawie księstw. Nastąpiła walka o wpływ i hegemonię w Niemczech między dworami Wiednia i Berlina, a widocznem było, że zwycięży ta strona,

¹⁾ To samo stwierdzał duński minister Hall, pisząc 3. września do Bille'go w Londynie: »Sejm związkowy radby bardzo móż się wycofać, bo widzi, o ile się mimowolnie za daleko posunął«.

która okaże więcej »energii« w kwestyi szlezwicko-holsztyńskiej. Hrabia Rechberg wyraził się przed lordem Blomfield'em po swoim powrocie z Frankfurtu (dep. z 10. września) w sprawie księstw z niezwykłym zapałem (*with much fervency*), oświadczając, iż nie może interweniować i wpływać na rezolucyę sejmu; na co odpowiedział ambasador angielski, że sprawa staje się istotnie »poważną«. Bismarck zaś odpowiadając 11. września na ostatni komunikat gabinetu W. Brytanii, uczynił to w tonie ostrym, jakiego się dotąd wystrzegał. Przypomniał gotajską depeszę i postawił zadziwiającą tezę, że jeżeli postanowienia sejmu spowodują wojnę, będzie ona zaczęną ze strony Danii, a zakończył swoją odpowiedź tem, że nie może »jak tylko pozostawić wolny bieg postępowaniu Związku«. Położenie pogarszało się co chwilę i zbliżał się termin oznaczony przez Maleta; Bund miał uchwalać »wykonanie«. Zdawało się więc lordowi Russlowi naturalnem zwrócenie się tam, gdzie dotąd pochwalano jego kroki. Dnia 16. września stanął przed rządem francuskim z zapytaniem, czy nie należy już wystąpić wspólnie »z dobrymi usługami«, a nawet czy nie należy przypomnieć zobowiązań traktatu londyńskiego tak Prusom jak Austrii i Związkowi; tutaj jednak zawód miał spotkać pierwszego sekretarza stanu: Francya odmówiła z całą stanowczością! Bo też świeżo przekonał się gabinet w Tuileryach o dobrej woli Anglii w rokowaniach co do Polski, którym położył kres książę Gorczakow swoją odpowiedzią z 7. września; pamiętano także w Paryżu o przeszkodach stawianych przez angielską politykę zbliżeniu się Austrii do Francyi; a wreszcie wiedziano co mówił bardzo niedawno lord Clarendon w Frankfurcie. Popierał on tam przed cesarzem Franciszkiem Józefem sprawę pokoju nad Eiderą, ale jednocześnie przedkładał, by nic nie przedsiębrał nad Wisłą, i przestrzegał Niemcy przed skrytymi zamiarami cesarza Napoleona. Drouyn de Lhuys był o tyle mniej skłonny do narażenia się Niemcom, o ile żywił wtenczas jeszcze nadzieję pozyskania Austrii do czynu dla Polski. Odpowiedział też Grey'owi, iż

proponują mu taką samą drogę, jaką kroczone w sprawie Polski, a ta nie zaprowadziła daleko. »Nie mogę się skłaniać, pisał minister francuski 18. września, do postawienia się wobec Niemiec tak, jak stanąłem wobec Rosyi, i otwarcie wyznaję, iż ten mój pogląd przedłożę cesarzowi. Nie zdaje mi się, by zechciał być powolnym podszeptom rządu angielskiego, chyba, że w razie potrzeby zechcecie pójść dalej, a nie ograniczyć się na zwykłej nocie i na wymijającej odpowiedzi«. Wyrażną była przestroga, a znalazła swoje odbicie w rokowaniach w polskiej sprawie. Lord Russel pragnął utrzymać zgodę z Francją co do księstw, a był rozdrażniony dumną odpowiedzią księcia Gorczakowa; umyślił więc w ostatnich dniach września ogłoszenie cara jako pozbawionego praw do Polski i myśl tę zakomunikował gabinetom w Tuileryach i w Wiedniu. Znamy już dramatyczne znamiona tej tak nędznie poronionej transakcyi, dotkniemy więc tylko strony odnoszącej się do Danii. Chwila była nader stanowczą: Francya godziła się z zamiarem angielskiego ministra, a Austrya przyjmowała go pod warunkiem otrzymania zapewnienia czynu w razie zaczepki ze strony Rosyi. Gdyby była wówczas Anglia zadość uczyniła żądaniom wiedeńskiego gabinetu, innem zupełnie byłoby położenie, a zbawienie Danii byłoby zapewnione, ale lord Russel odmówił wszelkich gwarancyi i przerzucił nieodwołalnie Austryę w niemieckie zawikłania. Pozostawał jeszcze do postanowienia krok polityczny skromny, ale rozsądny i zdrowy: było nim utrzymanie w projekcie czy w zamiarach detronizacyi, danie Francyi satysfakcyi i utrzymanie wobec Niemiec powagi zgodności obydwóch zachodnich monarchii, coby było wybitną i wymowną manifestacyą. Myślał o tem lord Russel, wysłał już odpowiednią deklaracyę do Petersburga, lecz nagle ją cofnął, wpadając w sidła zastawione na niego od dawna przez Bismarcka.

Nader są ciekawe i zajmujące sprawozdania Andrzeja Buchanana z przedstawieniem wężowo śliskich zdań Bismarcka co do duńsko-niemieckiego sporu. W chwili ogólnego

zaniepokojenia, wywołanego rozporządzeniem Fryderyka VII z 30. marca, pruski minister zaabsorbowany był łągodzeniem burzy, spowodowanej wojskową konwencyą z Rosyą. Lord Russel wysilał się na zażęgnanie jej, a zareńscy politycy zastanawiali się nad wzmacnianiem »patryotycznej i energicznej« akcji Prus w sprawie księstw. Postępowcy izby w Berlinie nie przypisywali Bismarckowi »niemieckich dążeń«, a Teume przypomniał mu »błuzniercze« zdanie, z jakim się odezwał poseł z Marchii brandenburskiej w roku 1849 o świętej sprawie szleszwicko-holsztyńskiej. »Nie ułatwia się wymaganych czynów przez przytaczanie strzępów mów z przeszłości«, odrzekł na to szef junkrów, będący już prezesem rady; a dodał jeszcze zuchwale: »gdy uznam wojnę za konieczną, rozpocznę ją bez waszych uchwał, panowie posłowie!« Zarazem jednak przesłał angielskiemu ambasadorowi zapewnienie o swoim pokojowym usposobieniu, nie przypuszczając (18. kwietnia), by spór miał się zakończyć wojną, choć zarazem wyraził obawy (a był on w tem pierwszym) co do zachwiania praw spadku dla księcia Chrystyana Glücksburga. Tak w miesiąc później, jak i kilkakrotnie jeszcze, zapewniał on Buchanana, że Prusy nie są w tej sprawie interesowane i inicjatywy nie wezmą; sam też Quade, ambasador duński w Berlinie wierzył w to czas jakiś i myślał, że Prusy wpływać będą umiarkowanie! Najzabawniejszem jest zapewnienie Bismarcka, iż w razie wojskowego zajęcia Holsztynu czuwać będzie nad tem, by się to nie stało przez armię pruską! Innym razem zadziwił dyplomację angielską nagłym wspomnieniem o kongresie europejskim: puścił w świat to słowo wyroczeni, które w parę miesięcy później miało głośno rozbrzmiewać z innego miejsca. Oświadczał zresztą poufnie, iż wcale nie podziela niemieckiego zapału w sprawie szleszwicko-holsztyńskiej i zapewniał (we wrześniu), że wszelkiemi siłami doradza umiarkowanie, tak w Wiedniu jak w Frankfurcie.

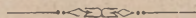
I w samej rzeczy, przez całe lato 1863 r., posługiwał się Bismarck w gabinecie Saint-James duńsko-niemieckim

sporem jedynie w tym celu, by być pomocnym księciu Gorczakowowi w sporach o Polskę. Twardy i niewzruszony w sprawach polskich, nie tając zupełnej swojej solidarności z Rosją, okazywał się pruski minister o tyle łatwiejszym i zgodniejszym co do księstw, a nawet drażniła go szlezwicko-holsztyńska agitacja. We wrześniu dopiero zaczął ostrzej występować przeciw Danii, a to po zebraniu książąt w Frankfurcie, gdy zbliżała się chwila wykonania uchwały sejmu, gdy ostatnia odpowiedź księcia Gorczakowa zamknęła drogę dalszym krokom o Polskę. Wiadomość o projekcie lorda Russla dotyczącym praw cara, żywo poruszyła Bismarcka; głosił *casus belli*, twierdził, że król duński mógłby także zostać pozbawionym praw do księstw, skoro i on nie spełnił warunków londyńskiego traktatu, a tym sposobem zdołał zachwiać zamiarami pierwszego sekretarza stanu. Nagle zaczął się nieco rozjaśniać nadbałtycki horyzont. Wprawdzie sejm rzeszy postanowił (1-go października) przystąpić do wykonania swej uchwały, ale zachodziła zwłoka wielce Niemcy drażniąca. Oto Bismarck dał poznać lordowi Russlowi 14. października możliwość układów i ułożył z ambasadorem Buchananem, że: »jeżeli Dania zapewni księstwom kontrolę prawodawstwa i wydatków, jeżeli się zgodzi na pośrednictwo W. Brytanii co do ułożenia kwestyi międzynarodowej, to Prusy zapobiegną wykonaniu uchwał«. Lord wziął się odważnie do dzieła i liczne depesze przebiegały między Londynem, Kopenhagą i Berlinem. Dania ustąpiła nieco: zgadzała się na poczytanie patentu z 30. marca za prowizoryczny. »Trudno o coś uprzejmniejszego i zgodniejszego, pisał A. Paget 26. października, jak treść ostatniej deklaracyi złożonej przez Danię sejmowi związkowemu; mają dziś wszelką możność »traktowania« zamiast »wykonywania«. Niepokojące były to transakcyje, choć zaspakajając mogły lorda Russla depesze, które z Wiednia, Frankfurtu, a nawet i ze Stokholmu zapewniały zwroty »pomyślne«.

Lecz naraz, 9. listopada, odbiera Andrzej Buchanan depeszę donoszącą, »że Bismarck już się nie sprzeciwia (*no*

longer offers ony objection) wykonaniu uchwał związkowych w Holsztynie. Z drugiej jednocześnie strony otrzymuje rząd angielski wiadomość, że ministrowi austryackiemu w Frankfurcie polecono postępować zgodnie z kolegą pruskim. Depeszę powyższą zakończył lord Russel słowy: »Rząd jej królewskiej mości nie może jak tylko pozostawić Niemcom całą odpowiedzialność za narażanie Europy na powszechną wojnę«.

Tak więc, po całomiesięcznem łudzeniu gabinetu Saint-James, po uzyskaniu ostatecznych ustępstw ze strony Danii, zmienia Bismarck postawę i przyspiesza wykonanie uchwał! Bo też w międzyczasie lord Russel odwołuje pewnego kuryera z drogi do Petersburga i przeseła 20. października sławną depeszę do lorda Napiera z oświadczeniem, że: »rząd jej królewskiej mości z zadowoleniem odbiera zapewnienie cesarza Rosyi o łaskawych jego zamiarach dla Polski i o zgodnem jego usposobieniu wobec zagranicznych mocarstw«. Położenie zostało ze wszzech stron rozjaśnione. Było do przewidzenia, że Francya nie zejdzie po takiej próbie na pochyłości nowych »przedstawieni«; hrabia Rechberg złożył jeszcze w początkach października pokłon Rosyi, a samo się przez się rozumie, że ksiązę Gorczakow potrafił wynagrodzić tyle i tak doniosłych usług. Pozostawał więc tylko mąż stanu zuchwale w pole wyprowadzony, a był nim minister mocarstwa, które oświadczyło, że Dania sama walczyć nie będzie; w Berlinie jednak znano szczególnie cierpliwe usposobienie członków rządu angielskiego. A wreszcie rozbrzmiała mowa cesarska z 5. listopada, hrabia Russel mógł się więc zająć czem innem; w dni kilka potem, zapominając o oświadczeniu Bismarcka z 14. października, rozpoczął nader uprzejme a naglące starania o to, by pruski minister zechciał przechylić się do myśli kongresu europejskiego w Paryżu.



ROZDZIAŁ DRUGI.

Wystąpienie związkowe i pokojowe zajęcie.

I.

Projekt kongresu. — Cierpka odpowiedź lorda Russla. — Usiłowania jego o odrzucenie przez mocarstwa francuskiej propozycyi. — Ciekawe stanowisko Austrii, Prus i Rosyi. — Zdanie księcia Górczakowa o najlepszem porozumieniu między czterema rządami. — Pogorszenie sprawy duńskiej podczas kampanii lorda Russla przeciwko kongresowi. — Śmierć Fryderyka VII (15. listopada 1863 r.). — Cechy odznaczające tego króla. — Konstytucya listopadowa i nagły protest Austrii i Prus. — Kandydat Augustenburg i list cesarza Napoleona III. — Opinia Rechberga co do praw kandydata. — Wzburzenie Niemiec. — Lord Russel pośredniczy. — Półśrodek doradzony przez Bismarcka: wystąpienie związkowe w Holsztynie zapewni prawa króla Chrystyana IX do tego księstwa. — Książę Górczakow podziela zdanie Bismarcka. — Lord Russel poddaje się temu. — Wyjątkowa misya lorda Wodehousego. — Gabinet w Kopenhadze poddaje się, odwołuje dyplom z 30. marca i opróżnia Holsztyn. — Wojna Bundu nad Eiderą (grudzień 1863 r.).

Gdy pocziwy książdz Saint-Pierre zaprojektował »sejm europejski«, mający ustanowić wieczysty pokój świata, biskup Fréjus we wszystkim pochwalał ten projekt, prócz w jednym względzie, i rzekł do niego: »Zapominasz jednak książę, iż przedtem trzeba wysłać armię misyonarzy dla należytego przypodobienia serc i umysłów książąt«... Takiego argumentu

użył lord Russel, występując przeciw europejskiemu kongresowi, którego myślą zaskoczyła Francya wszystkie gabinety w pierwszych dniach listopada 1863 roku, a trudno nie przyznać, iż rozumowanie szefa *foreign-office* było w tym wypadku rozsądne i nie do zwalczania. Niewzruszony John odpowiedział uprzytomnieniem twardej rzeczywistości na nieco sielankowe wezwanie Drouyn de Lhuys i przeciwstawił mu względy wyjęte z siły rzeczy i z ludzkiej słabości. Voltaire byłby powiedział o tej zamianie zdań, że był to ciekawy dialog między ministrem rozumnym, a drugim jakby z Republiki Platona. I gdyby w trudnych sprawach światowych wystarczało być logicznym, by się stać sprawiedliwym, to mógłby autor depešy z 25. listopada 1863 r. do lorda Cowley być wolnym od wszelkiego zarzutu; w każdym razie był lord Russel w owej stanowczej chwili echem całego narodu angielskiego; cały kraj bowiem był jednomyślnym w odrzuceniu myśli kongresu. Disraeli pochwalił ministrów królowej za sprzeciwienie się temu, co nazwał »zręczną intrygą«, a nawet Cobden i Brighth wyrazili się ze wstrętem o zwodniczych zamiarach rządu francuskiego. Pozostaje jednak znak zapytania nad tym krokiem lorda Johna, postawionym tak stanowczo, a zwłaszcza w tonie cierpkim i rażącym wobec monarchy wielkiego mocarstwa. Gladstone, broniąc później (4. lipca 1864 na posiedzeniu izby gmin) swego kolegę, rzekł: »Mój zacny przyjaciel jest prawym człowiekiem i gotowym zawsze do bronięcia swego zdania bez obwijania słów w bawełnę, o ile okoliczności na to pozwalają«. Ale czy należało mu wtenczas tak postąpić, czy chwila była po temu, by pan minister sam głosił prawdę nagą a rażącą? Gabinet z Saint-James usiłował miesiąc przedtem wciągnąć Francję w akcyę duńską, mogącą wywołać wojnę, w miesiąc potem ze znaczącym naciskiem powtarzał swoje żądania, a w międzyczasie, w chwili gdy zmiana na tronie pogarszała położenie nad brzegami Eideru, uznał za dobre lord Russel udzielić lekcyi Francyi i zwalczać w sposób upokarzający »myśl« wprowadzie mało

żywością, ale nie potrzebującą wcale tego brytańskiego wysiłku! Dyplomacya posiada bardzo prostą i niemal elementarną sztukę, której nie użył szef *foreign-office*: to jest dać wygłosić przez innych to, co samemu wypowiedzieć jest niezręcznie. Mógł pierwszy sekretarz stanu pozostawić Austrii, Rosyi i Prusom przeszkodzenie niefortunnnemu kongresowi, a zatrzymać sobie zasługę milczenia wobec zaprzyjaźnionego rządu, którego pomoc była niezbędną dla zbawienia monarchii duńskiej.

Ale lord Russel nie ograniczył się na wypowiedzeniu swego zdania, on za niem agitował i to jak najczynniej. Przez cały listopad 1863 roku nie pomyślał nawet o niebezpieczeństwach Danii, a jedynem gorączkowem jego zadaniem było niedopuszczanie »zarazy francuskiej« do obcych dworów; nie przestawał też działać w tym kierunku w Wiedniu, Petersburgu i w Berlinie. Pouczał nawróconych, którzy jednak utrzymywali Anglię przez czas jakiś w powątpiewaniu: czyniły to Rosya i Prusy, bo rozdrażniona i przestraszona Austria nie zabawiała się i nie kryła swego usposobienia. Mowę tronową z 5. listopada przyjęto w Wiedniu ze zdziwieniem i trwogą. Nie wiedziano jak pogodzić tę nagłą improwizacyę z tyłomiesięczną poprzednią polityką i ze świeżemi oświadczeniami Gramonta o przymierzu przeciw Rosyi; nie tajono też sobie, że podstawy francuskiego manifestu mogły być groźne dla monarchii Habsburgów. Daremnie starał się gabinet w Tuileryach osłabić znaczenie mowy cesarskiej. W drugiej połowie listopada donosił książę Metternich hrabiemu Rechbergowi, że Francya zamierza poddać kongresowi tylko cztery »kwestye bieżące«, a to sprawy Włoch, Polski, prowincyi z nad Elby i księstw naddunajskich. Co do Włoch ograniczy się rząd francuski na żądaniu uznania faktów dokonanych; co do Polski zamiarem jest jego uzyskanie zupełnej autonomii dla Królestwa z roku 1815 i osobnej administracyi dla »dawnych prowincyi« (Ruś i Litwa). Ambasador cesarza Franciszka Józefa kończył komunikat wyrażeniem osobistego przekonania,

że cesarz Napoleon przyjmie jeszcze teraz wszelką kombinację, mogącą zbliżyć Francję z Austryą do akcji przeciw Rosji. To wszystko jednak nie uspokajało wiedeńskiego gabinetu, tem mniej jeszcze, że jednocześnie donosił poufnie generał Benedek, iż niepokoje w Wenecyi się wzmagają i żądał natychmiastowego utworzenia pod Weroną korpusu wojska z 60.000 ludzi ¹⁾. Nie potrzeba było więcej dla wzbudzenia nieufności Austrii i dla spostrzegania wszędzie sideł i zasadzek; spiesznie też przesłano hrabiemu Apponyi zlecenie wyrażenia uznania rządowi angielskiemu za jego »inicjatywę«, do której przystępuje gabinet wiedeński w całej rozciągłości.

Nie tak łatwo poszło z przystąpieniem Rosji. Jak już wiemy, ksiązę Gorczakow był więcej niż hrabia Rechberg przygotowany na treść mowy cesarskiej z 5. listopada, która zadziwiła cały świat polityczny: sama więc przyzwoitość nie pozwalała doraźnie i bez zwłoki potępiać myśl, której dał pierwszy zarodek w swoich rozmowach z margrabią Pepoli. A było też wyraźnym interesem gabinetu w Petersburgu, by się wypadki przedłużały nie rozjątrząc położenia; chciano też nieco upokorzyć lorda Russela za ton jego przedstawień, więc ustąpiono jego naleganiom dopiero po otrzymaniu żądanych wyjaśnień i zapewnień, po zaspokojeniu, że nie tak rychło nastąpi zbliżenie się dwóch zachodnich mocarstw. Korespondencya lorda Napier zawiera co do tego znamienny ustęp, który podniesiono podczas dyskusyi w parlamencie angielskim: »Ksiązę Gorczakow — brzmi jeden ustęp korespondencyi z 6. stycznia 1864 roku — jest zdania, iż pożądanem by było nieodłączanie się Austrii i Prus od Anglii i Rosyi

¹⁾ Generał Benedek przesłał był z Werony swój raport na ręce ministra wojny hrabiego Degenfelda. Jako gubernator królestwa lombardzko-weneckiego donosił na podstawie przejętych papierów w okolicy Peschierzy, że powracający do zdrowia Garibaldi wpadnie z początkiem marca do Wenecyi na czele ochotników dostarczonych przez Piemont, a to »bez wypowiedzania wojny Austrii«. W zgodzie z tem »najściem« ma być zamierzone powstanie w Węgrzech.

w żadnej z bieżących kwestyi. Wszystkie te cztery rządy, myślące i działające na szczęście teraz w zupełnej zgodzie co do sprawy donioślejszej niż Szlezwig-Holsztyn, nie powinny rozbić się (*split*) i w tej ostatniej na dwa przeciwne sobie obozy«...

Tak więc były rządy północne ku końcowi 1863 roku w zgodzie z Anglią co do sprawy donioślejszej niż prowincye nadelbiańskie, i nie łatwiejszego nad wskazanie gruntu, na którym się spotkano, oraz wielkiego mocarstwa, o którym nie wspomniano w tej nowej europejskiej jedności, tak szczerze zapowiedzianej. Nie zadziwi także w gruncie rzeczy widok Prus wyraźnie złączonych w tej wesołej »zgodzie«, która radowała kanclerza rosyjskiego, aczkolwiek gabinet berliński zaznaczał różnicę zdania dość wyraźnie, powodując troskę szczerzej dyplomacyi *foreign-office*. I rzeczywiście jedne tylko Prusy ze wszystkich mocarstw odpowiedziały dość sympatycznie na myśl kongresu. Król Wilhelm I, pisząc 18. listopada 1863 r. do cesarza Napoleona, obiecywał »swoją bezstronną i bezinteresowną pomoc dla uzyskania od wszystkich zawezwanych mocarstw, przedwstępnej zgody na zasadę kongresu«, a dodał w odpowiedzi na zaproszenie o przybycie do Paryża, iż się temu nie sprzeciwia, »pewnym będąc serdecznego przyjęcia, jakiego żywi najmiłsze wspomnienie z pobytu swego w Compiègne«. Powód tego postępowania nie trudny był do odkrycia. Zanadto był Bismarck rad z kłopotów lorda Russla i cieszył się, że go propozycye francuskie całkiem absorbują, by się miał zbytecznie spieszyć z uspokojeniem go, by mu przywrócić swobodę umysłu i przysporzyć czasu wolnego do pomyślenia np. na seryo o niebezpieczeństwach Dani. »Prusy, mówił Bismarck do ambasadora angielskiego, nie obawiają się wcale francuskiej propozycyi, bo nie przekraczając w niczem traktatów (zapominał o W. księstwie Poznańskim), nie mają powodu przeszkadzać, może już potrzebnej, ich rewizyi«. Czyż zresztą pierwszy minister Wilhelma I nie rzucił w świat zamiaru kongresu europejskiego, jako najprostszego środka do zakończenia duńsko-niemieckiego sporu? Bismarck

czuł się bez trwogi i zarzutu, więc w czemże mogło odwołanie się do sprawiedliwości przestraszać monarchię Fryderyka Wielkiego, mającą za godło wzniosłe: *sum cuique?* Andrzej Buchanan tracił głowę słysząc te zdania. Starał się sprowadzić pruskiego ministra na więcej »praktyczne« tory i zwalczał w nim godną politowania ideologię. Z naciskiem podnosił niemożliwość wejścia w zamiary Francyi, trudne położenie Prus w zamierzonym areopagu, i skrytość zamiarów cesarza Napoleona. Podnosił nadto, że kongres musi się zająć polską sprawą, a rząd pruski niejednokrotnie już oświadczał, że choćby najślabsze odrodzenie Polski jest dla Prus zgubnem. Dziwne były to słowa w ustach angielskiego ambasadora, który dotąd razem z szefem swoim w Londynie zawsze protestował przeciw takim twierdzeniom, ilekroć podczas dyplomatycznej kampanii dały się słyszeć z Berlina. Podniósł też znaczenie tych słów prezes pruskiego gabinetu i zaznaczył z radością, że raz wreszcie Anglia przyznaje mu słusność; nie mniej jednak spokojnie traktował projekt francuski i zapytywał podstępnie »czy mocarstwa bliżej interesowane sprawą Polski nie mogą porozumieć się zawczasu co do postawy, jaką on ma zająć na zamierzonym zjeździe, gdyż wówczas nicby już przedsięwzięciu nie przeszkadzało?« Prusy, zdaniem Bismarcka, musiały się zachowywać z wszelką oględnością wobec Francyi, i tak odgrywał on do końca rolę żałującego, że spór Anglii uniemożliwi kongres.

Bądź co bądź propozycja francuska została w połowie grudnia stanowczo usuniętą i lord Russel mógł spokojniej odetchnąć, a mógł nawet być dumnym z rezultatu pracownych swoich zabiegów. Odosobnił gabinet w Tuileryach, przywrócił »zgodę« między czterema wielkimi mocarstwami, i co więcej, podczas gdy tamte rządy odpowiadały cesarzowi Francyi z grzecznością wymijającą i różnie cieniowaną, on wyraził zdanie swoje »jako człowiek honorowy i prawy«, a wyraził je w słowach jasnych, o ile mógł najmniej przyjemnych. Lecz niestety, podczas gdy z jednej strony walczone przez tych

sześć tygodni z widmem, z drugiej strony, nad Bałtykiem kłęski mnożyły się szybko. Umiera monarcha patryota, zjawia się obcy pretendent, okazują się pierwsze objawy wojny o następstwo, i podczas gdy Buchanan wysiłał się w walce przeciw ideologii francuskiej oraz w uczeniu Berlina praktycznych poglądów, Bismarck spokojnie zaznaczał stacje swego pochodu do portu w Kiel. Fatalny zbieg rzeczy, dziwnie znaczący tak koniec jak początki długiej tragedii nad Eiderą! W chwilach pierwszego zamachu Niemiec na księstwa w roku 1848, w chwili w której mieli już zająć ziemie Danii, śmierć nagła Chrystyana VIII pogorsza położenie zagrożonej monarchii. Następca jego umiera w szesnaście lat później, równie niespodziewanie, wśród podobnych zawiślań i w chwili drugiego, o wiele groźniejszego niemieckiego najazdu. Zaiste, nie brak współczesnej Danii dramatycznych wypadków w jej losach, a góruje nad nimi ta interwencja podwójnej śmierci w najważniejszych chwilach dla państwa. Zakończeniem tem jednak tylko zbliżają się do siebie te dwa panowania: jeżeli bowiem należy zachować żal do dobrego króla Chrystyana za jego upór w Szlezwigo-Holsztynizmie, to uznać trzeba w jego następcy patryotyzm i przezorność. Objąwszy rządy podczas zaburzeń roku 1848, narażony na napaści odrodzonych i chciwych zaboru Niemiec, nie przestawał Fryderyk VII czuwać nad niebezpieczeństwami grożącemi jego monarchii; nie dowierzał wątlým układom dyplomacyi w r. 1852 i starał się o trwalsze podwaliny. Przejęty miłością do ludów Danii, nie przestawał opiekować się nimi, rozwijać wszechstronnie i zachęcać w uczuciach patryotycznych, w zamiłowaniu starożytności świadczącej o historii i zabytkach, lecz zarazem postanowił wzmocnić siły narodowe przez zacne i męskie działania życia publicznego. Zaopatrzył więc kraj w instytucye liczne i liberalne: posiadł niełaskę cara Mikołaja, stałe niezadowolenie Manteuffla i Buola, lecz nie dał się zwrócić ze swej drogi ani tem, ani też smutnym prądem reakcyi, zaczynającej się szerzyć od roku 1852: pozostał do końca gorli-

wym i światłym obrońcą zdrowych reform. W polityce zewnętrznej starał się Fryderyk VII o mnożenie dobrych stosunków i pozyskiwanie przyjaźni na przewidywaną zawsze chwilę walki. Był pierwszym w uznaniu królestwa włoskiego; dał chętnie Grecyi księcia swego rodu, wstrząsając tem bawarską dynastyą, a jasny jego umysł nie dał mu się zająć ruchem skandynawskim, który mógł być mu zapewnić poparcie Szwecyi. Zdawało mu się, iż z pomiędzy wielkich mocarstw na Rosyę, która go skutecznie wsparła w roku 1848, może mało liczyć, a największą ufność pokładał w Anglii, bo ta nie przestawała dotąd objawiać mu swej życzliwości. Naturalnem też było, że małżeństwo ks. Walii z córką Glücksburga, wyznaczonego następcą tronu, i przyjęcie, jakiego doznała księżna Aleksandra w Londynie, nie mogło jak tylko ożywić i podnieść nadzieje Danii. Nikt więc nie przypuszczał, by potężna, dumna i tyle »demonstrująca« W. Brytania zniosła kiedykolwiek zamach na ojczyznę przyszłej swej królowej! A jednak gabinet w Saint-James dał pierwszy sygnał rozdziału przez swoją fatalną gotajską depezę z 24. września 1862. Gdy zaś potem w następnym roku zapragnęli angielscy ministrowie złe naprawić i zażegnać potężną burzę, którą wywołali, nie zdołali już działać nic innego, jak tylko nakłaniać rząd w Kopenhadze do coraz nowszych i coraz boleśniejszych ofiar! Poddawał się Fryderyk VII wszelkim transakcyom, jakie mu dyktowali lord Russel i ambasador Paget; odpowiedział najłagodniej na wyniosłe odezwy Bundu w sierpniu 1863, podpisał punkta umówione między Buchananem i Bismarckiem, nie odrzucając nawet »rady« co do zupełnego odwołania patentu swego z 30. marca. Nie czynił król tych bolesnych ustępstw bez bronienia się i oporu, ale w końcu szedł za wskazówkami gabinetu w Saint-James, licząc na to, że w chwili najgorszej policzy mu Anglia te ofiary. Nie pozbywał się jednak szlachetny monarcha ani na chwilę, nawet przy powolności wobec Anglii, swoich przekonań o żywotnych interesach państwa, i rzadko który z książąt pozostał do końca jak on konsekwentnym

i w zgodzie ze sobą. W pierwszych zaraz dniach panowania złożył szczerze oświadczenie, że przyzna wiele Holsztynowi, lecz nie da nigdy naruszyć całości ojczyzny duńskiej; program ten odnajdujemy w ostatnich dwóch doniosłych aktach jego rządów. I w samej rzeczy, tego samego dnia, w którym, po kilkutygodniowej debacie uchwalono w Kopenhadze rządowy projekt konstytucyi dla prowincyi skandynawskich, tegoż samego dnia przedkładał Bundowi w Frankfurcie pełnomocnik króla dekret, przyznający Holsztynowi prawo orzekania o własnym budżecie; tym sposobem uzupełniał on autonomię tego związkowego księstwa. Dniem tym był 14. listopada 1863 r., a nazajutrz Fryderyk VII rozstał się z tym światem... Wzniosłym pozostanie zaiste w historii widok tego monarchy, używającego po raz ostatni żywej swej ręki dla podpisania jak najdalej idących koncesyi, a nie mającego potem być świadkiem zwycięstwa niegodziwości i upadku swego ludu.

Wypadek ten, rzecz to ciekawa, nie przedstawił się groźnie lordowi Russlowi; przyczynił się nawet do ożywienia w nim nadziei pokoju. Tydzień przedtem, oplakaną depeszą z 9. listopada do Buchanana, zdawał się angielski minister chcieć zaniechać dalszych kroków w pośrednictwie, które dwulicowość Prus czyniła śmiesznem; 10. zaś tego samego miesiąca wznowił działanie, ofiarując swoje dalsze usługi w Kopenhadze, Wiedniu, Berlinie i w Frankfurcie. Podług niego śmierć Fryderyka VII otwierała nowe drogi do rokowań i żywił nadzieję, jak to naiwnie wyrzekł, że wzięte będzie pod rozwagę smutne położenie Danii, że Bund wstrzyma wykonanie uchwał i »da nowemu królowi czas do zapoznania się i uformowania rządu«. Lord John liczył na delikatność serca Bismarcka, oraz na uczucia przyzwoitości odznaczające naród niemiecki! Zaznaczyć jednak trzeba, że zdanie Rechberga mogło poniekąd upoważnić do tak dziwnych złudzeń. Rzekł on mianowicie do lorda Bloomsfielda po otrzymaniu wiadomości z Kopenhagi: »Żywię nadzieję, że smutny ten wypadek nie pozostanie bez korzystnego wpływu na sprawę Hol-

sztynu«; dodał nadto, iż napisał »w duchu pojednawczym« do Frankfurtu i Kopenhagi, a ambasador nie omieszkał przesłać swemu szefowi w *foreign-office* tej pocieszającej wieści. »Pan minister pragnie widocznie — pisał lord Bloomfield — użyć wpływów Austrii, by powstrzymać wszelką komplikację zająć mogącą przy zmianie panującego«. W pożałowania godnym zamieszaniu miała nieraz Austria uprzytomnić owego bohatera komedyi, który chce korzystać z każdego *a parte*, by okazać chęć usunięcia się... Skłonność tę okazywała Austria przy każdym trudniejszym przejściu, jakich nie brakło szlezwicko-holsztyńskim zakłóceniom. Nie rzadko powstawało powątpiewanie w umysłach mężów stanu Wiednia, którzy stawiali sobie pytanie, czy nie wpadną w zbyt gorące przejścia i pracę nie dla siebie; czy nie zacierają do wojny europejskiej! Rechberg często tak wchodził w samego siebie, miewał jawne omdlenia, jeżeli się tak wyrazić można; ale każde upomnienie, każdy »komunikat«, nadchodzący z Berlina, wystarczał do zwalczenia wahań austriackiego gabinetu i sprowadzenia go na tak zwaną drogę cnoty i patriotyzmu! A wskutek tego, zaraz po depeszy wysłanej do Londynu o dobrem usposobieniu hrabiego Rechberga po śmierci Fryderyka VII, musiał lord Bloomfield zasmucić pierwszego sekretarza stanu ponowną depeszą z dnia 18. listopada, czyli z dnia, w którym lord John powrócił do roli pośrednika; przesłał mu bowiem te słowa: »hrabia Rechberg oznajmił mi wczoraj, że baron Werther (ambasador pruski w Wiedniu) oświadczył mu, iż zachodzi niezgodność między uchwaloną konstytucją a zobowiązaniami, umówionemi co do Szlezwigu między a Danią Niemcami; że postępowanie to rządu w Kopenhadze jest pożałowania godne i musi spowodować nowe komplikacje w bardzo już zakłóconym stanie rzeczy«. Tak mogło się radykalnie zmienić położenie w Wiedniu w przeciągu dwóch dni, baron Werther miał widocznie dar przekonywania.

A jednak ta konstytucja listopadowa, która stała się z dnia na dzień powodem skarg Bismarcka i narzekania hra-

biego Rechberga, nie była wcale niespodzianką, nie była aktem »zdrady«, ani żadnym »gwałtownym« zamachem dyplomacyi nad Eiderą! Zmarły król przedłożył prawo do uchwały jeszcze 28. września; było ono badane co do każdego z poszczególnych artykułów przez reprezentację narodową, było uroczyście i publicznie dyskutowane przez sześć tygodni, i nie zostało zaczepione wcale przez jedno z obydwóch mocarstw niemieckich. Przeciwnie nawet, opinie wyrażone przez Bismarcka mogły tylko zachęcać rząd w Kopenhadze do wytrwania w dziele przygotowywanem z wiedzą, bo w oczach całej Europy¹⁾. Bismarck pragnął uzyskać od gabinetu w Saint-James stanowcze odstąpienie od sprawy polskiej i wydobyć od lorda Russla deklaracyi »zadowolnienia« dla księcia Górczakowa; okazywał się przeto w owej epoce (w październiku 1863 r.) nadzwyczaj zgodnym co do księstw i rozwinął nawet przed Buchananem program »niezależnej Danii i niezależnego Holsztynu aż po rzekę Eiderę. Ten to właśnie program został przez parlament przyjęty uchwaleniem zasadniczego prawa w przeddzień śmierci Fryderyka VII, i ten powinien być ogłosić jego następcą, nie chcąc się narazić na wzburzenie ludów.

¹⁾ Ciekawą i pouczającą jest korespondencya z października i początku listopada 1863 roku p. Quaade, wysłanego z Danii do Berlina. Wyjawia ona najwyraźniej, że w owej epoce (podczas dyskusyi w parlamencie Kopenhagi), konspirował Bismarck z Anglią i Danią, celem załagodzenia sporu w sposób korzystny dla monarchii skandynawskiej, a łudzący dla wielkiej ojczyzny niemieckiej. Pan Quaade nie miał dość słów silnych na wychwalanie pruskiego ministra. »Mogę oświadczyć sumiennie, pisze on, iż rząd pruski nie pragnie wykonania związkowej uchwały; zapewniał mnie Bismarck, że tak rząd, jak i on sam, sprzyjają układom (21. października). Ważnem jest z mojej strony, bym w niczem nie zdradził nieufności do słów i władzy Bismarcka; powtórzył on mi kilkakrotnie, że sprawa dobrze stoi i jest szczerym w usiłowaniach znalezienia pokojowego wyjścia (23. październik)«. Dnia 6. listopada pisze Quaade: »Bądź to z własnego poglądu, bądź wobec stanowiska przyjętego przez Anglię, postawił pierwszy minister pruski sprawę w położeniu, które przechodzi wszelkie oczekiwania«. I dodawał duński poseł ubolewanie, że dyplomacya angielska nie mogła, lub nie

Lud przyjął pobożnie nadzieję nowego prawa, jako politycznego spadku po swoim królu-patryocie; lud duński widział w tej konstytucyi rękojmię bezpieczeństwa dla swojej nietykalności i wolności; wyciągał do niej ramiona i pragnął o tyle rychlejszego ogłoszenia jej, iż nowego władzę ogólnie poświadczano o germańskie skłonności. Nie mógł Chrystyan IX uwolnić się od dania ludom swoim tego zadatku zabezpieczającego mu tron, i sam Russel, zapytany telegraficznie (17. listopada), nie wziął odpowiedzialności za ewentualną negacyę, chociaż dotąd nigdy nie szczędził rządowi w Kopenhadze swych rad stanowczych. I w takiej chwili odważał się Bismarck nagle zauważyć, że konstytucya jest niezgodną z interesem Niemiec, a Rechberg występował z żalami na postępowanie Danii!« ... »Nie mogłem ukryć przed Balanem (pruski poseł) mego nadzwyczajnego zadziwienia — pisze Paget 18. listopada z Kopenhagi — z powodu tylu niespodziewanych protestacyi. Nic w układach z p. Bismarckiem nie mogło naprowadzić na domysł, iż jest przeciwnym temu prawu; ani p. Buchanan, ani duński poseł w Berlinie, nie usłyszeli nigdy słowa przeciw:

chciała działać w Wiedniu z takim skutkiem jak w Berlinie«. »Nie mam przekonania, by kwestya była tak jasno i ciepło traktowaną w Wiedniu. odnośnie do Anglii, jak jest tutaj«. Przez »jasność« należało rozumieć nadanie koncesyi Holsztynowi przez Danię, odejmując powód do wykonania uchwały związkowej, a pozostawienie jej woli Szlezwiugu. Podług tego, co wiem poufnie od ambasadora Anglii, miał Bismarck powiedzieć: »Niech Dania spełni życzenia Związku co do Holsztynu, a z pewnością nikt nie pomyśli o wojnie dla drugiej (szlezwickiej) sprawy (23. październik)«. A 6. listopada pisał także Quaade: »Wielką jest zasługą Bismarcka w obecnem położeniu, że nie czyni nawet aluzyi do czegokolwiek, co ściśle nie dotyczy Holsztynu«. Ale oto jeden jeszcze ustęp z tej dziwnie naiwnej korespondencyi Quaade'go. Pisz on pod datą 8. października, że odnośnie do uporządkowania spraw Holsztynu powiedział Bismarck: »Projekt danizacyi Szlezwiugu stanie się najłatwiej wykonalnym«. Na to odpowiedziałem natychmiastowym protestem i oświadczeniem, że mój rząd wcale niema zamiaru inkorporowania Szlezwiugu... Mamy więc obraz tego, jak w październiku 1863 roku okazywał się Bismarck bardziej »duńskim« niż sam rząd w Kopenhadze.

nowa była jedynie tylko o budżecie Holsztynu, a co do tego czynił rząd duński zadość wszystkim żądaniom. A zresztą obrady nad projektem konstytucyi trwały sześć tygodni, było więc dla każdego dość czasu do czynienia uwag i zarzutów. Pan Balan przyznał słusność mojemu rozumowaniu, lecz się nie mógł obwiniać, gdyż bawił wtenczas na urlopie. Nikt nie mógł przypuszczać, mówił dalej, by p. Bismarek miał coś do zarzucenia nowemu prawu, a ja sądziłem, że ono stworzy taki stan rzeczy, jakiego pragnął pruski gabinet. Na dowód tego przytoczyłem ustęp listu pan Buchanana, któremu szef pruskiej rady oświadczył, iż pragnie niepodległości Danii i Holsztynu aż pod Eiderę; to są własne słowa pana Bismarcka, słyszane tak przez pana Buchanana jak i przez posła duńskiego; odczytałem depeszę tego ostatniego, opisującą ten fakt. Jak więc może pan Bismarek, pytałem, rozsądnie twierdzić, iż rząd duński komplikuje sprawy zawiąłane, skoro stać się ma to, czego sam żądał przed trzema tygodniami? Pan Balan odrzekł mi, iż nieznanemu było to oświadczenie Bismarcka; przyznał, iż jest sprzeczność między tamtem zdaniem a obecnymi zarządzeniami, lecz że on nie może jak tylko trzymać się oficjalnych instrukcyj«...

Trzeba było wybaczyć Bismarekowi ową »sprzeczność«; w kilka dni później miał otrzymać uznanie za »umiarkowanie w tej sprawie« (tak się wyraził książę (Gorczałow), bo Niemcy doszły do dalszych żądań niż cofnięcie listopadowej konstytucyi: zapragnęły obedrzeć Danię i ogłosiły prawym monarchą księstw księcia Augustenburga!... Nie był nim stary książę Chrystyan-August, dawny a fałszywy doradca dobrego króla Chrystyana VIII, który zapłacony w roku 1852 przez rząd w Kopenhadze ręką Bismarcka, zobowiązał się »za siebie i swoją rodzinę, nic nie przedsiębrać, coby mogło zakłócić spokój monarchii duńskiej«. Zdecydował się nadto »cofnąć od życia publicznego i spędzić resztę życia w zamku swoim Primitenau, w spokoju i zadowoleniu«. Tak się wyraził w akcie podpisanym 16. listopada 1863 r.: lecz jednocześnie

odstępował wszystkie swoje prawa, a w szczególności prawo panowania nad księstwami nadelbiańskimi, »księstwami dziedzicznymi«, swemu uchochanemu synowi Fryderykowi. Ten więc nie omieszkał ogłosić swoje wstąpienie ludom Szlezwigu i Holsztynu, a osobnym ustępem mieszkańcom Lauenburgu, »pięknego kraju zamienionego na inny, którego nosił nazwisko«! Bezczelność tego kroku mogła tylko równać się z zapalem, z jakim go powitał prawy i szlachetny naród niemiecki. Demokraci przyklaskiwali »dawnemu porządkowi zastępstwa«, na który się powoływał pretendent; unioniści, choć zawsze niekontenci z mnogości książąt w wielkiej ojczyźnie, radośnie i tego powitali. Ks. Cobourg-Gotha uznał pierwszy księcia Fryderyka, Bund zaś zarządził głębsze zbadanie kwestyi następstwa, lecz odrazu wykluczył ze swego grona pełnomocnika Chrystyana IX dla Holsztynu. W uniesieniach swoich dla młodego »obroncy praw i honoru niemieckiego« nie wzięli mu wcale za złe teutońscy patryoci odezwy, wystosowanej do »dziedzicznego nieprzyjaciela«, to jest listu jego do cesarza Francyi, wysłanego 2. grudnia 1863, z prośbą o sympatye dla »cierpień« Szlezwigu i Holsztynu; do monarchy, który »jak o tem wie Europa, nigdy nie pozostał obojętnym wobec uciśnionych«¹⁾. Cielawem było zakończenie odezwy: »I ja także miałem do walczenia z nienawistnym losem — pisał ksiązę Fryderyk do Napoleona III — i ja znosiłem ciężkie niepowodzenia; a dodałbym, jeśli mi wolno być zrozumiiałym: i ja także nie straciłem nigdy nadziei, a zwłaszcza nie zaniechałem obowiązków«!... Mógł był dodać jeszcze, że nie zrezygnował z pieniędzy, które sobie jego ojciec kazał zapłacić. Cesarz zaszczycił księcia odpowiedzią pod datą 10. grudnia 1863 roku. Zaznaczył w niej, że po stoczeniu walk za wol-

¹⁾ Pretendent odzywał się na wsze strony. Lord Napier donosił swemu rządowi 25. grudnia: »Książę Fryderyk Augustenburgski zwrócił się pisemnie do cesarza Rosyi z prośbą o uznanie go, w imię zasad legitymizmu. Książę Gorczakow zawiadomił mnie, że pismo to nie będzie zwrócone, lecz pozostanie bez odpowiedzi«.

ność Włoch, podnosząc głos za Polską, nie może w Niemczech kierować się innymi zasadami ani innym uczuciem. »Dania mogła zawinić wobec Niemiec..., jednakże, pisał Napoleon III, gdyby ten kraj uległ uciskowi potężnych sąsiadów, opinia Francji zwróciłaby się ku niemu«. Nie brak znaczenia tym słowom, pierwszy bowiem raz rząd francuski głośno oświadczał, iż chce utrzymać równowagę nad Eiderą i przyznawał, że Dania »mogła popełnić błędy«; przyczynę jednak tej zmiany należy widzieć w liście cesarza, wyrażającym »ubolewanie, że Anglia nie zgodziła się na projektowany przez niego kongres«...

Nie chcemy tu dużo mówić o księciu Augustenburgu, pomimo odznaczenia jakiego doznawał. Zaznaczamy, że utworzył ministeryum z Sammerem na czele, postanowił 5. grudnia zaciągnięcie »dobrowolnej porzyczki« o nieznanym nam rezultacie i zamierzył zorganizować »szlezwicko-holsztyńską armię«, która nie mogła się wsławić, dzięki jedynie złej woli Prus i Austrii; te dwa mocarstwa nie żywiły bowiem tej wielkiej sympatii dla »obroncy niemieckich praw i honoru«, jaką się cieszył ze strony małych państw i wielkich patryotów Germanii. Bismarck nie oświadczał się wcale za »kwestyą następstwa«, ambasador zaś angielski w Berlinie zauważył z zadowoleniem, (depesza z 28. listopada) że sławna *Gazeta krzyżowa*, organ ministra i junkrów, nie przestawała wysydząć zapału liberałów do następstwa w księstwach i wyrażała się bardzo nieprzyjaźnie o księciu i jemu najbliższych. Gabinet wiedeński był otwartym i nie ukrywał swego zdania; lord Bloomfield pisze dnia 26. listopada: »oświadczył mu hrabia Rechberg, iż pretensji księcia Augustenburga nie można podtrzymywać, nie wytrzymają one żadnego krytycznego ożbiuru. Ojciec księcia rzekł się uroczyście i na zawsze, w swoim i rodziny imieniu, nie może więc ani on, ani syn jego być zwolnionym z obowiązania, gdyż inaczej niktby już nie ławał wiary traktatom, i każdy panujący lub książę mógłby w przyszłości zaprzeczać obowiązkowi przyjętym przez swego

poprzednika. Następny naprzykład cesarz Austrii mógłby ogłosić, iż go nie wiąże traktat z Villafranca, i odebrałby Lombardję... W innej depeszy notuje ambasador angielski zdanie księcia Szwarzenbega, »oparte na prawnych powagach«, że przyjmując pretensye Augustenburgów, należałoby przedtem uznać, iż cesarz rosyjski ma dawniejsze prawa do następstwa w księstwach!»

Oceniając podług ich wartości »prawa« ks. Fryderyka, nie omieszkały obydwie wielkie mocarstwa niemieckie skorzystać ze wzburzenia, jakie jego sprawa wywołała w Niemczech, tak jak ze wzrastającego rozdrażnienia umysłów, by przedstawić Anglii trudność położenia. Bismarck zwłaszcza przybierał wobec Buchanana postawę »zaniepokojenia« i oświadczał, iż biorą w nim górę nacisk księstw i uczucia ogólne: dwie rzeczy, z którymi się zwykł najmniej liczyć lub którym zawsze czoło stawiał. Dodawał, iż obawia się »ruchu demokratycznego w Niemczech«, wybuchów narodowych w księstwach i proklamacyi Augustenburga; jednym mówiąc słowem deptał on po kilkunastu wulkanach gotowych do wybuchu. Daremnie przedstawiał A. Paget, że »gdyby Austria i Prusy chciały działać szczerze i z dobrą wiarą, toby związek nie stawiał nierozsądnych żądań«; lord Russel zaś deremnie zapewniał gabinet berliński o zupełnym spokoju wewnętrznym w księstwach; było to bezskuteczne i Bismarck trwał w swem »zaniepokojeniu«. Wówczas to odegrała się pyszna scena, którą warto poznać i powtórzyć za angielskimi aktami dyplomatycznymi.

Zdając sprawę ze stanowiska stronnictw w Berlinie, pisał Andrzej Buchanan: »Osoby bliskie rządu i ministerstwa spraw zagranicznych twierdzą, iż trudno jest Prusom nie uleść tak ogólnemu ruchowi jaki panuje; że byłoby niebezpiecznym sprzeciwianie się w tem uczuciom narodowym; sądzą one jednak jednocześnie, że rząd pozostanie wiernym międzynarodowym zobowiązaniom i że się nie da porwać prądowi. Zdaniem tych osób, ma rząd tylko jedną drogę wyj-

ścia, to jest chwycić się półśrodka (*by adopting some half measure*), któryby zadowolnił życzenia ogółu. Zapewniają one, że wtargnięcie do Holsztynu złagodziłoby chwilowe wzburzenie, zapobiegając zarazem ruchowi rewolucyjnemu w księstwach«... Ten to rzeczywiście półśrodek przedsiębrał zręczny minister Wilhelma I i starał o jego zatwierdzenie w gabinecie Saint-James. »Mówił mi Bismarck — pisze 28. listopada Buchanan do lorda Russla — iż widzi z raportów Bernstorfa, że Wasza ekscelencya jest za tem, by związkowem wtargnięciem zatamować wszelki ruch rewolucyjny w Holsztynie, co byłoby także do pewnego stopnia uznaniem króla Chrystyana IX przez rzeszę frankfurcką, jako księcia Holsztynu. Zapewniał mnie pan minister, iż niepokojące położenie w Niemczech nakazuje pospiech; nie mógł jednak lub nie chciał mnie pouczyć, jakim sposobem krok taki miałby być uznaniem władzy króla Chrystyana i jak zdołanoby uniknąć pozorów zajęcia kraju«... Tak to zamierzały Prusy wkroczyć w państwo Chrystyana IX, by go zabezpieczyć przed rewolucją, a przynaglały spełnienie tego, by go »ubocznie« uznać za księcia Holsztynu! Mogły więc filozofujące i górujące Prusy przeciwstawić nową zasadę dawnemu zdaniu Décartesa »obdzieram, więc uznaję!« A rzecz ciekawa, zdanie to spadło na gabinet angielski z kilku stron jednocześnie, bo i z Wiednia, a nawet z Petersburga! »Hrabia Rechberg, pisze lord Bloomfield 26. listopada, nie widzi już możliwości wstrzymania wtargnięcia; przekonany jest nadto, że im prędzej to nastąpi, tem lepiej będzie dla Danii i dla Holsztynu, bo uchroni się tę prowincję od łupów anarchii i zamięszania. Obecność wojska regularnego, działającego w imię Związku germańskiego, przyczyni się więcej niż cokolwiek do utrzymania ładu w tem księstwie, aż do ostatecznego rozstrzygnięcia sporu«... Lord Napier ze swej strony donosił dnia 1. grudnia z Petersburga: »Książę Górczakow jest zdania i twierdzi, że widoki Bismarcka w tej sprawie są nader umiarkowane. Jest on skłonny do uznania wtargnięcia związkowego, jeśli będzie dobrze pokie-

rowane (*if properly managed*), jako środek zachowawczy, dający prawną satysfakcję umiarkowanym Niemcom, a niweczący zamiary sekt rewolucyjnych. Zdaniem księcia wojska związkowe, działające podług rozsądnych instrukcyi, zapewnią spokój i utrzymają należyte rozróżnienie między kwestyą prawną a dynastyczną«...

Nie małego były znaczenia te wywody księcia Górczaka; dowodziły one, że trzy dwory północne były »zupełnie zgodne w poglądach i czynach«, czego nie przewidywał gabinet w Saint-James, licząc stale na to, że Rosya z nim »szczerze współdziała«. Potrójne więc argumentacye z Berlina, Wiednia i Petersburga nie mało zaniepokoiły lorda Russla. Zadawał sobie pytanie czy to zdoła zadowolnić »umiarkowanych« Niemców, czy ma dopuścić do zajęcia Holsztynu, do wykonania przez Prusy ich półśrodka, a potem wznowić rokowania i wystąpić z pośrednictwem, do którego był zawsze dla Bundu gotowym! Sejm związkowy odpychający od siebie pełnomocnika Chrystyana IX, może zechce uznać tego monarchę, znalazłszy się u niego i zajmąwszy jego terytoryum, może go uznać choćby »ubocznie«, i choćby »do pewnego stopnia«, jak to wypowiedział Bismarck? Jakże bowiem wykonać związkowy zamach na księcia, zaprzeczając mu należenia do Związku! Jedną jeszcze obawą nasuwała się poważnej dyplomacyi angielskiej: skoro, jak twierdzono, Niemcy są w egzaltacyi a Holsztyn gotowy do wybuchu i proklamowania Augustenburga, czy właśnie pojawienie się wojsk niemieckich nad Eiderą nie będzie iskrą zapalną, czy nie wywoła okrzyków »zapoznających powagę królewską«, i czy wojsko związkowe zamiast zajęcia Holsztynu, nie zechce się zbratać z powstańcami? Mniejsza o to, miał odrzec Rechberg na powyższe uwagi, zaradzimy temu. »O ile zrozumieć mogłem, pisał lord Bloomfield 10. grudnia, postanowiono, że w wojsku austryackiem będą tylko Węgrzy i Polacy«. O narodowości! ileż to komedyi odgrywają dyplomaci w twojem imieniu!... Dla oswo-

bodzenia »niemieckich braci« otwierały mocarstwa kampanię przeciw Danii; jednocześnie jednak nie chciano bratania się z tymi braćmi, a dla zapobieżenia temu wysyłano Węgrów i uciemężonych Polaków na spełnienie tej misji!... Należało zaiste Austrii w ten sposób zakończyć świętą »wojnę narodowościową« nad Eiderą!...

Przed pogodzeniem się z pół-środkiem Bismarcka, chciał jeszcze lord Russel wyczerpać wszelkie środki i zyskać na czasie. Zganił więc najprzód mniejsze dwory niemieckie za ich postępowanie »nie do wytłumaczenia«. Pismo za pismem wysłał do Bawaryi, Würtemberbu, Saksonii i Hanoweru; kilkakrotnie i obszernie tłumaczył wielką, niezmierną różnicę między mniej lub więcej uprawnionem zajęciem Holsztynu a zaczepianiem Szlezwigu. Przesłając wszystkim takie nauki, zgromił jednego ze swoich agentów i to Maleta, który był najbystrzejszym z dyplomatów w tej sprawie, a otrzymał lekcję, by nie naśladował Niemców i nie przezywał traktatu londyńskiego »protokołem«; by w przyszłości nie mięszał ze sobą tych dwóch wyrażen! ¹⁾). Zwracał się także lord Russel do Francji i polecał lordowi Cowley, by zawiadamiał Drouyna de Lhuys o wysyłanych pismach do Kopenhagi, Berlina, Frankfurtu i Drezna. Minister francuski odczytywał »uważnie« te pisma, lecz nie okazywał wcale chęci naśladowania tego przykładu. W ostatniej chwili podchwycił angielski sekretarz stanu nagły wniosek, nadeszły z Petersburga. Oto, ku końcowi listopada 1863 roku podsunął książę Górczakow myśl specjalnej misji do Kopenhagi, któraby pod pretekstem złożenia życzeń królowi Chrystyanowi IX odnalazła sposób możliwego załatwienia sporów. Myśl była szczególna, czyż nie należało wysłać rozjemców do Berlina? La Fontaine powinien był wykorzystać ten rys, ambasadorów wysłanych przez

* ¹⁾ Depesza do Maleta z 14. grudnia 1863 roku, którą dowcipnie wyszydzał Disraeli, zaczepiając o treść jej lorda Russla w parlamencie dnia 4. lipca 1864 roku.

lwy i orły, by nie dały owieczce macić napoju wilka. Bądź co bądź, Francya nie odmówiła Rosyi i generał Fleury stanął w tem poselstwie obok Ewersa. Gabinet w Saint-James wysłał od siebie lorda Wodehouse, młodego dyplomatę wielce obiecującego, który przed objęciem tej misyi odznaczył się w parlamencie mową w obronie Danii i mógł już przez to samo być lepiej widzianym w Kopenhadze.

Zaznaczyć należy, że gabinet w Saint-James miał dotąd więcej szczęścia w rokowaniach ze stronnictwem z nad Eidery niż z Bismarckiem, którego jednak »łagodne zamiary« chwalił książę Gorczakow. Naturalnie, że rząd w Kopenhadze skwapliwie i tego samego dnia (20. listopada) przyjął brytańskie pośrednictwo, o którym Niemcy słyszeć nie chciały; Hall tylko odezwał się z zapytaniem, czy nie lepiej poddać kwestyę księstw proponowanemu przez Francję kongresowi albo osobnej komisji mocarstw podpisanych na londyńskim traktacie. Minister angielski podziękował Danii za przyjęcie pośrednictwa a odpowiedział co do kongresu, »że rząd królowej nie przyjął zaproszenia cesarza Francyi«. Gdy zamiar pośrednictwa nie wywarł żadnego wpływu w Niemczech, pospieszył (25. listopada) szef *foreign-office* z puszczaniem w obieg zdania, że król Chrystyan powinien natychmiast odwołać »swoją patent z 20. marca«. Dania to spełniła, pomimo iż Hall nie widział żadnej korzyści z tego przykrego kroku, twierdząc, iż obecnie spór na inny grunt przeniesiony został. »Przyznałem słusność Hallowi, pisał Paget 9. grudnia, i nie widziałem żadnego skutku tego odwołania, choć może lepiej cofnąć patent skoro dekret sejmu frankfurckiego osłania nim konieczność wkroczenia armii«... Od 7. grudnia począł znów gabinet W. Brytanii wywierać nacisk w Kopenhadze o ustąpienie z Holsztynu!... Doniosłem było żądanie tak bolesnej ofiary i Hall odpowiedział (10. grudnia) angielskiemu ambasadorowi, »że uczucia publiczne są równie rozwinięte w Danii jak i w Niemczech«; gdy zaś już wykonanie uchwały sejmu

rzeszy nie dotyczyło Holsztynu, więc wkroczenie wojsk miało dotknąć Szlezwig. Bund tego nie ukrywał, a obydwie niemieckie mocarstwa zaczynały to potwierdzać. I rzeczywiście, półśrodek Bismarcka przybierał kształty czynów: już nie same tylko małe księstwa »zapoznawały władzę króla«; także Rechberg oświadczył 4. grudnia w Radzie państwa, że zajęcie Holsztynu nie przesądzało »kwestyi następstwa«, czyli, jak mówił minister Wilhelma I, nie będzie to uznaniem panowania króla Chrystyana w księstwach. Jednocześnie dwory Wiednia i Berlina odmówiły przyjęcia admirała Irmingera, który miał notyfikować wstąpienie na tron nowego króla Danii ¹⁾). Niemniej jednak doradzał Paget opuszczenie kraju aż do granicy Szlezwiagu; lord Wodehouse dołączył swoje przedstawienia, prośby i nacisk, tak że Dania i na tym punkcie ustąpiła (dnia 20. grudnia). Lord Wodehouse nie wyczerpał atoli tem wszystkich swoich przedstawień, miał jeszcze żądać odwołania patentu listopadowego, żądać »samobójstwa«, jak odrzekł Hall; pierwsza jednak część zadania była dokonana przed Bożem Narodzeniem i dyplomacya angielska usunęła Bismarckowi wszelkie przeszkody na drodze wiodącej do Eidery.

Od 21. grudnia zatem zaczęli Duńczycy opróżniać Holsztyn, a w miarę ich ustępowania wkraczały wojska związkowe. Miały one swoje leża w północnych Niemczech, a skła-

¹⁾ Lord Wodehouse pisał 12. grudnia: »Zapytałem Bismarcka na czem się opierały Austria i Prusy nie przyjmując wysłannika króla Chrystyana, mającego li tylko oznajmić tym dworom objęcie tronu: sejm frankfurcki nie zamierza przecie rozciągać praw swoich nad właściwą Danią, a któż ma być uznanym za króla w tym kraju, jeśli nie Chrystyan IX«... Admirał Irminger czekał w Berlinie dni ośm na audyencyę u króla i nie otrzymał jej; obiecano go przyjąć w powrocie z Wiednia. Buchanan wyraził Bismarckowi swoje obawy, by hrabia Rechberg nie ujrzał w tem chęci Prus zdepopularyzowania Austrii. Obawy te okazały się wkrótce słuszne i uzasadnione. Hrabia Rechberg zwrócił Prusom »niepopularną sprawę«. Cesarz Franciszek Józef nie przyjął admirała, poczem oczywiście przedstawienie go Wilhelmowi I stało się »niemożliwym«.

dały się z węgierskich pułków z pod Arpadu, z polskich: galicyjskich i poznańskich; nie widziano natomiast »szlezwicko-holsztyńskiej« armii, którą miał przygotować książę Augustenburg na koburskiem terytoryum. Pomimo to nie pozostał on bezczynnym: wydał bowiem odezwę do »swych ukochanych poddanych w Szlezwigu i Holsztynie«, zachęcając ich i wzywając do »uszanowania komisarzy Bundu i unikania wszelakich sporów« ...



II.

Kłopoty Austrii w sporze duńsko-niemieckim. — Co ją skłania do pójścia za polityką Bismarcka. — Austrya i Prusy żądają przedewszystkiem usunięcia konstytucyi listopadowej. — Desperackie usiłowania ku temu lorda Wodehouse w Kopenhadze. — Nowy pół-środek Bismarcka: pokojowe zajęcie Szlezwigu zapewni nietykalność monarchii duńskiej. — Książę Gorczakow przystępuje do tej opinii. — Lord Russel protestuje, wyseła groźby do Berlina (1. stycznia 1864 r.), odmawia pośrednictwa samej Anglii i żąda konferencyi podpisanych na traktacie londyńskim. — Gabinet w Tuileryach nie okazuje się temu przychylnym. — Prośby lorda Cowley. — Nieczułość Drouyn de Lhuysa. — Cyrkularz francuski z 4. stycznia 1864 r. do drugorzędnych państw Niemiec: uznanie traktatu londyńskiego za dzieło bezsilne. — Gniewy lorda Russla i nowe propozycje do gabinetu w Tuileryach. — Pomieszanie pojęć w Niemczech: wielkość i upadek małych państw niemieckich.

W chwili, gdy wojska Chrystyana IX opuszczały księstwo Holsztyńskie, wysłał gabinet z Kopenhagi depezę do swoich agentów z poważnym protestem przeciw popełnionym gwałtom. Oto wyjątek z tej dopeszy: »Zgodziliśmy się na wyczekiwanie dalszych wypadków z tej strony Eidery, zadając gwałt naszym uczuciom, a uczyniliśmy to jedynie tylko wskutek rad i nalegań zaprzyjaźnionych z nami potężnych rządów, ale także dla uniknięcia lub odsunięcia starcia, które nam się jednak wydaje nieuniknionem«. I stało się ono rzeczywiście nieuniknionem, a postawa Niemiec, tak ludów jak rządów, nie pozostawiała już żadnej w tym względzie wątpliwości. Hesko-darmsztadzki minister, baron Dalwigk, oświadczył dnia 18. grudnia Maletowi, że »Niemcy nie mogą, bądź

co bądź, przyjąc mniej jak Holsztyn, Lauenburg i południową część Szlezwiagu, choć należałoby anektować całe to księstwo«. Drugorzędne państwa związku germańskiego stanęły wyraźnie po stronie młodego i rycerskiego kandydata; domagały się uznania go przez sejm w Frankfurcie i dążyły wszelkimi siłami do bałtyckiego »narodowego dzieła«, wolałyby jednak, by cesarz Austrii zaprotegował raczej to dzieło niż Bismarck i ks. Koburg. Dawny obrońca hegemonii pruskiej wysłał w początku grudnia 1863 swego powiernika, Loewenfelsa do Wiednia z listem do Franciszka Józefa, błagającym, »by nie sprzeciwił się ruchowi, który się stał nieuniknionym, oraz by sam stanął na czele ruchu popularnego w Niemczech«. Tak ryzykowna polityka nie mogła odpowiadać tradycjom starego domu Habsburgów i ze wszystkich rządów Germanii (z wyjątkiem może Hanoweru) rząd austriacki najmniej był oddany sprawie księstw, a najbardziej pragnął pokojowego wyjścia ze sporu, wzbudzającego w nim poważne obawy. Niedogodnym już było przedstawienie analogii sprawy Szlezwiagu z węgierską i potępienie co do tej ostatniej patentu Schmerlinga z 26. lutego 1861 roku. Przyznać bowiem należało, że jeśli rigsraad Halla zagrażał »zbrodniczo« mniemanej »autonomii« Szlezwiagu, jak to twierdzili Niemcy, to o ileż bardziej gwałcił reichsrath Schmerlinga uprawnioną autonomię Węgier, wytrwale przez ten naród bronioną. Poza tymi względami miano w Burgu inne jeszcze powody do przeczności wobec nacisku państw drugorzędnych. Rząd, który tak skrupulatnie przestrzegał zobowiązań międzynarodowych, nie mógł odrzucać tak uroczystego układu, jakim był traktat londyński, i to w chwili, w której Francya przeraziła gabinety oświadczeniem się przeciw traktatom z roku 1815. Musiano również zwracać uwagę na to, że niemiecka agitacya za księstwami wywoływała zasadę, której Austriya przyjąc nie mogła. Hrabia Rechberg oświadczył też lordowi Bloomfield (depesza z 30. grudnia), że »nikt więcej, niż on, nie ubolewa nad zwrotem w sprawie Danii, gdyż podniesienie kwestyi narodowości jest

dalekiem od życzeń i interesów Austrii«. Do tych i tym podobnych skrupułów w postępowaniu przybywały jeszcze ważniejsze obawy zakłócenia pokoju światowego i wzniesienia pożogi w Europie.

Ale jakże z drugiej strony zerwać odrazu z dążeniami »wielkiej ojczyzny«, dotychczas żywionemi i popieranemi? Jak pozwolić samym Prusom na wykorzystanie tyle popularnego ruchu dla ich własnej »hegemonii?« Jak zwłaszcza narazić się na utratę sympaty Prus w chwili najniestosowniejszej, w przeddzień możliwego zapotrzebowania ich pomocy? Mowa cesarza Francyi z 5. listopada zwróciła myśli mężów stanu Austrii na możliwość drugiej wojny włoskiej i na zajęcie z wiosną Lombardyi przez wojska francuskie, a w obawach tych nie widzieli innego dla siebie sprzymierzeńca, jak zdobyte zapewnieniem polityki »narodowej« nad Eiderą, Niemcy. Wobec takiej niepewności i szarpania w różne strony uznał rząd austriacki za najodpowiedniejsze połączyć się z Prusami, by wspólnie, jak się da, rozwiązać, raczej źle niż dobrze, przykre i cierniste zagadnienia kwestyi Szlezwicko-Holsztyńskiej. Wspólność działania przedstawiała odrazu znaczną korzyść, to jest podział niezadowolenia jakie wypłynę z rozwiązania i z układów, bo co zadość uczyni poglądom dyplomacy europejskiej, to z konieczności rozdrażni »honor i prawo niemieckie«; ale rząd wiedeński nie myślał o możliwości innego załatwienia, a po nadto wiedziano w Wiedniu, że idąc równo z Berlinem, nie pójdzie się dalej niżby na to zezwoliła Rosya, gdyż o wiele przezorniejszy Rechberg niż minister angielski domyślał się, iż Bismarck nie postawi takiego kroku, któryby miał zganić księżę Gorczakow: nadeszły też potem do Wiednia odnośne zapewnienia. Ostatnim wreszcie, decydującym powodem było to, iż politycy austriaccy widzieli wyższość Prus, odróżniającą ich od innych państw związkowych w tem, że Prusy uznawały przyjęte w r. 1852 zobowiązanie wobec Europy i trwały przy londyńskim traktacie. Tego w samej rzeczy trzymał się ściśle Bismarck tak w Kopenhadze i Lon-

dynie jak w Wiedniu i Petersburgu: żądał stanowczo, by Dania odwołała listopadową konstytucję, lecz zarazem zapewnił o swoim poszanowaniu układów z r. 1852. Wkrótce jednak zmienił te postanowienia i skoro tylko hrabia Karolowi otrzymał od swego rządu *carte blanche* do porozumiewania się z nim, zapowiedział Bismack, że jeśli konstytucya nie zostanie odwołaną do 1. stycznia 1864 r., to »państwa niemieckie uznają się zwolnionemi od zobowiązań wobec Danii, nawet i w punktach zastrzeżonych jej traktatem z roku 1852«. Te słowa wyrzekł on do lorda Wodehouse 12. grudnia, gdy ten zatrzymał się w Berlinie jadąc z misją do Chrystyana XI. Lord Wodehouse zauważył, że taka zmiana prawa podstawowego w kraju nie może nastąpić w paru tygodniach, zwłaszcza że gaśnie teraz peryod wyboreczy rigsrada, a nowe zgromadzenie musiałoby być dopiero zwołane. »Bismarck odrzekł, depeszuje szlachetny lord tegoż 12. grudnia, iż mu jest obojętnem jakie zgromadzenie zniesie to prawo, lecz uważa za konieczne, by król duński zmienił ministeryum, i że zamach stanu byłby najlepszem rozwikłaniem trudności; dodał wreszcie, że Niemcy nie mogą być w zgodzie z Danią, dopóki utrzymane tam będą instytucye demokratyczne... Tak to pruski minister narzucał zamach stanu sąsiedniej monarchii i doradzał zmianę ustaw, zarażonych, jak twierdził, demokracją! »Wyraziłem ubolewanie, pisał dalej lord Wodehouse, że mi przyszło usłyszeć zdania równające się interwencyi w wewnętrzne sprawy niezależnego państwa, i zapytałem z naciśkiem o sposoby załagodzenia i możliwych układów; otrzymałem na to odpowiedź, iż nie jest rzeczą Niemiec lecz Danii czynić propozycye«. Zaiste, podziwiać należy ten stały machiawelizm niemieckiej dyplomacyi, która potępiając od lat dwudziestu każdą próbę urzędzeń państwowych w Danii (patent z roku 1846, konstytucya z roku 1855, zawieszenie tejże w Holsztynie w roku 1858, patent z 30. marca 1863 r. i listopadowa konstytucya z roku 1863), nie wskazywała żadnego planu, któryby odpowiadał jej poglądom, lecz powtarzała cią-

gle »niech Duńczycy czynią propozycje!«... Dnia 14. grudnia pisał Buchanan: »Rządy Prus i Austrii trzymają się polityki sejmu związkowego: wymieniają tylko to, czemu się sprzeciwiają, a odmawiają wszelkich wskazówek mogących doprowadzić do układów, któreby przyjęli«... Nie uzyskał nawet Buchanan od prezesa pruskiej rady obietnicy niezajmowania Szlezwigu, jeżeli rząd duński oświadczy gotowość odwołania konstytucyi. Bismarck odrzekł, iż nie może dawać żadnych zapewnień na przyszłość bez królewskiej sankcyi, a do tej nie może przedkładać myśli stałej w kwestyi, która codziennym ulega zmianom i usuwa się z pod wszelkiej kontroli. Pierwszy to raz wchodzi osoba królewska w berlińskie rokowania, ale rzeczywiście do »nacisku« ze strony drugorzędnych państw i niemieckich rewolucjonistów przybyła w końcu grudnia niecierpliwość monarchy Wilhelma I. na którą nawet musiał się użalać prezydent ministrów. Książę Górczakow zresztą przestrzegał już przed kilkoma tygodniami lorda Napier, że Bismarck musi »powściągać swego króla od skrajnych kroków, do których go popycha pełne zapału otoczenie«. Przed końcem roku pogłoski dochodzące do *foreign-office* przedstawiały stanowisko pruskiego ministra jako bardzo zachwiane wskutek jego opozycyi wobec patryotycznych zapędów króla; była już nawet chwila, w której lord Russel wyraził życzenie, by się utrzymał na miejscu »obronca pokoju«. Nic przeto dziwnego, że Hall osądził w okólniku swoim z 24. grudnia, iż starcie jest »nieuniknione«, że Drouyn de Lhuys wyrażał jednocześnie powątpiewanie co do pokojowego wyjścia, a Malet przepowiadał 2. stycznia 1864 niezawodny upadek monarchii duńskiej, jeśli obronioną nie będzie.

Jednakowoż lord Russel żywił ciągle nadzieję utrzymania pokoju. Wszakże ofiarował Niemcom swoje »pośrednictwo?«, wszakże Anglia, Rosya i Francya wysłały ambasadorów do Kopenhagi z przedłożeniami i poważnemi radami? Ale z tych trzech wysłanników, stanowiących »nadmierzająką misyę«, jeden mówił mało i nie był należyście opatrzony in-

strukeyami, podczas gdy drugi, choć wszechstronnie upelnomocniony, nie mówił nic. Generał Fleury przybył do Kopenhagi 16. wieczór a odjechał 20.; zadowolnił się dwoma audyencyami u króla i dwoma czy trzema rozmowami z Hallem. Zaproszony do współdziałania przez lorda Wodehouse, odpowiedział iż »nie jest upoważniony do układów lecz jedynie do wyraźnego oświadczenia rządowi króla Chrystyana, że Dania popchnięta do wojny z Niemcami, nie może liczyć na pomoc Francyi« ... Wysłannik Rosyi, radca stanu Elvers, okazał się więcej koleżeńskim; może za często znosił się z Petersburgiem, lecz towarzyszył lordowi Wodehouse'emu i Page-towi we wszystkich ich rozmowach z członkami rządu. On także zalecał uległość dla niemieckich żądań, czem w niczem nie narażał dobrych stosunków księcia Gorczakowa z Bismarckiem. Pierwszym i głównym skutkiem tej szczególniejszej misyi było opróżnienie Holsztynu przez Duńczyków dla wojsk związkowych; co uzyskawszy, poczytał sobie wysłannik Anglii za obowiązek wymóżyć na Danii donioslejszą ofiarę, bo cofnięcie zasadniczego w kraju prawa! Punkt ten nie był objęty instrukcyami jego z Londynu; pierwszy sekretarz stanu Wielkiej Brytanii nie przewidywał jeszcze tej konieczności, lecz zawiadomiony o berlińskim *ultimatum* pospieszył z wysłaniem noty do Danii i zapełnił ją »argumentami za zniesieniem konstytucyi«. Ten sam przeto minister, który nie oponował ani przez chwilę podczas sześciotygodniowej debaty w rigsraadzie nad tem prawem, który nie odradzał miesiąc temu podpisania go wstępującemu na tron Chrystyanowi, ten sam minister, nagle oświecony, oświadczał, że konstytucya listopadowa jest »przeciwną zobowiązaniom powziętym przez Danię« i żądał jej »odwołania!« ... »Życzeniem jest rządu Jej Królewskiej Mości, mówił niewzruszony doradzca, by to stało się w sposób najbardziej odpowiadający godności wolnej i niepodległej Danii!« W trzy dni potem wysłał depeszę do Kopenhagi zapowiadającą, że »odwołanie konstytucyi jest nieodzowne«. Ale tym razem nie było już wzmianki o »godności«,

może z tego powodu, że depesza musiała być lakoniczną. Lord Wodehouse odważnie przedsięwziął trudne zadanie, pragnął »zakończyć (*put an end*) z konstytucją«, ale spotkał się z mężnym oporem, a korespondencya obydwóch agentów W. Brytanii przedstawia obraz bolesnej walki poświęcanego klienta z pysznym opiekunem, doradzającym »poświęcenie się« (*self immolation*). Zaiste, mówili ministrowie Chrystyana IX, Dania złożyła już dowody uwzględniania rad i wskazówek gabinetu w Saint-James; odpowiedziała pokornie na butną odezwę Bundu, odwołała patent z 30. marca, poddała się związkowej egzekucyi, opróżniła Holsztyn bez wystrzału. Dziś żądają od niej zniesienia podstawowego prawa, zerwania jedynego łącznika między ciężko doświadczonym narodem a nowym jego królem, o którym sam lord Russel w pismach do mocarstw nierozważnie mówił, że posiada »germańskie sympatyje!« Do udręczeń najścia przez cudzoziemców dodają nam męki wewnętrznych zamieszek! Ale czy wreszcie możemy być pewni, że po uczynieniu tego ustępstwa Niemcom nie będziemy zmuszani do dalszych, i czy nie musimy być tego pewni? Czyż nie byłoby z naszej strony politycznem i godnem zajęcie silnego stanowiska w Szlezwigu i przyjęcie walki, która staje się nieuniknioną? Czy nie mamy już sobie czynić wyrzutów za zwłokę i stratę czasu, za doczekanie się zimy, upragnionej przez Niemców, bo odbierającej Danii główną jej siłę obronną, to jest marynarkę?...

Na tak przekonywujące rozumowanie trudną była odpowiedź ze strony agentów Wielkiej Brytanii. »Odpowiedziałem Hallowi, pisał lord Wodehouse, by się zastanowił nad niebezpieczeństwami grożącemi królestwu. Musiałem mu oświadczyć, że jeśli rząd duński pogardzi naszą radą, to rząd Jej Królewskiej Mości pozostawi walkę Danii z Niemcami jej własnej odpowiedzialności«. Hall odrzekł, iż znane mu są skutki nieposłuszeństwa dla Anglii, lecz większe jest niebezpieczeństwo w wykonaniu jej wskazówek. »Król jest dziś złączony z narodem, a to ma potęgę silnej fortecy: ze zniesieniem konsty-

tucyi siła ta odpadnie«. W dalszej dyskusyi zauważył duński minister, że mandaty członków rigsraadu już gasną, a przedłużenie ich byłoby bezowocnem, bo nikt i nic go nie skłoni do rewokacyi. Zwołanie nowego parlamentu wymaga nowych wyborów, a nietylko że na to brak czasu wobec berlińskiego *ultimatum* (między 20. grudnia a 1. stycznia), nietylko iż trudno liczyć na to, by nowy skład rigsraadu okazał się innym niż obecny, ale bądź co bądź zebranie to mogłoby być zwołane tylko na podstawie listopadowej konstytucyi, a Bismarck oświadczył, że każde zastosowanie tejże w praktyce poczytane zostanie za *casus belli*. Obracano się tedy w błędnem kole... Lord Wodehouse »żywił nadzieję«, że uzyska przedłużenie fatalnego terminu dla umożliwienia zebrania się rigsraadu, lecz nie chciał by zastępcy Szlezwigu brali w nim udział. »Nie jest to w zwyczajn, zawołał Hall, by zwoływać parlament i stawiać mu samobójstwo na porządku dziennym!«... Zapytał wreszcie, co otrzyma w zamian za tak olbrzymią ofiarę, tak pełną groźnych niebezpieczeństw? Czy stanowiąc ona będzie kres dalszych ustępstw? Nie widzi on nawet zapewnienia, by kwestya oddana została pod werdykt Europy, niema pewności, by Szlezwig nie został zajęty pomimo cofnięcia konstytucyi!... Duński minister zaproponował jako środek ostateczny zawieszenie konstytucyi z 1. stycznia 1865 r., by uzyskać rok czasu do pertraktacyi. Lord Wodehouse uznał myśl tę jako niezłą (*not altogether a bad one*), lecz nie dopuścił do jej wykonania i Hall ustąpił ze swego stanowiska (24. grudnia), by nie przeszkadzać próbom układów z Niemcami. Kryzys ministeryalna trwała dni kilka i dopiero z końcem roku zdołał biskup Monrad ustalić nową administracyę, chociaż i on nie okazał się, równie jak jego poprzednik, skłonny do »samobójstwa«. Oświadczył też 31. grudnia Pagetowi, że »Dania gotową jest do ofiar jeśli ugoda może być stałą, lecz nie ustąpi w niczem jeżeliby załatwienie sporu miało być czasowem«. I dodał biskup minister, że »w obecnym stanie rzeczy nie pozostaje nic innego jak »puścić naród«.

Gdy tak dyplomacya angielska natrafiała na przeszkody »w zakończeniu« z konstytucją w Kopenhadze, gabinet w Saint-James był ciągle niepokojony nowemi propozycjami Bismarcka, które Buchanan przesłał do Londynu. I tak 20. grudnia rzucił myśl, której przepowiadał wielkie znaczenie, że »wojna z Danią położy koniec wszystkim zobowiązaniom Niemiec wobec Europy, odnoszącym się do tej monarchii«. W trzy dni potem oświadczył ambasadorowi W. Brytanii, że Prusy mają przed sobą »dwie tylko alternatywy«: albo odrzucić zobowiązania z roku 1852 i pozwolić, by Bund osadził księcia Augustenburga w Holsztynie, albo utrzymać te zobowiązania pod warunkiem, że mocarstwa pozostaną neutralne w walce, jaką wytoczy Bund Danii o odzyskanie swych praw w Szlezwigu! Ku zdziwieniu ministra Wilhelma I, zaprotestował pierwszy sekretarz stanu przeciw alternatywom i aforyzmom wychodzącym z Berlina. Obstawiał przy międzynarodowych zobowiązaniach, przy londyńskim traktacie. »Ja szanuję ten traktat, odrzekł Bismarck Buchananowi, nie pragnę go niszczyć ani też wszczynać wojny z Danią, i dla uniknięcia właśnie tych ostateczności pragnę zająć Szlezwig, zając go pokojowo jako rękojmię wykonania przez Danię słusznych żądań Niemiec«. Utrzymywał, że propozycja jest isticie zachowawczą, opartą na nienaruszalności królestwa duńskiego, czego dowodem jest to, że sejm frankfurcki niechętnie przyjmuje ten projekt jako bezpośrednio uznający prawa Chrystyana IX. Czy w samej rzeczy tak nie jest? zapytywał pruski minister. Czy biorąc Szlezwig jako »zastaw«, nie przyznaje się temsamem praw Danii do tego księstwa i czy się nie zapobiega wszelkim ruchom rewolucyjnym i ogłoszeniu księcia Augustenburga? Było to, jak widzimy, dokładne powtórzenie roli odegranej przed miesiącem co do Holsztynu i zastosowanie do tamtej strony Eidery sławnego półśrodka, który się znakomicie powiódł z tej strony rzeki. Wykonywano w Danii »egzekucyę« na jednej z jej prowincyi a zajęcie drugiej, a to by dowieść, jak ta monarchia jest wszechwładną! A dla uzupełnienia

analogii i tym razem także uznano w Wiedniu i Petersburgu, że argumentacye Bismarcka są słuszne i umiarkowane. Lord Russel uznał żart jako zanadto ostry i wysłał jednobrzmiące depeze do Wiednia, Petersburga i Berlina (29-go grudnia), w których oświadczył, że »rząd Jej królewskiej Mości nie może pojąć (*at a loss to understand*), jak najście na terytoryum duńskie może być pożytywane za zaporę przeciw namiętności Niemiec; będzie ono nie hamulcem lecz bodźcem dla ruchu rewolucyjnego«... Złote te słowa, tehnące mieczem i ogniem 1. Stycznia 1864 roku w depezy lorda do Bismarcka, przestrzegały, że »zajęcie Szlezwigu narazi na wielkie niebezpieczeństwo stosunki W. Brytanii z Prusami«¹⁾... Ale już 6. stycznia osłabiono te śmiałe słowa ciekawem wyjaśnieniem przesłanem z *foreign-office*: »Rząd Jej królewskiej Mości« nie powiedział, że stosunki Anglii do Prus mogą być narażone przez zajęcie Szlezwigu, lecz sądził, że takie najście mogłoby wywołać podobny skutek (*might do so*), jeżeli się nie da Danii potrzebnego czasu do wykonania żądanych od niej ustępstw... Chcemy wierzyć, że rządy Prus i Austrii zechcą odegrać »zaszczytną rolę« w obecnem przesileniu!«.. Bądź co bądź pogróżka gabinetu w Saint-James nie pozostała bez skutku i bez wrażenia w Berlinie. Groźny dzień 1. Stycznia, zapowiedziany przez Bismarcka jako ostatni, przeszedł spokojnie; lord Russel odczuł folgę i przystąpił gorliwie do przygotowania europejskiej konferencyi, mającej nareszcie położyć koniec duńsko-niemieckim sporom.

Dyplomacya angielska nie uznawała z początku potrzeby takiej konferencyi i sam lord Russel zdecydował się na nią dopiero w samym końcu 1863 roku, bo liczył na to do ostatniej chwili, że usiłowania samej Anglii wystarczą. Obstawiał przy październikowym projekcie, ułożonym w najlepszej zgo-

¹⁾ Groźnej tej depezy nie umieszczono w księdze niebieskiej (*blue book*), lecz znajdujemy ją w odpowiedzi Buchanana z 2. stycznia i w wyjaśniającej depezy lorda Russla z 6. stycznia.

dzie z Bismarckiem co do sprawy polskiej, którym postanowiono, że dla ostatecznego załatwienia sporów z nad Eიდery powołanym będzie tylko gabinet z Saint-James jako jedyny pośrednik ¹⁾. Ale minęły już piękne dni października. Ważne zaszyły przez ten czas wypadki a sławna propozycya kongresowa Francyi wprowadziła wiele zmian na dyplomatycznej szachownicy Europy. Pomimo odporne go stanowiska Anglii gabinet w Tuileryach nie zaniechał swej myśli; skorzystał z zawikłań w księstwach nadelbiańskich, by wykazać roztropność przewidywań swoich, a Drouyn de Lhuys rozesłał 9-go grudnia okólnik do wszystkich rządów na kontynencie, zapraszając — po myśli listu króla pruskiego do Napoleona III. — wszystkich ministrów na konferencyę, mającą rozważyć i przygotować kwestyę do światłej rozwagi monarchów. Nie tań lord Russel swego »zdziwienia«, że rząd francuski obstaje przy swoim projekcie, który choć ubrany w skromniejszą formę, nie stał się przez to »praktyczniejszym«. Z zadowoleniem przeto dowiedział się, iż zdanie jego podzielano w Petersburgu, i że Rechberg odpowiedział, iż nie uznaje kwestyi księstw »za dojrzałą do kongresowej debaty«. Inaczej zapatrywał się Bismarck. Dlaczego nie mamy się naradzać nad każdą kwestyą bieżącą? zapytywał — udając słabość do ideologii francuskiej. — Gdy zaś nie chciano zebrania się nawet »ograniczonego kongresu«, zaproponował specjalną konferencyę w sprawach Danii i wskazał Paryż jako miejsce zjazdu, (depesza Buchanana z d. 16. grudnia). Rząd W. Brytanii nie był z początku zachwycony pruskim projektem, miejsce zwłaszcza zjazdu wstrętem powiększało wraz z obawą, by ta konferencya nie narodziła kongresu; by przeciwnie jak dla zwycięscy Filistynów, potwór pożerający nie wyszedł z połączenia przyjemności z pożytkiem. Po kilku dniach zwłoki odpowie-

¹⁾ Quade pisał wówczas do Halla: »Sądzę, iż winienem donieść, że wskutek uwagi angielskiego ambasadora nie powinien rząd królewski wzywać żadnego innego pośrednictwa, jak tylko Anglii«. (Akta przedłożone w rigsraadzie).

dział lord Russel 24. grudnia, że »nie sprzeciwia się« by kwestyę tę omówić na konferencyi, pod warunkiem by żadnej innej nie podnoszono.

Nie sprzeciwiał się także Paryżowi, »pomimo iż poprzednie konferencye odbywały się w Londynie«. Przystąpienie, jak widzimy, nie było gorące; położenie pogarszało się z dniem każdym i lord Bloomfield doniósł, że Austria bardzo pragnie »rychłego zebrania się konferencyi, by kwestya księstw straciła cechę germańską a stała się europejską« (Rechberg szukał wyjścia); wobec tego zapalił się minister W. Brytanii do myśli Bismarcka o tyle więcej o ile ostygła dla niej sam autor.

Ale jakże proponować gabinetowi w Tuileryach konferencyę w sprawie duńskiej? Wypowiedziawszy zdanie swoje »wyraźnie« rządowi francuskiemu i ustaliwszy »porozumienie« między czterma mocarstwami co do kongresu, pierwszy sekretarz stanu nie mógł występować teraz wobec tegoż rządu z propozycją konferencyi ograniczonej li tylko do kwestyi księstw! Zasięgnął przeto rady w Petersburgu, a ksiązę Gorcza-kow zalecił użycie pośrednictwa gabinetu w Kopenhadze. Biedna Dania miała sama wyprowadzać lorda Russla z kłopotu! Po otrzymaniu odnośnej depeszy uczynił lord Wodehouse Vedelowi, podsekretarzowi gabinetu duńskiego propozycję, a raczej dał mu do zrozumienia o co rzecz idzie. Ten zapytał czy konferencya oprze się na traktacie londyńskim, to jest na zasadzie całości Danii. Ta nie podlega dyskusyi, odrzekł angielski dyplomata; o niej, jak o żonie Cezara, mowy być nie może! »Byłoby według mnie błędnem powoływać się na traktat londyński, byłoby to podniesienie powątpiewania o jego ważności«. Rząd duński uznał jednak, że to jest zbytek ostrożności, a w każdym razie nie mógł przygotować żądanych not w ciągu jednej doby: nowy gabinet nie miał nawet jeszcze ministra spraw zewnętrznych do ich zredagowania. Musiał więc zdecydować się na ten krok minister W. Brytanii, zwłaszcza że Austria nagliła, twierdząc, że niema chwili do stra-

cenia. Dnia 28. grudnia wysłał on nieco filozoficzne pisma do podpisanych na traktacie londyńskim (Francya, Rosya, Austrya, Prusy, Szwecya i Dania), przedstawiając zawikłaną kwestyę Szlezwigu i Holsztynu obszernie, a ogólnikowo i podając nie przewodnią do rozjaśnienia ciemnego labiryntu i ustalenia podstaw ugody. Nie miało to być zbyt trudnem, według zdania lorda Russla, gdyż należało tylko zapewnić Danię o jej całości i zadowolnić jej niemieckich mieszkańców, których nowy monarcha, Chrystyan IX, »rodem Niemiec«, potrafi traktować na równi ze swoimi duńskimi poddanymi. Temi zasadami kierowany, zaproponował gabinet z Saint-James ostatniego dnia 1863 roku konferencyę »mającą załatwić spór duńsko-niemiecki«. Zebrana »w Paryżu lub w Londynie«, miała się składać z zastępców mocarstw podpisanych na traktacie z roku 1852 i z ministra Związku germańskiego, a podczas jej trwania miało być utrzymane *statu quo* w księstwach. Zasady te miały być jeszcze obrabiane i przerabiane przez Bismarcka i Rechberga, a pierwszy z nich powstawał przeciw warunkowi *statu quo* i poparty w tem został przez księcia Gorczakowa, który rzekł lordowi Napier (depesza z 5. stycznia), że »*statu quo* nie jest niczem innym jak prawem zasadniczem, zawotanem przez rigsraad i przyjętem przez króla«. Minister zaś Wilhelma I mniemał, iż pomimo trwania konferencyi w Paryżu lub w Londynie może posunąć się do Szlezwigu i pojąć »zastaw«; pragnął jedną ręką budować świątynię pokoju, a rozciągnąć drugą nad duńskim »napastnikiem«.

Na nieszczęście, brakowało innych jeszcze podstaw do budowy tej świątyni, bo jeszcze solenne pismo nie było wyszło z *foreign-office*, gdy już gabinety zawiadomione były, że Francya nie przyjmie konferencyi. Ale ponadto, jeszcze przed podniesieniem zamiaru konferencyi, wiedziano już poniekąd, że Francya ma swoje oryginalne poglądy na sprawę księstw: wystarczy wspomnieć list cesarza Napoleona do księcia Augustenburga i przemówienia jego adjutanta w Kopenhadze, a od chwili nieudania się kongresu Francya innym już

okiem spoglądała na spór duńsko-niemiecki. Gabinet w Tuileryach odczuwał niepokój i wątpliwości co do możliwych win Danii i stawiał sobie pytanie, czy się nie rozchodzi nad Eiderą o uświęconą sprawę narodowości, czy Bismarck, Beust albo książę Fryderyk nie są przypadkiem obrońcami nowego prawa przeciw spróchniałym traktatom. Do tych skrupułów przybywały bardziej jeszcze zastanowienia godne zapamiętania. I tak naprzykład gdy angielski pełnomocnik Grey komunikował Drouin de Lhuysowi instrukcyje dane lordowi Wodehouse, spotkał się ku zdziwieniu ministra ze zawartą w nich wzmianką, że w latach 1851 i 1852 tak Austria jak Prusy nie chciały unii Szlezwigu z Holsztynem. »Oświadczył mi pan minister, że nie przypuszczał nawet istnienia podobnego faktu i nie domyślał się, by sejm przystał na podobną deklaracyę, zanotował sobie różne daty, objęte naszą depeszą, dla bliższego ich zbadania, i przyznał że mu te wszystkie szczegóły były zupełnie obce.

Nie może pozostać bez wrażenia odczytanie opisu spotkania się lorda Cowley z Drouyn de Lhuys'em i rozmowy ich o konferencyi. Zetknęły się pomimowolnie dwa wielkie rządy po rozłączeniu, które nagromadziło żale, i stanęły smutne, rozczarowane, i jak mówił poeta: »skąpe słów, żeby nie być rozrzutnemi w skargach wzajemnych«. Minister Francyi rozpoczął od wyjaśnienia, że skoro znaczna liczba monarchów przyjęła zaproszenie cesarza na kongres, to byłoby niżej godności i przeciwne należnym im względem, odbycie konferencyi w Paryżu, na którąby nie zostali zaproszeni. Wyraził także Drouyn de Lhuys powątpiewanie czy sejm związkowy przyjmie Londyn, pamiętny traktatem roku 1852, który jest tak blizkim pozostania »martwą literą«. Nie rad też był powołaniu reprezentanta tegoż sejmu do konferencyi. Lord Russel pragnął go zaprosić w tym celu, by Niemcy nie mogły się zasłaniać Bundem w wykonaniu zobowiązań ustanowionych przez rządy, lecz Drouyn de Lhuys mniemał, że taki reprezentant nie omieszka użyć wszelkich środków dla roz-

bicia układów z roku 1852. Wogóle pragnął przedewszystkiem wyczekać, by państwa germańskie stanowczo oświadczyły »jakie są ich żądania co do Danii«, na co odrzekł lord Cowley, że na to możnaby czekać do nieskończoności (*forever*), a tymczasem Germania dyktowałaby prawa Danii. Odnosnie do tej monarchii skandynawskiej, ubolewając nad jej nie dość liberalnem postępowaniem w księstwach, przyznał minister, że jej prawa nie podlegają dyskusyi po traktacie londyńskim, lecz oświadczył, iż przed zbrojnym wystąpieniem w ich obronie musi rząd cesarski »jaśniej rozpoznać położenie«, a zresztą i pomimo tego, co mógł powiedzieć generał Flëury w Kopenhadze, cesarz zachowuje sobie zawsze swobodę czynów na każdą okoliczność... Ambasador angielski nie szczędził wysiłków, by złamać trudności. »Byłoby przykrą rzeczą (*a grievous thing*), gdyby różnica zdań co do wartości powszechnego kongresu miała rozdzielić obydwaj rządy aż do odosobnionego działania. Żywię nadzieję, że do tego nie przyjdzie, a rząd królowej zrobi co tylko możliwe, by tego uniknąć i szczerze pragnie iść w tej sprawie najzgodniej z rządem cesarza. Porozumienie się nasze zażegna wojnę, która bez tego stałaby się nieuniknioną«. Drouyn de Lhuys odrzekł, iż podziela moje zapatrywania, ale nic więcej do tych słów nie dodał«. Mocno zaniepokojony sprawozdaniem swego ambasadora w Paryżu, powziął pierwszy sekretarz stanu myśl, że propozycja wychodząca wprost z Kopenhagi może być przychylniej przez gabinet cesarski przyjęta, i wysłał odpowiednią depezę do lorda Wodehouse. Otrzymał na to odpowiedź, że rząd duński woli prosić o pośrednictwo mocarstw nieniemieckich, podpisanych na traktacie londyńskim (Anglia, Francya, Rosya i Szwecya). Lord John Russel zgodził się na to i nie czekając na notę z Kopenhagi, upoważnił natychmiast lorda Cowley do zaproponowania gabinetowi w Tuileryach »porozumienie się czterech nie-niemieckich mocarstw, a to dla zyskania na czasie i przygotowania »konferencyi lub innego wyjścia«. To się działo 5. Stycznia, lecz

nagle stał się Drouyn de Lhuys nieprzystępnym dla angielskiego ambasadora; albo był cierpiącym, albo musiał zasięgnąć zdania cesarza i obiecywał dać rychłą odpowiedź na piśmie; ta jednak dała długo czekać na siebie ¹⁾. Kilka krótkich spotkań (3., 5. i 7.) nie doprowadziło do niczego. Minister Francyi czynił stale tesame uwagi, że propozycye gabinetu z Saint-James są »niepraktyczne«; dalej, że wspomnienia i uczucia przeszłe nie powinny wpływać na tak ważną decyzję, że wreszcie przypuszczać należy, iż Niemcy nie przyjmą pośrednictwa. Lord Kowley odpowiedział naiwnie, że nie trzeba się opierać na przypuszczeniach, lecz że w takim razie nowe debaty będą wskazane. Łatwo pojąć, iż to się nie mogło uśmiechać ministrowi doświadczonemu już w kwestyi polskiej, więc daremne były przedstawienia Anglii i głosy jej ministra, że »powinniśmy mieć pewność niezaniechania niczego«, że »założywszy ręce nie przeszkodzimy wybuchowi wojny«. Nie słuchano tego w Tuileryach, czekano na zapowiedzianą i wysłaną notę z Kopenhagi.

Drouyn de Lhuys jednak wcale »ręk nie zakładał«, bo gdy się lord Cowley wysiłał na wyrwanie gabinetu francuskiego z desperackiej dla niego bezwładności, Howard, agent W. Brytanii w Hanowerze, donosił (9. stycznia) do *foreign-office* o pojawieniu się francuskiego cyrkularza z projektem konferencyi, obejmującego nawet do pewnego stopnia rdzeń kwestyi; rozesłany dnia 4-go stycznia, apelował głównie do drugorzędnych państw niemieckich. Drouyn de Lhuys wspo-

¹⁾ Dnia 7. stycznia pisał lord Cowley: »Zawiadomiłem już Waszą Ekscelencyę, że Drouyn de Lhuys obiecał mi dać odpowiedź przed upływem dnia 5. b. m. Dzień cały przeszedł, jednak bez żadnej wiadomości. Nazajutrz, po otrzymaniu ponownej depezy, nie tracąc ani chwili, udałem się do ministra, prosząc o audyencyę. Dopiero o godzinie 4. po południu otrzymałem dwa bilety, z których jeden był 24 godzin w drodze do mnie. Jego Ekscelencya doniósł mi, że rząd cesarski postanowił nie dać odpowiedzi przed nadejściem oczekiwanego komunikatu z Kopenhagi«.

mniał w tem piśmie o projektach Anglii i przedstawił różnicę między konferencją dla kwestyi specjalnej a kongresem, obmyślanym przez cesarza. »Kongres, mający rozwikłać rozmaite interesa, spowodowałby układy, których się nie osiągnie rozprawą ograniczoną na jeden przedmiot«, rząd francuski nie byłby jednak przeciwny zamiarom W. Brytanii, jeżeli postawimy się w położeniu, »zapewniającem dobry skutek naszemu zebraniu«; a dowiedzionem jest »przez obecny stan rzeczy« jak dalece londyńska konferencya z roku 1852 jest »bezsilnem dziełem«. Przed powzięciem przeto postanowienia, pragnie gabinet w Tuileryach wiedzieć jakie są »zapatrywania państw niemieckich«; pragnie się zapewnić, czy te mocarstwa przyjmą dla konferencyi *statu quo* i czy sejm frankfurcki weźmie udział w takim zebraniu przez swego reprezentanta?

Dokument ten i towarzyszące mu okoliczności musiały nieco zadziwić nietylko Anglię ale i inne mocarstwa. Cyrkularz nie został przesłany lordowi Cowley (ale hrabia Russel nie przesadził względami dla Francyi w roku 1863); nie brakło sprzeczności między odpowiedziami, danemi ambasadorowi angielskiemu co do dopuszczenia reprezentanta sejmu, a odezwą przesłaną wprost do drugorzędnych mocarstw; ale najbardziej było rażącym określenie, i to wobec Niemiec, układów z roku 1852, jako »dzieła bezsilnego«. Oświadczenie to o wiele przekraczało poglądy i życzenia Austrii, przewyższało to, co śmiał dotąd twierdzić Bismarck, a dotykając Anglię, było niczem dla Danii. Cyrkularz z 4. stycznia stał się ze strony Francyi »gotajską depeszą« dla nieszczęśliwej Skandynawii. Traktat londyński nie był arcydziełem i podnieśliśmy już wyżej jego wady, ale Francya wybrała złą chwilę do uroczystego potępienia go; złą tak dalece, jak była nią chwila, w której ogłoszono w sprawie Polski, że nie istnieje traktat z roku 1815. Układy wiedeńskie stanowiły dla Polaków w roku 1863 to w Europie, co londyńskie w roku 1864 dla Duńczyków. Wyrok wydany w listopadzie mógł ucieszyć księ-

cia Gorczakowa, tak jak manifest z 4. stycznia rozradował Beusta i Pfordtena. Gabinet francuski chciał zapewne wysunąć różnice zachodzące między rządami, by dowieść konieczności kongresu; zamierzał nawet doprowadzić lorda Russla do uznania, że francuska »ideologia« jest jedyną nicią przewodnią do »ciemnego labiryntu«, albo też pragnął jedynie satysfakcyi rozdarcia traktatu londyńskiego, w braku uporczywie pojawiającego się wiedeńskiego.

Słumił gniew w sobie minister W. Brytanii, a starał się od dnia 9. stycznia o utrzymanie traktatu londyńskiego jako podstawy do konferencyi; nie przestając więc pertraktacyi z Rechbergiem i Bismarckiem, przesłał 10. stycznia nowe propozycye do Paryża — piąte w przeciągu dni dziesięciu. — Nie-niemieckie mocarstwa miałyby wnieść »wspólne przedstawienie« (*joint representation*) do sejmu w Frankfurcie, że »zajęcie Szlezwigu stanowiłoby wypowiedzenie wojny Danii, a odpowiedzialność spadłaby na niego za naruszenie pokoju w Europie«. Drouyn de Lhuys powołał się i teraz na cesarza; czekał do 14. stycznia i dał taką samą odpowiedź jak we wrześniu 1863 roku Grey'owi w początkach nieporozumień; taką, jaka miała być dalej jeszcze powtarzaną z biegiem wypadków. »Drouyn de Lhuys dał mi poznać, pisze lord Cowley 14. stycznia, że przestrzeżona przez Francję, Anglię i Austryę o odpowiedzialności, jaką bierze na siebie postępowaniem w Polsce, odpowiedziała Rosya przez swego kanclerza, iż wobec Boga i ludzi przyjmuje tę odpowiedzialność; nie pragnie przeto teraz wywoływać takiej od Niemiec odpowiedzi, mogącej być przyjętą z równą obojętnością«. »A zresztą, dodał minister Francyi, cesarz nie widzi korzyści w czynieniu przedstawień frankfurekiemu sejmowi zamiast Austrii i Prusom, skoro te właśnie mocarstwa nietylko zaproponowały Bundowi zajęcie Szlezwigu, ale gotowe są takowe wykonać nawet bez zgody Związku«. I w samej rzeczy wówczas, gdy lord Cowley nalegał na »wspólne przedstawienie«, w tej samej chwili sejm związkowy nie miał już znaczenia: zamach

stanu popełniony został nad Menem i Bismarck stanął sam jako wykonawca wielkiego patriotycznego dzieła...

Należy nam tutaj cofnąć się nieco w biegu wypadków i wspomnieć o jednym z ustępów wewnętrznej historii Niemiec. Był to, pomiędzy ówczesnymi, dramat ściśle niemiecki, który słusznie zatytułowaćby można: »Wielkość i upadek małych stanów Germanii«.

III.

Trzecie Niemcy i tryumwirat Beusta, Dalwigha i Pfordtena. — Wyso-
kie poglądy Beusta. — Narodowa polityka *fara da se*. — Spotkanie
w Monachium (18. grudnia 1853 r.). — Przybycie pretendenta do Kiel
(30. grudnia). — Przedstawienia lorda Russla małym państwom i zu-
chwala odpowiedź Beusta. — Bismarck obiecuje pomszczenie lorda Rus-
sela: Austria i Prusy wezmą uchwały związkowe w swoje ręce. — Za-
mach stanu w Frankfurcie 14. stycznia 1864 r.: trwoga i rozprósenie
Związku germańskiego. — Szczególne złudzenia dyplomacy angielskiej
co do kampanii Bismarcka przeciw sejmowi związkowemu. — Nazajutrz
po zamachu frankfurckim wysłał Bismarck *ultimatum* wojny do Kopen-
hagi. — Lord Russel odzywa się ponownie do Francji, by uzyskać
jej »zgodę i współdziałanie«. — Drouyn de Lhuys żąda wyjaśnień. —
Co lord Russel rozumiał przez słowa: »zgodne współdziałanie«. — Nie-
słychane szyderstwo. — Zajęcie Szlezwigu. — Gabinet w Saint-James
zapytuje czy obydwie mocarstwa niemieckie zamierzają utrzymać całość
monarchii duńskiej. — Prusko-austryacka odpowiedź z 31. stycznia
1864 r. — Lord Russel pozostawia przyszłości zrozumienie odpowiedzi.

Niejednokrotnie mówiliśmy już o zapale, z jakim drugo-
rzędne państwa niemieckie przejęły się od początku sprawą
szlezwicko-holsztyńską. Jedno tylko królestwo hanowerskie
czyniło w tem wyjątek i ożywiało nadzieje angielskiej dyplo-
macyi. Weisnięta w terytoryum Prus, ojczyzna Szlegla i pa-
nującego dziś domu w Anglii, nie radaby widzieć czarno-
białe słupy na swojej wschodniej granicy (od Holsztynu), bo
te ją już razily i gniotły z tamtych stron; starał się więc ha-
nowerski minister, hrabia Platen, o pokojowe rozwiązanie
sporu. Spotykał się z uznaniem hrabiego Russela, ale to wy-

wołało gniew wszystkich patriotów. Jednakowoż ku końcowi roku 1863 musiał Howard zawiadomić lorda Russla, że i Hannover nie uznaje już traktatu londyńskiego, bo nie może pozostać poza ogólnym ruchem i żywi nadzieję, że oswobodzenie księstw, które było w roku 1848 jedynie zadaniem Prus, stanie się teraz dziełem narodem Niemiec, czyli państw drugorzędnych. Szukały one dla siebie roli nad Eiderą, chciały znaleźć sposobność zmanifestowania się, pragnęły być raz młotem, za długo będąc kowadłem. A zresztą, już od roku 1840, to jest od chwili budzenia się dążności zjednoczenia niemieckiego, dążyły te państwa do ścieśnienia się między sobą, do stworzenia solidarności, stawiającej je między Austryą i Prusami, i chroniącej przed aneksjami i hegemonią, a mogącej z nich stworzyć konstelację widoczną w europejskim »systemie«. Stronnictwo to, zwane würrburskiem, w przeciwstawieniu do gotajskiego, kierowane było już od pewnego czasu przez rodzaj tryumwiratu, złożonego z Beusta, ministra saskiego, Pfordtena, pełnomocnika bawarskiego w Frankfurcie i barona Dalwigha, hesko-darmsztadzkiego ministra. Pfordten, były profesor uniwersytetu w Lipsku, był mecenasem tego stronnictwa, a w wypadkach obecnych bronił głównie praw księcia Augustenburga. Nie wielką była rola Dalwigha. Beust zaś był dyplomatą w tryumwiracie; był to Richelieu, Talleyrand i książę de Ligne tych tworzących się »trzech Niemiec«.

Dumny ze swego powodzenia, nie mógł się Beust pocieszać stanowiskiem ministra w małym tylko królestwie. Lord Clarendon nazwał go »osłem w klatce«, a faktem jest, że nie pomijał żadnej sposobności, by nie dać słyszeć o sobie jako o mężu gotowym do czynów i do walk dyplomatycznych. Podczas wojny włoskiej naprzykład rozpoczął ostrą polemikę z księciem Gorczakowem, dowodząc, że Niemcy są »wielką całością« mającą prawo wspierać Austryę przeciw Francji, a pracę tę jego przerwał pokój w Villafranca. Łatwo sobie wyobrazić jak oczarowanym był ten żywy umysł wielkim ruchem pa-

tryotyzmu germańskiego w sprawie księstw. Objawem tego była znacząca mowa, wypowiedziana w grudniu 1863 roku w Dreźnie, przeciw której wniósł zaraz lord Russel zażalenie pełne oburzenia do Rechberga i Bismarcka. »Zbytecznem byłoby przypominać, mówił Beust w Izbie, że rząd Saksonii od szeregu już lat broni zasady ścisłego złączenia się państw drugorzędnych między sobą: wzmocniona łącznością, a zatem wpływowa taka grupa, będzie mogła nietylko imponować dwom wielkim mocarstwom (Austrii i Prusom) i utrzymywać w nich politykę czysto niemiecką, ale nawet zmusić je do tego w razie potrzeby«. Saski minister był jednym z pierwszych, który oświadczył, że traktat londyński jest martwą literą, pomimo iż międzynarodowy ten dokument obejmuje i jego podpis. Zapytany przez Murraya, angielskiego ambasadora w Dreźnie, odrzekł, iż podpisał »zezwolenie« ale nie »przystąpienie«. Ciekawą była pewnego dnia rozmowa Bismarcka z posłem duńskim w początkach października 1863 r., w epoce, w której »konspirował« z Quadem i Buchananem dla szczęścia Danii; rzekł wtenczas, iż radby wiedzieć coby poczęły pomniejsze państwa w sprawie szleszwicko-holsztyńskiej, gdyby się rząd pruski z niej wycofał. »Dotąd — mówił pierwszy minister Wilhelma — wiele razy przyszła na stół sprawa duńska, zawsze słyszały Prusy od reszty Niemiec: *hic Rhodus hic salta*, dzisiaj powinny Prusy powtórzyć te słowa«. Nie sprawiało to jednak kłopotu Beustowi; chciał on nawet przedsięwziąć »skok«, który mu się wcale niebezpiecznym nie wydawał; był według jego pojęcia zupełnie łatwy. Należało tylko uznać księcia Augustenburga jako władcę Holsztynu, a wobec stojących tam wojsk niemieckich pod wodzą saskiego generała Hake, łatwą była instalacja księcia Fryderyka. Szlezwig pozostawałby poza kompetencją sejmu związkowego, ale księżę miał do tej prowincyi niezaprzeczone prawa. Posiadającemu Holsztyn, niktby już nie przeszkodził zdobyciu na Danii Szlezwigu, a dopomogliby mu »ochotnicy niemieccy« i wojska Bundu, który nigdy nie uznawał traktatu

londyńskiego. Tak byłoby spełnione dzieło narodowe, przez naród z młodzieńczym zapałem przyjęte, bez wmięszania się wielkich mocarstw Germanii, a zatem bez dania jakiegokolwiek powodu do interwencji Europy.

Z tą genialną kombinacją w głowie (»głowie za tęgiej na małe królestwo«, jak powiedział pewien dyplomata francuski), nagle 18. grudnia wyjechał Beust do Monachium, zapowiedziawszy swój wyjazd z niezwyklej uroczystością ciału dyplomatycznemu w Dreźnie. Tego samego dnia przybył do Monachium książę Augustenburg, podróżujący *incognito* pod nazwiskiem hrabiego Storman-Augustena, a król bawarski przyjął go u progów swego pałacu. Odbyto narady i postanowiono plan kampanii; Württemberg i Hanower zdala przystąpiły do tej ligi. Nie zaniedbano też odezwania się do Austrii, jak jak to niedawno uczynił książę Coburg, i zapowiadano pewne przystąpienie Bundu na wypadek włoskiej wojny, jeżeli cesarz Franciszek Józef zechce poprzeć patryotyczny zapał Niemiec. Czy czyniono wówczas także próby w stronę Paryża? Bieg wypadków każe się domyślać twierdząco, lecz nie brak też do tego i wskazówek. Bądź co bądź skutek zjazdu w Monachium nie dał długo czekać na siebie: Austriya i Prusy poddały sejmowi projekt »ewentualnego zajęcia« Szlezwigu (dnia 28. grudnia 1863 r.), a baron Dalwigh przedłożył natychmiast projekt przeciwny, to jest uznanie praw księcia Augustenburga i we dwa dni później (30. grudnia) pretendent przybył »zniecka« do Kiel. Kraj był zajęty przez wojska saskie i hanowerskie (pruskie i austriackie pozostawały jeszcze w północnych Niemczech) i odbyły się wtenczas rzeczy, które Paget opisał depeszą (z 31. grudnia), zakrawające na »terziny« dantejskie, *facit indignatio versum*.

»Sejm uchwalił »egzekucyę« wątpliwej prawnej wartości; poruszono 50.000 wojska dla wykonania tego związkowego wyroku; komisarze sejmowi zapowiadają objęcie księstwa bez uszczerbku praw monarchy, chwilowo tylko zawieszonych; król duński wycofuje swoje wojska z Holsztynu, by nie do-

puszczać do walki; wojska związkowe napływają przy dźwiękach rewolucyjnych melodyi; kolory Augustenburgów powiewają wszędzie w miejsce zdzieranych królewskich. Plakaty wprawdzie zakazują proklamowania księcia, lecz nie są słuchane i komisarze sejmowi nie przeszkadzają temu nieposłuszeństwu; na uwieńczenie zaś dzieła on sam przybywa do Kiel, by tam zamieszkać pod ich opieką i zapewne wkrótce ogłosić się panującym. Niech Europa wyrokuje o takim postępowaniu!« — Lord John Russel wniósł natychmiast protest do Wiednia. Hrabia Rechberg zganił przed księciem Grammont i lordem Bloomfield »apatyę« komisarza Saksonii i generała Hakego i oświadczył, że »trzeba się uwolnić od księcia Augustenburga, choćby z bronią w ręku«. Dnia 2. stycznia 1864 zaproponowały sejmowi Austria i Prusy, by doradził pretendentowi opuszczenie Holsztyna, pomimo jednak poparcia Saksonii (przez Beusta!) pozostały w mniejszości. Oburzenie brytyjskiego ministra doszło do szczytu po rozdrażnieniu wywołanem intrygami Bundu i Beusta. Dnia 25. grudnia jeszcze prosił on Bismarcka, by go pouczył »jaki traktat lub dokument upoważnia sejm związkowy do postanawiania w kwestiach następstwa«. Berliński prezydent ministrów odpowiedział z filuterną dobroduszością, że »nie zna podobnego upoważnienia, a to samo pytanie postawione sejmowi, może go w niemały wprowadzić kłopot«. Nie omieszkał tego uczynić pierwszy sekretarz stanu, bo rad był zawsze, gdy mógł komu kłopotów przysporzyć. Uroczyście więc zakomunikował sejmowi traktat londyński i rozpoczął cierpką korespondencję z drugorzędnymi państwami. Przesłał im krótką lecz oryginalną depezę dnia 5. stycznia: skoro Niemcy pragną już wywrócenia dynastji w Holsztynie, powinna im uczciwość nakazać wycofanie wojska, żeby Duńczycy mogli się bronić przed zaborem; inaczej czyn ten jest podstępem służącym do złe ukrytej zdobyczy«. Lord John domagał się od państw pomniejszych roli *fair play* zamiast wybiegów, tak jakby one nie były bronią stałą, prawie naturalnem prawem ludzi słabych

i zależnych: kobiet, niewolników i mężów stanu, jak Beust! Prawda, że nikt nie bywa zuchwalszym jak każda istota słaba, nie obawiająca się skarcenia. To też na jedną z depesz lorda Russela odpowiedział Beust (5. stycznia) tonem tak obraźliwym, z jakim się dotąd nie spotkano w *foreign-office*: »ubliżające twierdzenia lorda równają się lekkomyślności jego opinii i nieświadomości tego co się dzieje w Niemczech«. Postarał się nadto Beust o rozpowszechnienie tej odpowiedzi swojej. Odczytawszy ją, rzekł Bismarck, że »podobny dokument nie mógłby się pojawić, gdyby Anglia była mocarstwem lądowym a Saksonia morskiem«. Ale kto wie? Malet przesłał 8. stycznia następujące słowa do angielskiego ministra: »spotykamy się z dziwną obojętnością na wszystkie nasze przedstawienia, zdania nasze nie znajdują żadnej wagi wobec powszechnego przekonania, że Anglia nigdy czynnie nie wystąpi«...

Doczekała się jednak Anglia mściciela swej naruszonej godności, swej zapoznanej powagi, a był nim nie kto inny, jak Bismarck-Schönhausen. Wyzyskał on wypadki, by zaznaczyć wobec dyplomacyi W. Brytanii »umiarkowanie własne«; czegoż bowiem żądał wnioskiem do sejmu z 28. grudnia 1863 r., wnioskiem, który spowodował groźby londyńskie? Pragnął jedynie »ewentualnego« i spokojnego zajęcia Szlezwigu »w zastaw«, przy zatrzymaniu praw króla Chrystyana IX i zyskaniu czasu do układów, podczas gdy Bund pchał do wojny, do obalenia dynastyi, do rewolucyi! Któż wie zresztą jak daleko sięgała »ambicya« państw drugorzędnych? Zachęty gabinetu w Tuileryach, list cesarski do księcia Augustenburga, cyrkularz Drouyn de Lhuysa, ogłaszający »bezsilność« traktatu londyńskiego, były dostatecznymi znakami poważnego położenia, rozległej podziemnej roboty, usiłowania do odżywienia zgubnej nadreńskiej federacyi. Na szczęście żył Bismarck i czuwał nad zbawieniem świata; zapewnił że ograniczy dążenia Bundu, że uspokoi Beusta i słowa dotrzymał. Już 2. stycznia mógł lord Russel donieść telegraficznie Howardowi, pełnomownikowi swemu w Hanowerze, iż »Austria i Prusy posta-

nowiły wziąć w swoje ręce kierunek związkowej egzekucji«. Zdanie to stało się hasłem chwili. »Sprawa będąca w tych rękach, rzekł Rechberg do lorda Bloomfielda (depesza z 7. stycznia), nie może zagrozić pokojowi Europy«. I ciekawe widziano zjawisko: człowiek, który się obawiał (o ile sam twierdził) ducha niespokojnego Bundu i »demokratycznych ruchów« Niemiec, ten sam człowiek traktował teraz te państwa z lekceważeniem i pogardą, które zadawały kłam głoszonym obawom. W jednej z komisji izby berlińskiej wystąpił Bismarck jak najgwałtowniej przeciw wszystkim drugorzędnym państwom germańskiego Związku. Kwestye polityczne, wyrzekł, nie są prawnemi lecz decyduje w nich siła, a Prusy są mocarstwem europejskiem, które się nie da zmajoryzować kilkoma głosami sejmu związkowego. Zaprzeczył sejmowi prawa decyzji w sprawie następstwa; niema on żadnych praw monarszych, jest poprostu instytucją asekuracyjną. I znacząco choć oryginalnie porównał pruski minister obydwie wielkie niemieckie mocarstwa do »cieplarni« (*Glashaus*), mającej chronić pomniejszych państw Związku przeciw wiatrom Europy! Rechberg ze swej strony wysłał 10. stycznia 1864 roku długą depeszę do rządu bawarskiego, którą dowodził, że i Austria nie może się poddawać głosom frankfurckiego sejmu. Jednocześnie, a zapewne nie bez podszeptu z Berlina, ogłosił urzędowy dziennik w Petersburgu warszawski »protokół« z r. 1851. Było to dla Beusta i państw drugorzędnych przypomnieniem, że dom Gottorpów rzekł się był pewnych praw swoich jedynie na korzyść traktatu londyńskiego; jeśliby więc ten miał być teraz unieważniony i postawioną by być miała kwestya następstwa, mogłaby Rosya upomnieć się o te prawa, które sam książę Schwarzenberg nazwał »wyższemi i dawniejszemi« od praw księcia Augustenbura¹⁾.

¹⁾ Depesza lorda Napiera z 10. stycznia. Wspomnieć tu należy, że lord Russel nie zaniedbał przesłać do Rosyi jednocześnie te same propozycje, jakie czynił gabinetowi w Tuileryach, a charakterystycznym było zachowanie się księcia Górczakowa w tych okolicznościach. Godził

Gromadziły się burze nad głową »orła« drezdeńskiego i 7. stycznia już mógł Buchanan zaznaczyć, że głosy państw drugorzędnych stają się »umiarkowańsze«, że zaczynają się skłaniać do przekonania, iż konferencya może dać wyjście z położenia zanadto niebezpiecznego. »Dworom państw drugorzędnych stało się stanowisko Prus wielce niepokojącym i zastanawiano się nad tem, że ich zbrojenie się jest wymierzone przeciw Niemcom zamiast przeciw Danii«. Nadszedł wreszcie stanowczy dzień 14. stycznia. Austria i Prusy wznowiły wniosek z 28. grudnia w sejmie, a ten go odrzucił znaczną większością (11 głosów przeciw 5), poczem oświadczyły bezzwłocznie obydwaj mocarstwa, »że ze względu na wyjątkowe ich stanowisko i nagłość sprawy nie cofają się przed koniecznością wzięcia w swe ręce obrony praw związkowych w Szlezwigu i przystąpienia do kroków wymaganych położeniem«. Zastanówmy się nad dziwacznością zawikłań: Król duński zostaje ukarany za nieposłuszeństwo wrzekome wobec Bundu, a dla wzmocnienia tej kary objawiają Prusy z Austryą takie samo nieposłuszeństwo temu samemu ciału! »Oświadczenie obydwu wielkich mocarstw, pisze Malet 14. stycznia, jest namacalnym pogwałceniem konstytucyi Związku. Drugorzędne państwa głośno protestują wołając, że sejm został wewnętrznie rozwiązany!« Był to w samej rzeczy zamach stanu, któremu próbowały nie poddać się Saksonia z Bawaryą. Utrzymywano, że wojska związkowe w Holsztynie nie dozwolą na przejście armii prusko-austryackiej, a byłby obraz kom-

się zawsze w żądaniach ustępstw od Danii, mniej zaś był gorliwym w powstrzymywaniu napastnika. Brał chętny udział w występowaniu przeciw sejmowi, »pragnął (depesza lorda Napiera) zachęcać Prusy i Austryę do rozciągnięcia kontroli nad Związkiem, lecz czuł wstręt (*great reluctance*) do czynienia im uwag«. Było to, jak widzimy, wprost przeciwne działaniu Francyi, która uznawała, iż jest »co najmniej logicznem« czepiać się Prus i Austryi, a żadną miarą nie zrazić ani sejmowi związkowego, ani państw drugorzędnych. Ta różnica pojęć już sama sobą tłumaczyła położenie polityczne w styczniu 1864 roku.

pletny, gdyby kampania, rozpoczęta dla oswobodzenia »braci« z jednej strony Eidery, zakończyła się walką między »braćmi« z drugiej strony rzeki; unikniono jednak tej ostateczności. Bund uznał za dobre zadowolnić się »uspokajającymi zapewnieniami« i wkrótce (20. stycznia) miecz Beusta w osobie generała Hake opuszczał Kiel, by nie wejść w zatarg z prusko-austryackimi generałami.

Usunięto więc »narodową« politykę, zepchnięto w przepaść »trzęcie Niemcy«, co nie musiało ucieszyć Drouyna de Lhuys. Lord Russel jednak nie wiedział dobrze jak się miał cieszyć ze zwycięstwa odniesionego wspólnie z Prusami, bo w całej tej kłótni »przeróżnych Niemiec« rozchodziło się głównie o to, z jaką przyprawą ma być Szlezwig połknięty, przy jednakowym apetycie u wszystkich. Początek tej kampanii rozluźnił nieco stosunki między Londynem a Berlinem, i dyplomacya angielska mniemała, że nadeszła chwila, w której należało odezwać się do wrażliwości Bismarcka. »Przedstawiłem Ekscelencyi, pisał Buchanan dnia 4. stycznia, że położenie w Danii jest tak pełne goryczy, że największy wróg tego narodu może być niem zadowolony, bo gotów jest oddać tyle, ile tylko zwycięzca sprawiedliwie zażądać może«. Taką niestety była mowa *happy England* na korzyść protegowanego, do zuchwałego napastnika, będącego jeszcze poza drzwiami -- *at her gates!* Nie rozczuliło to prezydenta pruskiej rady. Godził się on na konferencyę, roztrząsał jej podstawy, chciał utrzymać traktat londyński, lecz przewodnią jego myślą było spokojne zajęcie Szlezwiugu. »Gdyby jednak Duńczycy zechcieli się bronić? zapytał pierwszy sekretarz stanu. »Byłoby to nieszczęściem wielkiem, odpowiedziano; spowodowałoby to wojnę, a ta musiałaby zmienić przychylnie usposobienie Prus i Austrii«. Tak twierdził minister Wilhelma I, nic innego nie mówił Rechberg, a księżę Górczakow przyznał słuszność zdaniu Bismarcka. »Wice-kanclerz, pisał dnia 11. stycznia lord Napier z Petersburga, dał mi do zrozumienia, że należy skłonić Danię do przyzwolenia na zajęcie

Szlezwigu przez wojska Prus lub Austrii, by mocarstwa te miały »gwarancye« wobec ludności niemieckiej księstwa; w takim razie usunięto by księcia Augustenburga z Holsztynu«... Wkrótce potem wykonał książę Gorczaków ten piękny zamiar i przesłał wyraźną do Kopenhagi przestrożę, by się nie sprzeciwiano »zajęciu w zastaw«.

Hrabia Russel nie objawił takiej wyższości duszy. Odpowiedział do Petersburga, »że rząd królowej nie czuje się być uprawnionym i nie zamierza udzielać podobnej rady«, a groźnie zwrócił się do ambasadora pruskiego. Zakomunikował lordowi Bloomfieldowi i Buchananowi treść słów swoich do hrabiego Bernstorffa: »oświadczyłem mu, że dziś nie określam postanowień królowej i gabinetu, lecz sądząc po uczuciach parlamentu i ludności twierdzę, że zajęcie Szlezwigu przez Niemcy mogłoby nas doprowadzić do udzielenia Danii pomocy. Hrabia Bernstorff położył nacisk na niebezpieczeństwo dla Europy, w razie gdyby Niemcy i Anglia stanęły nieprzyjaźnie wobec siebie, czemu nie przeczyłem, lecz odrzekłem, iż głos Anglii podnoszący te niebezpieczeństwa nie został usłuchanym w chwili właściwej, a dziś mało już pozostaje miejsca i czasu na rozwagę, roztropność i umiarkowanie«. Pomimo to już 13. stycznia żądał minister W. Brytanii zwłoki »piętnastu lub choćby dziesięciu dni«, żeby umożliwić Danii zwołanie rigsraadu i cofnięcie konstytucyi, a nie obawiał się jeszcze dodać w notach wysłanych do Wiednia i Berlina, że jeśli ta zwłoka nie osiągnie celu, to »Austria i Prusy będą miały tem silniejsze powody do zajęcia Szlezwigu!« Bismarck odpowiedział krótko, iż jest rzeczą Danii wyzyskać czas potrzebny do przygotowań wojskowych, trwania jego jednak nie może oznaczyć; angielski zaś ambasador w Berlinie słusznie mniemał, że czas ten był dobrze pruskiemu ministrowi znany, a liczył się na godziny. Bismarck rzeczywiście czekał tylko na wynik zamachu stanu, przygotowanego (14.) w Frankfurcie, i 16. już przesłał Buchanan do swego szefa następującą znamieną depezę: »Aczkolwiek rząd pruski stale i do dziś dnia

jeszcze zapewniał mnie, iż wezwanie do Danii jest gotowe, lecz »nie wysłane«, to jednak moje domysły były słuszne, bo wezwanie zostało wysłane już trzy dni temu a dzisiejsza nocna depesza poleciła natychmiastowe tegoż doręczenie«... I w samej rzeczy posłowie Austrii i Prus doręczyli 16. południu prezesowi gabinetu w Kopenhadze jednobrzmiące noty swoich rządów, wzywające króla Chrystyana do odwołania listopadowej konstytucyi w przeciągu dwóch dni, poczem (18.) posłowie obydwóch mocarstw opuścić mają stolicę Danii. Było to więc wypowiedzenie wojny!

W tej jeszcze tak groźnej chwili uciekł się lord Russel do swego zwykłego środka, to jest zażądał ustępstw w Kopenhadze, a pomocy w Paryżu! Dnia 13. jeszcze pisał do Pageta, że król Chrystyan powinien zwołać rigsraad dla zawotowania cofnięcia konstytucyi, a jednocześnie przeselał Buchananowi z Berlina »zapewnienie«, że Bismarck »nie będzie już sprzeciwiał się obradom duńskiego parlamentu¹⁾. Dnia 15., minister Anglii ponawiał z naciskiem swoje żądanie, a 18-go, we dwa dni po doręczeniu wezwania mocarstw niemieckich, »błagał« Monrada, by czasu nie tracił i dodał, iż rząd królowej prowadzi rokowania obiecujące najlepsze skutki!... Tego właśnie dnia (18.) wyszła propozycja z Londynu do Tuileryi i ta ożywiła nadzieje pierwszego sekretarza stanu. Drouyn de Lhuys posiadał już całą kolekcję projektów angielskich, dotyczących zbawienia monarchii skandynawskiej, a obok nich prośbę rządu duńskiego o interwencyę mocarstw nie niemie-

¹⁾ W nocy jednak przesłanej później (30.) do gabinetu w Londynie oświadczył Bismarck, że »nie uznając istnienia listopadowej konstytucyi, nie możemy popierać czynu, któryby pozorował uznanie ważności konstytucyi«... żądał zatem cofnięcia jej, nie chcąc zezwolić na zebranie rigsraadu do legalnej uchwały, bo zwołanie musiałoby się opierać na tej konstytucyi! Jakże ominąć tę przepaść? zapytał Monrad Pageta (depesza z 19.). Prawdą jest, iż od dawna już wskazywał Bismarck zamach stanu w Kopenhadze jako jedyny punkt wyjścia z trudności, a tak samo rzekł lordowi Bloomfield Rechberg, że król Chrystyan powinien ogłosić stan oblężenia!

ckich. A-wreszcie przywoził lord Wodehouse 12. do Paryża ostatni dokument z misji swojej w Kopenhadze. Jak to też wyrzekł w mowie swojej Disraeli, mógł minister spraw zagranicznych Francji wybierać dowolnie albo »konferencyę w Paryżu, lub w Londynie, lub w Wiedniu, albo interwencyę wspólną lub odosobnioną; mógł przebierać między notami oryginalnemi, względniemi, poufnemi lub powszechnemi, albo noszącemi złączone w sobie te cechy«... Tym razem jednak gabinet w Saint-James przemawiał w sposób zastosowany do chwili: żądał od Francji jej współdziałania i pomocy »w utrzymaniu nietykalności Danii«. Wymawiano odtąd nieraz gabinetowi w Tuileryach, że nie uwzględnił tego żądania lorda Russela, że nie skorzystał z tej sposobności dla ścięnienia łączności Francji z Anglią, dla wybawienia monarchii skandynawskiej i wzięcia sobie odwetu za niepowodzenia w sprawach Polski. Czy jednak zarzuty były słuszne i czy propozycja z 18. stycznia miała w samej rzeczy przepisowaną jej doniosłość? Jeden fakt wystarczy za odpowiedź: oto gabinet w Saint-James wysłał jednocześnie tę samą depeszę do wszystkich podpisanych na traktacie londyńskim, to jest nie tylko do Francji i Szwecji, ale także do Rosji, Prus i Austrii! Otóż, jeżeli hrabia Russel mógł się łudzić co do dzwonej roli odgrywanej w Petersburgu podczas tych rokowań, to nie wolno mu było zapominać, iż Austria i Prusy »wzięły w swoje ręce« krzywdy Germanii, i że po dobrem zastosowaniu »półśrodka« w Holsztynie, przystępowały do zajęcia Szlezwigu. Co najmniej więc oryginalną w dyplomacji była myśl żądania »współdziałania i pomocy« od mocarstw, które wypowiadały wojnę! Po odczytaniu noty z 18. stycznia, zapytał Drouyn de Lhuys »co rząd angielski rozumie przez słowa współdziałanie i pomoc?«. Takie same zapytanie wpłynęło do *foreign-office* z Wiednia i Petersburga. Hrabia Russel odpowiedział obszernie z nader licznymi *distinguo* (24-go stycznia). Postawił najprzód różnicę między sejmem związkowym a Austrią i Prusami. Wymagania pierwszego dochodziły

do podziału Danii, i w tym kierunku żądał »współdziałania i pomocy«, by nawet w razie potrzeby stanął materialnie przy tej monarchii. Prusy zaś i Austria zdawały się żądać od Danii zobowiązań zgodnych z jej całością i niezależnością. »Poważniejszych zawikłań nie należało przypuszczać«, a w każdym razie »moralny skutek« takiej unii, jaką proponował gabinet z Saint-James, wystarczyłby do osiągnięcia zamierzonego celu. Drouyn de Lhuys mógł się uśmiechnąć na te widoki obiecwane z »moralnego skutku«; przypominało mu to czasy kampanii dyplomatycznej o Polskę. Wytłumaczył się, i wkrótce książę Latour d'Auvergne odczytał w *foreign-office* depezę¹⁾ swego rządu, wyjaśniającą, że Napoleon III przejęty względami dla uczuć i dążeń narodowych, nie chce stanąć przeciw pragnieniom Niemiec, więc nie może się niczem zobowiązywać wobec Danii... »Nie przerywałem — pisze sekretarz stanu do lorda Cowley — odczytania mi komunikatu przez ambasadora; ograniczyłem się potem jedynie na streszczeniu i jasnym określeniu stanowiska«... Z fatalną szybkością biegły odtąd wypadki. Daremnie przedkładał jeszcze gabinet Saint-James (18. stycznia) Austrii i Prusom niesprawiedliwość żądania »zastawu« i daremnie przypominał, że »zajęcie księstw naddunajskich przez Rosję dało powód do wojny krymskiej«. Nie pomogło też, że gabinet w Kopenhadze czynił najdalej idące ustępstwa i chciał zwołać rigsraad dla usunięcia podstawowego prawa kraju (21. stycznia), żądając tylko sześciu tygodni czasu dla legalnego popełnienia tego »samobójstwa«, i daremnie poparły tym razem to żądanie Francya i Rosya. Obydwa dwory niemieckie odrzuciły je (23.) Odmówiły one także propozycji lorda Russela (26-go stycznia), podpisania w Londynie »protokołu«, którymby mocarstwa nieniemieckie zagwarantowały cofnięcie listopadowej konstytucyi. Generał

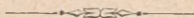
¹⁾ Nie została ona ogłoszoną *in extenso*; streścił ją tylko lord Russel, podług odczytanego tekstu przez ambasadora, w depezy z 30. stycznia do lorda Cowley. Drouyn de Lhuys jednak uznał to streszczenie za zupełnie dokładne. (Depesza lorda Cowley z 31.)

Wrangel przepawił się przez Eiderę 1. lutego, wojna była rozpoczęta.

Jedną już tylko myślą pocieszał się gabinet W. Brytanii, a to, że obydwa mocarstwa niemieckie stale pragnęły utrzymać traktat londyński, inaczej mówiąc, chciały one utrzymać całość monarchii duńskiej, zajmując jej prowincye, rozbijając jej armię, a »zatrzymując w zawieszeniu« kwestyę następstwa. Taka teza nie była bez sprzeczności, było to zagadnienie a raczej tajemnica prawie religijna, ale tak jak każda, obejmowała podstawę wiary, i tutaj takiej, jakiej bronił lord Russel przez cały czas rokowań, *animosa firmat fides!*... Chciał się jednak zapewnić angielski minister czy dogmat pozostał nienaruszony i naciskał na dwory w Berlinie i w Wiedniu, by otrzymać od nich ponowne i zaspakajające co do tego oświadczenie. Od obydwóch otrzymał też 31. stycznia identyczne odpowiedzi, stwierdzające, że »nie zrzekają się podstawy zobowiązań z roku 1851 i 1852« (nie użyto wyrazów traktat londyński), przewidują jednak, że »mogą się znaleźć w położeniu zmuszającym do zaniechania kombinacji, jakichby nie zniósły ofiary dyktowane wypadkami«.

Powinien był przypuścić i zrozumieć pierwszy sekretarz stanu, że »przypuszczalne« są bardziej poważne zawiśnięcia. W dniu nadejścia tych not (4. lutego 1864) do Saint-James parlament angielski został otwarty i musieli ministrowie królowej wspomnieć o monarchii skandynawskiej, oddanej w owej chwili na pastwę wojny. Lord Palmerston przemówił w izbie gmin z zupełnym spokojem i twierdził, że »Niemcy winne są niesłusznej zaczepki«, a dobrze postąpiły rządy Austrii i Prus sprzeciwiając się zamiarom państw drugorzędnych, a okazując się »przyjaciółmi Danii«. Dodał nadto szlachetny wicehrabia, że »nota odebrana przed kilkoma godzinami« od tych szczególniejszych przyjaciół Danii, zaspakaja co do całości państw króla Chrystyana IX. Inaczej postąpił hrabia Russel w izbie wyższej. Mniej pyszny od kolegi a może bardziej po-

dejrliwy z praktyki obcowania z Bismarckiem, zadowolnił się odczytaniem ostatniego oświadczenia dwóch mocarstw, »pozostawiając szlachetnym lordom trud zrozumienia istotnego znaczenia tej noty«... Nie długo potrzebowali czekać lordowie, by być zbudowanymi tendencją prusko-austryackiej odpowiedzi z dnia 31. stycznia 1864 roku...



ROZDZIAŁ TRZECI.

R o z b i ó r m o n a r c h i i.

I.

Ogólna troska mocarstw o Danię w roku 1848. — Ogólne zaniedbanie w roku 1864. — Austria pomimowolnym zdobywcą. — Zachcianki Szwecyi; szczególna logika Manderströma. — Grzeczności gabinetu w Petersburgu dla Bismarcka. — Niezgoda Francyi z Anglią. — Wyrzuty czynione Francyi z powodu jej wstrzemięźliwej polityki. — Niesłuszność tych wyrzutów. — Konieczne stosunki Anglii z Niemcami. — Sąd o postępowaniu Anglii wobec Danii.

Jeden z dziwnych a najsmutniejszych obrazów współczesnej historii przedstawiała Europa w lutym 1864 roku. Dwa wielkie mocarstwa, jednocześnie podniecane i zakrzywane przez ligę książąt oraz ludów niemieckich, uderzały na państwo słabe ale stare i nie bez chwały, którego istnienie i całość uznane były przez wszystkie gabinety jako konieczne dla równowagi świata; uderzały pod błahym powodem, o którym sam szef koalicji wyraził się, że jest »niesprawiedliwym, lekomyślnym, niszczącym i rewolucyjnym«. Rozpoczęły wydarciem królowi Chrystyanowi jednej prowincyi związkowej, by Związek potwierdził władzę królewską; potem zaś pozornie pokojowo objęły drugą niezwiązkową »jako zadatek«, a wreszcie sięgały po trzecią, by osiąść »zadatek zadatku«. Nie mniej jednak twierdziły te dwa rządy, iż szanują międzyna-

rodowe zobowiązania i nie zaczepiają całości monarchii skandynawskiej! Obydwa te mocarstwa podjęły się tego dzieła »sprawiedliwości« dla ukarania króla duńskiego za nieposłuszeństwo Bundowi, a rozpoczynały samo dzieło oświadczeniem temuż Bundowi własnego nieposłuszeństwa; działały jako »pełnomocnicy Niemiec«, a całe Niemcy protestowały przeciwko przywłaszczeniu sobie przez nich mandatu! A Europa patrzyła na te monstrualne czyny i nie przeszkadzała im; ta sama Europa, której nie brakło licznych i dobrze zorganizowanych armii w tym roku pańskim 1864, i której silne rządy, pełne inicjatywy, chętnie się ogłaszały za opatrznościowych obrońców słabych i mścicieli uciśnionych. A jednak umiała ona nie dopuszczać do bezprawia wówczas, gdy się o nie pokusiły po raz pierwszy szlachetne Niemcy w roku 1848, w chwilach ogólnych zamieszek, podczas rozgorączkowania ludów, zamętu w rządach i ich bezwładności. Nie zabrakło w roku 1848 obrońców Fryderykowi VII, a między nimi znalazło się cesarstwo Habsburgów, które stało się głuchem na wołania wielkiej ojczyzny, i przeszkodziło pruskim rządóm natomiast nie odwołało swego ambasadora z Kopenhagi podczas »wojny oswoobodzenia« nad Eiderą. Szwecya rzuciła się w walkę, spiesząc z pomocą złączonym z nią rasą i historią ludom. Cesarz Mikołaj zwolnił się ze wszelkich względów dla swego szwagra, króla pruskiego; gorliwie nawet popierał wystąpienie mocarstw przeciw napastnikowi i nakazał swoim okrętom pojawić się na wodach Bałtyku jako postrach na niemiecką żarliwość. Anglia, naturalnie, okazała się szczodrą w przedstawieniach i przestrogach, a jedynie wypadki nie dopuściły po raz jeden więcej do dowodu, ile w niej zamilowanie słów osłaniało słabość czynów. Francya wreszcie, choć oddalona od pola walki i wewnątrznie wówczas rozdartą, nie pozostała w tyle z moralnem poparciem Danii i z gotowością pomocy materyalnej¹⁾.

¹⁾ W ostatnich dopiero czasach odsłonięto w całej pełni tę stronę zaszczytną rządu prowizorycznego; czytamy bowiem w dokumentach

Obecnie było położenie zupełnie odmienne a obojętność, niechęć oraz zawiść zastąpiły powszechną troskę z roku 1848. Obecnie chwiała się Francya w tajemniczem oczekiwaniu, któremu usiłowała nadać cechę filozoficznej bezstronności. To stanowisko gabinetu w Tuileryach ubezwładniało skromne już same w sobie kroki Anglii, która co chwila zmieniała kierunki swej groźnej floty, a ujawniona niezgoda obydwóch zachodnich mocarstw czyniła Austryę więcej »patryotyczną« niżby pragnęła, Szwecyę rozsądniejszą niż jej żądze, wreszcie Rosyę tyle dla Bismarcka uprzejmieszą, ile tego wymagały nie załagodzone jeszcze stosunki w Polsce. Austrya nie żywiła już, tak jak w roku 1848, odwiecznej zazdrości do Prus, by się utrzymać na drodze prawa ludów i traktatów; szła teraz zgodnie ze swoim rywalem dla oswobodzenia »braci niemieckich«; szła niechętnie, bo szczerze pragnęła powrócić na łono prawowitej międzynarodowości, i jeszcze 31. stycznia, gdy jej wojska zamieniały pierwsze kule z Duńczykami nad Eiderą, błagał hrabia Rechberg gabinet w Saint-James, by nie zrywał jego pokojowych usiłowań. »Minister, pisze lord Bloomfield, napiera na mnie o konferencyę pomimo rozpoczętych kroków wojennych i poleca mi przedłożenie tego rządowi królowej; pragnie najwidoczniej, by jak najrychlej rozpoczęto rokovania«. W następnym tygodniu i po zajęciu Danewirku przyjmował najchętniej projekt zawieszenia broni; 8. lutego depeszował ambasador z Wiednia »o gorącym pragnieniu zakończenia wojny«, dnia 12. lutego jednak wszystko uległo zmianie. Tegoż dnia pisał lord Bloomfield: »oświadczył mi dziś hrabia Rechberg, że Prusy nie godzą się na zawieszenie broni, i że cesarz, pan jego, nie może się odosobnić ani też działać bez Prus, pomimo swej gorącej chęci zaprzestania

angielskich: »Lord Cowley donosi w depeszy z dnia 13. lutego 1864 r., iż oświadczył mu Drouyn de Lhuys, że w roku 1848 Dania odwołała się do protektoratu Francyi, i że Bastide, wówczas minister spraw zagranicznych republiki, gorąco (*warmly*) przejął się sprawą i chciał posłać 10.000 wojska do Danii.

walki. Odpowiedziałem »iż z wielkiem zmartwieniem widzę jak dalece zdania nadchodzące z Berlina z dnia na dzień zmieniają usposobienie«. Tak rzeczywiście, »zdania« berlińskie zawsze podniecały w danej chwili słabość kanclerstwa Rzeszy i tak też musiał gabinet wiedeński zostać doprowadzonym do ostateczności, do »współposiadania«, czyli do najcięższego nabytku dla niechętnego zdobywcy! Inaczej było z jednym z dawniejszych obrońców Danii, t. j. ze Szwecją, która po długim niepokojeniu wszystkich swoją żądzą pójscia naprzód, stanęła najspokojniej. Rząd Karola XV nie szczędził zabiegów w roku 1863 dla Fryderyka VII, i Manderström nie omijał żadnej sposobności w podnoszeniu gabinetu duńskiego, w polecaniu tego królestwa trosce mocarstw, zapowiadał nawet nieuniknioną interwencyę Szwecyi w razie zaczepienia Danii przez Niemcy. »Obrona najdroższych nam interesów, czytamy w nocie ze Sztokholmu z 19. lipca 1863, nie pozwala nam obojętnie patrzeć na uciemżenie naszych sąsiadów, a to z przyczyn jakieby mogły kiedyś zagrozić i naszej niepodległości«. W tym samym czasie nastąpił zjazd królów Danii i Szwecyi w Skodsborgu i w Malmö, a Niemcy mogły to poczytać jako przygotowanie do obronnego przymierza. Mówiono też powszechnie, a wieść ta utrzymała się w wielu kołach Sztokholmu i Kopenhagi, że król Fryderyk VII, zaniepokojony »germańską sympatją« i następstwem księcia Glücksburga, zamierzał oddać tron swój księciu Oskarowi, następcy tronu w Szwecyi.

Pewnem jest w każdym razie, że przymierze zawarte zostało w sierpniu 1863 r. i podpisane przez Hallego i hrabiego Hamiltona, ambasadora Szwecyi w Kopenhadze¹⁾; pewnem jest także, iż nagła śmierć Fryderyka VII radykalnie zmieniła usposobienie dworu w Sztokholmie, który zabronił Hamiltonowi doprowadzenia umowy do skutku, a nie pozostało żadnej wątpliwości, że nadeszłe »wskazówki z Paryża«

¹⁾ Ciekawe o tem szczegóły obejmuje książka wydana w Kopenhadze pod tytułem: *Aktstykker vedkommende den danske-tydske strid*. Obejmuje ona także szereg depesz szwedzkich, które przytaczamy.

zmieniły poglądy i dalsze kroki króla Karola XV¹⁾. Ciekawe są powody jakie podawał Manderström dla wytłumaczenia tych nagłych zmian. W depeszy do hrabiego Hamiltona z 2. grudnia 1863 r. przyznaje szwedzki minister, że traktat został przygotowany w wilię zmiany tronu, ale twierdzi jednak, »że położenie uległo znacznej zmianie, nie przez śmierć króla, lecz przez okoliczności, jakie się z tej śmierci wywiązały«. Dotąd, rozumował Manderström, rozchodziło się tylko o działalność w Holsztynie, ale dziś dążą już Niemcy do rozbioru Danii. »Czyż można więc utrzymywać, że położenie nie zostało zmienionem?« »Prawda — dodał minister króla Karola XV — iż w Danii mogą utrzymywać, że dziś położenie jest gorsze i groźniejsze; nie przecząc temu zapytujemy jednak, czy Dania może liczyć na wybitne poparcie wielkich mocarstw, podpisanych na traktacie londyńskim? Inaczej mówiąc, Manderström uznawał za słuszne i pożyteczne podawać rękę »przyjazną« gdy zagrożony był Holsztyn i gdy nie liczono na pomoc mocarstw, cofał się jednak, gdy uderzano na całość monarchii, gdy położenie było o tyle gorsze i groźniejsze; wówczas wywoływał mocarstwa, tak jakby nie wiedziano w Sztokholmie, że jedynym sposobem wciągnięcia ich do czynu, był dobry przykład i stanięcie Szwecyi na froncie! Ale jakże obwiniać Szwecyę o brak odwagi, gdy ta nieznaną była dumnej Anglii? Jak obwiniać o słabość roślinkę wijącą się na murze, gdy sam ceder z Libanu uginał się pod podmuchami Bismarcka? Uznajmy to raczej, że rząd Karola XV »gotów był przyłączyć się do każdego mocarstwa dającego pomoc Danii«; uznajmy to także, iż o ile chętnie przyłączał się gabinet w Sztokhol-

¹⁾ Hrabia Scheel-Plessen, poseł duński w Sztokholmie, pisał dnia 16. Listopada 1863 r. do Hallego: »Wiem co do tego traktatu, iż król Karol powiedział przedwczoraj (w wilię śmierci Fryderyka), że wkrótce odejdą informacje, pozwalające Hamiltonowi na podpisanie umowy; a wiem także, iż mój kolega francuski nie doradza pospiechu. Przesłałam te dane waszej Ekscelencyi w przekonaniu, że są doniosłe, bo dobrze malują całość obecnego położenia.

mie do starań Anglii o utrzymanie pokoju, to jednak poczytał za poniżające dla siebie wtórowanie lordowi Russlowi w pogroźkach do Kopenhagi i nie doradzał nigdy królowi Chrystyanowi uległości żądaniom Niemiec, nawet w zniesieniu prawa podstawowego.

Inne miała jeszcze powody Szwecya do zachowywania przezorności prócz małej sympatyi do następcy Fryderyka VII, prócz wstrzeźliwości Anglii i przestroż Francyi: oto sąsiadką jej była Rosya, co do której wcale nie podzielano w Sztokholmie dziwnych złudzeń angielskiej dyplomacyi. Państwo carów, które okazało się w roku 1848 jednym z silnych obrońców monarchii duńskiej, i któremu najwięcej powinno było zależeć na tem, by Kiel nie stał się portem niemieckim, cesarstwo to musiało zmienić swoją politykę w kwestyi księstw z powodu koniecznej solidarności z gabinetem berlińskim, stworzonej wypadkami w Polsce. Obawy, jakie rządowi rosyjskiemu sprawiał rozwój powstania i trwoga o wstrząśnienia wiosenne, zdecydowały księcia Gorzakowa do powolności dla zamiarów Bismarcka nad Eiderą i do zapewnienia mu nawet pomocy. Wspólnictwo Rosyi w haniebnem łupieztwie monarchii duńskiej nie było już nikomu tajemnicą w grudniu 1863, a stało się urzędownie znanem przez ogłoszenie angielskich *state papers* w kwietniu 1864 r. Dowiedzionem zostało, że książe Gorzakow nie przestawał popierać gabinet berliński w jego postanowieniach i podawać mu, choć nieraz potajemnie, bratniej dłoni w chwilach przejść trudniejszych. I rzeczywiście, wice-kanclerz rosyjski odegrał w przejściu Eidery rolę owej »chmury biblijnej«, która »ciemna z jednej strony, świeciła z drugiej»; oświecała Bismarcka, zdążającego ku morzu północnemu, a okrywała ciemnością nieszczęsnego lorda Johna w jego szalonych zabiegach! Ciekawe szczegóły o tych wypadkach odsłania *blue book*¹⁾, zaznajamiając z układami

¹⁾ Pamiętnym pozostał wyciąg depeesz ogłoszony przez *Morning-Post* 4. i 5. lipca 1864 roku. Hrabia Moltke-Hvitfeldt, minister Danii,

rządu rosyjskiego z gabinetem berlińskim w sprawach Danii. Dnia 23. stycznia 1864 r., to jest w chwili, w której domagał się lord Russel od Rosyi »współdziałania i pomocy« w utrzymaniu nietykalności monarchii skandynawskiej, donosił hrabia Thun, ambasador Austrii w Petersburgu, Rechbergowi, że książe Gorczaków »ponownie go zapewnił, iż Rosya stoi przy Niemczech, i że korpus obserwacyjny stanie w Finlandyi na wypadek gdyby Szwecya chciała wspomagać Danię«. Wicekanclerz żywił obawy, że Szwecya stanie się środowiskiem intryg, jeżeli powstanie w Polsce nie zostanie rychło stłumione. Dnia 3. lutego, podczas trwającej już walki w Szlezwigu, oświadczył książe Gorczaków posłowi pruskiemu Rederowi, że »Austria i Prusy są poniekąd zwolnione od zobowiązań traktatu londyńskiego wobec zbrojnego oporu Danii, a cesarz Aleksander nie przestanie być przychylnym mocarstwem niemieckim«. W tydzień potem Danewirk był wzięty, a rozdrażniona Anglia zagroziła wystąpieniem zbrojnym; wówczas (10. lutego) przesłał gabinet petersburski ostentacyjnie dość ostrą notę do Berlina, naciskając na konieczność obrony »interesów Rosyi na Bałtyku« i na swój »obowiązek« niedopuszczenia do rozbioru państw Chrystyana IX; »przyjaźnie« zakomunikowano ten dokument w Paryżu i Londynie. Jednocześnie jednak poufnym listem do swego pełnomocnika w Berlinie, Oubrila, wyraził książe Gorczaków nadzieję, że Bismarck »zechce zdać sobie sprawę« z motywów, które podyktowały tę notę oficjalną i takowe »pochwali«. »Chcieliśmy w interesie Prus i Austrii sparaliżować wystąpienie Anglii i choć chwilowo powstrzymać zbrojną interwencję, bardzo teraz prawdopodobną. W tym też zamiarze przesłaliśmy depeszę tu odpi-

w Paryżu pisze do biskupa Monrada 12. lipca 1864 r., po swej rozmowie z Drouyn de Lhuys o tych artykułach: »nikt dziś już nie wątpi w autentyczność tych ogłoszeń a przynajmniej w prawdę ich treści«. (Pismo przedłożone w rigsradzie). Zaprzeczano wierności tych dokumentów ze strony rządów interesowanych, ale to w nikim, a najmniej w ministerstwie Francyi, nie osłabiło pełnej w nie wiary.

saną, po odczytaniu jej lordowi Napierowi«. Wice-kanclerz chciał nadto sparaliżować inne jeszcze zamiary, a o tych mówi w swojej depeszy z 10. lutego: »rozbiór Danii mógłby doprowadzić do utworzenia wielkiego państwa skandynawskiego, czemu interes nasz stanowczo musi być przeciwny, i oświadczam, że nie dopuścimy nigdy do tej kombinacji«... Było to przestrogą dla Szwecyi, ale także i dla Francyi, gdzie wiele już o takim »rozwiązaniu« mówiono.

Takim to fatalnym zbiegiem okoliczności znalazła się Dania w lutym 1864 r. bez żadnego obrońcy, a najgorszym bez wątpienia był dla niej rozdział poglądów obydwóch liberalnych zachodnich mocarstw. Ale mylnem co prawda jest dość rozpowszechnione zdanie, że porozumienie się Francyi i Anglii przecięłoby było odrazu napad niemiecki; już za nadto daleko były rzeczy posunięte, by je można było w owej chwili tak łatwo i tanio powstrzymać. Było to możliwem we wrześniu 1863 roku, ale już nie w zimie 1864 roku; dla wyrwania Germanii tak upragnionego przez nią łupu, nie wystarczyłyby teraz identyczne noty z Paryża i Londynu, nie wystarczałyby już »demonstracja morską«, jaką chciał zaproponować lord Russel. Energiczne tylko wystąpienie Anglii z Francją przy silnem, solidarnem złączeniu się i wzajemnem zaufaniu, byłoby pokonało zamiary Bismarcka i uczyniłoby zadość sprawiedliwości; to też postępowanie ówczesne rządu francuskiego spotkało się potem z głośnymi zarzutami. Nie przestawano po obu stronach cieśniny wymamiać Francyi, że w tych ważnych wypadkach dała się porwać uczuciom urazy, niegodnym wielkiej polityki. Powinien był, mówiono, rząd francuski więcej przywiązywać wagi do propozycyi gabinetu w Saint-James; powinien był pochwyć sposobność wojny słusznej, wolnej od niebezpieczeństw, mogącej na długo utrwalić przymierze z Anglią. Nie ujmując znaczenia i powagi tym głosem, ani zmniejszając szlachetności podnoszonych żalów, należy je uważnie rozebrać, a przyjdzie się do wielce odmiennego zapatrywania. Umysł bezstronny, zdający sobie wszechstronnie i do-

kładnie sprawę z położenia Europy w roku 1864, nie zdołałby dzielić ówczesnego powszechnego zdania, lecz zamiast żalić się z powodu wstrzemięźliwości Francyi w sporze nad Eiderą, musiałby nawet żałować, że ta wstrzemięźliwość nie była zupełniejszą i nie zarysowała się wyraźniej.

Powiedzmy sobie przedewszystkiem, że w tej duńskiej kwestyi, jakkolwiek bolesnej, nie mógł rząd francuski upatrywać dla siebie żadnego moralnego obowiązku, żadnego względu wpływów lub bezpieczeństwa, jakieby mogły popchnąć wielkie mocarstwo do wzięcia broni w ręce. Francya nie powzięła, tak jak Anglia, wobec Danii takich honorowych zobowiązań, któreby pozwalały na obojętność wobec ruiny nieszczęśliwego klienta; nie wzięła Skandynawii pod swoją opiekę, nie kierowała jej postanowieniami, nie nakazywała kroków i ofiar pod groźbą usunięcia się; ona od początku sporów zachowała roztropną ostrożność, ograniczając się na przypominaniu od czasu do czasu praw niezaprzeczonych, i raczej stała jako bezstronny świadek aniżeli jak rycerz z mieczem do obrony. Podpisał wprawdzie gabinet w Tuileryach traktat londyński, a ten gwarantował całość państwa Fryderyka VII, ale ten akt międzynarodowy podpisały także inne mocarstwa Europy, podpisała go i Rosya, nie spiesząca się bronić dokumentu, rozdzieranego teraz bagnietami przez Austryę i Prusy. Francya niejednokrotnie zezwalała na zrywanie umów europejskich przez się podpisanych; zgodziła się między innymi na zniesienie Rzeczypospolitej Krakowa, cierpiała przez lat czterdzieści stałe pogwałcanie pierwszego punktu wielkiego traktatu z roku 1815, a rządy jej nie porywały się za to do wojen, a ludy jej nie upominały się o to. Nie groziło też niczem Francyi powiększenie znaczenia Niemiec przez zabór Szlezewigu, nie naruszało to ogólnej równowagi, nie niepokoiło cesarstwa aż do podejmowania krańcowych postanowień. Z mocarstw nieniemieckich, jednej tylko Rosyi mogło zależeć na tem, by przystań w Kiel nie przeszła do państwa chcącego znaczyć w przyszłości, a obojętnem było

Francyi powstanie marynarki niemieckiej, któraby obok innych pomniejszych, posłużyła za przeciw-wagę siłom morskim W. Brytanii. Jednem słowem, powtarza się tu zdanie cesarza, wypowiedziane co do Polski 5. listopada 1863 roku, »ani honor Francyi, ani jej interesa, nie obowiązują do zbrojnej obrony Danii«. Było to zaś znamiennej charakterystyką naszych czasów, że postępową opinią, która tak łatwo się uspokoiła opuszczeniem Polski, nie przestawała zarzucać rządowi francuskiemu jego wstrzemięzliwości w sprawie księstw, pomimo iż ta była wskazana i nakazana zdrową i przetrną polityką.

Zaiste przypomnieć wolno, bez badania czy w kwestyi polskiej grały lub nie rolę honor i interesa Francyi, że rozchodziło się wówczas o zagadnienie polityki i cywilizacyi, i że myśl przymierza franko-austryackiego, zanesiona do Wiednia przez księcia Metternicha w marcu 1863 r., obejmowała zupełnie nowy porządek rzeczy. Tak zrozumiane przymierze doprowadzało do odtworzenia na zachodnich krańcach Europy starożytnego, liberalnego i chrześcijańskiego państwa, »którego rozbiór był wstępem i przyczyną następnych wstrząśnień na kontynencie«¹⁾ Kruszono tym sposobem na zawsze północną ligę, sklejoną krwią rozdartego narodu; podnoszono zarazem tak w świecie germańskim jak słowiańskim te interesa katolickie, które, bądź co bądź, były, są i będą także francuskimi. Chroniono wydzielone ludy naddunajskie i nadbałkańskie przed jadowitym wpływem carskiego panslawizmu, a rozwiązanie groźnej zawsze kwestyi wschodniej mogło być nastąpić po tych drogach z korzyścią dla prawdziwej cywilizacyi. Poniżano drapieżną monarchię Fryderyka wielkiego i odsuwano od Francyi niebezpieczeństwo unii germańskiej, tylko przez Prusy powstać mogącej. Łatwemi koncesyami odkupywano dla

¹⁾ Słowa Talleyranda w sławnej jego nocie na kongresie w Wiedniu 19. grudnia 1815 roku. Tem większe mają one znaczenie, że wyszły z ust ówczesnego pełnomocnika króla Ludwika XVIII.

Włoch perłę Adryatyku i odradzano na obu półkulach wielką rasę łącińską. To wszystko mieścić mógł w sobie wspólny występ Francyi i Austrii za Polską, a umysł się mięsza błogiem i myślami nad tem, ile to przymierze mogło zdziałać dla dobra ludów. Zazdrośni bogowie wespół z Anglikami, bardziej od bożków Olimpu zazdrosnymi, przeszkodzili temu. Być może, iż kombinacya była źle poczętą, może niewczesną lub niepraktyczną; była jednak szczególnie wielką, zasługiwała na próbę, a pożądaną być mogła z zapalem, poświęceniem i nabożeństwem, *devoutly to be wish'd*, mówiąc słowami poety.

Przyznajmy, że tak wzniosłych zadań nie mieściła w sobie sprawa Danii, gdyż ani losy Europy ani wielkie zadania cywilizacyi nie zależały od przyszłości księstw. Był tu napad gwałtowny i niegodziwy, ucisk słabego przez silniejszego, fakt rozboju w pełni XIX wieku, i wolno było pragnąć, by Francya wzięła udział w przeszkodzeniu takim niecznym postępkom, ale tylko pod warunkiem, by przez to na nią samą nie spadły poważne niebezpieczeństwa. Takowych nie przypuszczano w opinii publicznej i sądzono, że interwencya francuska na korzyść Danii była łatwą i nie pociągnie żadnych złych skutków; były to jednak mniemania błędne i złudne, które też wyświecić należy.

Nota gabinetu w Tuileryach, przesłana księciu La Tour d'Auvergne w styczniu 1864 roku, tłumacząca odmowę łączenia się z Anglią w sprawie księstw, obejmowała pomiędzy innymi argument, któremu nie odmówi słuszności żaden poważny umysł: »łatwą byłoby rzeczą dla Anglii, twierdził Drouyn de Lhuys, prowadzenie w tym wypadku wojny, mającej się ograniczyć na operacyach morskich, blokowaniu i przejmowaniu okrętów. Szlezwig leży daleko od Anglii, a ziemie Niemiec i Francyi graniczą ze sobą; wojna Francyi z Niemcami byłaby najniefortunniejszą, w jakąby mogło cesarstwo dać się wciągnąć«. Minister spraw zagranicznych Francyi miał nieraz jeszcze wypowiedzieć to zdanie podczas dalszych rokowań; uczynił to 10. czerwca 1864 roku w depeszy do księ-

cia La Tour d'Auvergne: »Demonstracya morska zawiodłaby nas do strzałów armatnich także i na lądzie; nie byłibyśmy w możności tak jak Anglia, ograniczenia dowolnie naszych kroków, i pomimo chęci zlokalizowania zapasów nie wstrzymalibyśmy ich na naszej granicy. Gdyby nawet Niemcy nie zamierzały zbrojnie na nas uderzyć, to mogłyby jednak powstać takie objawy miłości własnej narodowej, że za trudno przyszłoby je ścierpieć«. Wojna ta, choćby rozszerzona, nie była wstrętna gabinetowi w Tuileryach, kusila go nawet; lecz nie mógł jej rozsądnie rozpoczynać bez zapewnienia rzetelnego i stałego współdziałania, *throughout*, jak mówią za kanałem, ze strony sprzymierzeńca o tyle kapryśnego ile podejrzliwego; sądził ponadto, że doniosłość rezultatów powinna odpowiadać doniosłości przedsięwzięcia. »Podobne przedsięwzięcie, mówił Drouyn de Lhuys w rzeczonyj depeszy, wymagałoby od nas użycia wielkich zasobów i nakazałoby olbrzymie wysiłki; czy Anglia wobec tego zapewni nam nieograniczone poparcie? Żądając od izb swoich zezwolenia, musi rząd cesarski wytłumaczyć im powody i korzyści dla jakich ma się połączyć krew Francyi; czy przygotowuje nas gabinet angielski do odpowiedzi na to pytanie, pierwsze, jakie nam zostanie postawione?«... Myśl zawarta w tych aktach urzędowych była jasną pomimo ich dyplomatycznego stylu, a rozwinał ją dostatecznie rząd francuski w różnych konferencyach z mężami stanu W. Brytanii. Ku końcowi stycznia 1864 roku mianowicie, nachodzony był monarcha Francyi przez różne osobistości znaczące z tamtej strony cieśniny, tak przez whigów jak torysów, gdyż ci ostatni poczytywali się za następców gabinetu Palmerstona-Ruśsla, mocno już zachwianego, i pragnęli zbadać przedewszystkiem teren Paryża. Lord Malmesbury, Fitzgerald i Disraeli zjeżdżali kolejno a na krótko do stolicy Francyi; mówiono też wówczas, że Disraeli uznał za stosowne wprowadzić politykę na bal maskowy dworski, na którym ubrany w domino informował wysoko stojącą osobę o widokach i zamiarach partyi konserwatywnej, mającej prze-

jąc władzę. Tu jednakowo pouczano, tak przyjaciół jak przeciwników rządów Palmerstona, i dowiedział się każdy, że czynny współdziałal Francji w sporze duńsko-niemieckim stanowić musi wojnę, a tej musi odpowiadać cel i rezultat odpowiedni ofiarom; pozostawiono więc Anglii do wyboru, albo odbudowanie Polski, albo oswobodzenie Wenecyi, albo zapewnienie Renu... Dawano za wiele do wyboru; wzmianka o Renie była dowodem za wielkiej otwartości i nie omieszkało jej też oględnie ale publicznie napiętnować w Anglii. Było to rzeczywiście szczerze i przezorne, ale naiwnem było przypuszczać (o ile w ogóle w to wierzone), by Anglia kiedykolwiek zdecydowała się na wystąpienie przeciw Niemcom. Naturalne stosunki W. Brytanii do głównych mocarstw były o tyle proste o ile stałe. Przedewszystkiem Anglia boi się, zazdrości i pilnuje Francji; niepokoi się czasem z postępów Rosyi na Wschodzie, lecz to nie posuwa jej do chęci zmniejszenia wpływów cara w Europie; w Niemczech widzą brytańscy mężowie stanu cenną opatrnościową zaporę w bezpośredniem zetknięciu Francji z Rosją; widzą w nich ponadto punkt oparcia dla każdej swej działalności na kontynencie i obfity spichlerz, *officina gentium*, w którym Anglia znajdowała po wsze czasy najemnika do werbowania i obszerne pole do pozyskiwania sprzymierzeńców. Dodajmy do tego pokrewieństwo rasy i religii i tę nieobojętną okoliczność, że dom panujący złączonych królestw jest germańskiego pochodzenia. W Windsorze poufne rozmowy toczą się po niemiecku, a nie jest już tajemnicą, że w lutym 1864 r. byłaby królowa Wiktorya raczej abdykowała, niż zgodziła się na zerwanie z Prusami. Dobrze wiedziały o tem Niemcy i w tej pewności czerpały swoje zachwalstwo. Pamiętały nieskończoną pobłażliwość i anielską cierpliwość lorda Palmerstona w roku 1848, podczas gdy Francji, zaniepokojonej wewnątrz, nie potrzebowali się obawiać i liczyli na to samo w roku 1864. »Dowiaduję się, pisał Malet z Frankfurtu 2. stycznia 1864 roku do pierwszego sekretarza stanu, że jeden z wybitnych członków sejmu, wywierający

wpływ pierwszorzędny (niewątpliwie Pfordten), nie przestaje głośnić, iż nie należy się obawiać żadnej komplikacji, gdyż nie dopuszczalną jest rzeczą, by Anglia oponowała czynnie zamiarom i dążeniom Germanii«. Hrabia Bernstorff, ambasador pruski w Londynie, tak samo się wyrażał w obecności lorda Russla. I rzeczywiście, żaden z najszaleńszych synów Albionu, najweselszy członek z *eccentric-club*, nie był w stanie zamarzyć o możliwości wojny Anglii z Niemcami. Zaprzeczyc trudno, że na pierwszą wiadomość o przejściu Eidery poruszone zostały uczucia Anglików, a zdrada oraz zuchwałstwo Prusaków mocno ich rozgniewały; z oburzeniem mówiono o Bismarcku, z obrzydzeniem o pretencji Fryderyku, którego nazwano »Disgustenburg«. Najbardziej uczuła się dotkniętą izba wyższa, to arystokratyczne zgromadzenie, które nie pozbyło się jeszcze starej szlachetnej dumy. Gabinet w Saint-James podnosił głowę tak w pierwszej chwili jak i za każdym postępem Germanii na drodze gwałtu; wydawano rozkazy flocie i proponowano Francyi demonstrację morską »jako środek postrachu«, jak to zawsze i wyraźnie zaznaczano ze strony Anglii. Ale gdyby, co prawdopodobne, Bismarck się nie uląkł? Gdyby pojawienie się flagi francuskiej pod Kiel wywołało ukazanie się Niemców nad Renem? W takim razie umianoby o tyle o ile poradzić sobie w *foreign-office* ze sprawą księstw, a Anglia byłaby się zupełnie usunęła. Byłaby Francya wówczas sama zawikłana w groźną wojnę lądową, mając przeciw sobie: Bund, Austryę, Prusy i Rosyę; rycerska zaś Anglia nie spieszyłaby z pomocą, by sprzymierzeńca wydobyć z tak ciężkiej próby. »W polityce zewnętrznej Anglia jest zarazem egoistyczną i płochą; może się puścić na przedsięwzięcia, w których się nie narazi, ale mogą te same być nam, na kontynencie wielce szkodliwemi«. Słowa te pisał Guizot w liście z Londynu w roku 1840. Tem się kierował rząd cesarski w roku 1864, ale z tem się nie liczą ci, którzy ganią postępowanie tego rządu. Przypuśćmy jednak, co nieprawdopodobne, że żadna z obaw niema się ziścić, że żaden strzał nie padnie nad

Renem, że Niemcy będą delikatni i wstrzemięźliwi, że Bismarck ustąpi po pierwszym wezwaniu, że jednym słowem wszystko pójdzie łagodnie według programu łagodnego lorda Johna: jakież byłoby położenie Francyi w przyszłości po tak wzniosłem głupstwie? Zebrałaby sobie skarby nienawiści we wszystkich zatwardziałych germańskich sercach; waleczne Niemcy tylko Francyi, »dziedzicznemu wrogowi«, przypisywałyby porażkę, a najbliższa sposobność nie byłaby ich utrzymała w wahaniu i rozejmie jak podczas wojen krymskiej i włoskiej; owe »całkiem wszystko« z depeszy Beusta w roku 1859 do księcia Gorczakowa, wówczas platoniczne, stałoby się tutaj istotnem...

Jest więc rząd francuski zupełnie wytłumaczonym, iż odmówił naleganiom lorda Russla co do użycia »postrachu«. Odmowa była nietylko uzasadnioną i stanowczo konieczną, ale była historycznie moralną. »Smutno ciekawą« jest postawa Anglii wobec was, mówił do Drouyn de Lhuysa ambasador Danii w Paryżu, w lecie 1864 roku¹⁾. Niestety taką była postawa, jaką przybierała często bogata i potężna Anglia, od śmierci Canninga, w najważniejszych kwestjach wstrząsających Europą; była to zawsze polityka urazy i egoizmu. Niechętnie wzięła udział w kampanii krymskiej, gdzie jej interesa były donioślejsze niż francuskie, a która z jej tylko winy pozostała bezpłodną dla sprawy wolności i cywilizacyi. W Brytania byłaby chętnie zniszczyła marynarkę rosyjską na Bałtyku, tak jak na morzu Czarnem, ale stanowczo odmówiła dalszego działania w chwili, w której gabinet w Tuileryach chciał przenieść rokowania na grunt sprawiedliwości, na »ziemię grobów i krzyżów«, jak ją nazwał *bezimienny poeta*... Również smutno-ciekawe było stanowisko rządu angielskiego w kwestyi włoskiej, którą mocno poruszyły podróże lorda Minto, którą rozogniły pisma Gladstona, ale dla której nie

¹⁾ Depesza hr. Moltke-Zwitfelda do Blumego z 14. lipca 1864 r., (otrzymał ją rigsraad w przedłożonych sobie papierach).

miało ministerjum Derby'ego »ani człowieka ani szylinga« w chwili stanowczej, gdy wybiła godzina oswobodzenia. Szczęśliwą nazwano potem zmianę tego ministerjum na liberalne, zapowiadające neutralność, chociaż i to wielce się przyczyniło (wiedzą o tem wtajemniczeni) do przyspieszenia pokoju w Wilafranca. Po zawarciu tegoż, gdy już zbytęzną była ofiara ludzi i szylingów, chciał lord Russel wziąć wolny naród pod opiekę słów swoich: przemawiał za jednością Włoch, widząc ją niedogodną dla Francyi, uznał głośną depeszą do Hudsona poczynione aneksye, lecz wspaniałomyślnie zrzekał się uwolnienia Wenecyi dla półwyspu!... Ale nie mówiąc o innych, choć tragicznych wypadkach, czyż nie wystarczy przypomnieć rokowania w sprawie Polski?

»Jest to według mnie rzeczą nielitościwą, mówił lord Russel (w izbie lordów 4. lutego 1864 r.), zwracając się do Francyi, zachęcać naród do walki z nadzieją przyjścia mu z pomocą, gdy się takiego zamiaru wcale nie żywi«. Któż zaś jeśli nie rząd W. Brytanii był pierwszym w daniu tej zachęty? On rozpoczął z rozgłosem kampanię dyplomatyczną za nie-szczęśliwie walczącymi nad Wisłą, on do niej wciągnął wahaający się jeszcze gabinet w Tuileryach, a zakończył oświadczeniem zadowolenia z rządów Murawiewa i skonstatował wbrew zdaniu Francyi »szczęśliwą« zgodę między trzema zaborczeniami ino-carstwami!... A po tem wszyskciem, po gorzkim doświadczeniu i doznanych zawodach, Francya miałaby dobrowolnie wyciągać Anglię z zawikłania, narażając się Rosyi, proponując »demonstracyę morską«, mogącą snadnie wywołać niebezpieczną wojnę na kontyngencie; byłoby to ze strony gabinetu w Tuileryach wynagrodzeniem zatwardziałego a szczęśliwego egoizmu, mogącego stać się wzniosłym! Nie wolno usuwać od świętego prawa moralnej odpowiedzialności ani narodów, ani pojedynczych ludzi, sama przeto sprawiedliwość wymagała, by to zostało uprzytomnionem W. Brytanii, przynajmniej w tej kwestyi duńskiej, podniesionej przez *foreign-office* pożałowania godną gotajską depeszą. Sprawiedliwą było rzeczą odesłać

potężny Albion do własnych środków, wystarczających wreszcie w danym wypadku; pozostawić mu wolny wybór między chwałą protekcyi a sromotą opuszczenia.

Wiadomo jak postąpiła Anglia; wspomnijmy więc tylko jeszcze o dwóch głównych argumentach, podniesionych jako tłumaczenie się jej, a przedłożonych izbie w długim wywodzie lorda Russla: »nie biliśmy się za Danię, raz dlatego że Francya odmówiła nam współdziałania, a powtórę, bośmy nigdy nie zapewniali rządu w Kopenhadze o daniu mu pomocy«. Smutno to zaiste widzieć wielki naród i męża stanu zasłużonego w swoim kraju, poniżających się podobną obroną. Wszak nic nie stanęło na przeszkodzie W. Brytanii w »morskiej demonstracyi?« Powstrzymanie się Francyi ułatwiało nawet poniekąd jej krok odnośny, bo usuwało niebezpieczeństwa, których się tak wiele obawiano za kanałem. Anglia mogła swobodnie, bez pomocy Francyi ogłosić blokadę, przejmować okręta, bombardować nawet Szczecin, Hamburg i Gdańsk, a Szwecya była gotową do sekundowania, i trudno przypuścić, by w takich okolicznościach Bismarck wytrwał w swem dziele. Co się tyczy zapewnień danych Danii, to tylko umysł żydowski może podnosić brak zobowiązania pisemnego wobec braku poczucia moralnego i obowiązku. Przez lat szesnaście występowali brytyjscy ministrowie za monarchią skandynawską, kierowali jej krokami, zmuszali do ustępstw i ofiar, zabezpieczali nawet zmianę prawa podstawowego tego kraju! »Cokolwiekby nastąpiło, mówił biskupowi Monradowi Paget w styczniu 1864 r. — będzie mógł rząd w Kopenhadze pocieszać się tem, iż działał na podstawie rad najlepszych swoich przyjaciół«. Ale smutnem jest wspomnienie, że najlepsi przyjaciele Danii nie pozostawili jej żadnej innej pociechy! »Jeżeli, rzekł w innej okoliczności lord Wodehouse do Halla, król Chrystyan nie pójdzie za naszą radą, to Anglia musi pozostawić Danii odpowiedzialność za jej wojnę z Niemcami«.

Jeżeli język ludzki ma jeszcze jakąś logikę, a serce dobrą wiarę, czy nie miało to znaczyć, że w razie posłuszeń-

stwa (a to miało miejsce) Anglia weźmie udział odpowiedzialności w wojnie? A cóż znaczyło uroczyste oświadczenie lorda Palmerstona w parlamencie, w lecie roku 1863, że w chwili niebezpieczeństwa Dania nie stanie do walki odosobnioną? A jednak walczyła sama w Danewirku, sama w Düppel, równie jak w Fridericii! Błyszczące budżety polityczne Gladstona nie powinny powodować zapomnienia o moralnej klęsce narodu angielskiego w 1864 roku. Zaciężyła ona na jego honorze, na kredycie politycznym, a nawet na jego przyszłych losach, albowiem nie samym tylko chlebem żyją narody chrześcijańskie, takie zwłaszcza, którym wiele jest danem.

II.

Moralna anarchia Europy. — Możliwa postawa Francyi w sporze duńsko-niemieckim. — Fałszywa rachuba Francyi co do Anglii, drugorzędnych państw niemieckich i co do powstania w Polsce. — Jak Bismarck niweczy te rachuby. — Oburzenie państw drugorzędnych: konferencya w Würzburgu (18. lutego). — Podróże generała Manteuffla do różnych dworów Niemiec. — Jego misya w Wiedniu. — Deklaracya i propozycya do sejmu w Frankfurcie (25. lutego) i zupełne rozprószenie państw drugorzędnych. — Śmierć króla bawarskiego. — Ciąg dalszy misyi generała Manteuffla w Wiedniu: pojednanie Austrii z Rosyą. — Ogłoszenie stanu oblężenia w Galicyi (29. lutego), powstanie w Polsce zgniecione.

To, co dla każdego rozważnego umysłu stanowiło wagę wypadków roku 1864, to nie był tylko haniebny napad na niezależny i niewinny naród, ale była nią moralna anarchia Europy, jakiej w tych wypadkach dała dowody. Od roku 1815 utrzymywaną była powszechna równowaga w Europie, tak przez święte przymierze, jak i przez francusko-angielskie porozumienie. Widocznem zaś okazało się, że w roku 1864 nie było już tego jądra mocarstw, zdolnych zaważyć wolą i nadać kierunek wypadkom; nie było ani liberalnej ani absolutnej ligi, były tylko jednostki polityczne, unoszone lada powiewem wiatru, bo nawet »harmonia« powstająca między trzema dworami północy była tylko spółnictwem korzystającym z biegu rzeczy ale nie ligą kierującą. Była więc anarchia, a jako taka nie rządziła ani cnotą, ani mądrością, ani też istotną siłą; zależała ona od tej rzeszy wyłącznie rewolucyjnej i szkodliwej, noszącej miano zuchwalstwa. Zdawało się

teraz, że Prusy mają w rękach losy świata; Prusy, które od wieku nie odgrywały żadnej roli, które w ostatnich europejskich zebraniach, na kongresie w Paryżu, zaledwie uzyskały małe miejsce w radzie mocarstw, a które nazwano „wielkimi” z grzeczności, tak jak nieraz tytułują członków izby gmin, *lords by courtesy*. Tak samo w każdej anarchii znikają często istotne wielkości, nabyte stanowiska i wpływy, przed zuchwalstwem rewolucyi, zapierając się zasad, zrzekając się tradycyi i działając wbrew własnym interesom. Austria prowadziła wojnę narodowościową i zdobywała dwie prowincje na rzecz Hohenzolernów; Rosya dawała się użyć dla przysporzenia Niemcom głównego portu na Bałtyku, a Anglia zezwalała spokojnie na przejście, w odległości strzału, pod Helgolandem flocie tryesteńskiej, dopomóż mającej do wzięcia wyspy Alsen! A wreszcie i Francya utraciła doskonałe i niezdobyte stanowisko przez zamiłowanie do agitacyi i spekulacyi, które nawet dla wyższych umysłów staje się niebezpiecznem w chwilach znaczącego upadku moralności.

Francya mogła najłatwiej zająć honorowe stanowisko w tym dramacie, przepelnionym zuchwalstwami i upadkiem. Trzymając się zupełnej abstynencyi, powinna była utrzymywać prawo i wyznawać je stanowczo a głośno. Winną to była sprawiedliwości, prawdzie i własnemu podpisowi na traktacie londyńskim, ale nadto pamięci stałej wierności Danii dla pierwszego cesarstwa, o której z wdzięcznością wspominał na kilka dni przed śmiercią więzień na wyspie św. Heleny. Tak działając byłaby Francya pozostała bez zarzutu, a byłaby powiększyła wstyd Anglii. Czasy nasze nie mają ani dość prostoty ani poczucia wstydu dla podobnych postępków: głośić prawo, nie broniąc go wbrew i przeciw wszystkim; nazywać Bismarcka gwałcicielem i nie poskromić go otwarcie, przyznawać zniewagi i zbrodnie, a zdawać się na Opatrzność z ich ukróceniem: takim było postępowanie Francyi. Tak działano w sprawach duńskich, tak samo w polskich; przedkładano utrzymanie własnego uroku nad obronę prawa, a podniesiono nagle

wątpliwości co do nieszczęśliwego narodu i postawiono pytanie, czy Dania nie błądzi? I pierwsza z podpisanych na traktacie londyńskim, ogłosiła Francya »dziełem bezsilnem« przymierze Europy z monarchią Fryderyka VII! Tak pogrzbawszy dzieło roku 1852, nie przystąpiono nawet do wykonania jedyne go rozsądnego projektu, postawionego wówczas przez francuską dyplomacyę (ustąpienie Niemcom Holsztynu i przyłączenie Szlezwigu do nie-związkowych prowincyi). Żądano powszechnego głosowania, chciano zasięgnąć »zdania ludności« obydwóch księstw, a gdy przekonano się, że takie *consilium* w chwili niebezpieczeństwa mogło dobić chorego, zaproszono Szwecyę, by sięgnęła po szczątki »zaprzyjaźnionego« narodu, należącego do tego samego plemienia! Lekceważono sobie królestwo Chrystyana IX w sferach i organach urzędowych i mówiono o przyszłym wielkim państwie skandynawskim, jako o środku godzącym wszystko, zadowolnić mającym Niemców i Duńczyków, zadość czyniącym »widokom przyszłości«. Było to jednak gonienie za cieniem, z pozostawianiem zdobyczy Bismarckowi. Jeżeli zaś kombinacya była pożądaną i wykonalną, to w każdym razie nie była chwila po temu, by obłązonemu narodowi proponować taki sposób *self-immolation*, jak się wyraził Buchanan. Widocznem też zresztą było, że taki układ mógł być tylko wynikiem wielkiej wojny europejskiej, a ks. Gorczaków stanowczo oświadczył, iż Rosya sprzeciwić się będzie wszelkimi środkami tworzeniu unii skandynawskiej!

W Paryżu wierzono w wielką wojnę; pozostawano tam pod wrażeniem, że nareszcie zniecierpliwi się John Russel wyzwaniemi Niemiec, że ze złości rzuci się na morza, że »będzie pływał«. Na tę ewentualność zatrzymywano sobie »swobodę czynów«. Nie zobowiązywano się więc do niczego, a nie zrażano nikogo; uśmiechano się do różnych nowych myśli, a naciągano struny łuków. Traktowano z torysami, utrzymując, że rządy Derby'ego byłyby może lepsze niż Palmerstona z Russlem. Mówiono w Sztokholmie o unii skandynawskiej,

pilnowano »wypadków« w prowincjach naddunajskich i wiedziano, iż można je wskrzesić we Włoszech; przeważnie jednak wyteżano wzrok w dwóch kierunkach: w stronę rozpoczynających się niepokojów w drugorzędnych państwach niemieckich i w trwające jeszcze powstanie w Polsce; słabe to były jednak roślinki, które pierwszy podmuch Bismarcka miał obalić i wykorzenieć przed wiosną jeszcze. Zdziwiwać musi waga, jaką przywiązywano w Paryżu do ruchów i zamiarów Bawaryi, Saksonii i Wirtembergii. Wolno też było dyplomacyi francuskiej zabawiać się w wolnych chwilach »trzeciami Niemcami«, a była chwila, w dniu zjazdu książąt w lecie 1863 r. w Frankfurcie, w której nie należało się płoszyć ruchem zmierzającym do utrwalenia antagonizmu Habsburgów do Hohenzolernów. Nie należało jednak polegać na ruchach cząstek Związku germańskiego w tak trudnych czasach, jakimi były pierwsze miesiące roku 1864, gdy już poruszono armie Austrii, Prus i Rosyi. Co do powstania w Polsce, jak można było przepomnąć, że los jego już był zawyrokovany, jeżeli nie zaraz w marcu 1863 r. po nieudaniu się misyi księcia Metternicha, to w każdym razie w listopadzie tegoż roku po propozycji kongresu? Byłoby mądrością polityczną a miłosierdziem ludzkim powiedzieć głośno sobie i drugim, że tam znikły wszelkie nadzieje od chwili, w której wiedziano, że Austria nie da się wciągnąć z pomocą Polsce. Wtenczas już nie należało przedłużać położenia, powiększającego z dniem każdym nad Wisłą i Wilią mordy, męczarnie i systematyczną zagładę całego pokolenia!

Chcąc sobie zachować »swobodę czynów« stracono wolność ruchów, a położeniem swoim między Prusami a Danią przypominano Don Juana Mozarta w scenie donny Anny z donną Elwirą. Oświadczano się każdej damie z życzliwością, zwierzano się po cichu jednej, że druga ma głowę nieco podnieconą (*è pazza*), w rzeczywistości zaś zajmowano się jedynie swawolną małą Zerliną, temi wstydliwymi »trzeciami Niemcami«, którym podchlebiały zaloty tak wielkiego pana!

Polityka francuska nie wstawiła się tą zabawką. Winszowała tak zwycięzcom jak i zwyciężonym nad Eiderą; pragnęła nie-tykalności Danii, a czyniła propozycje mające doprowadzić do jej rozbioru: oświadczała się z gotowością popierania Anglii w jej zabiegach o przerwanie zatargów, a nie wierzyła w pokój i nie życzyła go sobie wcale. Lord Cowley, zdając sprawę lordowi Russlowi z rozmowy, jaką miał 14. lutego z Drouyn de Lhuys'em w sprawie zawieszenia broni, proponowanego przez Anglię, przytoczył następujące słowa ministra Francji: »Rząd cesarski gotów jest do każdej akcji mogącej powstrzymać rozlew krwi«; dodał jednak ambasador: »wartość takiego oświadczenia jest tak dalece zależną od wiary w jego skuteczność, iż zapytałem Drouyn de Lhuys'a czy nasza propozycja zostanie przyjętą, a otrzymałem odpowiedź, iż w obecnym stanie rozdrażnienia trudno wierzyć w jej powodzenie«... Znamiennym jest ten ustęp sprawozdania, lecz o wiele więcej to, co pisał ambasador duński przy dworze w Saint-James 15. lipca 1864: »gabinet angielski przypuszcza, że Francya co do spraw naszych pozostaje w tajnym porozumieniu z Prusami«... Tak więc wierząc do końca w »przyjazną pomoc« Rosyi, mniemał lord John Russel jeszcze w lipcu 1864 roku, że gabinet w Tuileryach był w zмовie z Bismarckiem!

Bezpodstawnem było oczywiście takie przypuszczenie, stanowi ono jednak jeden więcej ciekawy dowód moralnej anarchii, panującej we wszystkich radach Europy! Prawdą zaś jest, że polityka Francji w latach 1863 i 1864 nie miała pilniejszego i zręczniejszego przeciwnika, niż nim był mini-ter Wilhelma I. Uważny i strzegący każdego kroku rządu francuskiego, a przewidujący jego widoki, nie przestawał krzyżować ich przy każdej sposobności, bądź oskarżeniami przed Europą, bądź przekręconymi faktami, bądź też dyskredytując zamiary pod pozorami podzielenia ich. W chwili, w której wojska pruskie zajmowały Szlezwig i posuwały się aż do Jutlandyi, Bismarck najpilniej zajmował się przeszkadzaniem Francji we wszystkich jej kombinacjach, które wysledzał więcej przeni-

kliwym niż ciekawym wzrokiem: tym sposobem uprzedzał ją na stanowiskach zdala spostrzeżonych i oczyszczał sobie grunt dyplomatyczny ze wszystkich »wydarzeń« aż do owej wiosny, którą poczytywano jako mającą położyć kres rzeczywiście wy-
czekującemu tylko stanowisku gabinetu w Tuileryach.

Główną troską Wilhelmorego ministra były te »trzęcie Niemcy«, które chwilowo przygłuszone lecz nie zgniecione prusko-austryacką notą z 14. stycznia, poczynają się podnosić i koić swe rany. Dostatecznym objawem stanu ówczesnego umysłów był fakt, że wojska austriackie przeznaczone do Szlezwigu, musiały krążyć przez Wrocław i Berlin, przez prowincye wydarte Maryi-Teresie, byle nie przechodzić przez Bawaryę i Saksonię, gdzie się obawiano nieprzyjaznych manifestacyi ludowych! Kilka miesięcy przedtem, podczas zjazdu książąt w Frankfurcie, Franciszek Józef witany był wszędzie z zapalem przez królów, książąt, landgrałów Menu, Renu i Nekar. Bawarya, Saksonia, Württembergia i księstwo Lichtenstein widziały powrót do *saturnia regna* i do dni Rudobrodego, a Bismarck zwracał się do Europy, by nie dopuszczała do wskrzeszenia świętego rzymskiego cesarstwa. Nikt nie mógł przypuszczać, by wkrótce musieli »cesarscy« stronić od okolic, które niedawno radowało imię Habsburga! A jednak ci »cesarscy« dążyli do oswobodzenia »braci« niemieckich nad Eiderą! Stanowisko, stworzone drugorzędnym państwowi Germanii, stało się nieznośnem. Gorliwie i w pierwszych szeregach przyczyniały się one do wielkiego narodowego dzieła nad Bałtykiem, chciały postawić armię szleszwicko-holsztyńską, walczyły zacięcie przeciw lordowi Russlowi, a w chwili stanowczej odsunięto je tak od stołu polityki jak od pola walki i nie dano osłonić koroną ich Augustenburga! Dla osłody i »uspokojenia umysłów« oświadczyły wprawdzie obydwie wielkie mocarstwa po dniu 14. stycznia, iż »biorąc w ręce« kierunek spraw w Szlezwigu, chcą uszanować władze i wojska związkowe w Holsztyinie, lecz nie było to żadnem zadośćuczynieniem, gdyż skazywało wojska Bawaryi,

Saksonii i Hanoweru na spokojne leże z jednej strony Eidery, podczas gdy z drugiej »okrywały się chwałą« armie Prus i Austrii; ponadto jeszcze starał się Bismarck, by i to stanowisko uczynić jak najbardziej upokarzającym. I tak 21. stycznia 1864 r. zaczęły wojska pruskie przechodzić przez Holstyn, a nawet nie zawiadomiono o tem komisarza Bundu; a i w dalszym ciągu w miarę potrzeby zajmowały one dowolnie »strategiczne« punkta, biorąc je w posiadanie i drwiąc sobie ze związkowych żołnierzy. Dnia 9. lutego marszałek Wrangel przepełnił miarę nadużyć i wdzierania się wezwaniem związkowego generała Hake, by się ustąpił i oddał mu najważniejsze placówki wraz z miastem Kiel. W wezwaniu wyraził się marszałek, iż »nie wątpi, że będzie usłuchany z pospiechem, jakiego miał już dotąd dowody«. Generał Hake zaprotestował i odwołał się do Bundu, tam przeprowadzano narady, Beust proponował zwiększenie sił związkowych w Holstynie, a tymczasem 14. lutego marszałek Wrangel... zajął Kiel. Rozjąttrzenie w państwach drugorzędnych wzrastało; liczne zgromadzenia ludowe w Monachium zaklinały króla Maksymiliana I, »by dał orężowi bawarskiemu zaważyć na szali losów«. W innem zgromadzeniu, odbytem w Augsburgu, uchwalono, że »jedynie stanowcze wystąpienie (*thatkräftiges Eingreifen*) rządów sprzyjających jeszcze Bundowi, może ustrzedz Niemcy od rozdarcia i niewoli«. Z zebrania w Norymberdze dnia 17. lutego wyszły wołania do króla: »co robi Związek? co robią państwa wierne Bundowi, i co robią ich książęta? Od tyłu miesięcy nie widzimy żadnego ich czynu! pozostają nieruchomi, podobni tchórzom (*die furchtsamen*), którzy się boją skoczyć z płonącego okrętu w nurty morza, dla dopłynięcia do bliskiego brzegu!«. Na Monachium zwrócone były teraz oczy i życzenia niemieckiego patryotyzmu. Z trzech monarchów »tryady«, król Wirtemberski był za stary i nadto ostrożny, by się rzucać we wzburzone nurty; król Jan saski, głęboko uczony, obdarzający świat pod nazwą Philaethesa archeologicznym komentarzem do Dantego, »stu-

dyował« prawa księcia Augustenburga z całą sumiennością »prezesa towarzystwa antykwaryuszy«, którą to godność piastował¹⁾. Jeden więc tylko król Bawaryi, chociaż także uczony (całe życie pracował nad obaleniem systemu Hegla), zdawał się chcieć odegrać czynną rolę. Z Bawaryi wyszedł sygnał podniesienia puklerzy, miano pobić Bismarcka na gruncie legalnym, przyspieszając »sprawę następstwa« i stawiając pod bronią poważny zastęp. Pfordten, pełnomocnik Bawaryi w Związku, opracowywał olbrzymie sprawozdanie w »sprawie następstwa«, a miał to być monument naukowy o prawie feudalnym, ale nie miał zupełnie ujrzeć światła publikacyi. W połowie lipca zaledwie połowa tego dzieła była gotową, lecz postanowiono i tę przedłożyć Bundowi; jednocześnie zaprosił rząd bawarski przedstawiciele państw drugorzędnych na konferencyę do Würzburgu. Wezwaniu uczyniły zadość: Württemberg, Saksonia, Badenia, Hessen-Darmstadt, Nassau, Weimar, Brunszwik i Koburg-Gota, a 18. i 19. lutego jednomyślnie uchwalono zażądać od Bundu rychłej uchwały co do następstwa, dalej zwołania stanów prowincjonalnych Holsztynu i znacznego powiększenia armii związkowej tamże. Ostatnia ta uchwała miała najdonioślejsze znaczenie. »Trudno przypuszczać — pisał lord Loftus 17. lutego — żeby wojska związkowe obawiały się duńskich w Holsztynie, zwłaszcza, że te ostatnie były już zepchnięte w głąb Jutlandyi; środki ostrożności przeto skierowane są przeciw Austryi i Prusom«. Nie pozostał bezczynnym Bismarck wobec tworzącej się koalicyi. Od 13. lutego już począwszy, obydwie wielkie mocarstwa germańskie przestrzegały drugorzędne państwa przeciw »pół-sprawozdaniu« bawarskiego pełnomocnika. Minister pruski nie zaprzeczał wartości naukowej tej pracy, uznawał w niej nawet »cenny ma-

¹⁾ Lord Loftus pisał 23. grudnia 1863 roku: »minister bawarski baron Schrenk oświadczył mi, że Bawaryja i Saksonia działają równomiernie w tej kwestyi, z tą jedynie tylko różnicą, że król bawarski wyraził już swoje zdanie co do praw księcia Fryderyka, a król saski jeszcze takowe studjuje«.

teryal« (*schätzbar*), sądził jednak, że rzecz wymaga »głębszego i pewnego studyum« (tak jakby Pfordten, były profesor w Lipsku, nie był człowiekiem pewnym i głębszej wiedzy), i żądał wyczekania stosowniejszej chwili do rozbioru tego dzieła. Przypomniawszy sobie prezydent rady gabinetowej w Berlinie, że dom panujący w Rosyi może w razie danym wystąpić z poważnemi pretensjami do następstwa w księstwach; licząc więc na stałą życzliwość i powolność dla siebie księcia Górczakowa, bez wahania zaapelował do niego. Nie żądał wprost przelania »praw« domu Holstein-Gottorp na głowę Wilhelma I, bo wywołałoby to protesta, miał jednak w pobliżu wielkiego księcia Oldenburskiego, z linii młodszej Gottorpów, więc umowę na jego korzyść przeprowadzał. Bliski krewny cara, sąsiad króla pruskiego, przedstawiał księżę Oldenburski niejakiemi korzyściami: można było w razie danym próbować z nim jaką facyendę. Przedewszystkiem zależało Prusom na mnożeniu pretendentów, bez względu na ich prawa, bo te miały być ustalone jedynie drogą podboju i zwycięstwa, jak to potem orzekła sławna rada syndyków koronnych. Tajny ten układ z Rosją został dopiero odsłonięty podczas konferencyi w Londynie; z początku robił z niego Bismarck bardzo dyskretny użytek, w miarę koniecznej tylko potrzeby. Tak więc deputacyi Szlezwigu, wstawiającej się 13. lutego za uznaniem księcia Augustenburga, odpowiedział, że »najodpowiedniejszym z kandydatów jest wielki księżę Oldenburski, gdyż cesarz rosyjski gotów jest przenieść na niego prawa, jakie niezaprzeczenie do części Holsztynu posiada«. Interpelowany przez Buchanana odrzekł, iż podniósł tylko tę myśl na wypadek »odebrania praw królowi duńskiemu«, czego naturalnie pełnomocnik angielski nie mógł przypuszczać.

Takim był grunt legalny, jaki sobie przygotował Bismarck na przyszłość; na faktycznym terenie, zapobiegając nagłej potrzebie chwili, zarządził po prostu (16. lutego) mobilizacyę VI korpusu armii nad granicą Saksonii i wysłał generała Manteuffla »w nadzwyczajnej misyi« do Drezna i in-

nych panujących w Niemczech. Pojawienie się adjutanta króla pruskiego w tych różnych dworach Germanii wywołało tam wrażenie widza w IV akcie *Roberta*; tak jak ów nieco dyabelski książę Normandyi, potrzebował tylko generał dyplomata wstrząsnąć różdżką magiczną, w postaci mniej lub więcej własnoręcznego listu, by wszędzie wywołać natychmiastowe uspokojenie. Przekonanie Hanoweru nie kosztowało generała najmniejszego nawet trudu, i nie ciekawszego jak obroty tego małego królestwa w duńsko-niemieckim sporze. Z początku Hanower wysiłał się na rozbudzenie sporu i na niedopuszczenie do »oswobodzenia« księstw przez Prusy; gdy to stało się nieuniknionem, łudził się możebnością przeprowadzenia go przez państwa drugorzędne bez Prus, i wziął udział w monachijskich układach. Uleczony z błędu i zbudowany potęgą Bismarcka, wziął sobie Hanower za jedyne zadanie przypodobać się gabinetowi w Berlinie na każdym kroku. Minister hrabia Platen pozostał zdala od konferencyi w Würzburgu i odciągnął od niej nawet księstwo Heskie, które okazywało pewne zachcianki czynów. »Wystrzegam się — rzekł do angielskiego agenta Howarda — by nie popaść w błędy Beusta«. Rokowania z tym ostatnim nie były tak łatwe i musiano użyć groźby oświadczeniem, że VI korpus armii może z łatwością zająć Drezno; mówiono też, że rząd saski kazał przewieźć zbiory i skarby z »Grünes Gewölbe« do twierdzy Königstein. Tak posuwając się w groźnym swoim objeździe, przybył generał Manteuffel dnia 22. lutego do Wiednia. Propozycye, jakie przywoził adjutant Wilhelma I do stolicy Habsburgów, były skomplikowane i natury delikatnej. Już od samego początku nie cieszył się dwór wiedeński obrotem, jaki sprawa księstw przybierała, a obecnie mniej niż kiedykolwiek. Te mniejsze państwa niemieckie, które berliński gabinet tak rozdrażniał, były przecie jedyną podporą Habsburgów w wielkiej ojczyźnie! One chciały spieszyć w roku 1859 na pomoc Hessowi i Giu-lay'owi; one okazały tyle zapału cesarzowi Franciszkowi Józe-fowi przy zjeździe książąt w Frankfurcie; one byłyby chętnie

widziały wnuka Maryi Teresy stojącego na czele »narodowego ruchu przeciw Danii«. Jakże zezwolić na poniżenie tak wiernych sprzymierzeńców, a zwłaszcza jak samemu rękę do tego przykładać? Ponadto ogólna polityka Bismarcka równie się nie podobała w Austrii jak niemiecka; bo gdzież on chciał dojsć swoją swawolą i zuchwalstwem, do jakiego kanclerstwo Rzeszy nie było przyzwyczajone, i które mogło ostatecznie zmęczyć Europę! Cel wytknięty wojną nad Eiderą (o ile był jaki), został osiągnięty a nawet przewyższony. Od 5. lutego 1864 roku nie posiadali już Duńczycy w Szlezwigu nic prócz pozycyi Düppel-Alsen, a Rechberg przyjął propozycyę zawieszenia broni i widoki konferencyi. Gabinet berliński stanowczo wszystko odrzucił i bez uprzedzenia Austrii pchnął swoje wojska, 19. lutego, aż do Kolding w Jutlandyi! Zainterpelowany o to »najście« przez Anglię, odpowiedział Bismarck (a lord Palmerston powtórzył to w izbie gmin), że zajęcie Koldingu stało się bez rozkazu i wbrew wydanym instrukcyom, ale nie mniej będzie utrzymane!«... Rechberg jasno widział niebezpieczeństwa tego stanu rzeczy, a dyplomacya angielska podnosiła je obszernie; lord Russel wołał, że się zmierza do ogólnego wywrotu i powtarzał to ciągle hrabiemu Apponyi w Londynie. Francya mogła na tem skorzystać, a Austria, zagrożona w swoich posiadłościach węgierskich, polskich i włoskich, była pierwszym mocarstwem pragnącym pokoju.

Na tych także argumentach oparł się nadzwyczajny poseł króla Wilhelma I, by wciągnąć gabinet wiedeński do polityki swego rządu! Jako zasadę postawił fakt, którego nie można było zaprzeczyć, to jest że Anglia nie postawi ani kroku mogącego zagrozić Niemcom. To dowiódłszy, podniósł Manteuffel wielkie i rzeczywiste niebezpieczeństwa ze strony Francyi, która miała w rękach dwa atuty, bo powstanie w Polsce i poruszenie drugorzędnych państw niemieckich, i która w każdym razie zechce odplacić sobie na polach Lombardyi przeszłoroczne niepowodzenia; ale to właśnie wskazywało

drogę na jaką wejść należało! Austria przeto powinna skutecznie pomódz Rosyi do stłumienia powstania i powinna zdusić w zarodku powstającą federacyę nad Renem, by tym sposobem zapewnić sobie »pewnych sprzymierzeńców« na wypadek wojny we Włoszech! Rosya sprzyja Niemcom w jej »słusznych« roszczeniach i ksiązę Gorczakow godzi się na zajęcie Jutlandyi, które tak rozdrażnia gabinet W. Brytanii i zaniepokaja hrabiego Rechberga. »Poczytuje on to, pisał lord Napier 20. lutego, za prosty manewr wojskowy, bez żadnego znaczenia«; za energiczną zaś pomoc daną mu w Galicyi, gotów będzie gabinet w Petersburgu zapomnieć o zachciankach i zмовach z roku 1863. Tak samo pocieszy się patryotyzm niemiecki po lekcyach, jakie dano poważniejszym dworom, jeżeli danem będzie zadośćuczynienie życzeniom wielkiej ojczyzny w księstwach; zatwierdzi nadto surowe środki, któreby ostatecznie posłużyły do zabezpieczenia »niemieckiego Renu«. Słusznem zaś było, by gabinet wiedeński otrzymał jak najdalej idące zapewnienia na wypadek wiosennej zaczepki we Włoszech. »Jest to całkiem naturalnem, rzekł Bismarck do Buchanana (depesza z 20. marca), że Prusy nie opuszczą Austrii, gdyby była narażoną na zaczepkę innych mocarstw wskutek duńskiej wojny«, a dodał jeszcze, iż niebezpieczeństwo nie grozi Austrii ze strony Węgier, ale jedynie ze strony Włoch i Polski. Jednocześnie przekonywał minister pruski Buchanana, że misya generała Manteuffla jest »czysto wojskową«. A jednak te »układy wojskowe« były jak najbardziej politycznymi, bo adjutant króla Wilhelma I przedłożył w Wiedniu projekt konwencyi, dającej mniej ale i więcej niż owa »gwarancya«, o jaką upominała się Austria od roku 1860. Projekt postanawiał mobilizacyę armii pruskiej na wypadek uderzenia na Wenecyę przez Włochów, wspólne działanie w razie pomocy Francyi, i pomoc wojskową (o ile jej Austria zażąda) przy wybuchu powstania w którejkolwiek nie niemieckiej prowincyi w monarchii. Ostatni punkt konwencyi za-

strzegął Prusom dowództwo armią, gdyby Bund wziął udział w walce¹⁾.

Generał Manteuffel pozostał w Wiedniu do 7. marca, skutki jednak jego misji u pomniejszych dworów dały się już odczuć 25. lutego. Tego dnia bowiem Austria i Prusy przedłożyły sejmowi w Frankfurcie »oświadczenie i zlecenie« (*Erklärung und Auftrag*), któremi zawiadamiali o objęciu zarządu wojskowego i cywilnego w Holsztynie, czyli w prowincyi związkowej, jedynym zakątku ziemi, którym Bund jeszcze rozrządzał! Taką była odpowiedź Bismarcka na pół-sprawozdanie Pfordtena, na uchwały konferencyi w Würzburgu i na zamiary Beusta powiększenia liczby wojsk związkowych nad Eiderą. Roszczenia przechodziły wszelką miarę, upokorzenie było bezgraniczne, ale objazd generała Manteuffla rozsiał już taką trwogę, że w dniu stanowczego głosowania (3. marca) trzy tylko głosy powstały przeciwko austro-pruskiej uzurpacyi, a mianowicie Bawaryja, księstwo Badeńskie i 13. kuryja, składająca się z pomniejszych najmniejszych księstw Rzeszy, mających jeden głos w sejmie. Nawet Beust zawiódł, rozprószenie więc złączonych w Würzburgu było zupełne. Król bawarski Maksymilian I nie mógł przeżyć takiego wstydu. Zachorował na serce 8. marca i we dwa dni potem umarł; był to jedyny moment rzewny historii niemieckiej w całym tem nędznem zakłamaniu. Smutno przychodzi stwierdzić, że śmierć obsługiwała księcia Bismarcka, torując mu drogę: zabierając w listopadzie króla Fryderyka VII w Danii, otworzyła szczęśliwemu ministrowi jasne nadzieje zwycięstw; teraz uwal-

¹⁾ Gdy potem, po zawarciu konwencji między Francją i Włochami we wrześniu 1864 r., gabinet wiedeński przypomniał Bismarckowi warunki złożone przez generała Manteuffla, odrzekł minister, że umowa była tylko czasową na wypadek wojny, jaką sprawa księstw mogła wywołać. Gwałtownie wystąpiono w Wiedniu przeciw hrabiemu Rechbergowi za jego »nieprzezorność« w układach z Manteufflem i tym to wystąpieniom zawdzięczał przeważnie swój upadek minister spraw zagranicznych Austrii.

niała go od kłopotliwej może i niebezpiecznej ligii, przez zabranie jej szefa.

Śmierć Maksymiliana I była grobem »trzech Niemiec«, które zostały zupełnie opuszczone i zapomniane. Nie mogły apelować do księcia Górczakowa, bo stałem było dążeniem Rosyi, jak o tem pisał lord Napier 11. stycznia, »by Austria i Prusy rozciągnęły kontrolę nad Bundem«. Anglia nie miała także powodu zainteresowania się temi państwami, które ją tak irytowały i gromiły, a ze zwykłą sobie przenikliwością widziała dyplomacya angielska w »oświadczeniu i zaleceniu« z 25. lutego, »pomyślny« wypadek dla Danii. »Wniosek ten — pisał Howard 27. lutego do lorda Russla — jest przeciwdziałaniem konferencyi w Würzburgu i może przynieść ważne skutki, jeżeli Austria i Prusy są uczciwie usposobione (*if they are honestly disposed*). Pozostawało jeszcze państwo sąsiadnie, o ile przypuszczano, przychylne, a jednakże niebezpieczne i podejrzane patryotyzmowi teutońskiemu i apatyczniejsze niż kiedykolwiek! Próbowano pokusy i księżę Koburg przybył 11. marca 1864 roku do Paryża. Dziwny ten człowiek rozpoczął od wcielenia swoich wojsk do armii pruskiej i wychwalał hegemonię Wilhelma I; następnie oświadczył się »jako demokratą zdany na wolę ludu«, potem ogłaszał cesarza Franciszka Józefa odnowicielem wielkiej ojczyzny, a nareszcie spieszył teraz do Napoleona, by ten bronił wolności Niemiec. Generał Wrangel proponował aresztowanie zbiega, albowiem księżę był generałem pruskim! Przyjęty w stolicy Francyi z należnymi mu względami, nie mógł być księżę-demokratą zadowolony z wyników swej podróży; W Paryżu patrzano nareszcie jasno na wypadki za Renem, i widziano, że »trzęcie Niemcy« pozostaną jako marzenie. Dowiedziano się też jednocześnie, że generałowi Manteufflowi powiodło się w ostatnim punkcie misyi wojskowej: stanowczy i śmiertelny cios zadany został powstaniu w Polsce!

Polskie rozruchy obudziły z początku żywe zainteresowanie się Europy: przeznaczone na zapomnienie, przyciszone

wypadkami nad Eiderą, zajmowały przez czas jakiś większość gabinetów. Przyciśnięte porą roku, siłą moskiewską i policją austriacką, utrzymywało się jeszcze powstanie tysiącami ofiarami życia i największą klęską społeczną. Rząd rosyjski liczył na pomoc zimy, lecz powstanie ją przetrwało i liczyło na porę wiosenną. Mnożyły się teraz »wypadki«, które chciała Francya wytwarzać w lecie roku 1863; wielka wojna była z wiosną przewidywana, a wojna to zbawienie! A także wiedzieli Polacy, i to na własne nieszczęście, że Francya ich nie opuści i nie zaniecha myśli przyjęcia im z pomocą. I rzeczywiście pomimo następstw mowy z 5. listopada 1863 r. gabinet francuski kilkakrotnie próbował wznowić porozumienie z Wiedniem; oparł się też na swoim sympatycznym stanowisku w sporze nad Eiderą, by żądać »wspólnego i energicznego działania na korzyść Polski«. Drouyn de Lhuys konferował z księciem Metternichem o »pożyteczności« uznania Polaków jako strony wojującej, o niemożliwości zaniedbania ich losu, jeżeli walka przeciągnie się do wiosny. Zanadto jednak dobrą była już »harmonia« Rechberga z Bismarckiem, by ten ostatni, zawiadomiony o tych podszeptach, nie miał natychmiast apelować do Londynu i Petersburga; pomagało mu to do powiększania kłopotów lorda Russela i utrzymania usefulness księcia Górczakowa w sprawie księstw. W połowie stycznia 1864 roku rząd francuski pilniej niż dotąd zajął się stanem powstania w Polsce. Osobny agent wysłany na miejsce, zdał przychylnie sprawozdanie o możliwości trwania jego przez szereg miesięcy jeszcze, byleby się nie zwiększało prześladowania w Galicji. Rządcy lecz gorący przyjaciele Polaków w sferach rządzących ożywiali się i sądzili, iż odzyskają wpływy. Była to chwila, w której Anglia podwajała starania o »wspólność działania« w duńsko-niemieckim sporze. Gabinet w Tuileryach próbował połączyć sprawę polską z duńską i książe La Tour d'Auvergne miał polecane wybadanie ministrów W. Brytanii co do uznania Polaków za stronę wojującą. Lord Russel stanowczo odmówił, a nawet pospieszył

uprzedzić o tem gabinet w Berlinie i »zaspokoić« go pod tym względem; należało to bowiem do szczęścia Bismarcka, że będąc »w niezgodzie« z ludźmi w Downing-street co do »praw niemieckich« w księstwach, mógł zawsze liczyć na ich zgodę, gdy się rozchodziło o wstrzymanie nowych »zawikłań«, gdy miano »oczyszczać grunt« w Polsce, w Skandynawii, albo w państwach Germanii. Szef *foreign-office* posunął swą w tem »dobrą wolę« aż do przedłożenia księciu Czartoryskiemu, że »dla dobra ludzkości« powinien wpłynąć na swoich współziomków, by zaprzestali »niepotrzebego krwi rozlewu«: był nadto tyle naiwnym, by dodać, że trwanie powstania może »spowodować poważne kłopoty Europie!« Na zapytanie zaś księcia, czy zezwoli na postawienie polskiej kwestyi i traktatu z roku 1815 na konferencyi mającej się odbyć w Londynie, a choćby tylko na przypomnienie obietnic, danych przez cesarza Aleksandra II podczas kongresu w Paryżu, odpowiedział hrabia Russel: »stanowczo nie, jesteśmy jak najlepiej z Rosyą, a Brunnow mnie zapewnia, że cesarz Aleksander jest pełen najżyczliwszych zamiarów dla Polski«...

Nie łatwo jest zdać sprawę z gorących pragnień obydwóch dworów w Berlinie i w Petersburgu, ujrzenia Polski »uspokojonej przed nastaniem wiosny, zanimby Francya mogła pokusić się do »jakiegoś czynu«, a Szwecya stać się »ogniskiem intryg«, jak się wyraził kanclerz rosyjski, a powtórzył hrabia Thun w poufnej depeszy. Nie wahał się też Bismarck dla osiągnięcia tego celu odezwać się pośrednio także do księcia Czartoryskiego i nawet wszcząć z nim przez urzędowego pośrednika rokowania, w których dał dowody nieprzebranych źródeł fantazyi, o tyle świetnej, ile niebezpiecznej. Minister Wilhelma I prosił księcia, by sam sformułował »rozsądne« warunki, przyrzekając »ogólną amnestyę i koncesye bardzo obszerne, wykonanie których zagwarantuje król pruski«; to znowu mówił o oddaniu Polakom kilku »uspokojonych gubernii, na których możnaby odbyć »próby narodowego rządu«, byleby zechciano spowodować natychmiastowe

uspokojenie. Innym razem głosił znów dowcipny minister, że »ani Polacy ani Rosyanie nie zdołają dobrze zarządzać tym krajem«, że pruskie wojska byłyby odpowiednie do utrzymania tam pokoju bez zaburzeń, i do postawienia się między powstaniem a uciskiem: chciał także by Mirbach, były prezydent w Poznańskim, miał sobie powierzoną »organizację« kraju z tej strony Wisły. Tej ostatniej jednak kombinacji »najkorzystniejszej dla Polaków« nie miałyby Prusy proponować w Petersburgu, lecz ksiązę Czartoryski z kilkoma wybitnymi rodakami swymi miałby przedłożyć taką prośbę cesarzowi Aleksandrowi!... Co chciał osiągnąć prezydent pruskiej rady tymi dziwnymi podszeptami? Czy rychłe poddanie się powstania, które nie przestawało go niepokoić; czy pragnął »zaokrąglić« monarchię Fryderyka Wielkiego i dać jej »wygodniejsze granice«; i czy ku temu celowi wszczynano z księciem rozmowę, naszkicowaną rok temu przez wiceprezydenta Behrenda na balu dworskim? Nie spieszył się ksiązę Czartoryski z zakończeniem tej gry, mogącej do tyłu innych dodać jedno jeszcze »wydarzenie« więcej, lecz Bismarck coraz bardziej nalegał i zażądał »stanowczej decyzji przed 8. marca«, (dzień, w którym potem rozpoczęto zajęcie Jutlandyi!), więc ksiązę odpowiedział z całą otwartością (24. lutego): »przystoi niezaprzeczenie monarsze cywilizowanego narodu stanąć jako pośrednik w zażartej walce, w której gwałcone są wszelkie prawa ludzkości, i taka rola byłaby zręczną i wielką; propozycje jednak czynione dotąd nie mogły rozwiać obawy, że nasze nieszczęścia zostaną wyzyskane dla wzbogacenia się cząstkami naszej ziemi«...

Był inny a niezawodny sposób »uspokojenia Polski«, i nie omieszkał go zastosować Bismarck. Wiedział on lepiej niż ktokolwiek, że »pobłażliwość« Austrii w Galicyi była głównym powodem rozwoju i długiej żywotności powstania w Polsce, to przeto postawił jako główny punkt misyi generała Manteuffla w Wiedniu. I w samej rzeczy osłabło to pobłażanie wskutek układów dyplomatycznych, a biurokracya

galicyjska stała się zupełnie inną w lutym roku 1864, niż była w roku 1863. Stała się skrupulatną co do międzynarodowych obowiązków, a nawet udręczającą do wysokiego stopnia. Od 5. listopada mianowicie, to jest dnia mowy tronowej, odznaczały się rozporządzenia hrabiego Mensdorffa - Pouilly, wówczas namiestnika Galicyi, coraz większą bacznością i uciskiem. Pomimo tej surowości i czujności można było atoli jeszcze czasami się »przemknąć«, przerywano »kordon« i powstańcy zaopatrywali się w broń i różne artykuły. W ważniejszych wypadkach pomagały »przyjazne« przedstawienia Drouyn de Lhuysa, księciu Metternichowi czynione, i wyzyskiwano kilkogodzinne folgi *ad augusta in angustiis!* Stawało się jednak zanadto widocznem dla mężów stanu, że takie położenie trwać nie może, że trzeba coś postanowić, dlatego zastał Manteuffel ten grunt lepiej dla siebie przygotowany w Wiedniu aniżeli tamten, dotyczący państw drugorzędnych i zajęcia Jutlandyi. Powiedziano sobie w stolicy Austrii, że awanturnicza polityka 1863 roku skończyć się musi, że swoje zrobiła w sprawie franko-rosyjskiego porozumienia, że trzeba zawrzeć pokój »z serdecznym nieprzyjacielem« i powrócić do starego a dobrego systemu »stałości« w związku trzech północnych dworów, który przedstawiał wprawdzie niedogodności, ale dalekie i osłaniające przed »niespodziankami«, lub nowemi a groźnemi zasadami. »Austria potrzebuje silnych i pewnych sprzymierzeńców« wyrzekł generał Manteuffel, i zdanie to stało się hasłem chwili. Znajdujemy je nawet w depeszy Rechberga z 7. marca do ambasadora przy dworze rzymskim, jedynym, który jeszcze z francuskim podnosił głos za »narodem katolickim, uciśnionym w swojej wierze!« Niektóre szlachetniejsze umysły w Burgu popierały żądania adjutanta króla pruskiego z prostego miłosierdzia: skoro słusznie lub nie nic nie przedsięwzięto dla nieszczęśliwych powstańców, staje się rzeczą ludzkości nie przedłużać już gry »okrucieństw« i zapobiedz dalszemu rozlewowi krwi. Sąd był słuszny, ale powinni byli ci sami mężowie czuwać nad tem, by »ład«, mający zapanować

w Galicyi. nie opierał się na zamykaniu »w kajdanach i o postach«, na skazywaniu do *carcere duro* mężczyzn i kobiet w roku 1864, za wrzekome przestępstwa popełniane w 1863 r. w widokach i pod gwarancją apostolskiego rządu; powinni byli czuwać, by cesarska i królewska sprawiedliwość, która tak długo miała oczy zamknięte, nie wyszukiwała naraz wzrokiem ostrowidza i nie karała srodze tych, którzy »pomagali do buntu przeciw sąsiedniemu i zaprzyjaźnionemu państwu«. Bądź co bądź, przedłożono cesarzowi urzędowy raport, podpisany przez wszystkich ministrów, przedstawiający »opłakany i anarchiczny« stan w prowincyi pogranicznej, to jest w Polsce, i dnia 29. lutego 1864 roku stan obłężenia ogłoszony został w Galicyi!

Nie mogło powstanie w Polsce przeżyć tego ciosu i Drouyn de Lhuys nie zataił przed księciem Metternichem »niespodziewanego a bolesnego uczucia«, wywołanego »tak niespodziewanem« postanowieniem cesarskiego i królewskiego rządu. Minister Francyi podniósł głośno »sprzeczność tego nowego stanowiska z przychylnymi oświadczeniami, jakich nie szczędził Polsce gabinet wiedeński«, i dodał zarazem, że zmiana ta nakazuje Francyi »wielką wstrzeźliwość i przestrzeganie własnych interesów w bieżących sprawach«... Powstanie polskie wykreślone być musiało »z wypadków« wiosennych¹⁾, ale najbardziej uderzającym dla gabinetu w Tuileryach w tem położeniu było zmienione przymierze północne, którego niezbitym dowodem było rozporządzenie z 29. lutego.

¹⁾ Wolno nam przytoczyć tutaj ustęp z tajnej korespondencji księcia Czartoryskiego z rządem powstańczym w Warszawie, jako odgłos ówczesnego usposobienia rządu francuskiego. W lutym 1864 roku, nie tając swoich powątpiezań i obaw, wierzył książe jeszcze w bieg »wypadków« i w nieco »może lepszy« zwrot rzeczy. W marcu zaś pisał książe, iż »musi uważać swoją misję za skończoną«, że jakakolwiek akcyja jest już niemożliwą, bo rząd francuski musiał nawet zaniechać myśli wprowadzenia kwestyi polskiej na kongresie w Londynie. Zaklinał więc książe rząd powstańczy, by się rozwiązał i nakłonił kraj do zaprzestania beznadziejnej walki.

Nie dały długo na siebie czekać skutki tego nowego położenia i zaraz po 7. marca, więc po dniu, w którym zakończył generał Manteuffel swoją misję w Wiedniu, obydwie mocarstwa niemieckie ogłosiły jednobrzmiąco, »że poważne względy strategiczne spowodowały upoważnienie komendanta prusko-austryackiej armii, by się posunął w głąb Jutlandyi«. Wszelako, dodały obydwie gabinety Wiednia i Berlina, »rozmiary nadane pochodowi wojsk w niczem nie zmieniają poprzednich oświadczeń, zgodne usposobienie jest szczere, i gotowe są wejść w układy z mocarstwami interesowanemi, by obmyśleć środki mające przywrócić spokój«...

III.

Kampania szlezwicka i zajęcie Jutlandyi. — Małe zbliżenie się Francyi do Anglii wskutek misyi Manteufla. — Układy o konferencyę (marzec i kwiecień). — Garibaldi w Anglii. — Rozpoczęcie konferencyi w Londynie (25. kwietnia). — Zawieszenie broni (9. maja). — Mocarstwa niemieckie odrzucają otwarcie traktat londyński. — Francya i Anglia proponują podział Szlezwigu. — Austria i Prusy ogłaszają prawa księcia Augustenburga (28. maja). — Radość Beusta. — Zapewnienie pretendenta. — Wypadek oldenburgski (2. czerwca). — Niemożliwość porozumienia. — Zakończenie konferencyi (25. czerwca) i wznowienie kroków nieprzyjacielskich. — Rozprawy w izbach angielskich, — Zjazdy w Berlinie, Kissingen i w Karlsbadzie (9. i 23. czerwca). — Ostatnie usiłowania Francyi za Danią (lipiec). — Punktacye spisane w Wiedniu 1. sierpnia: Dania oddaje Holsztyn i Szlezwig. — Moralna strona tej bolesnej historyi: depesza Buchanana z 28. listopada 1863 roku.

Krótką i nieszczęśliwą była pierwsza kampania, jaką stoczyć musieli Duńczycy w lutym, przeciw liczbą i zaopatrzeniem o wiele silniejszemu nieprzyjacielowi, wspomaganemu nadto porą zimową, i od 5. już Szlezwig przez utratę Danewirku był dla Danii stracony. Ten ostatni fakt wojenny, do dziś pokryty ciemnością, mógł drogo kosztować króla Chrystyana IX, bo do wszystkich obaw ministrów W. Brytanii przybyła na chwilę twoga, by ludność Kopenhagi, rozdrażniona i posądzająca zdradę, nie zechciała pozbyć się Glüksburga (ojca sympatycznej księżnej Walii) a ogłosić Karola XV, albo księcia Oskara szwedzkiego. Takie rozwiązanie, mogące spowodować nieobliczone wypadki, nie doszło przecież do skutku: przebiegła polityka Manderströma nie była w stanie natchnąć

strapiony naród takim czynem »poświęcenia siebie samego«. Zamknięto się w ponurej desperacji, wolnej od wszelkich porywów. Cyrkularz ministra spraw zagranicznych zawiadomiał o silnem postanowieniu prowadzenia dalej walki, a jednocześnie rząd w Kopenhadze wystosował formalną prośbę o pomoc do wszystkich państw nie-niemieckich, podpisanych na traktacie londyńskim. W nocy doręczonej w *foreign-office* 1. lutego, przypomniał Torben Bille wszystkie ustępstwa, poczynione dotąd przez rząd w interesie pokoju na »nagłące rady gabinetu w Londynie« i przytoczył różne oświadczenia ministerjum angielskiego, które nie pozostawiały wątpliwości co do jego obowiązków. W ostatnich jeszcze czasach — czytamy w tej nocy — dał gabinet londyński do zrozumienia w Frankfurcie, że na wypadek napadu na Szlezwig, Dania nie będzie samą w walce: mój rząd przeto musiał w tem widzieć postanowienie zastosowania pełnej energii cechującej naród angielski! Znając wstępną Francji do »niedoleżnego dzieła z roku 1852«, powołał się rząd w Kopenhadze, prócz na traktat londyński, także na inny z roku 1720, którym Anglia, Rosya i Francya zagwarantowały »królowi Danii, jego spadkobiercom i następcom, spokojne posiadanie Szlezwigu« i zapewniły zarazem »obronę *contra quoscunque*, co zechciały zamąć to posiadanie, pośrednio lub bezpośrednio«.

Mocno był zaciekawiony gabinet w Saint-James co powie Francya na to przedpotopowe wspomnienie, na to, co się działo siedmdziesiąt lat przed rewolucją. Nie brakło jednak nauki i źródeł tak w Paryżu jak i w Dreźnie, a Drouyn de Lhuys »studyował« w potrzebie każdą kwestyę nie mniej »sumiennie« jak król Jan Sasaki. Wyjaśnił więc lordowi Cowley minister spraw zagranicznych Francji, że »gwarancya«, na którą się powołano, odnosi się jedynie do niektórych części »książęcych« ale wcale nie »królewskich« Szlezwigu, i że może okazać mapę przedstawiającą podział tej prowincyi na części książęce i królewskie, bardzo powikłane, tak jak to było w owym wspomnianym 1720 roku. »Jeżeli mapa jest dokła-

dną, odpowiedział ambasador angielski 13. lutego, i jeśli gwarancja Francji dotyczyła rzeczywiście tylko części książęcych, to trudno zaprzeczyć, że teraz nie można żądać jej wykonania«. Raz wprowadzony w te historyczne poszukiwania, zrobił Drouyn de Lhuys prawdziwe odkrycie. »Powiedział mi minister, pisze lord Cowley 23. lutego, że przeglądając stare papiery (*old papers*) odkrył, iż pewien artykuł 5. traktatu podpisanego między Prusami a Danią dnia 24. maja 1715 r., gwarantował tej ostatniej monarchii posiadanie Szlezwigu«... W gruncie rzeczy nie było nic poważnego w tej archeologicznej dyplomacji: żadne mocarstwo nie myślało o daniu pomocy Danii, to też hr. Russel oświadczył w swej odpowiedzi rządowi w Kopenhadze dnia 19. lutego, że nie może postawić żadnego »nowego kroku« bez uprzedniej zgody Francji i Rosji! Co zaś do »gwarancji z roku 1720« sądził szlachetny lord, że nie ma potrzeby badania tej kwestyi zasadniczo, ani też jej ważności, skoro Austria i Prusy urocząście zadeklarowały, że nie mają zamiaru burzyć (*disturb*) nietykalności Danii... O jedno tylko troszczył się pierwszy sekretarz stanu, to jest o zaprzestanie walki; uczepił się przeto myśli konferencyi, której się nie sprzeciwiały obydwa mocarstwa niemieckie, byleby ta »nie przerwała dalszych kroków wojsk w Jutlandyi«.

Nasuwało się tu ważne pytanie, na jakich podstawach ma się zebrać zamierzona konferencya? »Na podstawie traktatu londyńskiego, odrzekł gabinet w Kopenhadze, i na podstawie utrzymania całości monarchii duńskiej!« Zdanie to było tem bardziej uzasadnione, że jak to świeżo skonstatował lord John, obydwa mocarstwa niemieckie nie myślały »burzyć« tej nietykalności... Bismarck jednak od grudnia już występował ze szczególniejszem twierdzeniem, a mianowicie »że wojna znosi wszelkie traktaty«, co się też stało ulubionym tematem niemieckiej 'dyplomacji, choć angielscy ministrowie najenergiczniej protestowali przeciw podobnej teorii a lord Palmerston nazwał ją »szaloną« na sesji parlamentu dnia 8. lutego. Gdyby kiedykolwiek, są jego słowa, miała się taka teoria

przyjąć, mogłoby każde silniejsze mocarstwo zawrzeć traktat ze słabszym i napadłszy potem na nie bez żadnego powodu, mogłoby tylko powiedzieć, że wojna wybuchła, więc niema już traktatów!« Byłaby to zasada, której żaden szanujący się rząd i szanujący dobrą wiarę, nie podjąłby się bronić¹⁾. A jednak! Bismarek i Rechberg bronili jej seryo, bezmiernie, tak że lord Russel musiał (23. lutego) zaproponować konferencyę, bez uznania jej podstaw. Daremne były protesta Danii, daremne ponowne przez ministra W. Brytanii przypomnienie »zobowiązań z r. 1852« i postawienie ich jako »punktu wyjścia« w jednobrzmiących notach, przesłanych dnia 17. marca do Wiednia i Berlina. Kolej protestowania przyszła na mocarstwa niemieckie. Pierwszy sekretarz stanu wyczerpywał przez cały miesiąc, podczas rozlewu krwi w Jutlandyi i pod Düpplem, wszelkie kombinacye konferencyjne: 23. lutego żądał konferencyi bez zawieszenia broni; 11. marca z temże; potem 17. marca z podstawami, a nareszcie 21. marca zadawał się już żądaniem konferencyi bez zawieszenia broni i bez podstaw, byleby tylko wynaleść i wprowadzić sposób przywrócenia w północnej Europie dobrodziejstw (*blessings*) pokoju! Szef *foreign-office* zapraszał mocarstwa do Londynu na dzień 12. kwietnia, na rodzaj *meetingu* dyplomatycznego bez określonego programu, zostawiając wolność doświadczonym. Gromiona, naciskana i przypierana przez »najlepszego przyjaciela« Dania — musiała i teraz, jak zawsze — ustąpić. Francya zbliżająca się teraz, po misyi wojskowej generała

¹⁾ Niemcy posługiwały się wojną w roku 1864, by się wyzwolić ze wszelkich europejskich swoich zobowiązań dla Danii, tak jak Rosya od dawna twierdziła, że powstanie z r. 1830 zwalnia ją od wiedeńskich przyrzeczeń danych Polsce. Na to odpowiedziano, że lata 1830 i 1863 mogą zwolnić Rosyę lub Prusy z zobowiązań danych wprost Polsce lub Danii, ale wcale nie z układów zawartych z Europą, odnośnie do jednego z tych krajów. Twierdzenie takie było niezwalczone, tylko nie należało go osłabiać innem, podnoszącem, że traktat z roku 1815 nie istnieje, albo że układy z roku 1852 są »bezpłodnem dziełem«.

Manteuffla, do Anglii »nie oponowała«, z ukrytą myślą, że »najnaturalniejszą podstawą byłby głos ludów«. Rosya uznawała za dobre to, co się podoba Prusom i Austrii, Szwecya szła za większością, Związek germański, którego nie omieszkiał zaprosić lord Russel, długo się namyslał, a gabinet w Saint-James był wskutek tego zmuszony odroczyć zebranie do 20. kwietnia. Związek pragnął się zapewnić, że Austria i Prusy nie przyjmą nic takiego, coby mogło dotknąć »honoru niemieckiego i praw jego« i chciał nadto zdecydować »sprawę następstwa« przed układami z Europą! Musiał jednak odstąpić od tego ostatniego życzenia. Bo zresztą, od zamachu z 3. marca i od śmierci króla Maksymiliana I nie odznaczał się Bund niczem jak tylko bezwładnością, i wiódł żywot, jaki Dante przeznaczył ceniom sprawiedliwych z czasów przedchrystusowych: żywot trawiony żądzami a pozbawiony nadziei, *senza speme, in disio...* Sejm musiał pogrzebać bez pogrzebu (13. marca) drugie »pół-sprawozdanie« barona Pfordtena i skończył (14. kwietnia) wyborem barona Beusta swoim pełnomocnikiem na konferencyi, dając mu jako jedyne zasilenie, święty nakaz nie uznawania traktatu z roku 1852.

Zdawać się mogło, że obydwaj zachodnie wielkie mocarstwa skorzystają z przerwy i opóźnienia, by się zbliżyć do siebie i przygotować porozumienie, jakie było pożądanę z obu stron. Przybycie lorda Clarendona do Paryża (13. kwietnia 1864 r.) było oznaką lepszych stosunków, a człowiek i chwila nie mogli być lepiej wybrani. Już wejście tego lorda do gabinetu W. Brytanii z początkiem kwietnia dobrze wróżyło na przyszłość. Zapraszając do swego grona tego wybitnego męża stanu, chciał gabinet Palmerston-Russel nietylko wzmocnić się na wewnątrz, ale także podobać się francuskiemu monarsze. Lord Clarendon był ministrem spraw zagranicznych podczas ścisłej łączności obydwóch dworów i podczas krymskiej wojny; był angielskim pełnomocnikiem na kongresie paryskim, gościem najlepiej widzianym w Tuileryach i miłym towarzyszem polowań w Compiègne. Był także lord Clarendon

w Windsorze ulubionym dyplomata królowej Wiktoryi. Ale zresztą, tak jak zwykle w życiu, trudności więcej pochodziły z wypadków niż od ludzi, a wypadki pogorszyły stan rzeczy. Kwiecień roku 1864 nie był podobny do miesięcy zimowych, nie myślano już o »swobodzie działania« ani o wielkiem przedsięwzięciu na wypadek, gdyby John Bull zdecydował się »pływać«. Stracono stanowiska na jakie rachowano w Niemczech, w Polsce, w Skandynawii i księstwach nadunajskich. Przymierze północy wzmocniło się i zaznaczało w sposób nie dający się zapoznać, a w Paryżu pilnowano się i trzymano odpornie. Rząd francuski mógł mniej niż kiedykolwiek iść za gabinetem w Saint-James do próżnej walki dyplomatycznej, któraby tylko rozjątrzyła Niemcy i bardziej jeszcze ścieśniła węzły pomiędzy trzema mocarstwami północy; nie mógł także wziąć udziału »w demonstracyi morskiej«, nie będąc zapewnionym o bezgranicznem poparciu tych, którzy ją proponują. Faktem jest jednak, iż istniało pół-prawdy, (o czem wschodnie przysłowie mówi, że jest gorsze niż całe kłamstwo), które stwierdzali ministrowie angielscy, a co miał podać do wiadomości parlamentu lord Clarendon; tym faktem miało być żądanie Francyi kompensaty terytorjalnej za pomoc, jakąby przyniosła nieszczęśliwemu narodowi. Tak postawione w sposób oderwany ogłoszenie a raczej oskarżenie, mogłoby kompromitować a nawet hańbić; wcale inaczej wygląda fakt w całości i w sposobie, w jaki żądanie było postawione. Mówiliśmy już o tem powyżej: na żądanie wspólnego wystąpienia odpowiedział rząd francuski tak lordowi Clarendonowi jak i jego poprzednikom, że wystąpienie czynne Francyi wywołałoby nieodzownie wielką wojnę lądową i morską, a jej bezpośredni następstwem musiałyby być zmiany granic nadreńskich. Lord Clarendon nie mógł, równie jak i każdy przezorny Anglik, przyjąć ani założenia ani skutków, to jest poważnej wojny z Niemcami, a w takich okolicznościach pozostawała rządowi francuskiemu jedna tylko droga. Powinien był o ile możności polepszać swoje stosunki z Anglią nie

zrażając atoli poczucia niemieckiego, by nie zwiększać przy-
 jaźni trzech dworów świętego przymierza. Depesza z 4. kwie-
 tnia 1864 roku Drouyn de Lhuysa do barona Forth-Rouena,
 pełnomocnika Francyi w Dreźnie, dała poznać lekkie zbocze-
 nie w polityce gabinetu w Tuileryach w sprawie księstw; już
 w niej nie występowano tak absolutnie przeciw »bezpłodnemu
 dziełu z roku 1852«. »Jeżeli, czytamy w tej depeszy, powrót
 do warunków z lat 1851 i 1852 okaże się możliwym, nie bę-
 dziemy mu przeciwni«. Gdyby ten traktat został zaniechany,
 natenczas chciał Drouyn de Lhuys bronić możliwości głoso-
 wania ludowego nad Eiderą. Wychodząco więc z angielskiego
 założenia z małym zboczeniem, jeśli się ono okaże potrze-
 bne; utrzymywano myśl głosowania ludowego nietylko dla za-
 sady ale z pewnem wyrachowaniem. Szeroki umysł Bismarcka
 przypuszczał możliwość tego głosowania, zwłaszcza wówczas,
 gdyby miało być »kierowane« przez pruskich kaprali; ale
 wiedzano, że Austrii i Prusom wstrętną była manifestacya
 »nowego prawa« a pożądanem było rzucić kość niezgody
 między zanadto dobrze porozumiewające się trzy gabinety.
 W ogólnem położeniu, stworzonem polityką Anglii w roku
 1863, i w specjalnem, wynikającym z ogłoszenia traktatu
 z roku 1852 »bezpłodnem dziełem«, było to jedyne może sta-
 nowisko do zajęcia. Nie było ono ani wygodnem ani prakty-
 cznem, i podczas gdy inne mocarstwa przybywały na *meeting*
 dyplomatyczny do Londynu z myślą jasną i określoną, Fran-
 cyja miała tylko *sine ira et studio*, odpowiadające piszącym
 historję, ale nie jej twórcom.

»Konferencya londyńska trwała sześć tygodni, czyli kar-
 nawałowy przeciąg czasu, a była to rzeczywiście robota ma-
 sek i mistyfikacji«, wyrzekł Disraeli w swojej świetnej mowie
 4. lipca 1864 roku. A tem bardziej byłby mógł użyć poró-
 wnania »karnawałowego«, gdyby ekscentryczne przyjęcie przy-
 byłego Garibaldiego zakończyło a nie poprzedziło konferencyę.
 Jakaż to ironia losów ten zapal Anglików dla narodu wy-
 swobodzonego przez Francję, okazany w chwili, w której

W. Brytania przygotowywała się do lekkiego opuszczenia Danii, swego protegowanego i klienta! A jakaż krotochwilna zarozumiałość w naiwności, z jaką John Bull głosił, że Włochy jemu zawdzięczają swoje odrodzenie! Jakiemże zabawnem przypomnieniem z »Cyrulika« jest owo nagłe zakończenie śmiesznego przedstawienia, to jest zgoda gentlemanów na wypowiedzenie, że »lew« zachorował i należy go co rychlej do Caprery odesłać, a to w chwili, w której się dowiedziano, że niektórzy pełnomocnicy mocarstw niecierpliwiają się, że *enthusiastic exhibition* może zaszkodzić układom!... Po odjeździe dopiero Garibaldiego mogli się pierwszy raz (25. kwietnia) zebrać pełnomocnicy i rozpocząć konferencję. Pierwsze trzy posiedzenia poświęcono wyłącznie zawieszeniu broni, przyczem się okazało, że pełnomocnicy niemieccy nie mieli odpowiednich do tej kwestyi instrukcyi i musieli się odnieść do swoich rządów. »Sprzymierzeni« tymczasem zdobywali Düppel, zajmowali Fridericię i kończyli obsaczenie Jutlandyi aż do zatoki Limfjord. Dnia 9. maja postanowiono jednomiesięczne zawieszenie broni. Dania musiała się ugiąć we wszystkim, oddać zajęte okręta, przyjąć blokadę, podczas gdy sprzymierzeni nie potrzebowali nawet opuszczać Jutlandyi, prowincyi, do której — jak sami głosili — nie mieli żadnej pretensyi.

Istotne rozprawy nad tłem sporu rozpoczęły się dopiero na czwartym posiedzeniu (12-go maja), lecz w międzyczasie sprawa doznała znacznych postępów w Prusiech. Król Wilhelm I odbył 21. kwietnia małą wycieczkę do Szlezwigu i Holzstynu w towarzystwie Bismarcka i Manteuffla, a zwiedzenie prowincyi świeżo przez Niemców zdobytych nie pozostało bez wywarcia silnego wrażenia na monarsze. »Uważam — rzekł do zebranych mieszczan w Rendsburgu — sprawę księstw za świętą; rozpoczęta poważnie, tak samo będzie zakończoną«. Całkiem także na seryo, niezgodnie w tem z opinią reszty postępowych Niemiec, rozpoczęła pruska prasa domagać się zakończenia »zwykłą aneksyją« i posypały się adresa z tyściami podpisów: Prusacy chcieli okazać, że walczą dla idei,

co nawet wyrażono poezią, wydrukowaną w rządowej drukarni! Na czwartym zebraniu konferencyi (12. maja) odczytał pełnomocnik Prus deklarację, oznajmiającą, »że mocarstwa poczytują grunt dyskusyi jako wolny od wszelkich zastrzeżeń, jakieby mogły wynikać z zobowiązań istniejących przed wojną pomiędzy tymi rządami a Danią«. Mógł nareszcie zrozumieć lord Russel znaczenie identycznej a zagadkowej noty z 31. stycznia, którą trzy miesiące temu odczytał był w izbie lordów, »pozostawiając słuchaczom i czasowi zrozumienie jej znaczenia!« Poczytywały się więc mocarstwa niemieckie za zupełnie zwolnione z traktatu londyńskiego, bo wojna »unieważniła« takowe. Rosyjski pełnomocnik, baron Brunnow, który najwięcej przyczynił się w roku 1852 do ułożenia traktatu, nie mógł bezwstydnie wyrzec się własnego dziecka, więc go bronił gorąco nawet i z siłą, mogącą wzbudzić wiarę w szczerłość obrony. Być także może, że go książę Górczakow nie wtajemniczył w swoją grę, żeby mógł rolę należycie wykonać. Lord Clarendon próbował użycia metody ujmowania, z myślą, by przyjęto traktat jako punkt wyjścia i jako typ, z możliwością wprowadzenia zmian, jakie się okażą potrzebne! Czy macie, zapytał Niemców książę La Tour d'Auvergne, inne kombinacye, mające zastąpić traktat z roku 1852?« — Tak, odpowiedziano, lecz przed przedłożeniem go, musimy zadecydować kwestyę przedwstępną, żeby grunt był wolny!« Na następnym, piątym posiedzeniu (17. maja), wystąpili nareszcie pełnomocnicy Prus i Austrii z kombinacją mającą zapewnić pokój »stały i trwały«; była to »zupełna polityczna niezawisłość księstw«. Czy zawsze pod berłem króla Chrystyana IX, czy jako unia personalna? Austriya i Prusy nie dawały na to jasnej odpowiedzi: zdawały się tylko przypuszczać unię, bez »naruszania praw nabytych«; Beust sprzeciwił się temu w imię Bundu i w imię »sprawy następstwa«. To wszystko jednak było intrygą, gdyż wiadano, że Dania »unii« nie przyjmie, że lepiej jest dla niej utracić nawet cały Szlezwig, niż przyjąć taką mięszaną egzystencyę, jaką jej chciano zgoto-

wać. Nie przyjęli też pełnomocnicy duńscy propozycji, choćby nawet *ad referendum*, i zgromadzenie się rozeszło, wyznaczając sobie czas ponownego zebrania po Zielonych świętach.

Opowiadano sobie w Londynie, że zaraz po piątym posiedzeniu konferencji zebrali się wszyscy ministrowie W. Brytanii w komplecie, a lord Palmerston postawił wniosek o materialną pomoc dla Danii, lecz że królowa stanowczo odmówiła swej sankcji takiej polityce. »Raczej abdykacja!« miała odpowiedzieć królowa lordowi Clarendon... Hrabia Ellenborough podniósł te pogłoski w parlamencie: »Powszechnem jest w Niemczech przekonanie, mówił groźny lord 26. maja 1864 roku, i wierzą temu na kontynencie, że ministrowie Jej królewskiej Mości natrafiają w swej polityce, ściśle angielskiej a dotyczącej Niemiec, na takie trudności, z jakimi spotykali się członkowie rządu za panowania pierwszych dwóch monarchów z domu hanowerskiego. Jest to oczywiście niezgodne z prawdą, bo byłoby przeciwne konstytucyi, i należy żywić nadzieję, że polityka angielska przeważać będzie zawsze w radzie ministrów angielskich«... Na tak mało osłonięte słowa a zmierzające tak wysoko, nie mógł inaczej odpowiedzieć lord Russel jak tylko utrzymując całą odpowiedzialność dla doradców korony. Zapewnił, że Jej królewska Mość jest monarchinią konstytucyjną, »pomimo iż może, jak każdy panujący, żywić osobiste uczucia dla spokrewnionych ze sobą książąt niemieckich«. Bądź co bądź, myśl pospieszenia z pomocą królowi Chrystyanowi IX musiała być zaniechana; skorzystał więc gabinet w Saint-James z feryi Zielonych świątek, by się porozumieć z rządem francuskim nad sposobem uzyskania pokoju; sposobem takim miał być podział Szlezwigu! Nie sądzmy jednak, by to Francya lub wypadki 1864 roku stworzyły były myśl tę: lord Palmerston proponował od roku 1848 podział tej prowincyi, by się mógł pozbyć kłopotu¹⁾,

¹⁾ Propozycja wyszła od lorda Palmerstona w nocy do Bunsena z 23. maja 1848 roku, lecz odrzuciły ją tak Niemcy jak i Duńczycy.

tak skorym był już wtenczas rząd angielski do poświęcenia Danii, tak wystrzegał się zajścia z Niemcami! A wreszcie, usuwając na bok moralność i godność zasad, przyznać można, że plan uknuty podczas tych wakacyi, przedstawił niejaki korzyści. Oddzielono na zawsze interesa duńskie od niemieckich; odstępowano wprawdzie Bundowi południową część Szlezwigu (która dołączona do Holsztynu i Lauenburgu stanowiłaby przynależność do Związku pod berłem wyjść mającem z wyboru ludów), ale czyniono zadość wymogom strategicznym okrojonej monarchii, stanowiąc dla niej granicę zbliżoną do linii obronnej Danewirku. Dla równowagi zaś Związek »nie miał budować ani utrzymywać fortu, i nie miał zakładać wzmocnionych portów (Kiel) na odstąpionem przez Danię terytorjum«.

Z tym to planem przybył lord John Russel na szóste posiedzenie pełnomocników (28. maja). Niemcy przeciwstawili mu natychmiast inny, stanowczy projekt. Nie żądali już »unii« możliwej, lecz »zupełnego wyłączenia Szlezwigu i Holsztynu z duńskiej monarchii i stworzenia z tych prowincyi osobnego państwa pod panowaniem dziedzicznego księcia Augustenburga!« Tak więc Austria i Prusy uznawały tym razem w całej pełni pretensye księcia, te same, które w listopadzie 1863 roku, według zdania Rechberga, »nie zasługiwały na poważny rozbiór«, i które miały być rzucone przez Bismarcka do kosza. Renat nie posiadał się z radości. Był podwójnie szczęśliwym na tej sesyi 28. maja: z jednej bowiem strony mocarstwa niemieckie przyjmowały nareszcie sprawę »obronicy praw i honoru Niemiec«, a z drugiej Anglia skreślała traktat londyński, ustępując część Szlezwigu! Drezdeński »orzęł« dał zaraz nazajutrz wyraz swojej radości w długiej nocy, wystosowanej do hrabiego Russla. Starał się nią dowieść między innemi, że umie godzić sprzeczności, być uczonym Niemcem i jednocześnie rozumnym człowiekiem, i wyraził się dowcipem łacińskim: »Nawrócił więc pan, pisał dnia 1. czerwca do szefa *foreign-office*, do pojęć roku 1848, do myśli podziału Szlezwigu! *Post tot discrimina... verum!*« Nie mniej naturalnie

szczęśliwym był pretendent. Pospieszył do Berlina, by się rzucić w objęcia Bismarcka (1. czerwca), lecz go tam czekały nie małe zawody ¹⁾. Minister Wilhelma I dodawał warunki do swego daru: żądał zajęcia i ufortyfikowania dla Prus kilku ważnych punktów w księstwach, w Kiel między innymi; wymagał podpisania konwencji wojskowej, wcielającej wojska nowego państwa do armii pruskiej, i konwencji morskiej, oddającej Prusom potrzebnych majtków do jej przyszłej floty; żądał ustępstwa kanału spławnego z Eckernförde do Brumsbittel, czyli panowania nad obydwoma północnymi morzami; jednym słowem przedstawił cały program, który potem niezmiernie narzucił Bundowi i Austrii... Dumny pretendent uznał »serwituta« za zanadto ciężkie, »nie mógł przyjąć upokarzających warunków, dla pozyskania go bowiem dla polityki pruskiej należało pozyskiwać go sercem ale nie niezmiennymi się argumentami«. Bismarck odrzekł, »iż miał nadzieję pozyskania już dotąd serca księcia!« Książę odpowiedział, »że na takich podstawach nie może się przedstawić ani sejmowi, ani ludowi«, że nie chce obiecywać, czego nie dotrzyma, i żądał czasu do zastanowienia się. Na uwagę uczynioną przez ministra, że Prusy mogłyby ochłonąć dla obrony praw i honoru Niemiec, odparł książę z pewnością siebie, »iż nie żywi pod tym względem obawy, gdyż za daleko sprawa już zaszła, by mogła być cofniętą«... Tak sądził biedny pretendent! Za mało znał środki Bismarcka; wkrótce miał je poznać.

I rzeczywiście zaraz nazajutrz (12-go lipca) odbyło się siódme zebranie konferencji w Londynie. Telegraf mógł spełnić swoje zadanie i Brunnow złożył kolegom swoim »ważne

¹⁾ Zaraz po wyjściu księcia opisał Bismarck dla króla całą rozmowę i wkrótce potem kazał ją ogłosić w *Monitorze* pruskim: dokument ten kończy się następującem zdaniem: »ogólne wrażenie z tej rozmowy streszcza się dla mnie w tej myśli, że książę nie żywi dla nas uczucia wdzięczności i poczytuje nas za nieprzyjemnych wierzycieli, którychby rad się pozbyć lada jaką satysfakcją, opierając się na księstwach i na Austrii«.

oświadczenie«. Zapominając o traktacie z roku 1852, którego niegdyś był gorącym obrońcą, pełnomocnik rosyjski nagle zapowiedział, że cesarz, pan jego, »chcąc ułatwić ugodę, o ile to jest w jego mocy« ustąpił — jako głowa rodu Gottorpów — prawa swoje krewnemu, wielkiemu księciu Oldenburskiemu! Taką była odpowiedź Bismarcka, dana księciu Augustenburgowi! Pokazał mu, że jest prócz niego inny pretendent, a wkrótce miał się pojawić trzeci w osobie księcia Fryderyka Heskiego, także kuzyna Aleksandra II. Było więc już czterech, z legalnie panującym królem Chrystyanem IX, nie licząc przyszłych »współposiadaczy«: cesarza Franciszka Józefa i króla Wilhelma I!... Ale zresztą, a szczególnie według zdania lorda Russla, oświadczenie Brunnowa nie było znaczącem, gdyż niema być mowy ani o pretendentach, ani też o propozycyi Anglii co do rozbioru. To też i na tem jak i na następnem posiedzeniu zajmowano się wyłącznie zawieszeniem broni. To już umówione, upływało za dni kilka, należało więc nie tracić czasu, a rozprawiać o zapewnieniu »trwałego« pokoju. Niemcy godzili się na możliwie długie zawieszenie, np. na dwa lub trzy miesiące; chcieli oni zabezpieczyć się do jesieni od operacyi morskich, poczem Bałtyk byłby zamknięty wskutek pory roku, Dania jednak nie chciała przystać na dłużej jak na dni piętnaście i zdanie jej przeważało.

Coraz krytycznijszem stawało się położenie: pozostawało już tylko dni kilka, a Niemcy odrzucały angielskie propozycye. Nie chciały zakazu budowy i utrzymania fortec wojсковych lub morskich, a co do linii demarkacyjnej żądały posunięcia jej aż do Aspern-Tondern, pozostawiając Danię zaledwie skrawek Szlezwigu! Flota kanału posunęła się w kierunku Spithead ku Bałtykowi, a hrabia Russel ponownie zaproponował Francyi »morską demonstracyę«, któraby może nastraszyła Niemcy, nie drażniąc królowej Wiktorji, a która w każdym razie wyrze »moralne wrażenie!«... Dziwną była ta myśl wznawiania propozycyi tyle razy odrzuconej, i to w chwili oświadczenia Brunnowa na konferencyi i w chwili

zapowiedzianego zjazdu trzech władców Połnocy w Kissingen, mogącego nawet ślepemu okazać porozumienie i zgodę dworów świętego przymierza! Drouyn de Lhuys przedłożył w depeszy do księcia La Tour d'Auvergne po raz ostatni, znane już powody odmowy na propozycyę *foreign-office*, a to że demonstracya morska przy współudziale Francyi musi wywołać wielką wojnę, i po raz ostatni zapytał czy Anglia zapewnia nieograniczoną pomoc rządowi cesarskiemu? Co do »moralnego wrazenia«, po którym wiele sobie lord John obiecywał, nie może gabinet w Tuileryach jak tylko wspomnieć o niedalekiej przeszłości, a wspomnienie to prawie zawsze zamykać musiało rokowania Francyi z Anglią w sprawie Danii. Depeszę kończył następujący ustęp: »powaga obydwóch mocarstw niezem nie została naruszoną aż do chwili wyniku naszych zabiegów o Polskę; dziś jednak czcze słowa i daremne demonstracye nie poparte czynem, byłyby fatalne«...

Widocznem więc już było dla mężów stanu W. Brytanii, że środki łagodzące nie powstrzymają zwycięskiego pochodu Bismarcka. Na zebraniu konferencyi 13. czerwca znów ustąpili nową część Szlezwigu, naznaczając linię Gelting-Bredstedt jako granicę między Niemcami a Danią; lecz nie zostali usłuchani. Rozprawy nie dotyczyły już prawie obszarów ziemi, spór zeszedł do najciaśniejszych granic. Francya stale i filozoficznie powracała (18. czerwca) do swojej myśli odniesienia się do ludności w opornych prowincjach, czego nie chciały rządy interesowane. Anglia wyraziła życzenie sądu rozjemczego, zapewnie z cesarzem Francyi jako sędzią, na co odpowiedzili szyderczo (22. czerwca) pełnomocnicy niemieccy żądaniem przedłużenia zawieszenia broni aż do zimy i wolności dla siebie nieprzyjęcia wyroku sądu. Wyczerpano więc wszystkie środki pojednania i musiał lord Russel (25. czerwca) zamknąć konferencyę, pozostawiając głos armatom, ale nie swoim. Dziwna złośliwość losu; tensam mąż stanu, który w listopadzie 1863 roku dowodził Francyi, iż projekt kongresu jest mrzonką, tensam człowiek wywołuje na wiosnę,

przewodniczy i grzebie areopag, zebrany pod błędniejszymi hasłami, niż je zawierał »zręczny manewr« z dnia 5. listopada 1863 roku.

Po zerwaniu rokowań wznowiono natychmiast (26. czerwca) kroki wojenne, a doznawszy przykrości sześciotygodniowego dyplomatycznego *meetingu*, mieli angielscy ministrowie przejść jeszcze przez sąd przedstawicieli narodu. Parlament został otwarty w chwili wybuchu wojny nad Eiderą (4. lutego) i od tego czasu nie przestawał interpelować doradców korony; przeczuwał poważny stan rzeczy i niepokoił się przebiegiem i brakiem wyjaśnień, brakiem »papierów« i księgi błękitnej. »Chcecie papierów, zawołał lord Palmerston w izbie gmin, tonem swobodnym, jaki mu zawsze uchodził, będziecie ich mieli dosyć, a życzę byście znaleźli w nich przyjemność (*joy of them*)!« I choć późno (w kwietniu i w maju), ale rozdano »papiery« w odurzającej obfitości, w ilości i zagmentowaniu zręcznie ułożone; samo bogactwo materiałów ukrywało ubóstwo treści politycznej. Zarazem uspakajano niecierpliwych widokami układów, wyniknąć mających z konferencyi, a pilniejsi i opozycyjni członkowie izby zagłębiali się w tym »ciemnym labiryncie«; szczególnie Disraeli rozbierał z rzadką przenikliwością złożoną przez gabinet korespondencyę dyplomatyczną. Gdy rozprawy spełzły nędźnie na niczem, przedstawili ministrowie 27. czerwca w obydwóch izbach położenie i powstali z zarzutami na naród, który »sam« prowadził wówczas zapamiętałą walkę. Złożyli na Duńczyków winę niepowodzenia, twierdząc że gabinet w Kopenhadze spowodował złe całe swoim uporem i nieposłuszeństwem, czyniąc ustępstwa li tylko pod naciskiem i zawsze za późno!... A jednak, był to nie kto inny jak ambasador W. Brytanii pan A. Paget, który powiedział Hallowi, że bądź co bądź, rządowi w Kopenhadze pozostanie »zadowolenie«, iż działał podług wskazówek »najlepszych przyjaciół«. Po tych nieusprawiedliwionych angielskich rekryminacyach, pisał Drouyn de Lhuys do hr. Moltkego: »smutnie dziwne jest stanowisko Anglii, oskarżające

was o upór i niewdzięczność«. W każdym razie musieli tłumaczyć się ministrowie, a uczynili to prosto i szczerze, oświadczając, iż pozostawiają monarchię Chrystyana IX jej losowi. Lord Palmerston przewidywał tylko konieczność interwencji Anglii, gdyby Niemcy rzucili się na »zdobycie Kopenhagi, rabunek stolicy i uwięzienie króla Danii«. Ale, jakby dla uświetnienia tego zdania, wspomniał naiwnie lord Russel w izbie wyższej, iż go zapewnił hrabia Apponyi uroczystie, że Austria i Prusy nie posuną swoich zdobyczy poza ląd stały! Dodał, co prawda, szlachetny lord, że przy całym szacunku, jaki dotąd żywił dla Austrii i Prus, przekonał się teraz, jak dalece nie można liczyć na ich oświadczenia! Ten ostatni rys rządu wielkiego mocarstwa, ogłaszającego światu, iż nie można wierzyć słowom dwóch innych wielkich rządów, jest zaiste co najmniej bardzo uderzającym, uzupełnia on obraz moralnej anarchii, w jakiej znajdowała się Europa.

Takie postępowanie i taki program, musiały wzmocnić opozycję w kraju wolności. W obydwóch izbach postawiono wnioski adresu do królowej, z wyrażeniem energicznego potępienia ministeryum. Rozprawy nad tem *vote of censure*, otworzono d. 2. lipca, a zakończono 9. Najwybitniejsi mowcy i doświadczeni mężowie stanu wzięli tu udział, a odznaczył się w nich Disraeli świetną wymową, znajomością gruntowną przedmiotu i gryzącym sarkazmem. Na ławie ministrów zdobył palmę pierwszeństwa Layard, podsekretarz stanu, zręcznie prowadzoną i śmiało podtrzymywaną obroną. Ministeryum upadło w izbie wyższej, uzyskało dostateczną większość w niższej, a charakterystyczną i pouczającą była zgodność myśli kierującej rozprawą, tak ze strony mowców jak i kancelarstwa. Opozycja wcale nie żądała pomocy dla Danii, występując przeciw ministeryum; każdy uznawał konieczność i »mądrość« w opuszczeniu nieszczęśliwego narodu! Wyraził to Disraeli równie głośno jak lord Palmerston, a hrabia Derby tak samo jak lord Russel; ten szlachetny i uczony hrabia Derby, który w roku zeszłym tak dumnie wygłosił, że nikt

nie potrafi zawahać się w określeniu obowiązków Anglii w razie niebezpieczeństwa Danii!... Nie zarzucano też wcale doradzcom korony zaniedbania cennie sposobnej okoliczności i niewykorzystania chwili, w której można było łatwo i skutecznie przyjść Danii z pomocą. Wprost przeciwnie nawet, zarzucano podniesienie tej myśli, chęć działania i mieszania się do spraw tak tej monarchii jak wogóle do wszelkich innych na kontynencie. Nie możemy położyć dość silnego nacisku na naukę wypływającą z tych pamiętnych rozpraw i z wyrażonego w nich także uznania dla wstrzemięźliwości rządu francuskiego w tym duńsko-niemieckim sporze, nazywając ją potrzebną, nakazaną okolicznościami, a której możnaby jedynie zarzucić, iż nie była absolutniejszą i szczerzą!

A jednak, podczas tych właśnie rozpraw w izbach W. Brytanii, Francya myślała najwięcej o zaniechaniu wstrzemięźliwości, o rzuceniu się w bój. Wtenczas właśnie, przez czas jednego tygodnia, poruszono z Paryża wszystkie sprężyny, by pociągnąć Anglię do wspólnego czynu i wtenczas ożywił oblężoną Danię promień nadziei. Był to jeden z najciekawszych epizodów tego najdziwniejszego dramatu... Już od miesiąca marca i ogłoszenia stanu oblężenia w Galicyi zaniechał był gabinet w Tuileryach wszelkiej myśli czynnego wystąpienia bez współdziałania gabinetu w Saint-James; od misyi zaś lorda Clarendona nie żywił już nadziei porozumienia z Anglią. Wobec zarysowującego się już w oddali związku Północy wreszcie, postanowił rząd francuski polepszyć swój stosunek do W. Brytanii, unikając zarazem zrażenia mocarstw niemieckich: takiem było stanowisko Francyi podczas konferencji w Londynie. Przy jej zakończeniu dopiero przejrzał gabinet w Tuileryach, iż pozostał daleko poza swoimi celami, że porozumienie trzech dworów wcale się nie rozluźnia lecz staje z każdym dniem ścislejszem, a nie mogły też mylić zjazd Aleksandra II z Franciszkiem Józefem i z Wilhelmem I, między 9. a 23. czerwca, w Berlinie, w Kissingen i w Karlsbadzie. Głupcy tylko mogli wierzyć i głosić, że takie spotkania

w podobnych okolicznościach nie mają znaczenia i celów politycznych. że cesarz rosyjski z popędu serca pragnął widzieć monarchę Austrii, który się odważył czynić mu przed rokiem przedstawienia co do Polski, i którego urzędnicy praktykowali znaną »wspólność i tolerancję« w Galicyi. Pewien dostojny mąż stanu Francyi mówił w połowie czerwca do księcia Metternicha w Fontainebleau, że znane są dobrze propozycje cesarza Aleksandra uczynione w Berlinie i mające być powtórzone cesarzowi Austrii, że Francya potrafi zachować spokój bezstronny, ale w danym razie zdoła bronić swoich uprawnionych wpływów. Prawdą też jest, że w owej chwili pracowały usilnie trzy dwory północne nad ustaleniem silnej między sobą solidarności. Powróciwszy na dawne swoje łono i nie chcąc żadnej nowej »wyprawy«, czuła się Austriya w obowiązku wyzyskania położenia, by otrzymać tę »gwarancję«, o której nie przestawała myśleć od wojny lombardzkiej. A tak samo interesa »zachowawcze« i tradycje »partyi krzyża«, wzmacniające wewnątrz, pchały Bismarcka »do wielkiej trójcy politycznej, powstałej w roku 1815 pod wezwaniem trójcy chrześcijańskiej i na zgłiszczach współczesnego poganizmu, zwanego rewolucją. Co zaś do Rosyi, zdawało się iż ta najmniej zechce zapewniać przyszłość i szukać oparcia; wyszła zwycięsko z walki z liberalną i sentymentalną Europą w sprawie Polski, którą zgmiotła, i mogła przy szczęściu swoim wyprzeć w tym samym roku na zawsze górski i wojowniczy lud czerkieski, by zająć ostatecznie Kaukaz i otworzyć sobie drogę do Azyi środkowej, do Buchary i Taszkendu, dokąd nie przestaje się posuwać. Obawa pojawienia się znowu kwestyi polskiej w radach Europy była tak wielką, że gabinet w Petersburgu gotów był temu uczuciu poświęcić niejedyną wzgląd polityczny, tak jak już poświęcił port w Kiel. Duma i imaginacya mężów stanu Rosyi utworzyły sobie teraz myśl doprowadzenia do takiego stanu rzeczy, by kwestya polska nie mogła się już nigdy stać kwestyą europejską, by mogły o niej orzekać tylko mocarstwa rozbiorowe. Do tego zmierzał

cesarz rosyjski i to chciał uzyskać podczas podróży swojej w Niemczech.

Knowania dokonywane w Berlinie, Kissingen i w Karlsbadzie, poruszyły rząd francuski, bo nie mogły przejść bez skutków nad brzegami Renu i Mincio; postawiono więc sobie pytanie, czyby się nie udało przeciwstawić tamtemu związkowi silnej i wybitnej koalicji z Anglią; czy liberali W. Brytanii nie poruszą się wobec odtworzenia trójzwiązku; czy wobec walczącej Danii i gorących rozpraw w parlamencie, nie zdecydują się Anglicy w tej ostatniej już godzinie na coś poważnego? Bardzo w porę ogłosił *Morning Post* wyciąg depesz, a gabinet w Tuileryach żywił przekonanie, że ta publikacja poruszy opinię i przywiązywał do niej wagę, jaką położenie usprawiedliwiał, ale fakta inaczej ziściły i znów daremnymi były kroki Francji, jakie próbowano w końcu czerwca i początkach lipca. »Zapewniają mnie — pisał do swego rządu Torben Bille, minister duński w Londynie, dnia 6. lipca — że świeżo nadeszły nowe propozycje ze strony gabinetu francuskiego, zachęcające do poufnego porozumienia się, a nawet do przymierza z gabinetem w Londynie, a to wobec koalicji dworów Północy; Francya pragnie umowy na wszelkie ewentualności wojenne i wyraża życzenie powzięcia stanowczych wzajemnych zobowiązań«¹⁾. Ambasador duński w Paryżu, hrabia Moltke - Hvitfeld, donosił ze swej strony 14. lipca: »zgoda między dworami w Petersburgu, Wiedniu i w Berlinie, w którą nikt już nie wątpi, sprowadzi zdaje się porozumienie się obydwóch mocarstw zachodnich, bo widoczne są już dowody wzajemnego zaufania, będące zapowiedzią dobrych oznak na przyszłość«... Depesze te jednak zastąpione są niestety innymi, które odsłaniają mniej wesoły horyzont. »Ponowne kroki Francji, donosi znów Torben - Bille z Londynu, nie znajdują tutaj przychylnego przyjęcia: gabinet angielski pragnie utrzy-

¹⁾ Przytoczone tu i w dalszym ciągu depesze duńskie i szwedzkie wyjęte są ze sprawozdań przedłożonych w rigsraadzie.

mać dobre porozumienie z francuskim, nie chce jednak rąk sobie wiązać ani zobowiązywać się nadal«. Hrabia zaś Moltke pisze z Paryża: »cierpimy tu bardzo i ubolewamy nad ogólnym położeniem Europy; nie ulega wątpliwości, że złamane przez Francję wojną krymską »święte przymierze«, jest dzisiaj faktem dokonanym, wobec czego cesarz, nie mogąc liczyć na Anglię, postanowił zachować ostrożniejsze stanowisko niż kiedykolwiek«... Nie można też już było brać w grę Szwecyi, pomimo iż tyle dała o sobie mówić. »Zauważył hrabia Manderström, pisze Scheel-Plessen ze Sztokholmu, że się Francya porusza; nie zataił jednak, iż Szwecya nie jest wcale związaną dawniejszemi obietnicami, że nie potrzebuje przyłączać się do wojsk francuskich, gdyby dano broń do rąk ku obronie własnych interesów!«... Torben-Bille odzywa się z rozpaczą, że »nie istnieje zbliżenie się gabinetu londyńskiego do paryskiego, bo obydwaj wzajemnie sobie niedowierzają«. I jakże mógł istotnie rząd francuski żywić jeszcze nadzieję wciągnięcia Anglii do jakichkolwiek czynów? Wszak jedyną nauką, jaką wyciągnął z ostatniego niepowodzenia szczęśliwy Albion, było to, co wypowiedział z przekonaniem lord Wodehouse po powrocie ze swojej misyi i po utraceniu w niej złudzeń, a mianowicie że »nie należy się na przyszłość mięszać do spraw kontynentu«. Nie nie zależało wypie, »potrójnie morzem, skałami i żelazem opancerzonej« na zgodzie dworów północnych ani na wskrzeszeniu »świętego przymierza«! Zapomniano też bardzo rychło o »przykrościach«, wyrządzonych przez Germanię osobą *Dösgustenburga*, i 28. lipca, w przeddzień podpisania w Wiedniu punktów przedugodnych przez zgniecioną Danię, oświadczył lord Russel na bankiecie u lorda-majora, że nigdy stanowisko Anglii nie było tak wzniosłem jak teraz, nigdy wpływ jej na sprawy świata nie był większym jak w dobie obecnej!«...

A jednak sławny tragik angielski powiedział, że »wielkość, prawdziwa wielkość, nie polega na poruszaniu wielkich spraw, ale na bronieniu do ostatka choćby żdźbła słomy,

wówczas gdy w grę wchodzi honor«... I jakże nie złożyć tu hołdu prawdziwie wieszczemu geniuszowi Shakespearea, który w usta urojonego księcia Danii właśnie włożył te słowa, tak jasno i prosto stosujące się do W. Brytanii z tych czasów.

Spełzły na niczem ostatnie usiłowania Francyi, a tem samem zgasły ostatnie nadzieje Danii. Prawda, że zbladły również pojęcia wytwarzane naradami monarchów Północy. Umówiono się tylko w Kissingen i w Karlsbadzie co do wspólnej polityki w prowincjach polskich, lecz nie dano temu rozgłosu i nic nie postanowiono na przyszłość w sprawach innych bieżących. Wymagania były za wielkie z każdej strony, a Bismarck dbał o umocnienie swego zwycięstwa nad Eiderą i chciał powoli wyrugować »współposiadacza«. Zauważyć też trzeba, że nasze czasy są równie bezwładne i ciężkie do wzniesienia się w wielkości w złem, jak i w dobrem. Dyplomacya francuska postanowiła też czekać na bieg wypadków i na skutki zachcianek koalicji. *Inertia sapientia*, powiedział wtenczas pewien wybitny mąż stanu; a do środków ostrożności danej chwili zaliczyć też należy konwencję rzymską. Ta jedna ze wszystkich »spraw bieżących« najmniej mogła ścieśnić, owszem tylko rozluźnić łączność tych północnych gabinetów, z których jeden jest katolicki, drugi protestancki, a trzeci prawosławny. Takimi zręcznymi wybiegami doprowadzono do tego, że przymierze nie objawiło się *in actu*, chociaż nie przestawało istnieć *in potentia*. Wyrok zaś na Danię dawno już był wydany. »Sądzę, rzekł hrabiemu Moltke-Hvitfeldtowi Drouyn de Lhuys (depesza z 12. lipca), że w obecnym stanie rzeczy jedyne co robić możecie, jest zaapelować wprost do Niemiec. Dłuższa obrona z waszej strony graniczyłaby z waryactwem«... I rzeczywiście zgnieciona przez przeważającego wroga, opuszczona przez wszystkich, oddała się Dania zwycięscowi i odstąpiła bezwarunkowo Holsztyn i Szlezwig, punktami przedugodnymi, podpisanymi w Wiedniu dnia 27. lipca 1864 roku. *Sic vos non nobis!* Nie Niemcy bowiem dziedziczyły »połączone księstwa«. Niemcy Beusta

i Pfordtena, związek germański Bund, nie pojawili się nawet pomiędzy figurantami pokoju wiedeńskiego. Franciszek Józef i Wilhelm I stali się »współposiadaczami« prowincyi szlezwicko-holsztyńskiej »morzem otoczonej«, a w tydzień przed dokonaniem ustępstwem, bo 21. lipca, musiał generał Hake z rozkazu księcia pruskiego opuszczać Rensburg, ostatni punkt zajęty jeszcze przez wojsko Bundu, w tej prowincyi »związkowej«, którą tak dobrze bronił. Związkowy komendant uczynił tak jak lord Russel z Rosyą i Niemcami w obydwóch kampaniach dyplomatycznych w latach 1863 i 1864: zostawił księciu Fryderykowi-Karolowi »całą odpowiedzialność czynów« i usunął się.

Tak dokonany został rozbiór starej i pełnej chwały monarchii, w pełni XIX-go wieku, w oczach Europy, zgodnej w potępianiu lecz zarazem w pobłażaniu »temu przedsięwzięciu wysoce niegodziwemu, płochemu, niszczącemu i rewolucyjnemu«. *The rest be silence*: reszta, spory między »współposiadaczami« zrabowanego dobra, to sprawa wewnątrz-niemiecka, to jeszcze nie europejska kwestya. Z całej tej bolesnej historii w kilku słowach daje się wyciągnąć morał, a to także na podstawie wyjątku z aktów dyplomatycznych, które bezustannie nami kierowały w tej mozolnej pracy. Morał ten znajdujemy wykazany i przewidziany w samym początku wypadków duńskich przez najmniej przewidującego z dyplomatów, bo jeszcze 28. listopada 1863 roku pisał Buchanan do hrabiego Russla: »wypadki odgrywane się w Polsce wpoły w Niemców przekonanie, że nikt się czynnie nie sprzeciwi dziełu zrabowania przez nich Danii«...

Ileż to dobrego można było wprowadzić, ile złego powstrzymać i nie dopuścić nad brzegami Wisły, Eidery, a może i Potomaku, gdyby zamiast rozdziału i nieufania sobie w latach 1863 i 1864, były się obydwa liberalne zachodnie mocarstwa do siebie zbliżyły i wspólnie działały!...



721181

11